

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie  
rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2  
kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i  
Królestwie polskiem, oraz zagranicą:  
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-  
talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-  
jedynczego N-ru k. 25.

# KRAJ

BIURO Red. i Administr. „Kraju”, Jekateryn-  
ryński kanał, 21 otw. codz. od g. 11 rano  
do g. 5 pop. Kantor warszawski dla prenu-  
mer. warszawsk. i ogłosz. z Warszawy i  
Król.: Krak.-Przedm. 55. Prenumeratę  
przyjmują wszystkie znaczn. księgarnie  
w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 8 (20) LISTOPADA 1896 r.

## TREŚĆ N-ru 45 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Broszura na czasie, p. T. S.  
Artykuły bieżące: P. Bartoszewicz i żydzi, p. R.  
Wrażenia polskie.  
Echa zachodnie. Dziaty bieżące.  
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Feljton pa-  
ryzki, p. Nemo. Genealogja Piastów, p. H. „Sonety  
Krymskie” (studjum), p. d-ra Stan. Władziwiciusa.  
Z notatnika podróżnego, p. G. Smólskiego. Rembowki  
o Pawińskim, Eljasz Repin, p. J. Henryk Bukowski,  
p. X. Kachna Strusiówna, p. L. Glatmans. Listki war-  
szawskie, p. Bilstawa Prusa. Highland Mary. Zdaleka  
i zblizka. Kronika literacka.  
Ilustracje: „The Highland Mary”, statua Sterensona.  
Myszka wioza nad Goplem w Kruszwicy. Mapa Erytrei  
i Tigru. Karykatury polityczne. Portrety: Eljasz Re-  
pin, Henryk Bukowski.  
Dodatek: Sprawa opalenicka.

## BROSZURA NA CZASIE.

Broszurom politycznym nieraz  
już wrócono zagładę niewątpliwą.  
Szybki rozwój dziennikarstwa,  
przechodzący oczekiwania, spra-  
wił, że zaczęto lekceważyć tę dru-  
gą formę publicystyki, tak rozpo-  
wszechnioną lat temu kilkadzie-  
siąt. Ktokolwiek chce dziś w spra-  
wach politycznych głos zabrać,  
ma na zawołanie dzienniki, które  
myśl jego gotowe są roznieść na-  
tychmiast po świecie. W parę dni  
po rzuceniu jej na papier, przeni-  
ka ona do najdalszych zakątków  
kraju. Redakcja, przyjmując arty-  
kuł do druku, uwalnia autora od  
wszystkich trosk i kłopotów, po-  
łączonych z wydaniem broszury.  
Mało znajduje się ludzi, którzy  
wobec takich ułatwień chcą jesz-  
cze próbować szczęścia na własną  
rękę i po za dziennikami szukać  
sobie czytelników.

Zmienił się i sposób czytania.  
Nauczyliśmy się czytać gazetę  
jednym tchem i nie bierzemy jej  
po raz drugi do ręki. Z broszurą  
sprawa nie tak łatwa. Odczytanie  
jej wymaga cierpliwości, której  
brak czytelnikom dzisiejszym. Chcą  
oni codzień świeżej strawy. Można  
im mówić przez czas dłuższy o  
tem samym, ale przystroić to trze-  
ba co rana w świeże szaty i za-  
barwić inaczej.

Broszura uległa dziennikowi, ale  
nie skapitulowała. Zdarzają się  
jeszcze ludzie, lubiący czytać su-  
miennie i zagłębiać się w tem, co  
czytają. Kto nie dba o tłum czy-  
telników i woli poprzestać na gro-

nie szczupłem, lecz dobranem, ten  
nie lęka się pracy dłuższej i puszcza  
między ludzi broszurę.

Jako autor broszury politycznej  
staje też przed nami p. Feliks Ko-  
neczny. Pierwsze to, o ile wiemy,  
kroki jego na tej arenie. Jak tylu  
innych, tak i on od studjów nad  
przeszłością przeszedł do mozol-  
nych badań nad współczesnymi  
potrzebami społeczeństwa. Znać,  
że pisał to historyk, który długie  
lata strawił na sumiennej pracy.

Jest to cechą pisarzy politycz-  
nych, rozpoczynających ten za-  
wód, że, gdy piszą pierwszą bro-  
szurę, zdaje im się, że będzie to  
ich praca ostatnia. Jak gdyby już  
nigdy w życiu nie mieli brać pió-  
ra do ręki, wkładają w tę pierw-  
szą pracę wszystko, co ma choćby  
daleki związek z głównym przed-  
miotem. Młodzieńcza niecierpli-  
wość sprawia, że niejedno, coby  
mogli odłożyć na później, idzie na  
półki księgarskie pod wspólną  
okładką.

Nie chcemy streszczać tu wszyst-  
kiego, co spotykamy w tej pracy.  
„Głos w sprawie ludowej” dotyka  
mnóstwa kwestyj. Wyjmujemy z po-  
między nich jedną; chcemy zazna-  
jomić czytelników naszych z tem,  
co p. Koneczny mówi o ruchu lu-  
dowym w Galicji i o obowiązkach,  
jakie z tego powodu spadają na  
stronictwa polityczne.

«Ruch ludowy w Galicji jest objawem  
pożądanym i zasadniczo chwalebny».

Te słowa autora charakteryzują  
jego stanowisko zasadnicze. Nie  
wynika z tego bynajmniej, żeby  
był radykałem lub nieprzyjacielem  
szlachty. O tej ostatniej mówi wy-  
raźnie:

«Przenigdy szlachta nie działała świa-  
domie na szkodę rzeczypospolitej, ale był  
czas, w którym do tego stopnia ogłupia-  
ła, iż nie umiała odróżnić dobrego od  
złego. Nie złością, lecz głupotą wywró-  
cono Polskę».

Nie mając uprzedzeń do nikogo,  
widzi on w ocknięciu się ludu  
objaw nieunikniony, proste na-  
stępstwo szerzącej się oświaty.

Biadać nad tem nie można.  
Trzeba skorzystać z tego, co w ru-  
chu chłopskim jest zdrowem, ży-  
wotnem, silnem i spożytkować to  
dla dobra kraju.

Trudności nasuwa się nie mało.

Doktrynerski racjonalizm, wyra-  
dzający się to w czułościową kmiot-  
kowatość, to w radykalną chłopo-  
manję, zaciemniał nasz pogląd na  
życie ludu. Racjonalizm ten wy-  
stępuje dziś w Galicji pod posta-  
cią socjalizmu i jako taki rozbija  
się sam o niechęć tamtejszego  
chłopa.

W parze z racjonalizmem szło  
przez lat dziesiątki inne złudze-  
nie: chęć przejęcia ludu wszyst-  
kiemi pojęciami, które mamy sami.

Chcemy, żeby lud posiadał nasz  
tok myśli, żeby przejął nasz po-  
gląd na rzeczy i sprawy, żeby żył  
podobnie, jak my, z jednym tylko  
wyjątkiem: żeby nie ubierał się  
tak, jak my. Podkopywano przez  
całe stulecie chłopskiego ducha, a  
wpadano często w zabawny za-  
chwył na widok chłopskiej suk-  
many.

W Galicji uszczęśliwiono chłopa  
szeregiem ustaw liberalnych, które  
przykrojono do gustu inteligencji  
współczesnej, a których chłop ani  
nie pragnął, ani nie rozumiał, ani  
zastosować nie umiał.

«A tymczasem Walkowi—mówi autor—  
konstytucja służyła do zupełnie czego  
innego. Podpisywał weksle, sprzedawał  
głos swój przy wyborach, używał adwo-  
kata i notariusza, ale nie używał leka-  
rza. Życie konstytucyjne było morzem,  
w które wrzucono lud wiejski, nieumie-  
jący pływać».

Dziś otwierają się oczy. Lud  
staje przed nami taki, jaki się  
w rzeczywistości wydawał. Czy  
stronictwa galicyjskie będą się  
z tem liczyły? Jeżeli mają podo-  
łać zadaniu, muszą przedewszyst-  
kiem wykreślić ze swych progra-  
mów spór o rzeczy przebrzmiałe, o  
kwestje i o wspomnienia historycz-  
ne. „Teki Stańczyka” może spo-  
cząć nareszcie w archiwum i nie  
niepokoić już ludzi. Posłuchajmy,  
co mówi o tem p. Koneczny:

«Twierdzą stanowczo, że w r. 1869  
treść «Teki Stańczyka» była zupełnie  
na miejscu. Błąd polegał tylko na for-  
mie, z której dało się wysnuć różne za-  
daleko idące wnioski. Wszyscy dali się  
przekonać treści, ale też wszyscy obra-  
zili się o formę».

Autorów „Teki” i przywódców  
partji nie oszczędza autor:

«Kamienowani, łreńi, w otoczeniu roz-  
gorączkowanym i oni się psuli. Nie mo-  
gąc osiągnąć celu środkami naturalnymi,  
chwytali się nienaturalnych, nie zawano

chwalebnych i nie zawaze dobranych szczęśliwie».

Tu następuje kilka słów charakterystycznych i ważnych:

«Poszukując zaś sojuszników, rozczytniali się w niejakim rozczytnie konserwatywnym, obniżali i mącili z konieczności swój nastrój, bo inaczej nie dało się zrobić ani kroku. Gdy po drugiej stronie raz już wydane było hasło do zażartej walki z nimi, walczone ząb za ząb nie o żadną aktualną sprawę, lecz o rok 1863. Będzie to kiedyś ciekawym faktem dla historyka, że klóćmy się już nie o to, co jest, lub być może, lecz o to, czego niema. To też młodszym trudno zorientować się w życiu politycznym».

Nie znużymy zapewne czytelnika, przytaczając dalszy ciąg zajmujących wywodów autora:

«Sami stańczycy i szanowni nestorowie tromtraдатów jednakowo będą się cieszyli, jeżeli Bóg im pozwoli dożyć chwili, w której młodzi pogrzebią te sprawy i złożą je *ad acta* do wyłącznego użytku historyków. Czyż jest między wami choć jeden, któryby nie przyznał, że ta waśń o rok 1863, od kilkunastu lat już niepotrzebna, zatrula mu życie i zmarnowała połowę sił?»

Spory te muszą ustać, jeżeli chłop ma nas zrozumieć. Autor nie pojmuje, jak można wciągać chłopca w taką walkę i mówi:

«I my mamy przenosić to pod wiejskie strzechy? Dyskusję o to, co było? Lekkomysłne ignorowanie tego, co jest? Czyż chcemy zaraz na wstępie lud ten politycznie ogłupić? Zamiast przenosić do ludu te sprawy, należy przeciwnie koniec im położyć wśród inteligencji».

Ale jeżeli zaniechanie odwiecznych polemik zuboży programy stronnictw, łatwo wzbogacić je będzie zagadnieniami, które się nasuną każdemu.

Chodźmy do ruchu ludowego poszukać sobie nowych dróg politycznych. Co się nie powiodło stańczykom, to się teraz może udać: nadać krajowi nowe tło polityczne, licujące z nowym czasem i nowymi stosunkami. Kto zaś tego dokona, czy szczęśliwsi tym razem stańczycy, czy inni, to już dla potomności obojętne.

Jeżeli niejedyn z powyższych ustępów nie podobał się postępowcom galicyjskim, to nie brak w pracy autora gorzkich uwag o długoletniemu lekceważeniu ruchu ludowego i inteligencji chłopskiej przez obóz konserwatywny.

Hasło: wszystko dla ludu! ma dwie polityki i tu rzeczywiście dzielimy się na dwa stronnictwa. Jedni wołają: dla ludu bez ludu! a drudzy: dla ludu z ludem! Pierwszej z tych dwóch polityk nie może p. Koneczny żadną miarą usprawiedliwić.

«Decydującym jest w polityce взгляд, czy coś jest wykonalne. Dziś w Galicji

praca dla ludu jest niewykonalna bez ludu. Czyż ten lud da się usunąć od życia politycznego? Czem go usunąć, skoro się do niego rwie na wszystkie strony? Chyba bagnietami, to byłby jedyny środek. Ale nie zechce go użyć najzgorzalszy nawet zwolennik hasła «bez ludu». W praktyce zaś program taki znać czyłby tyle, co lud sobie, a my sobie. Jedni do lasa, drudzy do Sasa. Lud bez nas, my bez ludu, a z tego jeden nieuchronny skutek: Lud przeciw nam!»

Dziś, niestety, do tego już niemal — w niektórych przynajmniej okolicach — doszło. By szerzeniu się złego zapobiedz, trzeba obok ocknięcia się ludu równoczesnej przemiany pojęć inteligencji o ludzie. Głos pana Konecznego jest dowodem, że potrzebę tej przemiany odczuwają dziś umysły jaśniej patrzące.

T. S.

## P. BARTOSZEWICZ I ŻYDZI

Do rozmaitych rozstrojów «galicyjskich» przybywa coraz większy podział między ludnością chrześcijańską a żydowską. Objawem tego przedziału był i ostatni krakowski wybór sejmowy. Jedno z pism tamtejszych podało tabliczkę cyfrową oddanych głosów, z której okazuje się, że lubo z trzech kandydatów najwięcej głosów chrześcijańskich otrzymał p. Kazimierz Bartoszewicz, pomimo to pozostał w znacznej mniejszości, gdyż nie padł na niego ani jeden głos żydowski. Na podstawie tego korespondenci do pism warszawskich zaznaczyli «pojawienie się po raz pierwszy w Krakowie kandydatury antysemitki».

Zdaje się, że ta nomenklatura jest wynikiem nieporozumienia. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne szereg umieszczonych w «Kraju» artykułów p. Bartoszewicza o kwestji żydowskiej w Galicji. Zwróciły one na siebie powszechną uwagę dziennikarstwa nie tylko źródłowym opracowaniem przedmiotu, ale i niezwykłą bezstronnością. Autor umiał przepłynąć między Scyllą i Charybdą, antysemityzmem a filosemityzmem, a w końcu nawoływał do zgodnego z dobrem obu stron rozwiązania kwestji żydowskiej, podając ku temu nawet program dość szczegółowy. Czyżby więc p. Bartoszewicz w ciągu lat paru zmienił swoje przekonania i zapisał się do szeregów antysemitów?

Nie sądzimy — i nie widzimy też tego ani śladu w jego mowie kandydackiej. Krytykował on działalność stronnictw konserwatywnego i demokratycznego, przypisał łatki i socjalistom i ludowcom, stawiał program powrotu częściowego do głosnej galicyjskiej rezolucji, rzucił pro-

jekt zupełnej reformy szkolnictwa, poruszył zasadniczo sprawę rozwiązania kwestji ruskiej, żądał utworzenia nowego stronnictwa, któreby starało się złagodzić walkę partyjną przez wzajemne ustępstwa i t. d. i t. d. — ani jednym zaś słowem nie wspomniał o kwestji żydowskiej, ani o antysemityzmie. Widzimy wreszcie z dzienników krakowskich, że stawiali go na kandydata nie antysemitę, lecz demokrację «ostrzejszego tonu». Zkąd więc do tej kandydatury przypiał się antysemityzm?

Oto po dwugodzinnej mowie kandydata, przerywanej wciąż gromkimi oklaskami (jak to czytamy nawet w pismach zupełnie przeciwnych jego kandydaturze), redaktor antysemitki «Głosu Narodu» zapytał go, jak się zapatruje na kwestję żydowską? W odpowiedzi na to pytanie miał leżeć kamień obrazy dla żydów — dla tej to odpowiedzi kandydatura stała się «antysemitką». I cóż takiego kandydat odpowiedział? Oto powołał się na swoje artykuły, drukowane w «Kraju», a więc pozostał na zajętem w nich bezstronnem stanowisku. Przyznał, że żydzi mają wady, ale usprawiedliwiał je wyjątkowym życiem historycznym tego społeczeństwa. Ostro wystąpił tylko przeciw t. zw. syonistom, wyrzekającym się wszelkiej łączności z ludnością rdzenną. Znalazł natomiast słowa pochwały dla przedstawicieli inteligencji żydowskiej w Warszawie. Nazwał śmiesznym żądanie, aby masa żydowska w ciągu lat 30 mogła się przejąć poczuciem obywatelskim — co wieki złego zrobiły, odrobić się w krótkim czasie nie da, zwłaszcza wobec różnic religijnych, językowych, tradycyjnych i obyczajowych. Te różnice sprawiają, że żydzi, należący do inteligencji, zawsze i wszędzie bronią przedewszystkiem swych współwyznawców. Jak im z natury rzeczy bliższe jest społeczeństwo żydowskie, tak znów i kandydatowi *bliższą* jest ludność chrześcijańska, ale to nie znaczy, bynajmniej, aby dla żydów kiedykolwiek bądź okazał się niesprawiedliwym.

I gdzie tu kamień obrazy? A jednak zaraz organ żydowski zawołał, że kandydat «stanął na polu wyznaniowym», a z drugiej strony antysemitki «Głos Narodu», choć «niezupełnie» był zadowolony z odpowiedzi kandydata, podniósł z naciśnięciem jego «otwarte przyznanie się do katolicyzmu» i z całym zapalem dał poparcie jego kandydaturze. «Głosowi» dziwić się trudno, będąc bowiem zasadniczym przeciwnikiem dwóch innych kandydatów, skorzystał sprytnie z nadarzonej sposobności, aby powiedzieć, że ma własnego kandydata. Ale czem żydzi czuli się obrażeni? Więc antysemityzmem ma być, kiedy chrześcijanin przyznaje,

ze jest mu bliższą ludność chrześcijańska? Wszak to rzecz całkiem naturalna, nie wykluczająca zupełnie uznania praw społeczeństwa żydowskiego i zupełnej dla niego sprawiedliwości. Wszak w Galicji każdy najczystszy, inteligentny żyd za życia i po śmierci (dowodem są testamenty) okazuje, że mu jest bliższą ludność żydowska. Wszak świeżo w Krakowie wszyscy żydzi w radzie miejskiej przy głosowaniu w sprawie sadzenia posady nauczycielki, w której swe głosy za żydówką, choć była katkandydatką, chrześcijanką, dali znacznie lepsze świadectwa niż ciż szkolnych.

Widać więc widocznie, jak powieźliśmy w założeniu, panować co najmniej przedział między galicyjską ludnością chrześcijańską a żydowską. Kiedy dochodzi do takich wypadków nierozsądnych i dziwnych, jak w naszym stanowczym przewidywaniu antysemityzmu, ale nie możemy się dziwić jego wzrostowi. Długo nad nim bowiem nietylko pisma antysemityczne, ale i żydzi.

Tak jest, o tem można się przekonać choćby czytając organ żydów ruskich «Woschod» i jego referaty o stosunkach galicyjskich. W ostatnim Nrze tego pisma znajdujemy taki następ:

Żydzi działali solidarnie tylko w jednym punkcie, t. j. w Krakowie. Przed wyborami odbyły się zebrania obywateli żydowskich, którzy stawili się w liczbie ponad niebywałej. Tu roztrząsano kwestję, czy należy żydom solidaryzować się z polakami panującymi w Galicji partycypując do rusyfikacji, czy też rozsądniej będzie się zwrócić do żydowskiej i zesrodkować na solidaryzacji z żydami. W latach poprzednich kwestja ta rozstrzygała się zwykle na korzyść narodowości polskiej. W ostatnich czasach, polacy, organizując silne związki rolniczo-gospodarskie i polityczne, mając im subdyja z prowincjonalnej administracji galicyjskiej, przekonali żydów, że ich lojalność polaków trudno ratować. Dlatego też tym razem postanowili działać samodzielnie.

R.

### WRAZENIA POLSKIE.

W tym tytule «Nowoje Wr.» ukazało list, pisany z Rzymu przez publicystę, znanego w prasie polskiej pod pseudonimem Old Gentleman. Treść listu stanowi rozmowa, którą autor prowadził o sprawach politycznych z pewnym zakonnikiem, który zamieszkałym w Rzymie, przyjeżdżał jednak sam Old Gentleman. Wypowiada tu własnych poglądów i podaje zapatrywania się na sprawy owego zakonnika.

Interlokutor ów, wypowiedziawszy, że Rosjanie nie znają tak polaków, jak polacy Rosjan, odwiada, że nie jest bynajmniej wrogo nastawiony względem waszego,

co ruskie. Bola go wspomnienia, zwłaszcza lat ostatnich.

«Ale — mówi — naród ruski, kraj ruski, prosto powiedziawszy, lubię; dobry to są i łatwi do pozycia ludzie. Macie przepyszane i doskonale charakteryzujące waszą świadomość narodową przysłowia w rodzaju: «du-sza zna miarę» albo «co miasto — to oby-czaj» i t. d.»

Według interlokutora, podobnego rodzaju przysłowia oznaczają wysoce rozwinięty subiektywizm, dzięki któremu rzeczy przedstawiają się człowiekowi nie takimi, jakimi są w istocie, ale jakimi chciałby, żeby były. Człowiek, rządzący się podobnego rodzaju subiektywizmem, raz odkrywa prawdy, istotnie nowe, a kiedy indziej znowu za nowość ogłasza coś takiego, co wszyscy już od dawna znają.

«Jeden z waszych wielkich pisarzy — mówi dalej zakonnik — człowiek, panujący nad światem swą myślą tak, jak nikt nie panował po Wolterze, ze szczerem zdumieniem donosi przyjacielowi, że, nauczysz się języka greckiego, znalazł u greków bardzo genialnego poetę, nazwiskiem Homer. To prawda. W zakresie kwestji polskiej, jak i w każdej innej, występują też obie wasze prawdy. W wyobraźni waszej tkwi obraz Polski, stworzony przez was samych, i tę Polskę znacie doskonale: Polskę anegdot historyczno-politycznych, Polskę jezuitów, Polskę powstań, intryg podziemnych, politykujących kobiet i księży, głupich, choć nie bez wykształcenia mężczyzn, Polskę romantyczną i demoniaczną. Przepraszam, nie przywołuję pan. Wiem, co pan chcesz powiedzieć: te były podstawa do wytworzenia się takiego pojęcia. Tak, tak: były, po tysiąc razy były, nie przeczę, uznaję, zgadzam się. Nawet nietylko były, ale są: są intrygi podziemne, są politykujące baby i fanatyczna księżka, i fanfaronady powstancze, i szalone młode głowy, gotowe na zioś roszaniem, «*deceant consules*» na mur się drapać. Ale trzeba pamiętać, że czas płynie, rodzą się nowe ptaki, a te nowe pieśni wy-spiwują. Trzydzieści lat — to ogromny przed-lag czasu i długa szkoła. Tymczasem za Polską buntowniczą, która stała się historyczną i dekoracyjną, Rosja nie chce zauważyć Polski młodej, rodzącej się, pragnącej legalności. Polski, mającej nietylko tradycje, ale i wyraźne, konieczne potrzeby. Polski przyszłości — i to jest błędem, ogromnym błędem».

Tymczasem polacy od początku tego wieku mieli częste sposobności osobistego zapoznania się z rozmaitemi okolicami państwa rosyjskiego. Teraz też wielu polaków mieszka w Rosji.

Macie pośród siebie polaków-inżynierów, adwokatów, lekarzy, fabrykantów, kupców. Rzuciliście naszych patriotów w waszą bez-graniczną i niezmierną głęboką, a oni wszędzie, jak koty, spadli na nogi. Nie; my istotnie znamy Rosjanina, wiemy, czego można się od niego spodziewać, czego się obawiać, w czym można się z nim zgodzić, jeśli tylko zechce nas słuchać i nie zatknie sobie uszu wyrażeniem: «czego rozsądnego można oczekiwać od polaka?» Ale wy o polakach — możecie się pan sprzeczać ze mną, ile się panu podoba, a ja pozostanę przy swem zdaniu — nie z tego nie wiecie. Proszę wiać np. wykształconego Rosjanina i zapytać go, jakie idee rodzą się w jego umyśle na dźwięk słowa «polak». Jakiś «rząd», jakiś «sprawa» «do lasu», «jeżeli Polska nie zginała», «z dymem pożarówa», «złoba po «*czyszczeniu*» — smętnych gotowych formach tradycyjnych, które arcyarysta teraźniejszego porządku rzeczy będzie wyśmiewał i potępiał, i nadzwyczajnie kłótnie sentymentalnie i ze współczu-

ciem będzie wadychał arcyliberał. To wszystko. A natomiast niema tu nic istotnego, rzeczywistego opartego na obserwacji.

«Jesteście dumni ludzie. Uważacie polaków za wrogów. Zdaje się, prosta logika nakazuje poznać wroga, ażeby był mniej niebezpiecznym. Przeciwnie: w ciągu trzydziestu lat nie chcecie zejść z punktu widzenia, zajętego w epoce powstania, w epoce zaostrożenia się stosunków, a więc z punktu, który ani z polskiej, ani z ruskiej strony nie jest trafny. Walka mi pan choć jednego Rosjanina, podróżującego po Polsce, albo noszonego, któryby na serio poświęcił czas i pracę na zbadanie naszego bytu, naszych warunków ekonomicznych, naszych stosunków względem władz rządowych. Niema nikogo. Jeżeli ukaże się coś w języku ruskim o Polsce, to autorem jest polak, jakiś «-ski» albo «-icz». Zresztą nie, nie... oprócz sensacyjnych korespondencji gazeciarskich, zastosowanych do tendencji dziennika: jeśli te są polskofilskie — w takim razie korespondent zamilcza o dziesięciu wypadkach rusofobskich, a podnosi jeden rusofiliński; jeśli zaś są polskofobskie — to pisze się odwrotnie. Z narodu ruskiego spotykamy w Polsce tylko wojskowych i urzędników, t. j. żywoity, mało pomagające bliższemu poznaniu się dwóch narodowości».

W dalszym ciągu interlokutor Old Gentleman'a wyjaśnia ostatnią myśl swoją. Wojskowych nie uważa za odpowiednich do wymienionego zadania, gdyż zbieranie obserwacji nad ludnością polską nie jest ich zadaniem. Urzędnikom zaś do gruntownego zapoznania się z naturą i objawami życia miejscowego przeszkadzają okoliczności, biorące źródło po części w nich samych, a po części w społeczeństwie miejscowym. I jedna i druga strona ma wzrok mgłą przyćmiony. Urzędnicy przywożą z sobą gotowe uprzedzenia i dlatego widzą wszystko w barwach i kształtach nie istotnych, ale zapatrywania swoje formują na sposób już gotowy, przyjęty i dawno zarejestrowany, jako wzór i formuła niezmienna. Urzędnik przyjeżdża nad Wisłę nietylko dlatego, żeby spełniać obowiązki bezpośrednio związane ze swem stanowiskiem, ale też z przekonaniem, że powinien tępić tu wszelkie objawy, które uważa za szkodliwe dla państwa. Zaczyna więc upatrywać tych objawów i często widzi je tam, gdzie ich niema wcale. Z drugiej strony polacy wyrobili sobie przekonanie, że każdy urzędnik ruski przybywa do nich z gotową już w sercu antypatją ku nim, a nadto nie brak wśród nich szowinistów, tak samo, jak doś ich wszędzie, w każdym społeczeństwie.

«Czyż to są stosunki naturalne, obywatelskie? Czyż można porządkować ustrój kraju, opierając się na doniesieniach i obserwacjach, które wypływają z takich stosunków?»

Usposobienie nieprzyjazne względem urzędników ruskich ma przeto źródło nie w czynnikach narodowościowych, ale historycznych, trudniej tu bowiem, niż gdzie indziej utrzedzić się rozmaitego rodzaju przekroczeń obowiązkowych ustaw, nie dlatego, ażeby władze wykazały wyroczenia, ta tolerancja — ostatnie czas dawno wyraża, że jest wprost prze-

ciwnie—ale dlatego, że, prócz ustaw obowiązujących ogólnie, mnóstwo wydano specjalnych przepisów, często czasowych, tyjących się jednego wypadku. Przepisy te nie zostały potem zniesione i dotychczas nieraz się stosują; a są tak zagmatwane i liczne, że nawet sam urzędnik, chcąc w danym razie jakiś środek zastosować, musi studjować swe archiwa, aby znaleźć to, czego mu w danym razie potrzeba.

«Nie należy do liczby poddanych rosyjskich, a nawet, jeśli pan chcesz, nie jestem już polakiem, a tylko poprostu zakonnikiem pochodzenia polskiego, który się wyrzekł walk politycznych, od trzydziestu prawie lat zamieszkałszy w Rzymie. Rzadko zaglądam do stron rodzinnych i mam nadzieję umrzeć pod włoskiem niebem. Ale zapatrząc się na wszystko zdaleka, widzę jaśniej i z większym spokojem. Dlatego też przykro mi bardzo, że ani polacy, ani rosjanie nie chcą stanąć na żadnym innym gruncie, z wyjątkiem najszlachetniejszych wyliczek politycznych. Tymczasem skazani są—nie wiem czy na wieczność—ale w każdym razie na długie, bardzo długie pożyczki z sobą; tylko szalone młode głowy, nie znające ani historii, ani prądów politycznych naszego wieku, mogą marzyć o nowych powstaniach, o nowej Polsce w jej dawnych granicach. Czy kochamy się z rosjanami, czy nie—to inna kwestja, ale żyjemy z nimi—jak wyraziła się wasza Rostopczina—w nierozwiązalnym małżeństwie, a jeżeli niepodobna uzyskać rozwodu, to nareszcie trzeba pomyśleć, jakby urządzić, żeby oboje małżonkowie żyli nie tak, jakby podczas wojny».

Dalej interlokutor mówi o nowem stronnictwie polskiem, które dąży do ugody i zaznacza, że stronnictwo to zrodziło się zaraz po r. 1870. Partję tę nazywają «rusofilską».

«Nazwa jej może niezupełnie trafna, prędeż bowiem mógłbym ją nazwać partją pokój i porządku. Usnęła ona nierozwiązalność małżeństwa Polski z Rosją i dąży właśnie do unormowania stosunków między obiema stronami. Tego rodzaju ludzi spotkaż pan w Krakowie, Lwowie, Czerniowcach, Kołomyi, a może nawet jest ich tam więcej, niż w Warszawie lub Piotrkowie. Marzenia o niepodległości Polski są tylko marzeniami, zamkami na lodzie. Zdobyc sobie samym tę niezależność nie mamy możliwości. Zdobyc ją z pomocą Europy? A przeciwko komu ma tu wystąpić Europa? Rozdzieleni jesteśmy między trzema głównymi mocarstwami Europy współczesnej, czyż więc ma ona w imię naszych interesów walczyć sama z sobą? Oszukała nas w swoim czasie Francja, podburzyła Anglię... za to wszystko krwią swoją zapłaciłmy. Mięko nam ślano, ale spać było zawsze twardo. Nie! czas już się ocknąć, czas przekonać się, że epoka wojen krzyżowych nie powróci, i że w imię walczenia samodzielności podbitego i rozdzielonego ludu nie rozwinie się żadna chorągiew we wszechświecie. Jeżeli zaś tak jest w istocie, trzeba wytwarzać «modus vivendi», dający możliwość istnienia narodowego i postępu w tych warunkach, które Bóg dał narodowi naszemu, i których człowiek nie ma mocy zmienić. Pierwszy z tych warunków zależy na tem, ażeby zgodzić się z rosjanami na pokój obywatelski i moralny, sprawiedliwy i dogodny dla stron obu. Jak wytworzyć ten pokój—nie wiem, zdaleko odsunąłem się od Polski i spraw polskich—ale mogę upewnić pana, że nad kwestją tą pracują poważnie i pilnie dobre i rozumne głowy naszego kraju. Bóg pozwoli, że i z was pomyślą o tem samym. Niedawno czytalem szwedzki poemat Iksajana Tegnere «Frikke». Bardzo mi się tam spodobała scena bohaterki Eritjona, wypo-

wiedziana do najgorszego wroga Helga: «W walce naszej ten okazywał się szlachetniejszym, kto pierwszy wyciągnął rękę do ugody... Tak samo będzie i w nieporozumieniach polsko-ruskich».

## ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 14 listopada.

[Miljony Kaczkowskiego. Wykłady p. Zaborowskiego. Przekład «Księżniczki» pani Urbanowskiej].

△ Z milionami Kaczkowskiego powtórzyła się historia napadu na Falstafa w pierwszej części «Henryka IV». Czy pamiętacie to arcydzieło humoru—i blagi. «Ci trzej urwisze więc napadają na mnie! Dwóch z nich kładę trupem. Dwaj pozostali... Tych pięciu tedy... Na początku było ich dwóch, Falstaf zabił coś siedmiu z nich, a ośmiu jeszcze uciekło. Kubek w kubek ta sama scena. Jeden z korespondentów paryskich napomknął o 3 milionach, jakie zostawił Kaczkowski, piśma codzienne naliczyły cztery miliony, tygodniowe mówiły o pięciu, aż wreszcie ktoś zaplakał rzewnymi łzami, że te sześć milionów przejdą w obce ręce. Ale kiedy cyfra podniosła się na tę wysokość, zaczęto ją obniżać. Co? sześć milionów? kto je widział?! I zaczęto Kaczkowskiemu odbierać po miljonie, potem po dwa, ba! ktoś go zrobił ubogim—poczekajcie jeszcze trochę, a powiedzą nam, że staruszek umarł z głodu. Co za pasja! i jest się czem zajmować; zdaje się, iż całą konsekwencją tego życia płodnego, które mogło być sto razy pożyteczniejszem dla nas, gdybyśmy byli chcieli—i tej śmierci więcej, niż smutnej—jest kwestja: ile Kaczkowski zostawił po sobie pieniędzy? Co u licha tacy rachunkowi zrobiliśmy się naraz!

Pocieszmy jednak strapione dusze tem, że prawdopodobnie nikt nigdy nie wymaca tej sprawy i pozostanie ona tajemnicą dla wszystkich, z wyjątkiem interesowanej osoby. Przy otwarciu testamentu i kasy Kaczkowskiego nie znaleziono ani pieniędzy, ani jakichkolwiek o nich wskazówek. Co znowu niczego nie dowodzi, bo—jak to wiem od ścisłych przyjaciół zmarłego—Kaczkowski ostatnią swoją wolę wykonał za życia. Naprzykład majątki swoje pod Calais odrazu zapisał w akcie notarialnym na imię pani Cayet, dzisiejszej pani Pomian Kaczkowskiej; można prawie być pewnym, że inne kategorie swojej własności, łatwiejsze do uruchomienia, ułokował sam, gdzie chciał, również za życia swego. Jako człowiek czynny, jako finansista w ciągłym ruchu, miał on otwarty rachunek w jednym z banków i, być może, że w chwili śmierci coś mógł on bankowi być dłużnym i bank oczywiście zabezpiecza swój interes na tem, co zostało, jako własność Kaczkowskiego: ale stąd o mieniu Kaczkowskiego nie należy wyciągać wniosków pośpieznych.

Co się zaś tyczy charakterystyki Kaczkowskiego, jako człowieka «zbyt łatwowiernego», któremu z tego powodu interesy nie mogły się udawać—a co podają niektóre piśma—to jest poprostu nieprawda. Ktokolwiek znał trochę Kaczkowskiego, zwłaszcza w ostatnich czasach, ten wie, iż był on raczej podejrzliwym, niż łatwowiernym. Interesy udawały mu się, bo był zdolnym i czynnym.

Czyż potrzeba wysłuchiwać jeszcze raz sytuację tak przeparzającą, jak Paryż (ubogizacja na życie), a którą we Paryżu Kaczkowski wprowadził i wzmożył? A pożyczka niemiecka za spłatę kasy bucji 5 miliardów? A «Bank rzymski» Prawdą, że stracił Kaczkowski na spekulacji z miedzią—ale Rotszyldowie, którzy nie są «łatwowiernymi» chyba, stracili także na miedzi paręset milionów.

Mówiono mi jeszcze w tej sprawie—żeby raz z nią skończyć—że pani Cayet-Kaczkowska słusznie zabiera pieniądze, ponieważ Kaczkowski dorobił się jej pieniędzmi. I to jest nieprawda. Zanim przyjechał do Paryża, już był to *homme d'affaire*, który swój nowicjat odbył w giełdzie wiedeńskiej i na paryżkiej stał już jako *quelqu'un*; inaczej nie mógłby sobie wyrobić w trzy lata tak wybitnego stanowiska, iżby mu ono pozwoliło odegrać tyle ważną rolę finansową w 1871 roku.

Ale dość o tem. Z chwila, kiedy Kaczkowski uważał za słusne oddać swój majątek, mały czy duży, w ręce prywatne, sprawa ta przestała być publiczną i jest to nieprzyzwolnością zajmować się nią znowu.

Znany antropolog, p. Zaborowski, autor studjum o człowieku przedhistorycznym, ogłosił w programie wykładów szkoły antropologicznej paryżkiej kurs etnografii, odnoszący się do kolonij francuskich, w pierwszym rzędzie do Madagaskaru. Wykład ten będzie miał miejsce co środę o czwartej popołudniu; szkoła antropologiczna mieści się przy fakultecie medycy, w gmachu, gdzie się znajduje muzeum Dupuytzen'a; wykłady są publiczne i wstęp wolny. Pomiędzy profesorami szkoły tej należy wyróżnić znanego socjologa Letourneau i bardzo lubianego przez słuchaczy Manouvrier. Instytucja ta mogłaby oddawać daleko poważniejszą usługę i lepszą cieszyć się opinią w świecie uczonym, gdyby zechciała się pozbyć paru profesorów w rodzaju Lefèvre, którzy katedrę obrali za miejsce propagandy przeciwdziejnej. Oczywiście, w żadnej mierze uważa się się nie stosuje do p. Zaborowskiego; wspomnijmy, że ten uczony w jednym z ostatnich numerów «Revue Encyclopedique» wydrukował pełne interesu studjum o sposobach, jakich używają chińczycy przeciwko przeludnieniu; są to sposoby—czy sto chińskie: topienie niemowląt i zakopywanie żywcem starców.

Nakładem firmy Colina wyszedł francuzki przekład znanej powieści p. Zofii Urbanowskiej, p. t. «Księżniczka». Doskonałe tłumaczenie pana czy pani Cardani nie odjęło uroku temu wybornemu dziełu. Powieść ta wychodziła po francuzku «Revue pour les jeunes filles».

W miasteczku Ivry, pod Paryżem, postanowiono postawić pomnik dla Carnota. Przewodniczenie komitetu, który się tem zajmie, oddano panu Sosańskiemu, naszemu rodakowi, a znanemu przemysłowcowi.

W. Kos.

Wiedeń, 13 listopada.

[Krytyka pisma Głowosza. Polemika].

△ Obrady komisji budżetowej postępują obecnie tak szybko, że prawdopodobnie w pierwszym dziesiątku grudnia będzie miała w pełnej pełni rozpoczętą rozprawę nad budżetem. Ostatnie podjęte uchwały dotyczą radca Edwarda

Gniewosz krytycznymi uwagami o stosunkach galicyjskich. Nie posuwamy się tak daleko, aby twierdzić, że 75-letni poseł wygląda te pesymistyczne, powtarzane skwapliwie przez «Kurjer Lwowski», poglądy jedynie, albo głównie w tym celu, aby sobie zapewnić na przyszłe ogólne wybory mandat gmin włościańskich Sanoku, które reprezentuje w izbie poselskiej od r. 1873. Owszem, dowierzamy jego zapewnieniu, że nie przemawia «przez okno», lecz chodzi mu jedynie o naprawę złego. I tak niewątpliwie p. radca ma rację, potępiając obowiązek uczniów szkół średnich noszenia mundurów, tudzież zbyt wysokie szkolne. Mundurowanie zakwitło w Austrii za rządów Taafęgo, a ówczesny (i dzisiejszy) minister oświecenia baron Gautsch, zwiększając znacznie szkolne, nie zasłużył sobie na wdzięczność ogółu. Ale poseł Gniewosz nie poprzestał na słusznej krytyce tych błędów, lecz urozmaicił ją melodramatycznymi anegdotami, które nie okazały się prawdziwymi.

Nie dość na tem, poseł Gniewosz w komisji twierdził, że do szkół ludowych w Galicji nie uczęszcza—700 tys. dzieci, i tem oświadczeniem znowu wywołał sensację w komisji i w prasie tutejszej. Tymczasem w Galicji ogółem jest 700 tys. dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkół ludowych, a z których pewna, dość znaczna część, wskutek braku odpowiedniej liczby szkół ludowych, niestety, nie uczęszcza do szkół. Pomiedzy prowincjami austriackimi jest tylko jedna: Górna Austria, w której wszystkie dzieci odpowiedniego wieku uczęszczają do szkół ludowych. Tu więc jest urzeczywistniony ideał pedagogów. We wszystkich innych prowincjach pewna część dzieci nie uczęszcza do szkół ludowych, a Galicja w tym względzie dotąd zajmuje dość niskie miejsce, bo tylko jeszcze Bukowina i Dalmacja stoją na niższym stopniu co do procentu dzieci, nieuczęszczających do szkół ludowych. Odpowiednie cyfry z corocznych wykazów statystycznych są powszechnie znane, pomimo tego poseł Gniewosz dopuścił się zabawnej przesady zaliczenia aż 700 tys. dzieci, a zatem wszystkich, do rzędu tych, które nie uczęszczą do szkół ludowych Galicji! W ustach b. szefa sekcji w ministerstwie oświecenia jest to pomyłka tak monstrualna, że chcielibyśmy raczej przypuszczać błąd po stronie sprawozdawcy z obrad komisji, który do przytoczonej przez posła Gniewosza cyfry dodał—2 zera. Ale w takim razie należało natychmiast sprostować publicznie błąd, zanim mógł rozpocząć wędrówkę po wszystkich dziennikach. Z pewnością wszyscy zarówno z posłem Gniewoszem ubolewamy nad tem, że w Galicji dotąd zaznacza się tak dotkliwy brak szkół ludowych, i że nie udało się naprawić w ciągu 30 lat tego wszystkiego, co w tej prowincji zawinił dawniejszy system biurokratyczno-centralistyczny. Skoro jednak zakładanie szkół ludowych, według konstytucji, jest prawem i obowiązkiem kraju, nie zaś ministerstwa oświecenia, trudno domyśleć się, jakich korzyści p. Gniewosz spodziewał się po poruszeniu tej kwestji w komisji budżetowej?

Pomiedzy półurzędowymi dziennikami węgierskimi, zwłaszcza «Nemzetem», a tutejszemi «Freundenblattem» i nową «Reichswehr», zaliczaną powszechnie także do półurzędowych, chociaż codziennie

wypiera się tego zaszczytu, wywiązała się namiętna polemika na tle wyborów. «Reichswehr» dosadnie napietnowała ostatnie wybory w Węgrzech, za to «Nemzet», omawiając ostatnie wybory sejmowe w Austrii, zwłaszcza do sejmiku dolnorakuskiego, wskazał na wzmagający się nibyto w Austrii «karykalizm» i radykalizm. Ze Węgrami zwycięstwo stronnictwa Luegera w wyborach do tutejszego sejmiku krajowego nie jest rzeczą przyjemną, łatwo zrozumieć. Ale najprostszym zmysłem konstytucyjnym powinienich ponężyć, że nie mają prawa za votum wyborców tutejszych składać odpowiedzialności na gabinet hr. Badeniego, który wobec wszystkich ostatnich wyborów sejmowych zachował ścisłą neutralność, tak, że nawet najpochopniejsi do podejrzeń opozycjoniści nie zdołali zarzucić mu najmniejszego «gwaltu», lub wogóle wpływu na wybory. W takich okolicznościach owe wyrzuty węgierskie są pozbawione wszelkiej podstawy. W każdym razie polemika ta jest niedobrym wstępem do odnowienia ugody finansowej, to też jednym i drugim w interesie wspólnej monarchji, trzeba przypomnieć ostrzeżenie Talleyranda: «Surtout pas trop de zèle, messieurs!»

Unus.

Lwów, 14 listopada.

[Z wyborów. Pierwszy występ wyborczyń. Dalsze laury ks. Stojałowskiego. Ruch wydawniczy].

△ Pisałem już o przebiegu wyborów na posła m. Lwowa do sejmiku, do chwili rozstrzelenia się głosów między blacharzem Ciuchcińskim a prof. Soleskim i wysunięcia przeciw tymże, przez «Gazetę Narodową» kandydatury dra Głabińskiego. Wysunięto ją tak późno, że, wobec niemożliwości kompromisu bądź z jednym, bądź z drugim komitetem agitacyjnym, dr. Głabiński uznał za właściwe wycofać ją z wszelkich kombinacji wyborczych. Pozostali więc na placu boju tylko dwaj zapaśnicy, a za nimi dwa obozy, wzajemnie sobie wykrzykujące: precz z kandydatem *radykaliem!* precz z kandydatem *kasty!* I teraz nastąpiła rzecz arcyciekawa. Ludzie wyższej inteligencji i znani z przekonania umiarkowanych, jeśli nie wprost konserwatywnych, zawiązują komitet odrębny, aby — z dwójga złego wybierając mniejsze—przeferować zwycięstwo osobistości, popieranej przez żywioły najskrajniejsze. Był to krok może nieco desperacki, ale konieczny; wyrozumowano go tak: skoro zachodzi niebezpieczeństwo, iż weźmie górę wsteczne, dla dobra publicznego zgubne, a stolicy kraju niegodne hasło wyłączności kastowej i parafianstewiny, należy za wszelką cenę kres położyć panowaniu koterji, niezem ku temu niepowołanej. Cel osiągnięto: prof. Soleski zdobył blisko 250 głosów więcej, niż reprezentant zaściankowej doktryny «mieszczanie dla mieszczan». Po wielokrotnych zatem, daremnych próbach złamano po raz pierwszy szeregi rządzącej dotąd w naszym mieście partji.

Onegdajsze wybory miały jeszcze inny rys charakterystyczny: pierwszy debiut obywatelski kobiet, uprawnionych do głosowania, mianowicie właścicielek realności, przedsiębiorstw i nauczycielek, których ogół w Lwowie wynosi 1,400. Za inicjatywę kilku dam «śmiałości natury» odbyło się zgromadzenie poufne, uwię-

zione oświadczeniem się za prof. Soleskim, jako gorliwym rzecznikiem sprawy wyższego kształcenia kobiet. Fakt ten zostaje w ścisłym związku z ruchem umysłowym i społecznym, rozbudzonym wśród tutejszej pici pięknej od lat kilku. Udział wyborczyń nie mógł oczywiście być imponującym, ani zaważyć na szali głosów kandydatkich; nie ulega jednak wątpliwości, iż ruch ów raz wywołany rozwijać się będzie. Tem łatwiej mu to przyjdzie, o ile pleć brzydka nie ocknie się z dzisiejszej niesłychanej martwoty i obojętności względem swych praw obywatelskich. Z cyfr bowiem sądząc, apatja polityczna z dniami każdym wzrasta; do głosowania spieszny coraz mniejsza liczba wyborców, statystyka wykazuje systematycznie coraz słabszą frekwencję przy urnach; onegdaj np. na 9 tysięcy powołanych poszło na ratusz zaledwie 2,460, czyli 27 proc.!

Stronnictwo ludowe nie ustaje w swej pracy agitacyjnej, lecz na każdym kroku spotyka niezadowolonego «opiekuna chłopków» i ambitnego działacza na własną rękę, ks. Stojałowskiego, który z umysłu czy mimo woli paraliżuje akcję ludowców, a przez rozbijanie wieców narażając tysiące uczestników na bezowocne ofiary pieniężne, trudy i stratę czasu, szerzy tem samym wśród włościaństwa płomień niezadowolenia i ferment żalu, oczywiście do wszystkich, prócz właściwego winowajcy. Przed kilku dniami w Jarosławiu powtórzyła się jota w jotę awantura, jakiej widownią poprzednio był Rzeszów, Jasło, Rymanów i tyle innych miejscowości. Po... typowym referacie Stapińskiego zabrał głos poseł ks. Pastor, aby oświadczyć, iż ze szczerym żalem nie może brać udziału w wiecu i obradach, gdyż prawa kościelne nie pozwalają mu z wyklętych, a, niestety, obecnym księdzem ani dyskutować, ani go słuchać. Opuszczając zebranie, wezwał dobrych katolików, by poszli za nim, lecz — nikt go nie usłuchał... mimo, że główny kontyngens wiecu stanowili wyborcy ks. Pastora, czyli ci sami przeważnie włościanie, którzy niedawno na sześciu sejmikach relacyjnych dali swemu posłowi votum ufności! Po odejściu ks. Pastora rzecz potoczyła się zwykłym trybem: Stojałowski zaczął piorunować na swój ulubiony temat, a gdy, wbrew kilkukrotnym przestrogom komisarza, wpadał w ton coraz «ostrzejszy», delegat władzy rozwiązał zgromadzenie, poczem — chłopci Stojałowskiego na rękach wynieśli... Dodać warto dwa znamienne szczegóły: Przed wiecem żandarmi najenergiczniej poszukiwali ks. Stojałowskiego, aby przeszkodzić jego udziałowi, lecz włościanie swego «ojca» tak między sobą ukryli, że wszelkie rewizje spełzły na niczem.

Nowe wydanie dzieł Szekspira już ukończone. Ostatnie dwa tomy (9 i 10) obejmują obszernie studia krytyczne: Jan Zahorski przedstawia wyczerpująco historję literatury szekspirowskiej w Polsce, a dr. Henryk Biegelsien dodaje próbę charakterystyki wielkiego autora, syntezę znamion jego twórczości i duchowo-etycznych jej pierwiastków. Nakładca obecnej edycji zapowiada rozpoczęcie druku dzieł Krasińskiego, dalej krytyczne wydanie korespondencji Jul. Słowackiego z autografów i Album wspólnych narysów poetów (redaktor Kasprowiec). Inne firmy księgarskie prawie nie dają zna-

ku życia. Stagnacja zupełna, jaka od roku tu zapanowała, trwa ciągle i niema widoków, by rynek wydawniczy rychło się u nas ożywił.

### Prawdan.

Kraków, 14 listopada.

[Przed wyborami. Wiece i zgromadzenia. Pisma. Szkoła sztuk pięknych. Rozmaitości].

△ «Policzmy się!» Taki jest apel dzisiejszy wszystkich stronnictw naszych. Nawoływanie to rozbrzmiewa najdoniośniej w szeregach rekrutów politycznych, mających nadzieję po blizkiej już batalii ukończyć choć część głodów swych i pragnień, ale słysząc je wyraźnie i wśród weteranów. Weterani ci, ogłaszani coraz częściej za kalekich i nieuleczalnych, starają się utrzymać w należytej postawie żołnierskiej na dawnych posterunkach i na wszelkie sposoby wzmacniają i odżywiają nadwątlone swe organizmy. Reformy ulamkowe, frazesy patriotyczne, hasło «precz z żydami!»—wchodzi w skład partyjnych specyfików kuracyjnych. Liberalna demokracja nasza zamarzyła nawet o prawdziwie bohaterskim «mastkur'ze» i wykazała apetyt na porcje 700,000 galicyjskich żydów. Pamiętając jednak o tem, że nie samym chlebem człowiek żyje, zamarzyła w dodatku i o inteligencji, mianowicie o przyswojeniu sobie ponownem inteligencji mieszczańskiej, która tak się kompromitowała apatją swoją podczas lwowskich i krakowskich wyborów. «Nie ludzi brak w miastach, ale programu—zawyrokowali koryfeusz stronnictwa—odrestaurujmy trochę starą ideę liberalną nowym pokostem socjal-polityków wiedeńskich, a wnet panowie mieszczenie, stroniący od stańczykostwa, a bojący się socjalizmu, skupią się en masse przy demokratycznym sztandarze». Zanim jednak aranżerowie i miasta porozumieją się z sobą co do programu na jakim wiecu miast galicyjskich, mamy obecnie setki innych wieców i moc nieprzebraną «zgromadzeń poufnych». O przebiegu tych ostatnich wiemy, z natury rzeczy, niewiele, za to o innych coraz efektowniej się dochodzą zewsząd wieści.

Najmłodsza z wieku i temperamentu partja socjalistyczna urządziła w samym Lwowie, w ciągu 10 miesięcy, 11 zgromadzeń ludowych i paręset poufnych. Na zebraniu delegatów partji z Galicji zachodniej i Krakowa, odbytem 1 listopada, skonstatowano niezwykle wzmożenie się ruchu zawodowego i partyjnego; a wyraziło się ono między innymi w zwołaniu 82 zgromadzeń publicznych i «niezliczonej ilości» zebrań poufnych. W program działalności stronnictwa weszła ostatnimi czasy i bardzo intensywna agitacja wśród ludu wiejskiego. Prowadzona jest ona w sposób tak radykalny, że «Prawo Ludu», dwutygodnik, założony w celu propagandy, ulegał konfiskacie za każdym numerem.

Nie dotykając tym razem programów i dążeń pism naszych ludowych i robotniczych, nie możemy się wstrzymać od uwagi czysto literackiej, a mianowicie, że gazety te wzbogacają język nasz piśmienny takimi zwrotami i epitetami, o których się nie śniło najakrainiejzym naszym «naturalistom». Dawniej prym niewątpliwą w tej «energji słowa» trzymał socjalistyczny «Naprzód», alści teraz, z przeniesieniem się do Krakowa na

ulicę Zwierzyniecką antysocjalistycznego «Grzmotu», zyskał on szczęśliwszego konkurenta w stylu. Wyznajemy szczerze, iż nie spodziewaliśmy się spotkać w piśmie, kierowanym przez ludzi tak poważnych, epitetów w rodzaju: «wściekły, podły, bezczelny», kiedy o przeciwnikach mowa, albo też określeń podobnych, jak: «bydło—bydłem», lub «trzoda nieproszona». Rzecz to wątpliwa, aby język tego gatunku mógł się przyczynić do przekonania i uspokojenia błądzących i wzburzonych, z którymi walka jest przeciwieństwem celem «Grzmotu».

Krakowska szkoła sztuk pięknych wchodzi obecnie w nową, a, jak się należy spodziewać, pomyślną fazę istnienia. Zreorganizowany jej statut został już podpisany przez cesarza. Dzięki zabiegom dyrektora Falata, uzyskała szkoła dwie nowe katedry, mianowicie — rzeźbiarstwa i malarstwa krajobrazowego.

Muzeum, a raczej mauzoleum, poświęcone pamięci wieloletniego mistrza i dyrektora szkoły sztuk pięknych, Matejki, nie prędko jeszcze zapewne powiększy liczbę tych przybytków krakowskich, które ściągają pątników ze stron blizkich i dalekich. Przedstawienie teatralne, urządzone umyślnie, w celu powiększenia «funduszu matejkowskiego», nie powiększyło go wcale, wskutek pustek, panujących w lożach i na parterze. Co prawda wybór sztuk był wcale nie zachęcający.

150 słuchaczy uniwersytetu jagiellońskiego nadesłało do pism tutejszych list zbiorowy, w którym protestują przeciwko odesłaniu petycji o zniesienie czesnego i taks egzaminacyjnych na ręce «wroga polaków»—posła Pernerstorfera, zamiast odesłać ją, stosownie do ich propozycji, na ręce posła prof. Milewskiego.

Niczyj.

Paryż.

△ Budżet francuzki, przedstawiony obecnie izbie deputowanych, zawiera między innymi sumy, przeznaczone na wsparcie dla polskiego wychodźstwa. W r. 1896 przeznaczono na ten cel 120 tys. fr., komisja budżetowa zmniejsza o 600 franków sumę żadaną na rok 1897. «Suma pod tą rubryką—czytamy w raporcie komisji budżetu—ulegała wielkim zmianom od roku 1832, w którym zapisano ją po raz pierwszy w naszych budżetach. Można powiedzieć, że wszystkie przewroty polityczne oddziaływały na nią. Wzniosła się do sumy 3,600 tys. fr. w r. 1832; zniżyła się później do sumy 500 tys. fr., podniosła się i znów zniżyła w miarę jak mniej lub więcej emigrantów te lub owe wypadki zmuszały do schronienia się we Francji. Cyfry następne wykazują te odmiany: W roku 1832 pierwsza emigracja polska pobierała 3,600 tys. fr., w r. 1863 tylko 500 tys. fr., w r. 1863 nowej emigracji polskiej wypłacono 1,500 tys. fr., w roku 1870—1,000 tys. fr., w r. 1871 — 500 tys. fr., w r. 1874—750 tys. fr., w roku 1876—400 tys. fr., w r. 1878—300 tys. fr., w r. 1886—275 tys. fr., w roku 1887—235 tys. fr., w r. 1888—200 tys. fr., w r. 1889—195 tys. fr., w roku 1891—150 tys. fr., w r. 1892—145 tys. fr., w r. 1896—120 tys. fr.». Z tych funduszy dawano też zapomogi innym emigrantom, np. hiszpanom. Uzaszczepiając małe wsparcia, udzielane emigrantom, sprawozdawcy budżetowi tłumaczą się z tego

dzeniem obywateli w Europie, dla którego prawie wszyscy emigranci chcą powrócić do ojczyzny. Komisja budżetowa przyznaje, że nie można niekiedy nie zmniejszać sumy, wypłacanej emigracji. W r. 1896, rubryka 120 tys. fr. zapisanych w budżecie, tak była rozdzielona: 1) Wsparcia miesięczne od 10 do 40 fr., przyznane na mocy rozporządzenia ministerialnych 72 tys. fr. 2) Wsparcia nadzwyczajne od 30 do 100 fr. miesięcznie przeznaczone emigrantom nie otrzymującym stałego wsparcia, 12 tys. fr. 3) Kwota wypłacana Szkole polskiej, która daje utrzymanie i mieszkanie 120 dzieciom, profesorom, urzędnikom, będącym emigrantami lub synami emigrantów, którym się tylko tą drogą dopomaga, wynosiła 90 tys. fr. w 1890 r., obecnie redukuje się do 25 tys. fr. 4) Wsparcie zakładowi św. Kazimierza, który daje przytułek dzieciom i starcom kalekom. (Zakładowi temu również jak Szkole polskiej przyznano tytuł zakładu *d'utilité publique*) 5 tys. fr. 5) Wsparcie Misji polskiej, dającej pomoc religijną i pieniężną emigracji, 2 tys. fr. 6) Kwota na powrót do kraju, utrzymanie obłąkanych i wydatki nieprzewidziane 4 tys. franków».

Poznań.

△ Sprzedaż Topólno zniesiona! W «Gazecie Grudzi» czytamy: «Wyrok sądu świeckiego, który przybił Topólno w drodze subhastacyjnej p. Aronsohnowi z Bydgoszczy, a na mocy którego p. Aronsohn oddał swe prawo komisji kolonizacyjnej, został zniesiony. Oczekiwać można nowego terminu subhastacyjnego, oświadczenie o sprzedaży prywatnej. Wiadomość powyższą powita zapewne z serdeczną radością całe społeczeństwo polskie. Topólno więc jeszcze dotychczas nie przepadło, a narazie uratowano też 180,000 marek hipotek polskich. Dzienniki nawołują do rozpoczęcia akcji ratunkowej, aby Topólno nie poszło po drugi w posiadanie komisji kolonizacyjnej z której prawie cudem uratowano pozostałość».

Berlin.

△ W Weissensee, pod Berlinem, umarł w dniu 9 b. m. ks. Franciszek Prayniczyński, długoletni pracownik na polu oświaty narodowej na górnym Ślązku, założyciel licznych zasłużonych stowarzyszeń katolickich. Redaktor dawniej «Katolika», a następnie «Gazety Górnośląskiej». Ks. kard. Kopp przesiedlił s. p. ks. Prayniczyńskiego do Weissensee, chcąc przerwać jego pracę na polu utrzymania polskości na Ślązku. Ostatnim czasem wydawał s. p. ks. Prayniczyński «Opiekuna Katolickiego» w Gliwicach. Śmierć przerwała niespodzianie ten pelen trudów i zasłużony żywot.

## Ziemia słowiańska.

Zagrzeb.

oo «Hrvatska Domovina» tak określa program i rozwój historyczny «stronnictwa prawego»: «Jak starym jest naród chorwacki, tak staroimi są hasła i dążenia stronnictwa prawego. Programem stronnictwa prawego jest «Bog i I. rośl», podług tego programu ten naród chorwacki, od swego powstania do programu ten krew swoją na tyju polach krwi przelewał, walcząc przeciw różnym nieprzyjaciółom». Gazeta, przypominając czasy bana Ljudewita Pacawskiego i walk z Symeonem bułgarskim o niezawisłość, daje pismo: «Chorwaci walczyli przeciw Władcy sławowi i Kalomazowi, królom węgierskim i wówczas tylko zgodzili się na panowanie Kolomana, gdy im przydało, że Chorwaci ponownie będą chorwackim, wielką się

nieczną, kiedy im słowem królewskim po-  
kazano, że w Chorwacji nie wolno ani jed-  
nemu węgrowskiemu mieszkającemu bez ich pozwolenia.  
Pawel Horwat, Jan Horwat, Jan Pallana,  
Jan Lackowicz, czyż nie byli „prawa-  
szami” swojej doby? Woleli raczej zginąć i  
umrzeć, aniżeli ujrzeć ojczyznę swoją spę-  
taną i ujarzmioną przez drugi naród. Gdy  
w bitwie wojownicy za niepodległość Chorwacji  
zginęli na rusztowaniu, wówczas odebrano  
nam niezawisłość. O stronniactwie prawa  
nie wiem, że jest antydynastycznym, rewolu-  
cyjnym, antyreligijnym dlatego, że chce ono  
wypędzić ze swego domu Niemców i Madja-  
rów, że nie chce znosić ich jarzma, ale żyć  
w ostatecznej niepodległości. Nasz język chor-  
wacki został przez papieża uznany za rów-  
noważny z językami hebrajskim, greckim i łaciń-  
skim, więc księża zezwolili na to, aby msza  
w chorwackim odprawiała się językiem  
stronniactwa prawa dąży do tego, aby je-  
zyk nasz stał się znów na tej wysokości,  
jakim kiedyś przynależało. *«Bog i Hrva-  
tina»* znaczą wszystko za wiarę i ojczyznę.  
Jest to nasz stronniactwo, któremu zaw-  
ażamy się być wiernymi».

### Praga.

Upadek i ogólnem rozprężeniu, ja-  
koż i w stronniactwie młodoczeskim,  
rozstrzyga się prazki *«Uzas»*, organ czeskich  
reakcyjnych. *«Głównym tematem politycznym —  
znajemy tam — którego dziś nie można z po-  
wagi i szlachetności usunąć, jest upadek stron-  
niactwa młodoczeskiego. Upadku wewnętrznego  
wielu długo nie widziało. Młodocześni  
nie mogli go długo zrozumieć, tak samo  
jak swego czasu ze staroczechami, dziś  
upadek stronniactwa młodoczeskiego zaczyna  
się odzwierciedlać i na zewnątrz. Młodocześni mo-  
rawscy zawarli kompromis z tamtejszymi  
staroczechami; powodem była chęć oświad-  
czenia jak największą liczbą mandatów.  
Ten ten kompromis gazeta uważa za symp-  
tom Niemcey stronniactwa młodoczeskiego.  
«Zewnętrzna przyczyna upadku młodocześni-  
actwa «Uzas» dalej — jest sprawa i-ra Va-  
szatego. Posła i-ra Vaszatego polityki za-  
ręczającej młodocześniactwo sejmowy już  
nie może nie popierać, ponieważ miał dr. Va-  
szaty zaciążyć z czeskimi realistami, głównie  
z p. Kramarzem i i-rem Pac-  
klem. Dr. Vaszaty nie pięknie postąpił  
w sprawie p. Czerwinka, odmawiając  
mu w i-ra Bigiera sacyfakcji honorowej  
i nazwał tego ostatniego zdrajcą.  
Na posiedzeniu klubu 26 października poseł  
Blažek powiedział, że dr. Gregr swego  
czasu wyraził się o Vaszatym, że już daw-  
no nie zasłużył, aby go klub mło-  
docześniactwa kupował. Mimo to i-ra Vasa-  
tę wybrany młodocześniactwo ponownie wybio-  
rował. Dr. Vaszaty nie wystarcza sam do  
odczyszczenia całego stronniactwa mło-  
docześniactwa. Korespondent prazkiej *«Politi-  
ka»* podaje treść rozmowy, jaką toczył  
z i-rem Biegerem z Wiednia. Czeski mąż  
nie mógł się ani wypowiedzieć zdaniem.  
Młodocześniactwo niegdyś potędeże okoliczno-  
ści stała na tym samym punkcie,  
jak przedtem zajmowali starocześni, co  
nie wyraża w i-lazieniu do zawarcia  
wiarogodnego sojuszu z Polakami i stron-  
niactwem czeskiej szlachty, w poczuciu, że  
nie może się z Niemcami czeskimi,  
nie może rozwiązać się nie da, oraz  
nie może wywalczania praw dla mowy cze-  
skiej. W przedmowa języka administracji  
w Wiedniu. Według mego zdania — mówi  
dr. Bieger — niedaleką jest już chwila poro-  
zumięcia się z Czechami i myślę, że Niemcy  
nie będą nigdy do przekonania, iż słuszne  
jest i-lazienie czeską zaimem niebezpie-  
czeństwem im nie zagrażają. Najprostszym  
i-lazieniem odpowiedniejszemu było, o czym już  
mówiłem nieraz ze zmarłym i-rem Schney-  
dem, żeby prawa obu narodowości solen-  
nie, jak to było, zostały określone w ustawie,  
jak wyrażone przez koronę. Na zapytanie  
korespondenta, czy dr. Bieger — jak to mó-  
wiłem w ostatnich czasach — wejdzie razem  
z i-rem Maczuszem do izby panów, b. przy-  
wiedza staroczechów odrzekł, że gotów jest*

zawsze, o ile go naród powoła do obrony  
swych praw, służyć temu narodowi do ostat-  
niej chwili życia.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 listopada.

Donosiliśmy już przed tygo-  
dnem, że przewlekająca się od-  
dawna kwestja, komu przez koło  
właścicieli „Dziennika Poznań-  
skiego“ powierzone zostanie kie-  
rownictwo tego pisma, ostatecz-  
nie zakończoną i rozwiązaną zo-  
stała. Na stanowisko naczelnego  
redaktora powołany został mąż  
w służbie publicznej zasłużony,  
stały nasz od lat wielu korespon-  
dent z Wielkopolski, dr. fil. Wła-  
dysław Lebiński.

Kto pamięta, co w „Kraju“ pisał,  
czego bronił, do czego dążył Doma-  
rat, ten zrozumie, jak wielką donio-  
słość ma dla nas uchwała akcjonar-  
rjuszów „Dzienn. Poznańsk.“, powo-  
łująca do steru pisma człowieka,  
który życie swoje strawił na zwal-  
czaniu tych właśnie praktyk poli-  
tycznych, których głównym pa-  
tronem był dziennik, prowadzony  
przez s. p. Franciszka Dobrowol-  
skiego. W gronie akcjonarjuszów  
przeważała widocznie myśl, że  
wobec wzmożenia się prądów roz-  
kładowych w Księstwie i zwią-  
szających się z każdym dniem  
trudności położenia zewnętrznego,  
losy „Dziennika“ złożyć nale-  
ży w mocne i doświadczone ręce  
w ręce człowieka, którego z dro-  
gi raz obranej nie sprowadzi oba-  
wa niepopularności.

Nie omylimy się chyba przy-  
puszczając, że nominacja p. Lebiń-  
skiego nastąpiła na gruncie ro-  
zumnego i uczciwego kompromisu,  
podyktowanego przez zmienione  
stosunki polityczne w Poznańskim.  
Dr. Lebiński zrozumiał zapewne,  
że niepodobna wymagać od grupy  
ludzi poważnych, a do takich na-  
leżą niewątpliwie akcjonarjusze  
„Dziennika Poznańskiego“, aby  
przerzucali się z jednej ostatecz-  
ności w drugą i zgodzili się na  
biegunowo sprzeczny z dotychczas-  
wym kierunek pisma. „Dziennik“  
musi pozostać organem „umiarko-  
wanie liberalnym“, a jego nowy  
redaktor nie może o wewnętrznych  
stosunkach poznańskich sądzić i  
pisać tak bezwzględnie i krytycz-  
nie, jak nieodpowiedzialny kores-  
pondent z Poznania do pisma pol-  
skiego w Petersburgu.

Z drugiej strony i koło mężów  
politycznych, grupujące się do-  
tychczas przy „Dzienn. Poznańskim“  
i solidaryzujące się z jego kierun-  
kiem, musiało zrozumieć, że nasta-  
ła chwila zbliżenia się do żywio-  
łów zachowawczych w Księstwie i  
sprzymierzenia się z nimi wobec  
wspólnego a groźnego niebezpie-  
czeństwa. Między „Dziennikiem“  
i „Kurjerem“ niema i nie może  
być dziś wielkich różnic w poglą-  
dach na kwestje główne, jest na-  
tomiasz niezmierną przepaść po-  
między temi dwiema grupami a  
partją ultra-demokratyczną, rady-  
kalną i socjalistyczną, reprezento-  
waną przez „Gońca“, „Oreodowni-  
ka“ i „Pracę“. Dzieli ich wszyst-  
ko: obyczaj, ton, język, metoda i  
środki działania, nawet cele. Tu-  
taj słabość, chwiejność, kunktator-  
stwo byłoby grzechem nie do prze-  
baczenia. Skoro zgubność kierun-  
ków skrajnych dla sprawy pu-  
blicznej została udowodnioną, na-  
leży zwalczać je z całą siłą i ener-  
gią.

Sprzymierzenie się w Poznań-  
skim wszystkich żywiołów spo-  
łecznie umiarkowanych, zarówno  
postępowych, jak i zachowaw-  
czych, stało się możliwem od  
chwili, w której się okazało, że  
nadzieja jakiegokolwiek poważ-  
niejszego polepszenia stosunków,  
pierzchnęła ostatecznie. Po paru  
drobnych ustępstwach nastąpiła reak-  
cja, rozbudziły się namiętności i  
apetyty niemieckie, ogłoszono prze-  
ciwko żywiołowi polskiemu praw-  
dziwą wojnę krzyżową, groźba no-  
wych środków represyjnych, pra-  
wodawczych i administracyjnych,  
wisi w powietrzu. W takich wa-  
runkach i wobec takich widoków  
tracić równowagę, schodzić z je-  
dynie właściwej drogi: pracy spo-  
kojnej i obrony legalnej, byłoby  
szaleństwem, ale nawzajem  
niema najmniejszej racji zapę-  
dzać się zbyt daleko w bezprzed-  
miotowym lojalizmie. Dla par-  
tji „pruskiej“ czy „dworskiej“  
niema dziś w Poznańskim miej-  
sca.

Skoro zaś tak jest, skoro wszel-  
kie usiłowania ugodowej polityki  
z Prusakami poszły na marne, to,  
pytamy, jakie powody mogłyby  
skłonić nową redakcję „Dziennika  
Poznańskiego“ do kontynuowania  
tej szkodliwej taktyki dziennika-  
rskiej, jakiej przez długi czas, aż  
do końca życia, trzymał się s. p.  
Dobrowolski odnośnie do naszych  
stosunków? Komu zależy, kto wy-

grać może na ciąglem rozdrażnianiu stosunków polsko-ruskich, na popieraniu u nas wszelkich prób rozstroju i wicherzenia, na dyskredytowaniu ludzi i żywiołów umiarkowanych? Tylko w filantropji dobrą jest zasada: „niech nie wie lewica, co robi prawica“, w polityce potrzebne jest zgodne, równe i świadome działanie obu rąk. Tymczasem „Dziennik“, który jedną ręką gromił zawzięcie wicherzycielstwo poznańskie, drugą ręką głaskał zachęcająco po głowie wicherzycieli w Królestwie. Do takiej niekonsekwencji, mamy nadzieję, nowy kierownik „Dziennika“ nie dopuści.

Po dłuższej przerwie mamy dziś do zanotowania akt polityczny, dokonany przez młodzież uniwersytecką w Krakowie. Wobec objawów podobnych trzeba mieć w pamięci, że starszym zawsze trudno było zrozumieć młodych, że młodzież nasza, po ukończeniu studiów, niezmiernie prędko się starzeje, i że niejedyn student, w kilka lat po wyjściu z uniwersytetu, nie chce żadną miarą uwierzyć, iż młodszy jego bracia są dziś takimi samymi, jakim on był przed kilku laty.

W Krakowie szło tym razem o zniesienie opłat uniwersyteckich. Młodzież, postanowiwszy wywalczyć sobie zupełną bezpłatność nauki, zebrała się na wiec, na którym uchwalono odpowiednią rezolucję i wysłano ją do parlamentu wiedeńskiego.

Dotąd niema w całej sprawie nic, coby zasługiwało na naganę. Zrozumiałą dla każdego jest rzeczą, że młodzież—w znacznej części uboga—pragnie uzyskać jak największe ułatwienia w nauce i że w drodze legalnej stara się o dopięcie celu. Gdyby z tą akcją nie połączono w sposób niewłaściwy akcji drugiej, mającej na celu udzielenie lekcji politycznej społeczeństwu, najsurowszy sędzia nie mógłby studentom krakowskim zganić tego kroku.

Przed wysłaniem rezolucji do Wiednia trzeba było rozstrzygnąć pytanie, na czyje ręce ma być przesłana. Możliwość sądzić, iż w wypadkach podobnych naturalnymi reprezentantami młodzieży są profesorowie uniwersytetu, zasiadający w parlamencie. Tak rozumowała mniejszość zgromadzenia, złożona ze stu kilkudziesięciu studen-

tów, którzy przemawiali za uproszeniem prof. Milewskiego, by poparł tę sprawę. Większość była innego zdania. Rezolucję wysłano na ręce p. Pernerstorfera, Niemca, manifestując tem wobec świata, że młodzież wyższa jest nad przesady narodowe i że potępiając za jednym zamachem wszystkie stronnictwa, reprezentowane w Kole polskiem, nie widzi między jego członkami ani jednego, któryby był godnym bronić jej interesów w izbie.

Nie potrzebujemy chyba mówić, jak się nam podoba ten krok młodzieży, która ze swego piedestału odwraca się pogardliwie od ludzi, pracujących, wśród przeciwności, dla dobra kraju, a pracujących z pożytkiem. Jeżeli wogóle w sądach naszego społeczeństwa jest jeszcze trochę konsekwencji, to wolno nam spodziewać się, że młodzież, udająca się z prośbą o poparcie do Niemca i to do Niemca, mającego zawsze dla Galicji słowa krytyki i nagany, spotka się z najsurowszym sądem tam, gdzie się najgłośniejsz rozprawia o godności narodowej i konieczności bronięcia wszystkich ideałów. Czyż żądając tego, żądamy zbyt wiele?

Młodzieży krakowskiej szło o dokuczenie Kołu polskiemu. Nie mogąc posłom, zamieszkałym w Wiedniu, urządzić kocię muzyki, postąpiła sobie inaczej. Jesteśmy przekonani, że kiedyś, gdy dojrzeje, sama tego pożałuje. Nadejdzie przecież czas, w którym zrozumie, że ci, co lubią swym profesorom zarzucać zbyt sympatje dla Austrii, wykraczają przeciw elementarnym prawdom logiki, skoro sami godzą się na to, by obrońcą i przedstawicielem ich w parlamencie był Niemiec austriacki, nie mający nic wspólnego ani ze społeczeństwem, ani z nauką polską. Takie bratanie się z Niemcami nieznanie było dotychczas. Nie zdobył się na nie dotychczas nikt, wstawiła się niem młodzież krakowska.

System protekcyjny zyskuje obecnie silne poparcie w osobie nowo wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Mac-Kinley'a. On to wystąpił przed paru laty ze słynnym projektem skrajno-opiekunczej ustawy celnej, która wywołała w swoim czasie taką burzę, a uwzględnienie przez rząd ówczesny kilku jej punktów, odbiło się dotkliwie na imporcie z Europy.

Pod tym więc względem ze strony Ameryki nie możemy oczekiwać pierwszego kroku w sprawie złagodzenia tych międzynarodowych trudności w stosunkach ekonomicznych, które na zjeździe w Niżnim-Nowgorodzie wywołały gorzkie zapytanie: „po co dusimy się nawzajem?!“ Oprócz tego, jak wiadomo, Mac-Kinley i w sprawach polityki zewnętrznej jest zwolennikiem zasady Monroe'go: „Ameryka dla Amerykanów“. To też i w tej sferze Europę mogą spotkać niespodzianki, których jej obecny prezydent oszczędzał nawet kosztem własnej popularności. Mamy tu na myśli kwestję Wenezueli i powstanie na Kubie; źle chyba wyjdą Hiszpanie, jeśli nie pospieszą się jak Anglicy i nie postarają się ukończyć swych spraw przed 4 marca 1897 r., t. j. przed chwilą faktycznego objęcia władzy przez nowego prezydenta. Wynik wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych nie jest więc dla Europy pomyślnym, ale czego należałoby się spodziewać, gdyby kandydatura Mac-Kinley'a upadła, a na jego miejsce obrany został Bryan? Zasada wolnego handlu zdobyła dla Bryana wielkie sympatje w Europie, ale w miarę, jak się rozwijała agitacja, sympatje te coraz słabły, aż wreszcie przeszły w otwartą niechęć. Okazało się bowiem, że Bryan kandydaturę swą oparł na żywiołach najsłabszych, do „trampsów“ włącznie, którzy w roku zeszłym urządzili słynny pościg na Waszyngton. Jedynie dla pozyskania do swej sprawy potężnej „Ligi srebrnej“, wystawił Bryan na swym sztandarze przedwyborczym jako dewizę „walutę srebrną“, której Mac-Kinley, jak wiadomo, był zdecydowanym przeciwnikiem. Jeżeli zatem wybór ultra-protekcjonisty nie wróży nic dobrego dla europejskiego przemysłu i handlu, to znowu socjalista na fotelu prezydenta bodaj czy nie dostarczyłby Europie jeszcze więcej kłopotów.

W ubiegły piątek wyjechała do Berlina delegacja, złożona z pp. Timiriazjewa, Zabugina i Wrangla, dla przyjęcia udziału w konferencji, mającej na celu „wyjaśnienie pewnych nieporozumień, powstałych na gruncie rusko-niemieckiej ugody celnej“. Wśród nieporozumień tych pierwszorzędne znaczenie mają dla nas obostrzenia celne, poczynione staraniem partji



agrarniej w Prusach, w sprawie dowozu z Rosji trzody chlewnej, koni i gęsi. Upatrując w tem, i dość słusznie, konkurencję dla produkcji wewnętrznej, agrarjusze niemieccy puścili znowu w ruch praktykowaną już niejednokrotnie i z powodzeniem „weterynarję polityczną“, polegającą na tem, iż w odpowiedni moment puszcza się pogłoskę o zarazie bydła lub drobiu, panującej jakoby w Rosji, uderza się na alarm w gazetach i domaga się zamknięcia granicy dla importu odnośnych artykułów. Manewr ten udał się i tym razem, choć tylko częściowo: granicę zamknięto rzeczywiście dla dowozu z Rosji trzody chlewnej. Tymczasem dane, zapożyczone z urzędowej statystyki niemieckiej, najwyraźniej dowiodły, że w Niemczech, zwłaszcza zachodnich, zaraza wśród świń, t. zw. czerwona, grasuje więcej, niż w Rosji; co zaś do gęsi, to nawet wydelegowana przez rząd pruski specjalna komisja, która odwiedziła w tym celu niektóre, najbardziej „podejrzane“ nadgraniczne powiaty, nie zdołała wykryć nic „zdrożnego“ i sprawa chwilowo upadła. Powiadamy: chwilowo, bo znając wytrwałość agrarjuszów niemieckich, niepodobna wątpić, iż sprawa będzie podjęta nanowo, jeżeli w tej mierze na konferencji berlińskiej nie powzięte będzie jakieś porozumienie. Dla wykazania zaś, jak wielkie znaczenie ma kwestja prawidłowego rozstrzygnięcia tej sprawy dla nas, dość powiedzieć, iż np. w ciągu siedmiu miesięcy bieżącego roku, na 70 tys. świń, dowiezionych do Niemiec, 60 tys. sztuk, czyli 85 proc., dostarczono z Rosji, a w tej liczbie prawie  $\frac{3}{4}$  z Królestwa i guberni zachodnich, jak również, że roczny import gęsi rosyjskich do Niemiec stanowi 70 proc. i równa się przeszło czterem milionom sztuk, z których połowę dostarczają gubernie polskie.

Gdyby, dla osiągnięcia pożądanego porozumienia, należało i ze strony Rosji zrobić pewne ustępstwa, to gruntem, najbardziej odpowiednim do tego—mogłyby być caryfy celne na maszyny rolnicze zagraniczne. Grunt ten wydaje się nam dlatego odpowiednim, że obniżenie cła od maszyn zadowolniłoby nietylko przemysłowców niemieckich, ale i całe nasze ziemianstwo, które w dobrze zrozumianym interesie własnym dopomina

się już od roku na wszelkich zjazdach i w prasie o zastosowanie tego właśnie środka, jako jedyne, mogącego wpłynąć na tyle pożądanego w rolnictwie uprzystępnienie dobrych machin i narzędzi. Że tak jest w istocie, świadczy fakt, że np. lokomobila do młocarni, kosztująca 1,200 rs., opłaca cła 325 rs., czyli około 27 proc. wartości! Ustanowienie tak wysokich ceł na maszyny miało na celu wytworzenie pod ich opieką krajowej fabrykacji machin, tymczasem oto upływa już trzecie dziesięciolecie od wprowadzenia taryf protekcyjnych, a dowóz maszyn z zagranicy nietylko się nie zmniejsza, ale stale wzrasta, prześcigając pod tym względem znacznie wytwórczość krajową. Tak np. za przeciąg czasu od 1883 do 1892 r. produkcja machin rolniczych w Rosji wzrosła o 13 proc., dowóz zaś tychże z zagranicy zwiększył się w ciągu tegoż okresu o 25 proc. Za przyczynę tego zjawiska uważać należy fakt nie podlegający wątpliwości, iż narzędzia miejscowego wyrobu nie mogą dorównać swoją dobrocią produktom zagranicznym, co zależy zarówno od sposobu wykonania, jak i od wartości surowego materiału. Dlatego też dowóz maszyn rolniczych z zagranicy dopóty nie ustanie, dopóki nasze maszyny będą złe, a lepsze stać się one mogą tylko wówczas, kiedy do zwrócenia na wyrób ich większej uwagi zmusi pp. fabrykantów konkurencja bardziej ostra, niż to ma obecnie miejsce. Z tego też powodu niżenie ceł na maszyny zagraniczne będzie miało znaczenie podwójne, bo nietylko ulży rolnictwu, ale i da tak potrzebny bodziec do ruchliwszej działalności przemysłowi przetwórczemu, wiodącemu obecnie błogi, lecz nienormalny żywot pod opieką ceł ochronnych i innych wytworów polityki protekcyjnej.

Ogłuszeni fatalnym ciosem, jaki spadł na p. Carnapa, bohatera zajęć opalenickich, ochłonęli nieco germanizatorowie Poznańskiego, odczytawszy reskrypt królewski, nadający Księztwu nowe barwy prowincjonalne. Zamiast flagi białej z czerwonym, będzie odtąd prowincja ta miała flagę czarną z białym. Barwy prowincjonalne różnić się będą od barw królestwa pruskiego tem, iż pasmo czarne umieszczono w środku między dwoma pasmami białymi.

Jeżeli rozporządzenie zmierza ku zapobieżeniu smutnym scenom, podobnym do tych, których widownią była Opalenica, zbyt łatwo, niestety, z celem się rozminie. Ludność poznańska przywykła ozdabiać barwami prowincjonalnymi swe domy w dni uroczyste. Co więcej, z dzienników niemieckich dowiadujemy się, że tych samych barw używają katolicy w głębi Niemiec, uważając je za barwy kościelne. Można więc zatem przewidzieć, że dawne flagi nie znikną odrazu z powierzchni ziemi, że sfanatyzowani i nietaktowni urzędnicy będą na nie polowali z zapalem i że stworzono nową arenę, nadającą się wybornie do wszelkich konfliktów, oraz nową sferę przestępstw politycznych.

Państwo niemieckie ma u siebie w domu sprawę sztandarową, stokroć ważniejszą od kwestji barw poznańskich. Setki tysięcy rąk czekają chwili, w której będą mogły rozwinąć sztandar czerwony. Gdy ten poigra z wiatrami, nie jeden komisarz obwodowy może odnieść sińce, którychby mu Carnap nie pozazdrościł. Czyż właściwa to pora do wszczynania sporów o barwy na kresach?

## KARTKI ULOTNE.

[Zbrodnia «Berezyny»].

Kto wraca zdaleka, ma o czem opowiadać. Cóż dopiero, jeżeli objechał Niemcy, Szwajcaryję, Austryję, w porze, w której co kilkadziesiąt mil można było oglądać wystawę. W roku bieżącym było ich naprawdę bez liku, obok krajowych specjalne, obok poważnych—poświęcone rozrywkom. Było zaiste w czem wybierać. Kto nie chciał zbaczać do Pesztu, mógł poprzestać na Berlinie i Dreźnie. Komu starczyło czasu, miał jeszcze na zawołanie Norymbergę, Monachjum, Stuttgart, Genewę.

Wśród pytań, któremi powracających witają w domu, jedno powtarza się za każdym razem. Kto przejeżdżał przez Berlin, musi opowiadać o Berezynie Fałata i Koszaka. Każdy chciałby wiedzieć, czy naprawdę straszno spojrzeć na ten upadek wielkiej sławy, czy czuć tam zimę w powietrzu, czy śnieg szklił się, jak w naturze. A co o tem powiadają prusacy? Czy oddają sprawiedliwość naszej sztuce? Czy, patrząc na armję w rozsypce, nabierają szacunku dla tych, co, wierni swej sprawie, nieodstępni od znaków, rozwinęli się po raz ostatni w linję bojową?

Sztuka polska nie powstydzili się Berezyny; oficerom pruskim nie przychodzi na myśl koncepty i przechwałki, gdy spojrzą na szwadron, idący do ataku, by szarżę, z której się nie wraca, ocalić cesarza francuzów i sztab jego. Podróźnemu miło się robi, gdy wspomina chwile, spędzone w panoramie na Herwarthstrasse.

Czy mogło być inaczej, skoro do dzieła zabrali się Fałat z Kossakiem? Zdaje się, że można im było zaufać. Nakazywała to prosta logika. Niestety — nie ona rządzi światem.

Bywają głupstwa tak ogromne, iż, gdy dobiegną kresu, wierzyć się nie chce, iż się na nie własnymi patrzyło oczyma. Czyż nie brzmi to, jak bajka, gdy opowiadamy, że przed dwoma laty odkryto nową zdradę. Dopuścili się jej arystokraci do spółki z malarzami. Duch stanicykowski na nową porwał się zbrodnię i postanowił wcielić się w wielkie płótno Berezyny. Odmalowanie tego, co francuzi i polacy opisywali i malowali po sto razy, stało się nagle występkiem, świętokradztwem. Mówiono o tem głośno we Lwowie. No, a tam zdrajców sporządzać umieją.

I to głupstwo potworne, to głupstwo bezbrzeżne trafiło ludziom rozsądnym do przekonania! Rzecz oczywista, że prawda musiała wyjść na jaw, bo przecież, na szczęście, głupota nieśmiertelną nie jest, ale w tym jednym drobnym szczególe ileż wskazówek dla djagnostyki naszych chorób społecznych, ileż przestróg na przyszłość.

Zag.

## SZANSE POKOJOWE.

Przygotowania do reformy waluty w Rosji skłaniają «Piet. Wied.» do wszechstronnego zastanowienia się nad kwestją, o ile w obecnych czasach szanse pokoju europejskiego przedstawiają się pewnymi. Autor artykułu, podpisany pseudonimem «Stary dyplomata», wychodzi tu z założenia, zawartego w słowach Colberta, ministra skarbu przy Ludwiku XIV, wypowiedzianych do Louvois, ówczesnego ministra spraw zagranicznych: «*Faites moi de la bonne politique, je vous ferais de bonnes finances*». Otóż i teraz rzecz ma się tak samo: reforma finansowa, choćby najgenialniej obmyślona, o tyle da dobre rezultaty, o ile nie przeszkodzi temu wojna.

Pokój europejski, według wyrażenia autora artykułu, *wydaje się* w chwili obecnej zupełnie zabezpieczonym, jak to widać z powszechnych zapewnień, poczynionych przez monarchów europejskich i ich ministrów. Ponieważ jednak niebezpiecznie byłoby polegać wyłącznie tylko na takich zapewnieniach, przeto należy, o ile to jest możliwem, najtroskliwiej zważyć wszystkie szanse pomyślne i niepomyślne, czyli niejako aktywa i pasywa pokoju europejskiego.

«Stary dyplomata» zajmuje się przede wszystkim aktywami, stawiając w ich rzędzie na pierwszym planie podróż Najjaśniejszego Pana do Austrii, Niemiec, Anglii i Francji, gdzie wszędzie witano Go jako zwiastuna pokoju i zgody. Dalej wspomina, że w znacznym stopniu jako zabezpieczenie pokoju można uważać uczucie przerażenia, ogarniające wszystkich na myśl, jak morderczą, jak okropną

może się stać wojna teraz, kiedy wynaleziono rodzaje broni, wobec których mitralezy wydają się nieledwie zabawką dzieciinną. Olbrzymie masy ludzi, stojące dzisiaj pod bronią, z chwilą wybuchu wojny byłyby skazane na śmierć niechybną; jak dalece niszczącą wszystkich i wszystko byłaby wojna, w tej chwili nawet w przybliżeniu przewidzieć niepodobna. Do tych aktywów należy zaliczyć też rozwój międzynarodowych stosunków ekonomiczno-finansowych, wiążący państwa i miliony ich mieszkańców olbrzymią siecią interesów, które mogą prosperować tylko podczas pokoju. Tym sposobem, dowodzi autor, aktywa pokoju są poważne, ale nie brak też i pasywów:

«Całą wiosnę r. 1870—mówi autor — spędziłem w Paryżu. Liberalne ministerstwo Emila Olivier odnosiło we francuzkiem ciele prawodawczem jedno zwycięstwo po drugim. W maju naród francuzki, drogą plebiscytu, wyraził zupełne zaufanie polityce cesarza Napoleona III. Zdawało się, że francuzi zupełnie zapomnieli o Niemczech i Bismarku. Cała Europa nie miała żadnych wątpliwości, że pokój będzie zachowany. Mam oto przed sobą numer «Saturday Review» z dnia 23 maja 1870 r., gdzie autor artykułu wstępnie wymownie dowodzi, że pokój europejski nigdy nie był tak zagwarantowany, jak w maju r. 1870 i że dyplomaci ze spokojem mogą się udać do wód, ażeby tam wyrestaurować zepsute obiadem dyplomatycznymi zdrowie. Nawet nasi urzędowi dyplomaci dowodzili, że niema najmniejszych przyczyn, aby obawiać się wojny. Ówczesny nasz pełnomocnik w Paryżu, Okuniew, przekonująco pisał warjacje na temat aforyzmu napoleonowskiego: «*L'Empire c'est la paix*». To wszystko działo się jeszcze w końcu maja 1870 roku. A tymczasem 3 (15) czerwca deputowany Cochery wniósł do ciała prawodawczego interpelację o kandydaturze ks. Hohenzollern na tron hiszpański; dnia 3 (15) lipca Francja wypowiedziała wojnę Prusom, dnia 4 sierpnia stoczono pierwszą bitwę, a wkrótce potem już na stacjach niemieckich kolei żelaznych spotykaliśmy wziętych do niewoli francuzkich żuawów i turkosów. To dowodzi, jak mało można polegać na wierze w stałość pokoju międzynarodowego, jeżeli zachodzą okoliczności, mogące wywołać wojnę.

«Ale zapytujemy, czy w obecnej chwili zagraża co pokojowi europejskiemu? Każdy z nas wie, że tak jest w istocie. Cała Rosja i Europa gorączkowo zwraca wzrok w stronę Konstantynopola. Codziennie oczekujemy wiadomości telegraficznych, że zupełny nastąpił rozkład całego cesarstwa otomańskiego. Na podstawie doświadczeń odwiecznych, wszyscy wiemy, że każda obietnica sultana względem reform na korzyść chrześcijan musi pozostać frazesem i że nigdy rząd muzułmański nie będzie mógł uznać równouprawnienia panującej części narodu z chrześcijanami «giaurami». Wszystkim wiadomo, że wewnętrzny stan Turcji uległ rozstrojowi, że skarb turecki pusty i że turecka armja wraz z flotą znajdują się w stanie najgorszym. Jednem słowem, co chwila można oczekiwać agonii «cho-

rego» na malowniczym wybrzeżu bosforskim. Jak tylko nastąpi ta donioła katastrofa, kwestja wschodnia wystąpi na plan pierwszy w całej swej grozie i kształtach niezmiernych. Nigdy jeszcze ani za Katarzyny II, ani za cesarzów Mikołaja I i Aleksandra II kwestja wschodnia nie zajmowała takiego dominującego miejsca wobec wszystkich spraw politycznych, jak teraz.

«Cóż dla Rosji oznacza kwestja wschodnia? zupełnie to samo, co pytania: Kto stanie się panem Konstantynopola i cieśniny morskiej? Kto może przeciąć jej stosunki z morzem Śródziemnem, czyli więcej, niż o sto lat cofnąć jej historję?... Czy można przewidzieć, co się może stać w Europie, jeżeli np. przyjdzie do głowy Anglii jeszcze przed upadkiem Turcji zabrać sobie Kandję i Dardanele? Tymczasem może to się zdarzyć jutro, albo pojutrze ze względu na zupełną bezsilność Porty. Zrozumiałem jest więc to, że katastrofa na brzegach morza Marmora niezwłocznie pociągnie za sobą ugrupowanie się wielkich mocarstw europejskich, rozproszy wszystkie nadzieje pokojowe i zburzy energicznie przygotowane reformy finansowe. Nie należy jednak sądzić, że skutki zaszłej w Konstantynopolu katastrofy ograniczą się tylko do jednej Turcji. Nie mamy wątpliwości, że nieprzyjaciele Rosji postarają się wytworzyć dla niej nowe niebezpieczeństwa na dalekim Wschodzie i wszędzie zresztą. Japonja nie prędko zapomni o tem, że przez Rosję nie otrzymała nic prawie od Chin, bez względu na swe zwycięstwa. Japończycy systematycznie i niezmordowanie przygotowują się do nowej wojny, wobec czego, jeżeli Rosja zajmie się sprawami tureckimi, to czy wówczas nie nastąpi dla japończyków chwila odpowiednia, aby radykalniej rozprawić się z sąsiadami? Przecież nawet i na Władywostoku mogą dotkliwie odbić się nieprzyjemne wpływy anglo-japońskie.

«Jeżeli rzeto rzeczy, przez nas wypowiedziane, mają istotną podstawę, w takim razie należy przyznać, że pasywa pokoju europejskiego są dość znaczne. Pasywa te mogą z każdym dniem wzrosnąć, gdy tymczasem trudno przewidzieć, zkadby mogły się wziąć nowe czynniki, pokój gruntujące. Przeciwnie, jeżeli zwrócimy uwagę na fakt zupełnie pewny, że obecnie we wszystkich państwach zachodnio-europejskich niema ani jednego wybitnego, niepospolitego męża stanu i że fotele ministerjalne zajmują tam wyłącznie siły średnie lub użyteczne, a wówczas myśl o przyszłości wyda nam się przerażającą. Jeden może tylko lord Salisbury, dzięki swemu ogromnemu doświadczeniu politycznemu, wie dobrze, czego chce i co robi w chwili, gdy spadek po «dziadku-turku» ogłoszony zostanie».

Autor zastrzega się, że nie chce bynajmniej grać roli Kassandry i bawić się w przepowiednie polityczne, najczęściej narażające na zawody. Jako poparcie tego, przytacza autor wspomnienie z r. 1848, o profesorze uniwersytetu moskiewskiego, Leszkowie, który dowodził swym słuchaczom, że tron Ludwika-Filipa jest niezachwiany i że niema co obawiać się żadnej rewolucji, a w parę dni później nadeszła wiadomość o uciecz-

ce króla z Francji. Autor chce tylko zwrócić większą uwagę na niebezpieczeństwa, które mogą być w teraźniejszej chwili niesłusznie lekceważone, i kończy swój artykuł ponownym przypomnieniem słów Colberta: «o ścisłym związku dobrej polityki z dobrymi finansami».

## Sesja rady rolniczej.

Na decyzję rady rolniczej, która rozpoczęła w r. b. swe czynności d. 4 listopada, przedstawiony został przez departament leśny projekt zmian w ustawie o nagrodach za zakładanie i urządzenie lasów. Departament proponował: 1) znieść nagrody pieniężne za urządzenie lasów w majątkach prywatnych; 2) zmienić przepisy o wydawanie nagród za zakładanie lasów. Punkt pierwszy uzasadniano tem, że urządzenie lasów jest koniecznością w każdym racjonalnym gospodarstwie i to taką, która się zawsze opłaca, a zatem nie wymaga specjalnej zachęty. Nadto teraz gospodarstw leśnych, racjonalnie urządzonych, na gruntach prywatnych istnieje już bardzo dużo dzięki temu, że wydano przepisy o ochronie i oszczędzaniu lasów, wskutek czego obywatele ziemscy mogą eksploatować swe lasy tylko w sposób racjonalny. Projektowane zmiany przepisów o wydawaniu nagród za zakładanie lasów nowych dadzą się sprowadzić do następujących punktów: 1) ażeby nagrody wydawać wszędzie tam, gdzie ma moc ustawa o ochronie lasów; 2) ażeby przede wszystkim nagradzać osoby, obsiewające lasem piaski lotne; 3) aby ściśle określić rozmiar i charakter prac, zasługujących na nagrodę; 4) znieść nagrody pieniężne dla obywateli ziemskich i utrzymać je tylko dla włościan.

Po długich debatach rada rolnicza postanowiła znieść nagrody pieniężne za zaprowadzanie racjonalnych gospodarstw leśnych, ale pozostawić je za zakładanie nowych lasów na gruntach prywatnych, zarówno w majątkach większych, jak i na gruntach włościańskich. Nadto rada orzekła, że należałoby nagradzać za umacnianie nie tylko piasków lotnych, ale także wawozów, jarów i t. p. Szczegółowe opracowanie zmian w dotychczasowej ustawie powierzono departamentowi leśnemu.

Następnego dnia, 5 b. m., rada zajmowała się kwestją dopełnień ustawy o oszczędzaniu lasów według projektu uchwalonego w tym celu przez komisję specjalną pod prezydencją towarzysza ministra rolnictwa, p. Naryszkina. Według projektu komisji, lasy nie uznane za ochronne, mogą być wyjęte z pod wszystkich albo niektórych ograniczeń, określonych w ustawie ochronnej, pod następującymi warunkami: a) jeżeli domagają się tego specjalne warunki gospodarcze; b) jeżeli las, ze względu na swą przestrzeń niewielką albo inne warunki, nie ma znaczenia dla celów ustawy ochronnej. Rada powierzyła ostateczną redakcję tych punktów osobnej podkomisji, gdyż niektórzy jej członkowie domagali się jaśniejszego określenia tych warunków. Pozwolenia na wyjęcie lasu z pod ograniczeń mają być wydawane przez ministra rolnictwa w porozumieniu z mi-

nistrem spraw wewnętrznych, przyczem należy przedstawiać rezolucje odnośne komitetów ochrony leśnej.

## PRZEGLĄD PRASY.

— Współpracownik «Pietierbursk. Wiedomosti», p. Nabludatiel, drukuje obszerny z *Królestwa polskiego* list, z którego wyjątek podajemy w dosłownym przekładzie:

«Ewolucje w stronę Rosji — pisze p. Nabludatiel — widoczną obecnie wśród społeczeństwa polskiego, należy objaśniać nie szczególnymi sympatjami względem Rosji i rosjan, nagle zrodzonymi wśród Polaków, ale uświadomieniem konieczności, uczuciem potrzeby własnej obrony. Państwo rosyjskie jest ogromne i potężne, nietrwałe plany wskrzeszenia państwa polskiego wrogle są jego interesom, a przeto Rosja nie może pozwolić na ich urzeczywistnienie. Z tego wypływa konsekwencja, że należy ich się wyrzec i oprzeć się na Rosji, jako jedynym mocarstwie słowiańskim, zdolnym ocalić nie tylko Polaków, ale i inne narodowości słowiańskie od germanizacji; należy tylko dążyć do tego, co nie sprzeciwia się interesom ruskim: do zachowania bytu narodowego. Nadto zjednoczenie się z Rosją przedstawia dla Polaków niewyczerpane korzyści ekonomiczne. Co się stanie z przemysłem polskim, jeśli utraci rynki ruskie? Jak zachwiałby się dobrobyt klasy przemysłowej po oderwaniu się od Rosji! Z drugiej zaś strony jaka świetna perspektywa otwiera się dla przemysłu polskiego, jak obszernie pole wspólnej pracy cywilizacyjnej z ukończeniem wielkiej drogi syberyjskiej! «Dla wszystkich wystarczy miejsca i pracy», słusznie woła «Czas» krakowski, a razem z nim inne także organy zagranicznej i miejscowej prasy polskiej; Polacy zaś ekonomiści wprost nawet zajmują się oceną tych korzyści, które przypadną w udziale Polakom, wskutek ożywienia się stosunków z dalekim Wschodem. Jakaż to ponętna przyszłość dla Warszawy!

«Ale i inne też przyczyny skłaniają wybitniejszych przedstawicieli polskich do starań o przeprowadzenie najszybszego porozumienia się z Rosją. W prowincjach polskich, leżących za kordonem w Austrii i Prusach sprawy idą coraz gorzej. Zabór pokojowy na Szląsku i w Poznańskiem ze strony Niemców posuwa się naprzód, choć powoli, ale nieustannie. Objawy szowinizmu polskiego, nie pozwalające Polakom poznańskim przejąć się pruską ideą państwową, zmuszają i rząd i społeczeństwo niemieckie zapatrywać się na narodowość polską, jako na żywioł szkodliwy, który wytypić należy. Polacy w nierównej walce ustępują coraz bardziej groźnej sile niemieckiej».

W Galicji znów, jak mówi autor korespondencji, chociaż Polacy stanowią klasę rządzącą, jednak kraj na tem nie wygrywa, gdyż stosunki tamtejsze zarówno polityczne jak ekonomiczne i społeczne przedstawiają chaos zupełny. W końcu pan Nabludatiel przytacza ustęp z broszury p. t. «Obrachunki polityczne», gdzie mowa o tem, że Polacy konieczność polityczną uznają w głębi duszy, tylko na przyznanie się do tego nie mają odwagi.

— Feljetonista gazety «Now. Wr.», p. *Sigma* opisuje, jak, stojąc z przyjaciół swym, liberałem, nad Newą, po której kra płynęła, snuł sze-

reg rozmyślań, widokiem tym nasuniętych:

«Kawały lodu płynęły środkiem, coraz bardziej bieg swój zwalnając i ocierając się o masy, wzdłuż brzegów już zastygłe. Oddzielne kry próżno uderzały w te masy: zamiały je poruszyć, same bieg swój wstrzymywały coraz bardziej i w końcu zrastały się z niemi w jedną martwą bryłę. — Oto obraz naszej inteligencji — zauważył liberalny przyjaciel autora — która stara się złamać oporność śpiącego ludu. — I tak samo, jak on, zasypia? — zapytał autor. — Cóż począć? nas mało, a ich zanadto dużo. — Ale czy oczywiście śpią ci zagadkowi «oni»? Pod lodem tym odbywa się długi szereg procesów żywotnych. Zmieniają miejsce warstwy wody, wytwarzają się gazy, jedna materia przeradza się w drugą, żyją tam liczne mirjady stworzeń rozmaitych. Wszystko to przykrywa tylko wielki trumny, ale, gdy je podniesiemy — ujrzemy tam życie. Wreszcie i wielki to żyje, paruje, oddycha. Porównanie twoje jest powierzchowne. — Naturalnie; nie leżę do wody, gdyż wolę pozostać na powierzchni. — To właśnie źle, bo istotną naturę rzeczy można pojąć dopiero w głębi. Ażeby coś zrozumieć, należy zejść do głębi».

Autor przechodzi potem do idei, że obecnie państwo nie może odzwyczaić się od poglądu, że jego tylko potrzeby są naturalne i że potrzeby społeczeństwa nie zasługują na uwzględnienie.

«Opowiadają — pisze p. *Sigma* — że w uniwersytecie noworosyjskim na wydziale historyczno-filologicznym był jeden tylko student, który kosztował państwo 48 tys. rs. Jeżeli to żart, to w każdym razie dowcipny, świadczący o ciągłym trwonięciu sił i środków. Za 48 tys. rubli możnaby utrzymać na służbie państwowej w ciągu lat 12 najuczciwszego filologa niemieckiego, jeśli by była tego konieczność. Piotr Wielki tak właśnieby postąpił, a jedynego studenta i jego profesorów przeznaczyłby do wojska, albo na służbę cywilną do kancelarii wojewódzkiej. Teraz stopniowo takiego rodzaju fakty przechodzą do dziedziny podań. Autorowie projektów muszą obecnie rachować się z rzeczywistością i już interesów całych klas nie poświęcają się na ofiarę jakiejś teorii gabinetowej. Ale dochodzimy do tego zaoszczędzenia sił drogą długiego i ciężkiego doświadczenia».

— W korespondencji do «Piet. Wied.» dotyka p. Nabludatiel kwestji unickiej, która, jak mówi, na największe kłopoty naraża administrację Królestwa polskiego. Dziesiątki tysięcy ludzi, którzy uważani są za prawosławnych, w istocie niewyznają prawosławia, łączą się w stadła bez błogosławieństwa kościoła, nie chrzczą dzieci, umierają bez sakramentów. Rozstrzygnięcie kwestji unickiej, jako zbyt pośpieszne, pozostawiło — jak mówi autor — dużo poplątanych nici, które teraz plączą się coraz bardziej.

«Pierwszym krokiem, prowadzącym do uregulowania niemożliwej obecnie sytuacji — pisze p. Nabludatiel — w miejscowościach, zasiedlonych przez dawnych unitów, powinno być, według mego zdania, ścisłe określenie ślego, t. j. «opornych». Naszych sprawozdań urzędowych trudno uważać za ścisłe, gdyż zauważyć się w nich daje pewna skłonność do optymizmu w tym względzie. Wielką przysługę w kwestji sprawdzania danych urzędowych mógłby oddać oczekiwany spis ludności, gdyby każda osoba zapytywano bezpośrednio, do jakiego wyznania się zalicza. Strymałem jednak, że główna komisja ma zamiar w formie wyjątku

zbierać wiadomości o wyznaniach w gub. ubelackiej i siedleckiej nie na podstawie odpowiedzi osobistych, ale przez pośrednictwo zarządów gminnych. Nie znając motywów, skłaniających do zastosowania tego środka, pozwałam sobie tylko wypowiedzieć zdanie, że dane statystyczne, zebrane tą drogą, naturalnie nie dadzą ścisłego pojęcia o położeniu prawosławia na ruskiem «zabuzju». Niech każdy powie sam, jaką wiarę wyznaje».

W kwestji położenia prasy polskiej, p. Nabliudatiel mówi:

«Zdaje się, sami jesteśmy nieco winni, że prasa polska obojętną pozostaje dla wielu bardzo ważnych kwestyj społecznych. Czy nie byłoby odpowiedniem teraz, kiedy wśród społeczeństwa polskiego dają się zauważyć prądy pokojowe względem Rosji, rozszerzyć pole działalności choćby tej części prasy warszawskiej, która prądy owe może skierować do jednego koryta. Zrobiwszy to, pomożemy społeczeństwu polskiemu ocknąć się z apatii, ogarniającej pewną część jego i wyzwolić się ze zbytnej i szkodliwej egzaltacji, pod której wpływem znajduje się jego część druga, a zwłaszcza młodzież, skłonna do przedsięwzięć ryzykownych».

— Niedawno gazety podały wiadomość, że ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od gubernatorów kraju zachodniego opinii o reformie zarządu ziemskiego. Z tego powodu «Pietierburskija Wiedomosti» wyrażają sympatję dla zamierzonej reformy, opartej na zasadach samorządu ziemskiego a wprowadzonej do guberni wewnętrznych już przeszło przed 25 laty. W tejże kwestji zabrało głos «Russkoje Bogatstwo», które mówi, że dotychczas cała Rosja

«dzieliła się na dwie prawie równe, ale nie równouprawnione części: jedną, ziemską, złożoną z trzydziestu czterech guberni, ciągnącą się od granic Finlandji do morza Czarnego i drugą, położoną na wschód i zachód od strefy uprzywilejowanej, a pozbawioną instytucyj ziemskich, a nawet w niektórych miejscowościach samorządu miejskiego i nowego sądownictwa. Reformę sądową stopniowo wprowadzano i do tych miejscowości, tak, że obecnie, kiedy postanowiono ją rozciągnąć i na Syberję, jedynie tylko Turkiestan pozostanie po za granicami jej wpływów. Toż samo było i z samorządem miejskim, którego prócz Turkiestanu nie posiada obecnie tylko Królestwo polskie. Jak się zdaje, należy mieć nadzieję, że wyjątkowość ta w krótkim czasie zostanie zniesioną, a ludność miejska tego kraju, odznaczająca się swoją kulturą i pracowitością, otrzyma prawo samodzielnie zawiadywać i kierować swojemi sprawami miejskiemi».

Dalej «Russkoje Bogatstwo» mówi, że reforma miejska obejmuje znacznie mniejszy zakres interesów, aniżeli ziemska; ztąd też bez względu na jej ważność bezwzględna traci na znaczeniu w chwili, kiedy wzrastają nadzieje otrzymania samorządu ziemskiego.

— Z powodu stułetniej rocznicy zgonu cesarzowej Katarzyny II p. A. Suworin w organie swoim przypomina walki, toczone z islamem przez władców rosyjskich, dowodząc, że wojny krzyżowe, rozpoczęte przez zachodnią Europę, w dalszym ciągu podjęła Rosja i prowadzi je dotąd z takim skutkiem, że

od czasów Katarzyny II potęga turecka stanowczo upadać zaczęła. Kwestja wschodnia w Rosji zrodziła się, według p. Suworina, już za czasów Iwana III, małżonka ostatniej księżniczki z krwi Paleologów, Zofji. Od tego czasu wielcy książęta i carowie moskiewscy prowadzili nader zrečną przeciwko Turcji politykę, aż nareszcie,

«kiedy Rosja zrosła się w jedną całość— pisze p. Suworin—monarchowie jej, nie zapominając o dziedzictwie Zofji, rozpoczęli długą i uporczywą walkę z islamem. Katarzyna II, prawie w 300 lat po przybyciu Zofji do Moskwy, zawarła z Turcją sławny pokój kuczuk-kajnardżyjski, który zachwał potęgę islamu. Rosja wyciągnęła swe ramiona i mogła z Molierem powiedzieć: «Je prend mon bien partout, ou je le trouve». Luteranka u siebie w domu, prawosławna cesarzowa rosyjska w Rosji, zemściła się za Bizancję, za zbezczeszczoną religję, za poniżenie chrześcijaństwa, i mocno uwierzyła w prawo dziedzictwa, krzwiąc tę wiarę w swych wodzach, mężach stanu, narodzie. Za to jedno zasługuje na nieśmiertelność».

— Z powodu katastrofy na drodze żel. warszawko-petersburskiej «Warszawskij Dniownik» wypowiada myśl, że należy zbadać szczegółowo wszystkie okoliczności, aby dopiero można było potępić administrację drogi za lekceważenie życia ludzkiego. Dziwi tylko gazetę tajemniczość, która podobnego rodzaju wypadki otacza. «Warsz. Dniownik» przypomina analogiczną katastrofę pod stacją Chotyłów na linii terespolskiej i pisze:

«Ile miesięcy już upłynęło, a dotychczas prasa, a razem z nią publiczność, nie udzieliła najmniejszego szczegółu o przyczynach tego nieszczęścia. Wiadomo wprawdzie, że toczyło się śledztwo i naturalnie sprawa zostanie albo umorzona, albo oddana do sądu. Ale kiedy to nastąpi?»

Według «Warsz. Dniownika», ministerstwo komunikacyj powinno by rezultaty śledztwa, przeprowadzonego w każdym analogicznym wypadku, ogłaszać publicznie.

— Wojnę cadykom, czyli cudotwórcom żydowskim, wypowiedziała «Niedzielnaja Chronika Woschoda», wykazując zgubny ich wpływ na masy żydostwa nie tylko ze względu na wyzysk, którego najuboższa ludność z ich strony doznaje, ale też z powodu szerzenia wśród niej zaboronu i ciemnoty.

«Kwestja cadykizmu—czytamy tam—czyli raczej walki ze wzrastającą szybko sektą chasydów, o której zapomnieliśmy już zupełnie, znowu występuje na plan pierwszy i to w formie bardzo palącej. Cofnięcie dawnego rozporządzenia, które władzom chasydyzmu—cadykom wzbraniało wydalać się z miejsc stałego zamieszkania, miało ten skutek, że cudotwórcy—fałszywi nauczyciele tłumów, zaczęli otwarcie odwiedzać miasta i wieś w granicach osiedlenia żydów, rozpowszechniając wszędzie przesady i ciemnotę, a także bez sumienia obślizgając naiwnych obywateli żydowskich. Naturalnie środki represyjne nie mogły wypłenić ani osłabić tej ciemnej siły. Teraz cadyki robią tylko otwarcie to, co dotychczas robili skrycie. Zniesienie wyżej wspomnianego rozporządzenia ujawniło tylko smutną rzeczywistość, która i dawniej istniała. Bądź co bądź wyjaśniło się, że sekta chasydów rozszerza

się coraz bardziej. Co tydzień otrzymujemy z rozmaitych miejscowości listy, zawiadujące o wspaniałych przyjęciach, zgostowanych im przez tamtejszą ludność żydowską».

Wobec tego pismo nawołuje inteligencję i wszystkich ortodoksalnych żydów do walki z cadykami.

— Z powodu zawartego przez Włochy z Abisynją pokoju, «Nowoje Wremia» pisze:

«W obecnej chwili pokój z Abisynją stanowi dla Włoch zdarzenie, na które wewnątrz kraju mogą się zapatrywać niechętnie tylko przyjaciele p. Crispi, a zagranicą—tylko skryci nieprzyjaciele państwa, ciężko w ostatnich czasach doświadczonego, bez uszczerbku jednakże dla jego godności narodowej. Czy należy tu mówić, że do liczby tych nieprzyjaciół bynajmniej nie należymy?»

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francoja. Gabinet Mélina szczęśliwie zwalcza dotąd przeszkody, stawiane mu nader często przez przeciwników. Gazety od kilku tygodni przepowiadają upadek gabinetu, który jednak nie przestaje święcić tryumfów w izbie. Osia sytuacji politycznej była rozprawa nad interpelacją Guillemeta w sprawie zmiany ustawy wyborczej dla senatu. Rząd jednak oświadczył, że pozostawia zupełnie do uznania izby przyjęcie lub odrzucenie projektu. Izba większością głosów postanowiła porządek wyborów do senatu zmienić przez zastosowanie zasady głosowania powszechnego. Nie małe zwycięstwo odniósł rząd z powodu interpelacji w sprawie kongresów katolickich w Reims. Zebrani na kongresie biskupi i prałaci radzili nad położeniem kościoła we Francji i nad sposobem postępowania wobec niektórych ustaw, ograniczających swobodę religijną. Wiadomo np., że niektóre rady gminne zakazały odbywania publicznych procesyj, a nawet wyznaczyły grzywny na duchownych, pokazujących się na ulicach w komzach lub ornatach. Tej i innych kwestyj dotknięte w obradach zupełnie przedmiotowo, bez żadnych wycieczek przeciwko rządowi lub rzeszypospolitej. Socjaliści jednak uznali za stosowne postawić rządowi zarzut, że pobliża agitacji klerykalnej i jednocześnie odmawia pozwolenia na zwołanie kongresu nauczycielskiego, który miał odbyć się pod patronatem radykalistów i socjalistów. Podczas rozpraw w izbie ministrowie powoływali się na fakt, że jeszcze Bourgeois zezwolił n. kongresy biskupów, Méline zaś oświadczył, że rząd nie zamierza wydawać wojny ideom religijnym. Izba znaczną większością głosów uchwaliła wotum zaufania dla rządu. Wznowienie w izbie rozgłosnej sprawy Dreyfusa, skazanego za zdradę stanu, skończyło się niepowodzeniem dla jego obrońców. Izba potwierdziła bez rozpraw wydatki rządu na przyjęcie Pary Cesarzkiej Rosyjskiej.

Anglja. Przed sądem policyjnym londyńskim odbył się proces niejakiego Edwarda Ivory Bella, oskarżonego o udział w spisku dynamitowym. Świadek Jenos, agent policyjny, zeznał, że w r. 1892 udało mu się zostać członkiem tajnego stowarzyszenia w New-Yorku, do którego należał oskarżony oraz Tynan, Kearnej i inni. Z dokumentów tajnych, zebranych przez pomianowanego szpiega i przedstawionych sądowi, wynika, że sprzyjający zamierzali wywaleczyć Irlandji niepodległość za pomocą rewolucyj. Sąd policyjny postanowił wytoczyć Bellowi proces przed sądem przysięgłych. Z Indyj donoszą o szmerzeniu się dżumy w Bombaju i innych miejscowościach. Celem przyjechała z pomocą ludności cierpiącej głód, rząd postanowił rozpocząć wielkie roboty kolejowe.

**Włochy.** Pokój między Włochami i Abisynją został zawarty. Główne warunki traktatu opiewają: przyznanie niepodległości Abisynji i zniesienie traktatu z Uchiall. Nieporozumienia graniczne rozstrzygnięto komisją wspólną. Konwencja o wydanie jeńców głosi, że wszyscy zostają uwolnieni, rząd zaś włoski powinien zwrócić koszty utrzymania jeńców w Abisynji, wedle własnego uznania. Traktat podpisany został w d. 26 października przez majora Narrazini. Negus Menelik, z powodu zawarcia pokoju, przesłał bardzo serdeczną depezę królowi Humbertowi. Powinnowanie telegraficzne otrzymał król i od cesarza Wilhelma.

**Bułgaria.** Cesarz Franciszek-Józef odznaczył bułgarskiego ministra wojny, Petrowa, obdarzając go własną fotografią. Książę Ferdynand wystosował do Wiednia gorące podziękowanie, uważając w tym do rodu króla i cesarza. Władze wiedeńskie dla całej armii bułgarskiej. Pułkownik Petrow uważany jest za zwolennika samodzielności bułgarskiej, opiera się on powrotowi do armii oficerów-spiskowców. Wiadomo, że stosunki Petrowa z dworem księżęcym są nie najlepsze. Świeży telegram z Sofji donosi, że Petrow ponowił swoją prośbę o dymisję, a jako jeden z powodów podają owo wysokie odznaczenie, które ma przeszkadzać Petrowowi do pozostania na stanowisku. Książę dymisji nie przyjął, lecz Petrow pozostaje podobno tylko do ukończenia wyborów.

**Turecja.** W kwestji wschodniej, w niedalekiej przyszłości, ma nastąpić nowy zwrot. Ambasador rosyjski, p. Nelidow, i poseł francuzki, hr. Montebello, przybyli do Petersburga, celem porozumienia się co do środków dalszego działania w Turcji. Wiele domysłów krąży z tego powodu w prasie europejskiej. Myśl zwołania konferencji podobno porzucono, ze względu na niebezpieczeństwo tego środka zarówno dla Turcji, jak i dla pokoju europejskiego. Sąd konstantynopolski nad ormianami skazał biskupa ormiańskiego w Chiaskioj na stracenie, sąd kasacyjny potwierdził także wyrok na biskupa Bitlisa. Poseł włoski oświadczył na audjencji sułtanowi, że nie dość jest opublikować reformy, należy je w czyn wprowadzić.

**Szwecja.** Urzędowa gazeta sztokholmska ogłasza obszernie wyjaśnienie z powodu artykułu «Piet. Wied.» o zatargach Szwecji i Norwegji. Gazeta ta mówi, że król w mowie tronowej wyraził życzenie, aby Szwecja niezachwianie trzymała się neutralności. Rzeczome uzbrojenie Szwecji jest tylko skutkiem ustanowionej w r. 1892 organizacji wojennej, gdy tymczasem kroki obronne, przedsiębrane przez Norwegję, przedzej zasługują na nazwę zbrojenia się. Niema również powodu do sądu polubownego z Rosją. Organ urzędowy uważa artykuł «Pietierb. Wied.» za wyraz dążeń norweskich radykałów-separatystów, pragnących wzbudzić pojęcie państw sąsiednich względem Szwecji.

**Chiny.** W murze chińskim, osłaniającym państwo bogdychana od wpływu cywilizacji europejskiej, zrobiono świeżo nowy wyłom. Osobnym dekretem cesarskim ustanowiony został urząd dyrektora mających się budować kolei żelaznych i uchwalono budować kolej z Hankau do Kantonu i Suchanu, na znacznej przestrzeni. Na ten cel zaciągnięta zostanie pożyczka w wysokości 40 milionów taelów.

**Stany Zjednoczone.** Biuro Reutersa podało sensacyjną wiadomość, jakoby nagłe uzbrojenie marynarki zarządzane zostało w przewidywaniu wojny z Hiszpanją. Wkrótce jednak ogłoszono w New-Yorku, że pogłoski te nie mają żadnej podstawy. Komunikat półurzędowy zawiera w końcu oświadczenie, że prezydent Cleveland nie zamierza mieszać się do walki na Kubie.

**Austria.** Cesarz przyjmował J. C. W. W. księcia Jerzego Michajłowicza i rewizytował go w hotelu. Następnie cesarz służył wizytę bawiającej w Wiedniu greckiej parze królewskiej. Król grecki odwiedził

hr. Gofuchowakiego i konferował z nim go-dalną.

**Niemcy.** Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz bawił w Berlinie i, między innymi, był obecny przy składaniu przysięgi przed cesarzem przez nowozaciągniętych korpusu gwardji.

## W „REICHSTAGU”.

Najwybitniejszym wypadkiem tygodnia politycznego były obszernie rozprawy w parlamencie niemieckim nad znanymi rewelacjami ks. Bismarka. Stronnictwo centrum wystosowało do kanclerza rzeczy interpelację, w której zapytuje go, czy do r. 1890 istniał rzeczywiście tajny układ pomiędzy Rosją a cesarstwem niemieckim, czemu takowego nie odnowiono i jaki wpływ wywarły rewelacje na stanowisko Niemiec do mocarstw trójprzymierza i innych państw europejskich? Interpelacja ta, w zeszły poniedziałek, omawiana była w parlamencie, przy spełnionej publiczności sali i w obecności wśród deputowanych hr. Herberta Bismarka.

Kanclerz ks. Hohenlohe oświadczył, że niepodobna złożyć wyczerpujących objaśnień co do przebiegu stosunków politycznych z Rosją w r. 1890, pozostawia on jednak sekretarzowi stanu, Marschallowi, oświetlenie tych wypadków. W każdym razie, twierdzi kanclerz, od tego czasu nie nastąpiło wcale pogorszenie się stosunków z Rosją, ani też żaden rząd, w tej liczbie angielski, nie wywierał w tym kierunku najmniejszego wpływu na politykę niemiecką. Wpływ rewelacji, zdaniem kanclerza, wyraził się początkowo pewnym zaniepokojeniem niektórych sfer publiczności mocarstw sprzymierzonych, lecz nieufność wkrótce znikła i polityka niemiecka cieszy się po dawnemu zaufaniem sprzymierzeńców i przyjaznymi stosunkami z Rosją.

Po ustąpieniu z mównicy kanclerza, minister spraw zagranicznych, Marschall, wygłosił wyczerpującą, arcy-dyplomatyczną mowę. Minister zaczął od zastrzeżenia, że nie może poczynić żadnych zwierzeń, gdyż nie dano mu na to prawa. Przeczy wszakże stanowczo, jakoby Niemcy zawierały traktaty przeciwne treści lub duchowi innych swoich zobowiązań i sojuszów. Mnogość sojuszów, zdaniem mówcy, obniża ich wartość, gdyż w chwili stanowczej wszystko może nawspak się obrócić. Wojny dawniejsze agresywne stały się dziedziną historii, gdyż obecnie nawet narody, pokrzywdzone przez losy, nie śmiały zakłócić pokoju, wobec strasznego ryzyka wojny nowoczesnej i olbrzymich strat dla własnego narodu. Wynika z tego niezbędność stosunków, opartych na wzajemnej względności i sprawiedliwości, a także bojaźń wystąpienia jako strona zaczepna. Gdyby rewelacje, o których mowa, były prawdziwe, o czym minister nie ma prawa wydać sądu, mogłoby się wydarzyć w razie wojny między Austrią i Rosją, że pierwsze z tych państw oczekiwałoby od Niemiec faktycznej pomocy, podczas gdy drugie miałoby powody żądać zachowania się neutralnego. Musielibyśmy wtedy postawić pytanie, która z dwóch stron uśpiastuje, a która broni się tylko. Jest to przykład nic więcej, faktem zaś pozostanie paragraf traktatu związkowego z Austrią, zastrzegający, że o zawartym sojuszu może być zawiadomiony Cesarz rosyjski.

W dalszym ciągu mowy p. Marschall wystąpił w obronie hr. Caprivi, który inaczej zapatrywał się na środki, prowadzące do wzmocnienia trójprzymierza i zachowania pokoju. Zasłużony ten i szlachetny mają stanu nie wywołał nieczem napaści, które na niego spadły. Zapewnienia o wpływie angielskim trudne są zarówno do zrozumienia, jak do wytłumaczenia. Następnie jednak wypadki dowiodły, że nieważnienie traktatu z Rosją nie zmniejszyło szans pokojowych dla Niemiec, ani też zaszkodziło pokojowi. Twierdzenie, że stosunki z Rosją pogorszyły się po r. 1890, wymagałoby porównań, które nie są potrzebne i nie prowadzą do niczego. Wielką zasługą ks. Bismarka pozostanie zawsze okoliczność, że w ciężkich chwilach potrafił utrzymać przyjazne stosunki z Rosją, oraz skierować ją w stronę pokojową. Należytej oceny tego czynu dokona historia. Mniemac jednak, że pokojowe stosunki z Rosją opierały się jedynie na kruchej podstawie terminowych umów, znaczyłoby zmniejszać zasługi Bismarka. «Stosunki nasze z państwem rosyjskiem ugruntowane są mocniej, opierają się one na przyjaźni osób panujących, na uczuciach pokojowych monarchów i rządów, na poszanowaniu traktatów i chęci przyszczenia tego poszanowania innym». Te same właśnie, a nie inne zasady stosunku do Rosji, służyły z powodzeniem zarówno przed jak i po r. 1890, a to tem bardziej, że Rosja nie przykładala nigdy ręki do bezzasadnego zakłócania pokoju.

Zarzut, jakoby polityka niemiecka po r. 1890 — mówił dalej p. Marschall — przyczyniła się do wzmocnienia stosunków rusko-francuzkich, nie wytrzymuje nawet powierzchownej krytyki. Przeciwnie wąty traktat, omawiany w rewelacjach, nie mógł przeszkodzić ani rozwojowi tych stosunków, datujących się od wojny franko-niemieckiej, ani też zawarciu traktatu Rosji z Francją. Skoro nam, pomimo sojuszu z dwoma mocarstwami, wolno było wejść w umowę z trzecim, czemużby to samo prawo nie przysługiwało temu trzeciemu mocarstwu. Przeszkodzić rusko-francuzkim stosunkom nie możemy, wymagałoby to zawieść ofiar. Napaści jednak, powstałe z rewelacji, nadają przyjaźni franko-rosyjskiej wrogię dla Niemiec znaczenie i to właśnie świadczy o szkodliwości tych rewelacji. Mamy więc przestrożę, że należy trwać na stanowisku spokojnej obserwacji, którego wymaga zarówno położenie rzeczy, jak godność państwowa. Zadania, wysunięte obecnie na pierwszy plan życia politycznego, na rozwiązanie których potrzebne są lata całe, wykluczają możliwość dla państw stałego ładu wywołania powodów do wojny. W kwestjach zamorskich przyjdzie Niemcom działać wspólnie z państwami, z którymi szły one pospolu w roku zeszłym. Po za tem polityka niemiecka pozostanie wierną sojusznicy z Austrią i Włochami, oraz starać się będzie o utrzymanie dobrych stosunków z Rosją i innymi państwami. Mowę swoją zakończył minister temi słowy: «Opierając się na naszą siłę obronną, gotowimy świadczyć na zewnątrz o naszej jedności, którą zawdzięczamy naszemu wielkiemu monarche i jego wielkiemu kanclerzowi. Możemy spokojnie oddać się pracy dla nabytków realnych i idealnych, oraz » wiarą spoglądać w przyszłość ».

Po mowach ministrów kolejno zabierali głos prawie wszyscy przedstawiciele główniejszych stronnictw. Zwolennicy Bismarka zaznaczyli z zadowoleniem, że eks-kanclerzowi oszczędzono w mowach ministerjalnych ostrych zarzutów. Deputowany Kardorf oświadczył, że Bismark wiedział, dlaczego poczynił rewelacje, których mogą nie rozumieć jego przeciwnicy, lecz stary kanclerz liczy jeszcze zwolenników na miliony. Odkrycia Bismarka wylały wiele wody na zachwyty francuzkie. Deputowany Hausmann mniema, że traktat handlowy, zawarty z Rosją, stokroć więcej wart od tajnych umów. Deputowany Richter sądzi, że hr. Herbertowi Bismarkowi należałoby wystąpić w obronie ojca, oskarżonego o to, że na zasadzie zwykłych domysłów twierdził, jakoby korona niemiecka odegrała rolę marjonetki w rękach angielskich. Wreszcie socjalista Liebkecht oświadczył, że dojść celu rewelacji bismarkowskich tak samo nie łatwo, jak nieraz trudnem bywa zrozumienie czynów doświadczonego przestępcy.

Wedle doniesień telegraficznych, rozprawy wywarły po za granicami Niemiec wrażenie dodatnie. Dzienniki austriackie podnoszą talent krasomówczy i zręczność dyplomatyczną p. Marschalla, oraz oświadczają, że wszelkie ślady nieufności, wywołane wystąpieniem organów eks-kanclerza, znikły. Gazety angielskie wyraziły zadowolenie z powodu energicznego odparcia zarzutów o dyplomatycznych knowaniach angielskich, dostrzegły one nadto w mowach ministrów nowe dowody trwałości trójprzymierza. Prasa rosyjska nie spieszy dotąd z obszerniejszym omówieniem debatów berlińskich. «Now. Wr.» zaznacza tylko ustęp z mowy Marschalla, o wspólnej działalności Niemiec z Francją i Rosją w kwestiach pozaeuropejskich. Oświadczenie to, zdaniem organu petersburskiego, znajduje się w rażącym przeciwieństwie z niedawno wygłoszonym przez margr. Salisburego zdaniem, że polityka angielska w sprawach kolonialnych idzie ręką w rękę z trójprzymierzem.

## KRONIKA POWSZECHNA

> W angielskich warsztatach okrętowych, jak donosi «Journal des Debats», buduje się obecnie torpedowiec, «Express», który ma płynąć z szybkością 33 węzłów na godzinę, czyli z górami 61 kilom. Na statku tym można będzie przebyć drogę z Calé do Dover w 40 minut, z Marsylii do Algeru w 13 godzin, a z Brest do New-Yorku w 4 dni. Anglicy postanowili zbudować ten okręt, pragnąc przewyższyć francuzów, którzy w roku zeszłym spuścili na morze torpedowiec, płynący z szybkością przeszło 31 węzłów na godzinę. Dla celów handlowych szybkość taka nie da się zastosować, gdyż, pragnąc ją osiągnąć, należy zaopatrywać okręty w zbyt ciężkie maszyny, zużywające ogromną ilość węgla. Najszybsze parowce handlowe robią 20 węzłów na godzinę, przeznaczone zaś do komunikacji z dalekim Wschodem — tylko 16. Okręty towarowe płyną z szybkością nie większą, jak 10 węzłów na godzinę.

> Do Londynu nadechodzą z Indyj wieści coraz groźniejsze. Wice-król ogłosił doniesienie urzędowe o głodzie; rząd dostarcza żywności 120 mil. ludzi, czyli połowie mieszkańców kraju. Rozpoczęto ogromne roboty publiczne, celem dostarczenia zarobków ludzom, zdolnym do pracy, a mimo to zaburzenia wybuchają we wszystkich prowincjach. Głódne tłumy napływają do miast,

gdzie grasują z tego powodu choroby epidemiczne i epizootja wśród bydła. Olbrzymie masy gołębi, dotkniętych jakąś nieznaną chorobą, tarzają się w konwulsjach po śmieci; ich trupy pokrywają ulice i place. W Bombay utworzył się syndykat, celem zakupywania zboża we wszystkich częściach świata po cenie najniższej; agenci zostaną wyprawieni do Bosji i do Australji. «Lord Hamilton, minister dla Indji, oświadczył 17 b. m., że głód objął terytorjum większe, niż Wielkie Brytanja i liczące 36 milj. mieszkańców. Jeżeli susza będzie trwać dalej, to zapasy wyczerpią się i w drugiej części kraju, gdzie również ludność wynosi 36 milionów».

> Z liczby 38 sułtanów, którzy od chwili zdobycia przez turków Konstantynopola rządzą państwem ottomańskim, 34 zginęło śmiercią gwałtowną. W ciągu pięćdziesiąt lat zaledwie czterech sułtanów zmarło w sposób naturalny. Sułtan Abdul Medzid, ojciec obecnego, został otruty. Następca jego, brat młodszy, został zdeponowany, a następnie zamordowany. Sióstrzeńca ostatniego i następcę, Murada, zdeponowano, pod pozorem, że cierpi na pomieszanie zmysłów. Murad w rzeczywistości był zdrow zupełnie, ale jako człowiek postępowy, dający pomiędzy innymi do równouprawnienia kobiet, był nienawidzony przez sfery rządzące. Pewnego dnia skorsystano z jego rozdrażnienia nerwowego i przypisano mu cierpienie umysłowe. Wogóle los sułtanów tureckich nie jest godnym zazdrości.

> Liczba dzienników, wychodzących rocznie na kuli ziemskiej, ocenioną została przez jedno z angielskich biur statystycznych na sumę 12 miliardów egzemplarzy. Aby nabrać przybliżonego pojęcia o tej sumie, wystarczy wspomnieć, że temi gazetami można by nakryć przestrzeń 30,000 kilometrów kwadr. i że ciężar papieru wynosił 781,243 tonn. Cały nakład, odbijany na jednej maszynie, licząc jeden egzemplarz na sekundę, byłby gotów po 333 latach. Wszystkie egzemplarze, położone na sobie, jeden na drugim, utworzyłyby kolumnę wysokości 80,000 metrów, a przeczytanie wszystkich dzienników, licząc tylko po 5 minut wymagałoby 100,000 lat.

> Przybliżona suma, wydatkowana na cele polityczne przy wyborze prezydenta Stanów Zjednoczonych, wynosi za czas od 1 sierpnia do dnia wyboru w listopadzie 30 do 40 milionów dolarów. Dwie trzecie części tej sumy składają bogaci ludzie, ciągnący bezpośrednio zyski z wyboru prezydenta, fabrykanci, dyrektorowie publicznych instytucyj i t. d. Z tego tytułu płyną nieraz olbrzymie sumy na cele wyborcze.

> Dnia 15 b. m., jak donosi «Fremdenblatt», pod Brzozową, w okolicy Sanoka, spuścił się na ziemię balon wojenny z ruskimi oficerami z Warszawy.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Stan finansowy miast — jak donosi «St. Petersb. Ztg» — zwrócił na siebie uwagę ministerstwa spraw wewnętrznych, które doszło do przekonania, że stan ten nie odpowiada potrzebom miejskim i że dużo przedsiębiorstw, mających na celu pożytek ogólny, powierza się kapitalistom prywatnym. Z ich pomocą w wielu miastach przeprowadzono wodociągi, ulepszone oświetlenie, zbudowano tramwaje i w ogólności dokonano rozmaitych reform, mających charakter finansowy. Inne znów, z charakterem czysto zdrowotnym, jako to budowa szpitali, mostów, kanalizacja i t. d., zbyt obciążają budżet miast, albo wcale nie mogą być przedsięwzięte. Taki stan rzeczy uważa ministerstwo za nienormalny, zaleca przeto gubernatorom wpływać na miasta, żeby dokonywały przedsiębiorstw finansowych na własny rachunek i obciążały

ze swej strony poparcie w tym kierunku.

× Mianowani: Marszałek Dworu Najwyższego *Taniewicz* — zarządzającym wice-ministra sekretarza stanu *Rennenkowskiego*, Naczelnik głównego zarządu więzienia, rad. st. *Bogdanowicz* — gubernatorem w Kijowie, a gubernator ułmski, ra. r. st. *Zonginow* — członkiem rady ministra spraw wewnętrznych. *Romejko-Gurko* w godności ministra ceremonij Dworu Cesarskiego Najwyżej mianowany został sekretarzem stanu Rady państwa, z pozostawieniem w godności dworskiej.

× Komisja paszportowa, jak donosi «Nowosti», obecnie zajmuje się kwestją wprowadzenia ustawy paszportowej w Syberji, Kaukazu i w ogólności ziem królewskich.

## KRONIKA PETERSBURSKA

= Wiad. osob. Przybyli z Warszawy do Petersburga: hr. Feliks Czacki i p. Eust. Dobiecki, dla udziału w posiedzeniach Rady rolniczo-gospodarczej, obradującej pod prezydencją p. ministra rolnictwa. Prof. Pius Weloński, twórca «Gładiatora», przybył z Rzymu. Po kilkumiesięcznej nieobecności powrócił do Petersburga p. Bohdan Kutyłowaki, publicysta i adwokat.

= P. Ozosnowska, artystka rządowych teatrów warszawskich, przybyła obecnie do Petersburga na szereg występów gościnnych w teatrze Małym. Publiczność petersburska, która miała sposobność już w lecie poznać artystkę, na pierwszym przedstawieniu uznała jej owacje, zasypując scenę kwiatami. Piękną miejscową podnoszą nie tylko dawne, ale i sympatyczny głos artystki, ale i jej odznaczająca się charakterem inteligentną, ogromną ekspresją, dzięki czemu, a publicznosc, bez względu na to, że artystka śpiewa po polsku, rozumie wszystko. W interpretacji p. Ozosnowskiej taka opera, jak «Piękna Helena», według opinii publiczności, nabiera charakteru nie tylko dowcipnej i żywej satyry obyczajowej. Pochwala ta pochlebnie wyróżnia artystkę z szeregu wśród ogromnej falgangi imitatorów operetkowych, które mają i głos piękny, talent aktorski, i wreszcie powściągliwość powabną, ale nie posiadają poczucia artystycznego, które jedynie kreacją operetkowym może nadać charakter sztuki prawdziwej.

= W koncercie kwartetowym dnia 9 b. m. przyjmie udział pani Narbut-Hrpiciewiczowa, utalentowana pianistka, laureatka tutejszego konserwatorium. We wtorek 12 b. m., odbędzie się drugi i ostatni koncert Reisenauera, ulubienca publiczności petersburskiej.

= Pani Poznańska-Rabcewiczowa objęła miejsce profesora klasy fortepianowej w konserwatorium petersburskiem. Przed miejscową wita tę nominację z uznaniem.

## KRONIKA WARSZAWSKA

Warszawa, 14 listopada

[Co ma stanąć na miejscu szynków? Potrzeby warszawskich rzemieślników. Potrzeby warszawskich estotów. Nasze sumy i ich twórcy. «Słowo» o urzędach honorowych].

+ Dni warszawskich szynków, oraz podrzędnych bawaryj (gdzie wódka jest rzeczą główną, «bawary» zaś tylko fraszowym dodatkiem) są już polskimi. Z chwilą wprowadzenia nowych wódki i sprzedaży trunków w sklepach, od aptek podobać się — jak się wyraził ktoś

rys z korespondentów «Kraju» — znikną z powierzchni Warszawy to wszystkie przybytki zabawy... niezabawnej i wesołości... chorobliwej. Wobec tego na porządku dziennym staje pytanie: czem ten ubytek zastąpić? Rzemieślnik i wyrobnik, skończywszy całodzienną ciężką pracę, muszą gdzieś wstąpić na niefrasobliwą pogadankę, muszą uśmieć się i nakrzyć do syta, muszą wreszcie «stuknąć się» jakąś pełną miarką, jeśli nie szklaną, to choć blaszaną. Na to rady niema. Tak jest na całym świecie, i w Warszawie inaczej być nie może. A ponieważ ów rzemieślnik i wyrobnik, odszedłszy od zajęcia, nie mają czasu ani ochoty zmieniać warsztatowej odzieży, włosów trefić i twarzy balwierską sztuką upiększać, więc porządne cukiernie, kawiarnie i restauracje są dla nich niedostępne, — i trzeba stworzyć coś pośredniego pomiędzy temi arystokratycznymi przybytkami a zanikającym szynkiem. Trzeba stworzyć koniecznie, bo każdemu pracującemu należy się z prawa odpoczynek, połączony z zabawą.

W sprawie tej odezwało się już kilka głosów. Pod różnemi formami domagają się one jednego i tego samego: otwarcia rzemieślniczych gospód, które byłyby taniemi kawiarniami lub herbaciarniami, i gdzie gość, przybywający wprost z warsztatu, mógłby «przykładnie» wypić szklankę lub filiżankę narkotyku, wypalić «skromnie» papierosa i przeczytać «spokojnie» gazetkę. Zdaje mi się, że w projektach tych owej «przykładności», «skromności» i «spokojności» jest trochę zawiele. Tego rodzaju kawiarenki już istnieją u nas i celu, o który tu chodzi, nie spełniają. Zachodziłem do nich przez ciekawość i przekonałem się, że są giuche i ponure jak grób i że biesiadnicy (!) mają w nich minę — pokutników. Nie tego zaprawdę potrzeba rzemieślnikowi naszemu, który pożąda gwaru, harmidru, atmosfery wesołej i rozweselającej.

Co do mnie, sądzę, że jest to najwłaściwsza pora do wprowadzenia w życie dawnego projektu «Resursy rzemieślniczej» — pod warunkiem, aby nie nazywała się ona «resursą». To, dla prostego człowieka, tytuł zbyt pański, krepujący, a on krepowania w zabawie nie lubi. Podobny jest w tem zresztą do «urwiera» paryzkiego, który chętnie powtarza: «Où il y a de la gêne, il n'y a pas de plaisir». Niech więc owa resursa, inaczej przezwana, dzieli się na dwa działy, z których jeden nazwałbym «tuzurkowym», drugi «bluzowym», i niech w pierwszym, mieszczącym się naprzykład na piętrze, gromadzą się stateczni majstrowie, pozostawiając dół, obszerny, dobrze oświetlony i wentylowany niestatecznej «czeladzi». Niech też resursa owa nie będzie jedyną, bo trudno pod jeden dach sprowadzić wszystkie, tak różnorodne żywioły, z których się nasz świat fabryczno-rękodzielniczy składa, ale niech raczej powstanie cały szereg takich instytucyj, na tej samej zasadzie opartych i tej samej ustawy trzymających się. Wydać to może błogie owoce dla przyszłości i odziedziczyć niejedną zmore, która dziś spokojowi tego świata pracy fizycznej zagraża...

Prawdę rzekłszy, przydałoby się nam wszystkim nieco więcej rozrywki publicznej, której Warszawa nie ma wcale do zbytku. Nikt jednak jakoś o tem nie myśli. Jak zwykle, zajmują nas w pierw-

szym rzędzie sprawy estetyczne, lecz i te podobno bardziej w teorii, niż w praktyce. Ostatni nasi prelegenci: profesor Gerson i budowniczy Goldberg, uwzględnili tę potrzebę, czy też tylko tę modę warszawską, i mówili: pierwszy o «Historji ubiorów», drugi o «Urządzaniu mieszkań». Prelekcja p. Goldberga wywołała słuszną uwagę, że o wprowadzeniu pierwiastku estetycznego do mieszkań naszych powinni przedewszystkiem pomyśleć właściciele domów — wspólnie z budowniczymi. We wznoszonych współcześnie domach, które po większej części są dziełem forsownej spekulacji, połączonej z błyskotliwą tandetą, o estetyce można tylko — czytać, pisać lub... marzyć.

«Słowo» zabrało głos w sprawie, rzadko u nas omawianej publicznie, choć prywatnie często komentowanej. Jest to sprawa urzędów w tak zwanych «instytucjach pożyteczności publicznej». Urzędy te są u nas prawie bez wyjątku «honorowe», to znaczy: bezpłatne. «Słowo» bardzo energicznie i bardzo słuszenie zwyczajowi temu wypowiada walkę. Po za małą i z dniem każdym bardziej malejącą liczbą ludzi, poświęcających się tego rodzaju pracy, nierzadko bardzo ciężkiej, dla ideału, istnieje spory zastęp takich, co czynią to z pobudek zupełnie ziemskich, a mianowicie: dla dogodzenia ambicji. Nie płynie stąd nic dobrego dla instytucyj, a pośrednio dla społeczeństwa. Więc trzeba, aby, gdzie tylko jest to możliwe, urzędy honorowe zastąpiono urzędami płatnemi, gdyż 1) wszelka praca powinna być wynagradzana, 2) instytucja płacąca ma prawo czynienia wyboru wśród funkcjonarjuszów, których dziś przyjmować musi bezkrytycznie i jeszcze w dodatku z uniżoną wdzięcznością, 3) urzędnicy płatni ulegają, gdyż ulegać muszą kontroli, napomnieniom, żądaniom i t. d., czynionym przez instytucję, która nimi kieruje, podczas gdy dotąd dzieje się, gdyż dziać się musi, wręcz przeciwnie. Kto zna stosunki warszawskie, łatwo oceni, jak trudną byłaby do przeprowadzenia żądana reforma; dobrze jednak, że w tym szanścu konserwatywnym zrobiono już mały wyłom; zjawia się z kolei tacy, co go rozszerzą.

W. G.

+ Handel dziewczętami. Czytamy w «Warsz. Dniwn.»: Łódzki wydział policji śledczej wykrył, że przybyła do tego miasta żydówka Szajndla Sieradzka, utrzymująca dom schadzek w Buenos-Ayres. Podczas rewizji w mieszkaniu Sieradzkiej, między innymi dokumentami znaleziono pismo na blankiecie z nagłówkiem «Warschauer Brüderlicher Unterstützungsverein», z rysunkiem wyobrażającym dwie ręce w uścisku. Dowiedziano się od osób, które były w Argentynie, że blankietów takich używa Towarzystwo, zajmujące się wywozem dziewcząt z Rosji zagranicę. Nie mogą ogłaszać wyników śledztwa, wytoczonego przeciwko Szajndli Sieradzkiej i bratu jej Lejbie, zamieszkałemu w Łodzi, «Warsz. Dniwn.» nadmieniam, że Szajndla Sieradzka przebyła rosyjską granicę potajemnie.

+ Kasa Mianowskiego. Na posiedzeniu kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, im. Józefa Mianowskiego, d. 14 b. m. dokonano wyborów na miejsca opróżnione, wskutek usunięcia się p. J. Chmielewskiego ze stanowiska członka i p. St. Libickiego ze stanowiska sekretarza tegoż. W miejsce pierwszego — powołany został p. Bronisław Chlebowski, magister nauk filologicznych. Wice-prezensem komitetu po-

p. Chmielewskim, został obrany dr. Konrad Dobroski, który przez lat 18 był sekretarzem komitetu. Na sekretarza obrano p. Feliksa Kucharskiego.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 8 listopada.

[Nowa klinika. Dar prof. Nowackiego. Sprawa red. «Mosk. Wiedom.». Teatr amatorski].

□ Znamy w szerokich kołach ze swej dobroczynności pani Julia Bazanowa, która już miliony ofiarowała na cele dobroczynne nie tylko w Moskwie, ale i na Syberji, przyniosła w darze tutejszemu uniwersytetowi nową instytucję, na której mu zbywało. Jest to klinika chorób gardlanych. Nie potrzebuję chyba dodawać, że nowy ten zakład zbudowany jest podług ostatnich wymagań nauki i wyposażony przez hojną fundatorkę we wszystko. Na ten cel p. B. ofiarowała przeszło pół miliona rubli. Na uroczystości otwarcia kliniki liczni mówcy, z kuratorem okręgu naukowego na czele, podnosili zasługi p. B. na polu filantropji. Wnoszono na jej cześć toasty; pani B. wzniosła puhar «za studentów».

Założony profesor chirurgji tutejszego uniwersytetu, Nowacki, ofiarował na internat dla studentów 50 tys. rs. Deputacja od uniwersytetu i studentów dziękowała mu za ten dar. Ofiarę tę publiczność tutejsza zestawia z ofiarą prof. Zacharina, który pół miliona ofiarował na szkoły parafjalne w guberni tambowskiej.

Znana sprawa o potwarz w druku tutejszego adw. przys. p. Nefedowa przeciwko redaktorowi «Moskiewsk. Wied.», p. Pietrowskiemu i pani Kozlinin, tułając się przez długi czas po różnych instancjach sądowych, onegdaj ostatecznie przez izbę sądową rozstrzygniętą została. Wyrokiem sądowym pan Pietrowski skazany został na półtora miesiąca kozy, a jego korespondentka na 10 dni aresztu domowego. W imieniu powoła występował adw. tutejszy, ks. Urusow.

W końcu b. m. ma się odbyć przedstawienie amatorskie polskie na dochód kat. Tow. dobroczynności. Amatorom rozdano role z komedji Jordana «Myszy bez kota».

Pobóg.

Wilno, 8 listopada.

[Spis jednodniowy. Korespondencja «Now. Wr.». Odpoczynek świąteczny dla subiektyw handlowych i skrócenie dnia roboczego. Sprawa pp. Rosensohna i Brujdo. Wyładki kolejowe. Szkatułka królowej Jadwigi].

□ Spis jednodniowy rozstrzygnie w niedalekiej przyszłości kwestję, ilu mieszkańców posiada Wilno. Obecnie zdania bardzo się różnią: jedni ludność miasta obliczają na 120, inni na 150 tysięcy, niekiedy słychać nawet o 200 tysiącach, co zresztą uważać należy za przesadę, gdyż na początku stulecia było zaledwie 20 tys. ludności, a trudne przypuścić, żeby liczba ta w ciągu tego czasu wzrosła aż dziesięciokrotnie. Przygotowania do spisu, dzięki czynnej pomocy organów zarządu miejskiego, posunęły się o tyle, że w chwili obecnej komitet spisowy posiada już wamalką małość przystąpienia do czynności. Tem większe zdziwienie

w kołach, dobrze poinformowanych o położeniu rzeczy, wywołała korespondencja z Wilna do jednego z pism, przepełniona insynuacjami o rzekomo lekceważącym zachowaniu się magistratu względem sprawy spisu, o braku pomocy z jego strony, o niedbalstwie jego, dochodzącym do tego stopnia, że nie posiada planów tych przedmieść, które, chociaż leżą w granicach powiatu, wszakże, według nakreślonych przez wyższe władze wskazówek, mają być przy spisie traktowane narówni z samem miastem. Korespondent zwała odpowiedzialność na miasto za kłopoty administracji powiatowej, która biedzi się ze spisem, nie wiedząc, jak w danym razie określić granice powiatu.

Aby wykazać bezzasadność tych zarzutów, wystarczy przytoczyć, że magistrat z własnej inicjatywy ofiarował komitetowi spisowemu bezpłatny lokal w gmachu zarządu miejskiego, wyznaczył kilku urzędników do prac statystycznych, dał materiały kancelaryjne, światło i opał na cały czas trwania prac komitetu. Co się tyczy planów dzielnic, należących do powiatu, rzecz zrozumiała, że miasto ich nie posiada i nie miało potrzeby ani nawet prawa zdejmować planów terytorjów, leżących za jego granicami. Wszakże, gdy komitet znalazł się w kłopotach, nie mając topograficznych danych co do rozległości dzielnic zamiejskich, magistrat pośpieszył natychmiast uczynić zadość jego żądaniu i własnym nakładem sporządził plan przedmieść znajdujących się w obrębie powiatu; a nadto z ogólnego planu sporządził 90 wyciągów dla każdego z osobna rewiru spisowego. Niezależnie zaś od współdziałania oficjalnego organów zarządu miejskiego, znaczna liczba osób, zajmujących wybitne stanowisko w społeczeństwie tutejszem, ofiarowała się dokonać spisu we wszystkich rewirach, na które miasto zostało podzielone.

Po kilkoletnim spoczynku w tece prezydjalnej petycja subjektów handlowych o ograniczenie godzin pracy dziennej wychodzi nareszcie na światło dzienne, z powodu podniesionej przez kilku radnych kwestji ustanowienia dla subjektów spoczynku świątecznego; przy organizowaniu komisji, mającej radzić o spoczynku świątecznym, przypomniano sobie i tamtą petycję, którą też polecono rozpatrzyć tej samej komisji. Przeciwno zasadzie świętowania niedziel występują żydzi, tłómacząc, że byłiby bardzo stracni, gdyby oprócz sobót mieli jeszcze świętować niedziele, oraz, że nikt nie zostanie pokrzywdzony, jeżeli zarówno chrześcijanie, jak i żydzi, będą zamykali swe sklepy tylko w święta własne, t. j. jedni w niedziele, a drudzy w soboty. Nie należy jednak zapominać, że niedziela, jako dzień wolny od pracy i skupiający masę ludności w miastach i miasteczkach, dla kupca więcej znaczy, niż dwa dni powszednie, ztąd też chrześcijanie nigdyby się na taki układ nie zgodzili i cała sprawa poszłaby w odwłokę. Kwestja ta należy do kompetencji magistratu i może być w ten lub inny sposób rozwiązana, bez względu na protesty ze strony niezadowolonej; inaczej jednak rzecz się ma z regulacją godzin pracy w dni powszednie. W tym zakresie rada miejska żadnej władzy nie posiada i wszystko zależy od dobrej woli właścicieli sklepów, którzy za wspólną zgodą, mogliby przestrzegać zamykania han-

dlu o godz. 9, jak tego domagają się penci—subjekci. Większość firm wileńskich bez wahania zgadza się na to, ale drobni handlarze, nie trzymający subjektów, nie mają chęci zawieszać pracy o godz. 9 i nie zgodzą się na uchwałę, według ich mniemania, zresztą błędną, nie im w zysku nie przynoszącą. Kto rozwiąże ten powikłany dylemat, zasłuży się mocno społeczeństwu, a powaga imion, powołanych do komisji, daje rękojmię, że w komisji sprawa nie zaśnie snem wiecznym.

Dnia 19 b. m. zjazd sędziów pokoju wyznaczył rozpatrzenie rozgłoszonej sprawy p. Rosensohna z p. Brujdo; pozwy już wręczono stronom, i p. Rosensohn wypracowuje replikę na doręczone mu zarzuty, zawarte w broszurze p. Brujdo. W reklamacji, pomieszczonej w liście do redakcji «Kraju» (Nr. 43), p. Brujdo, prostując moją wiadomość o treści sprawy, zwraca uwagę, że wersety, będące przedmiotem sporu, zawierają się nie w 1, lecz w 6 rozdziale ks. pięcioksięgu. W istocie zaszła tu pomyłka, nie mająca jednak znaczenia, gdyż konkluzja ostateczna sprawy zdążyła właśnie do założenia, jakie skreśliłem. P. R. bowiem dowodzi na podstawie wyciągów z pięcioksięgu, że Majmonides, służący po dzień dzisiejszy za niewzruszony autorytet w kwestjach tłómaczenia pisma św., jest twórcą fałszów, wiodących żydów na bezdroża. W razie obalenia Majmonidesa, upada twierdzenie jego, że jedynie lud żydowski jest w stanie łaski i ma podstawę do oczekiwania wielkich losów; pod temi wyrazami prześwieca idea władztwa powszechnego. P. R. zaś, stojąc na stanowisku wprost przeciwnem, dowodzi, że nastąpiło to, co było w porządku rzeczy: losy judaizmu spełnione, państwa niezależnego żydzi nigdy nie utworzą i, co za tem idzie, wyrzec się muszą urzeczywistnienia wszelkich marzeń, z ideą narodową związanych.

Tydzień ubiegły zaznaczył się krwawo w tutejszej kronice kolejowej. Po dwóch wypadkach śmierci pod kołami pociągów w samem Wilnie, katastrofa między Kuźnicą i Sokółką dopełniła miary. Leczy się tu, w Wilnie, jeden rozbitek, urzędnik zarządu pocztowo-telegr., wydobyty z pod stosu strzaskanych wagonów, w stanie względnie dobrym. Wrażenie strasznej chwili rozbicia się pociągu tak silnie oddziało na niego, że na wspomnienie tego wypadku wpada w obłęd; podał się do dymisji, aby już więcej nie narażał się na podróże koleją.

Na rynku Bosackowskim, gdzie spotkać się można z ciekawymi starymi rupieciami, pewna osoba nabyła od chłopca za 75 kop. szkatułkę staroświecką mahoniową, w której chłop, jak się wyraził, «szczęśliwie» chował pieniądze. Po bliższem rozpatrzeniu szkatułki okazała się dość interesującą z powodu napisu, wyróżnionego na obwódce pozłacanej mosiężnej. Napis następujący: «*Hedviga I. Regina Poloniae. MCCCLXXXIV a. Cracou*». Rączki mosiężne, zakładające się do żłobków mosiężnych, wpuszczonych do ścian skrzynki, są ozdobione orłami polskimi, które też znajdują się na metalicznej części ścianki irtutowej. Wewnątrz trzy przedziałki, wyłożone ponsowym aksamitem, a nadto aksamitna ponsowa poduszka pod wieczkiem. Bardzo być może, iż jest to fałszykat, wiadomo bowiem, że gdy prałat Żyliński

przed śmiercią wpadł w obłąkanie na punkcie kupowania zabytków archeologicznych, uformowała się w Wilnie cała fabryka fałszywych starożytności, która napełniła mieszkanie Żylińskiego codziennymi przedmiotami, między którymi np. był «kij św. Piotra». Po śmierci Żylińskiego przedmioty te rozproszyły się po świecie i, być może, szkatułka «królowej Jadwigi» była kiedyś w ich liczbie.

A. R. Z.

Z pow. dubieńskiego, 30 paźdz.

[Wprowadzenie monopolu wódczanego. Pierwsze kroki Towarzystwa wstrzeźbiwości].

□ Świeży, bo zaledwo od trzech miesięcy wprowadzony w guberniach południowo-zachodnich monopol wódczany, jako rzecz jeszcze nie ustalona w praktyce i niezaaklimatyzowana w kraju, daje powód do wygłaszania zdań rozmaitych. Niezaprzeczenie system detalicznej sprzedaży spirytualjów dziś już wcale dobrze się przyjął wśród ludu, mianowicie wśród klasy robotniczej, która jest głównym konsumentem produktów alkoholycznych. Producent spirytusu, czyli właściciel gorzelni, jako sprzedawca hurtowy, nie miał i nie ma obecnie bezpośredniego wpływu na konsumpcję, gdyż, wedle umowy, zawartej z zarządem akcyzy, cała ilość wypędzonego spirytusu pod najsurowszą odpowiedzialnością winna być odstawiona do wskazanej w umowie dystrylarni, będącej również pod ścisłym dozorem akcyzy. Dopiero przewyżkę nad umówioną normę wolno wywieźć do innych guberni, leżących po za granicą monopolu rządowego, lub zagranicę, za zwrotem podatku. Okoliczność ta stanowi obecnie słabą stronę interesu, gdyż posiadacze gorzelni stokroć woleliby mieć zabezpieczony cały zbytej swej produkcji dla rządu. Przy stopniowym bowiem wprowadzeniu monopolu do sąsiednich z nami guberni litewskich i Królestwa, co ma nastąpić niezadługo, zakres wolnej sprzedaży jeszcze bardziej się zacieśni.

Nie mamy w tej chwili na widoku interesów producentów, czyli właścicieli gorzelni, gdyż kwestja ta wymagałaby osobnej specjalnej rozprawy. Obecnie pragniemy zwrócić uwagę na potrzeby konsumentów, należących przeważnie, jak to zaznaczyliśmy, do klasy ludowej, robotniczej. Otóż, przysłuchując się pilnie zdaniom, wygłaszanym wśród ludu o monopolu, przekonaliśmy się, że narzekań niema, przeciwnie, słyszeć się dają głosy, iż, chociaż wódka jest daleko droższą, niż przedtem, ale też daleko lepszą, czystsza i mocniejsza, a zwłaszcza, że miara sprawiedliwsza, w porównaniu ze sprzedawaną w dawnych szynkach żydowskich. Nie tajno bowiem nikomu, że, pomimo najsurowszych zakazów, dotychczas wódką handlowali jedynie tylko żydzi, którym nigdy nie brak sposobów do obejścia przepisów. Mieszkając stale na wsi, w charakterze dziedzica, a zatem właściciela praw propinacyjnych w miasteczku, mających przytem zaangażowane dość znaczne dochody, mógłbym niejedno powiedzieć o tych żydowskich wykrętach, które dziedziców i rząd narażały na niesłychane straty. Ponieważ z wprowadzeniem monopolu wszystko to po większej części ustało i, jak się spodziewać należy, przejdzie do historii, nie warto się więc dłużej nad tem zastanawiać. Wiościanie z tych wsi, w których



zarząd akcyzy nie uznał za stosowne utworzyć detalicznych składów wódki, początkowo wyrażali pewne niezadowolenie, że wódka pozostawiona bez karczm, wkrótce jednak przyzili do przekonania, że może im z tem będzie lepiej, gdyż mniej będą mieli sposobności do upijania się i marnowania pieniędzy. Inni znowu pogodzić się nie mogą z myślą, że w tych rządowych zakładach nie wolno butelki odkorkować, kieliszka wódki wypić, fajki wypalić i z sąsiadami pogwarzyć, gdyż ten pan «Sidielce» (nazwa oficjalna sprzedającego) natychmiast po zaplaceniu niemilosierdzie ich za drzwi wypycha. Teraz jeszcze, gdy, dzięki wyjątkowo pogodnej jesieni, na dworze ciepło, po kupnie wódki wynosi się chłopiec za drzwi, siada w dobranej kompanii gdzieś z boku na belce lub progu i, głośno narzekając, wysusza butelczynę do dna. Naturalnie, niejedni się upijają, bo ten stan jest dla niego największą rozkoszą, jedynym celem, do którego właściwie dąży. Skutkiem tego, sklepiki rządowe, szczególnie w dni świąteczne, otoczone bywają pijanym ludem i owe wstrętne sceny pijaństwa i bójek, które dawniej kryły się we wnętrzu szynkowni, dziś, jakby na pokaz, odbywają się publicznie.

Władze rządowe pragną złemu zapobiedz. Ustawę o kuratorach, przestrzegających mających trzeźwości wśród ludu, wprowadzono w całej rozciągłości do guberni południowo-zachodnich. Władza gubernialna ze swego ramienia mianowała kuratorów okręgowych z dość obszerną władzą, wybierając głównie kandydatów wśród miejscowych właścicieli ziemskich, po jednym na każdą gminę. Nikt z obywateli nie odmówił wezwaniu. Kuratorom przysługuje prawo zarówno, jak urzędnikom akcyzy: kontrolowania zakładów, sprzedających spirytualia, przestrzegania porządku, ukroczenia pijaństwa, oraz pociągania winnych do odpowiedzialności sądowej. Wogóle omawiana ustawa zaleca dużo środków, celem rozpowszechnienia trzeźwości wśród ludu, w tej liczbie wprowadzenie odczytów i popularnych wykładów o zgubnych skutkach pijaństwa, oraz o dobrodziejstwach trzeźwości; zaleca zakładanie dostępnych dla ludu herbaciarni, a także lecznic dla nalogowych pijanic. Potrzebne środki powstają z składek, zbieranych przez kuratorów, oraz z zapomóg rządowych.

Przyznać więc trzeba, że reforma wprowadzona ma cele piękne i doniosłe, o skutkach zaś jej przesądzać nie łatwo. Lecz, pomimo dobrych chęci kuratorów, wiele z wymienionych środków, jak np. projekt odczytów ludowych, oraz czytelników dla włościan, z wielką trudnością dadzą się zastosować. Co innego herbaciarnie, które zastąpią dawne niezdrowe szynki i zarazem dadzą możność włościaninowi i robotnikowi fabrycznemu pod dachem ogrzać się szklanką ciepłej herbaty i pogwarzyć o sprawach swojego żywota. Zakładanie więc tych gospód, zwłaszcza przed zimą, powinno być postawione na pierwszym planie działalności kuratorów.

J. D. K.

Kijów, 9 listopada.

[Wystawa rolniczo-przemysłowa. Wzrost przemysłu. Teren wystawy. Finanse komitetu wystawowego].

□ Przed laty 11, a mianowicie w roku 1885, kijowskie Towarzystwo rolni-

cze zorganizowało w Kijowie pierwszą wystawę rolniczą i miało zamiar powtórzyć ją w dziesięć lat później, to jest w r. 1895, atoll, ponieważ pozwolenie z ministerstwa na urządzenie wystawy nadeszło zbyt późno, więc wystawę odłożono na rok 1897 z postanowieniem otwarcia nie tylko działu rolniczego, ale i przemysłowego, co się przyczyni do jej urozmaicenia.

Przez ostatnie lat dziesięć i technika rolnicza i przemysł w guberniach południowo-zachodnich porobił znaczne postępy. Dość zaznaczyć, że w r. 1884 koleje południowo-zachodnie przewiozły 2,190 tys. pudów nasion, 8,800 tys. pudów cukru, 1,227 tys. pudów maszyn i 438 tys. pudów drzewa budulcowego, zaś w roku 1894 — 9,407 tys. pudów nasion, 18,289 tys. pudów cukru, 2,639 tys. pudów maszyn i 19,843 tys. pudów drzewa budulcowego, co dowodzi, że ilość gospodarstw, produkujących nasiona, produkcja cukru, zapotrzebowanie maszyn, ilość tartaków i t. d. zwiększyły się znacznie.

W samym Kijowie powstała w ostatnich latach znaczna ilość różnych fabryk, które same przez wzięcie udziału w wystawie uczyniłyby ją ostatecznie ciekawą. Przygotowania do wystawy trwają od roku przeszło, a jednak roboty posuwają się dość wolno. W tych dniach zwiedziliśmy teren wystawowy i przekonaliśmy się, że ani budowy pawilonów nie zaczęto, ani samego placu jeszcze odpowiednio nie przygotowano. Tymczasem sam komitet wystawowy ma wystawić kilkadziesiąt pawilonów, kosztem 133,910 rubli; ponieważ zaś wystawa ma być otwartą 1 lipca, a budowlanych robót nie można rozpocząć wcześniej, jak w kwietniu, więc inicjatorowie wystawy będą mieli zadanie nie lada, aby skończyć w swoim czasie prace przygotowawcze.

Wystawa kijowska ma być przedsięwzięciem na dość szeroką skalę i na urządzenie jej potrzeba niemałych funduszków. Dość zaznaczyć, że do 1 października na urządzenie wystawy wydano już 19 tys. rubli. Ponieważ na przygotowanie terenu wydano tylko 7,862 rs., więc resztę wymienionej sumy pochłonęły wydatki, połączone z rozsyłaniem zaproszeń do różnych firm, mających wziąć udział w wystawie. Należy się spodziewać, że liczni wystawcy zaproszenie przyjmą i że koszt organizacji wystawy z procentem powrócą.

Piast.

± Z Syberji donoszą do «Niedzieli», że w czasach ostatnich cały charakter życia tamtejszego zmienia się do niepoznania. Na tych olbrzymich przestrzeniach, gdzie na 10 wiorst kwadr. wypada zaledwie 9 mieszkańców, zaczyna być ludność miejscowej ciasno. Na trakcie, łączącym Tomsk z Irkutkiem, ciągną karawany kupców i kolenistów, widokiem swym przypominające epokę wędrówki narodów. Z tą różnicą, że teraz wszyscy ciągną z Europy do Azji. Ten ruch, to oczekiwanie czegoś zupełnie nowego oszałamia nie tylko przybyszów, ale i ludność oddawna tu zamieszkałą. «Otwarcie ruchu kolejowego w Tomsku — pisze korespondent — ściągnęło już do Syberji licznych kupców rosyjskich, którzy tu otwierają składy towarów i osadzają komisjonerów; wszędzie snują się komiwojażerowie firm petersburskich, moskiewskich, warszawskich. Królowie rynków tamtejszych, swojscy milionerzy, którzy dotąd absolutnie i wyłącznie rządili

Syberją, mocno się zaniepokoiłi. Na dobre rozpoczęła się konkurencja: nie można już według chęci stawiać cen na towarach przywożonych; trzeba się zastosowywać do cen moskiewskich. Niepodobna naprzód obliczyć ani rozmiarów możliwego popytu, ani też środków i sił konkurencji. W dawnych warunkach szybko tu dochodziło się do bogactw, teraz zaś, nie przywykły jeszcze do nowych warunków rynku, zaledwie można egzystować. Bankructwa ogłaszają się jedno za drugim: w ciągu dwóch ostatnich miesięcy zaliczono już 10 bankructw w Irkutku, Tomsku i okręgach, a niektóre z nich dochodzą sum milionowych, np. jedno, w którym wypłacono 60 kop. za rubla. Nie bardzo też pomyślnie przystosowywa się do nowych warunków i przemysł. W rezultacie — kończy korespondent — słychać narzekania na «nowe czasy».

± Syberja. Obszerny artykuł w «Siewiern. Wiestniku» poświęca p. Arefjew kwestji deportacji do tak zwanych oddalonych miejscowości Syberji. Autor dowodzi, że obecnie, kiedy obszerny ten kraj otrzymuje nowe warunki życia wraz z budową drogi żelaznej, kwestja ta domaga się jak najszybszego rozwiązania w tym sensie, aby przestępców wcale tam nie deportowano. Przedewszystkiem p. Arefjew, na podstawie pism Sieroszewskiego i innych osób, dokładnie znających warunki bytu w okręgu jakuckim i dalej jeszcze na północ, kreśli ponury, straszny obraz tej niegościennej ziemi, gdzie mrozy dochodzą czasem do 67 stopni Celsjusza, gdzie noc zapełnia panuje przez większą część roku. Ogromne obszary, prawie w zupełności zajęte odwiecznymi borami, mało dają pola dla rolnictwa, które nadto zupełnie się nie oplaca. Hodowla bydła jest tak utrudniona, że nawet jakuci, rdzenni mieszkańcy tych przestrzeni, nie mogą dochować się stad tartich, któreby wystarczyły na ich potrzebę. Roboczych rąk tam nie potrzeba, rzemieślnik nie znajduje zbytku dla swych wyrobów, żywność droga ogromnie, a na dobitkę stosunki między zesłańcami i jakutami są do najwyższego stopnia wrogie. Nadżycia, gwałty, zabójstwa zdarzają się aż nadto często, a czasem trafiają się objawy dzikości, wstrząsające swą potwornością. Zrozpaczeni losem swym zesłańcy dopuszczają się niekiedy zbrodni, przekładając ciężkie roboty w kopalniach nad osiedlenie w takich warunkach. Z drugiej strony jakuci nieustannie starają się o to, aby do ich kraju zaprzestano deportować przestępców, deportacja bowiem nie tylko nie przyczyniła się do wzmocnienia rolnictwa i cywilizacji wśród ludności tamtejszej, ale przeciwnie, stała się rozsądnikiem demoralizacji, wyrażającą się w takich przestępstwach, na których oznaczenie niema nawet wyrazów w języku jakuckim.

± Z Wilna piszą do nas: Miasto nasze, liczące około 150 tys. mieszkańców, nie ma zupełnie higienicznych lokalów tanich. Mieszkania w cenie 80 do 150 rs. rocznie prawie bez wyjątku są położone w wilgotnych, brudnych, ciemnych suterrenach, z niskimi sufitami i nie otwierającymi się nigdy oknami, albo też, co gorsze, znajdują się w sąsiedztwie śmietników i wszelkich ubikacyi, szerzących naokół wyziewy zabójcze. Lokale te nigdy chyba się nie odnawiają, gdyż w terminie przeprowadzki nowi lokatorowie sprządzają się bezpośrednio po usunięciu dawnych. Nowe gmachy, powstające corocznie w Wilnie, posiadają tylko lokale drogie w cenie od 500 do 2 tys. rocznie i suterren zamieszkałych w nich niema. Wielka szkoda, że żaden z przedsiębiorców nie decyduje się wystawić domu, podzielonego na mieszkania łożne, a zaopatrzone w wodociąg, ślony, wentylację, klozety, gdzie mogliby mieszkać np. drobni urzędnicy, emeryci, wyrobniicy i w ogólności ludność uboższa, którzyby, mimo swą niezamożność, dawała właścicielowi dochód nie mniejszy od wyłożonego kapitału, jak i lokatorowie bogaci, zajmujący mieszkania większe. Podob-

no w sferach rządowych panuje tendencja przyłączania do miast wszystkich przedmieść zaludnionych. Mieszkańcy Wilna cieszyliby się, gdyby wieść ta była prawdziwą, gdyż w takim razie przyłączonoby do miasta Zwierzyniec, obfitujący jeszcze w place swobodne, na których mogłoby powstać dużo domów dogodnych, właśnie dla ludzi mniej zamożnych. Zarządowi miasta niebardzo ten projekt przypada do smaku ze względu na obawę, że wówczas cena placów w środku miasta spadłaby. Obawa to płonna, a zresztą cena ta w czasach ostatnich wzrosła niepomrotnie: przed laty 10 za sążeń piscono 2 rs., a dziś się płaci po 50 rs. Cz.

± Z Wilna donoszą do «Now. Wrem.», że miasto podzielono na 9 rewirów spisowych, z których każdy ma przypuszczalną liczbę ludności od 15 do 30 tysięcy. Do zawiadywania temi rewirami spisowemi zaproszono miejscowych właścicieli domów, a w ich liczbie dwóch adwokatów przysięgłych, lekarza, rzeczywistego radcę stanu, oficera, byłego studenta i t. d. Korespondent wyraża z tego powodu radość, że do zajęć nad spisem ludności zaproszono przedstawicieli inteligencji. Ludność miejscowa żywo interesuje się kwestją spisu i okazuje widoczną gotowość do współdziałania w tym kierunku. W powiatach komisje spisowe już wprawdzie się zorganizowały, ale roboty przygotowawcze wskutek rozmaitych trudności nieprzewidzianych nieco się wstrzymały. Nie łatwo było komisjom spisowym odnaleźć odpowiednich ludzi do zawiadywania cyrkulami spisowemi, a jeszcze większe trudności przewidują się przy wyszukiwaniu osób, mających robić obliczenia, a zwłaszcza we wsiach, gdzie inteligentnych ludzi bardzo mało; w wielu zaś zapadłych kątach niema wcale ludzi, umiejących czytać.

± Odesa. Z m. Szargorodu donoszą do «Now. Tel.», że mieszkańcy domów, położonych w bliskości skarbowych sklepów z wódką, mają spokój zakłócony przez pijanych ludzi, zwłaszcza w dni świąteczne, w które od samego rana około sklepów tworzą się obozowiska, tamujące ruch uliczny. Wśród pijanej gawiedzi uwijają się żydzi, sprzedający rozmaite tanie przekąski, w żydowskich zaś domach sąsiednich urządzone bufety i garkuchnie. Na ulicy co chwila powstaje tumult i rozlegają się przekleństwa karczemne. Inteligentniejsza publiczność zdaleka omija te punkty, przez bojaźń narazenia się na nieprzyjemność i skandal, gdyż miejscowa policja, nader nieliczna na prowincji, nie może dać sobie rady z pijakami i sama nosić musi ich wymyślenia i obelgi. O wpływie reformy na zmniejszenie się pijaństwa wśród ludu, wyrokować teraz jeszcze niepodobna, z dotychczasowych jednak spostrzeżeń możnaby wyprowadzić wnioski pesymistyczne. Wódka stała się dostępniejszą w cenie i lepszą, gdyż poprzednio, sprzedawana w szynkach, była silnie rozcieńczona wodą. To zachęca do picia ludzi, którzy, tak samo jak dawniej, sprzedają za bezcen żydom swój dobytek, aby za pieniądze, z tego źródła otrzymane, kupić wódkę w składach rządowych.

± Łódź. Korespondent miesięcznika «Siewiern. Wiestn.» z Królestwa polskiego wykazuje, że w ostatnich czasach coraz silniej daje się uczuć w Łodzi przesilenie finansowe. Na stwierdzenie tego faktu autor korespondencji za «Warsz. Dniwn.» powtarza cyfry, wskazujące, że w czerwcu r. 1895 protestowano w Łodzi weksli 1,952 na sumę 350 tys. rs., gdy w tymże miesiącu roku 1896 liczba weksli protestowanych wzrosła do 3,154, przedstawiających sumę 3,064 tys. rs. Nadto korespondent mówi, że ku końcowi roku suma ta musi jeszcze znacznie wzrosnąć, gdyż w końcu września i na początku października jeszcze bardziej stosunki pieniężne się obostrzyły. Pomyślniej brzmią za to wiadomości najświeższe: «Gaz. Handlowa» pisze, że w stanie łódzkiego przemysłu snąc stanowczy zwrot ku lepszemu. Widomą oznaką tego jest zwiększony popyt na tanie bawełniane wyroby. Jest

zatem nadzieja, że przyszła kampanja pokryje straty, poniesione w ciągu ubiegłych miesięcy.

± Z Charkowa piszą do nas: Oddawna nie mieliśmy tak licznej i ożywionej zebrań, jak dziewiąty z kolei raut w d. 27 października. Zabawę rozpoczęto komedią Dobrzańskiego «Podejrzana osoba», odegraną z wielką werwą. Pan Ł., w roli «Zdziobka», wiele ubawił publiczność, wykazując niepospolite zdolności. Wogóle wszyscy uczestnicy wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania. Resztę wieczoru, urozmaiconego muzyką, deklamacją, odczytem «O Szopenie» i t. d. spędzono również bardzo przyjemnie. Mamy nadzieję, że grono naszych amatorów nie tylko zechce przyczynić się do ożywienia przyszłych rautów, lecz w niedalekiej przyszłości da się namówić do występu na scenie teatru dramatycznego. Nasze Tow. dobroczynności zyskałoby na tem niewątpliwie. A. K.

± Z Witebska piszą do «Birz. Wied.»: «W mieście naszym jest tylko jedno gimnazjum żeńskie (pod zarządem instytucji Cesarzowej Marji), w roku zaś bieżącym był taki napływ kandydatek, że na jedno miejsce przypadło po 5 dziewcząt, wskutek czego naturalnie wiele z nich nie przyjęto». Nieprzyjęte wstąpiły w pewnej liczbie do VII-klasowej pensji prywatnej.

± Z Mohylowa donoszą do «Birzew. Wied.», że w działalności teraźniejszego zarządu miejskiego daje się zauważyć apatja i brak życia. Z tego wypływa zaniedbanie miasta, które przed 10 laty nie miało więcej funduszy, a mimo to zdobyło się na znaczne ulepszenia, dzięki energii zarządu ówczesnego.

± Moskwa. Według informacji «Grażdanina», gazeta «Moskowskija Wiedomosti» z d. 1 listopada przeszła w posiadanie b. dyrektora liceum moskiewskiego cesarzowicza Mikolaja, rz. r. st. Gringmuta.

## RÓŻNE WIEŚCI.

↓ «Gazeta Świąteczna» pisze: Otrzymałszy list następujący w kopercie ze znaczkiem pocztowym cesarstwa niemieckiego: «Szanowny panie pisarzu «Gazety Świątecznej!» Posyłam wiadomość, którą proszę wydrukować w swoim piśmie i pod nagłówkiem «Wdzięczność polakowi». Oto dnia 15 września tego roku byłem w Gnieźnie i na dworcu kolejowym rozwiązałem mi się jakoś rzemiek u pugilaresu, z którego wypadło 3,609 marek (czyli około 1.700 rs.). Idę do kasy, żeby kupić bilet na przejazd koleją do Poznania i tu spostrzegam, że pieniądze nie ma. Poszukiwałem ich pilnie, ale nie znalazłszy, uważałem za zgubione na zawsze. Chodzę smutny, aż tu zbliża się do mnie jakiś młodzian, mający lat 18 albo 20 i wypytuje mnie bacznie o wszystko. Kiedy przekonał się, że to ja zgubiłem pieniądze, oddaje mi całą moją zgubę. Chciałem go wynagrodzić, ale on odpowiedział: «Czy mnie co kosztuje to jedno schylenie się» — i żadnego wynagrodzenia przyjąć nie chciał. Na dalsze moje nalegania, żeby powiedział, jak mu mam okazać moją wdzięczność, rzekł: «Bądź pan w sercu swem wdzięczny polakowi». Zachwylił mnie ten piękny i szlachetny postępek młodziana. Dał mi Bóg szczęście trafić na takiego człowieka, którego niech Bóg wynagrodzi! Toć, gdyby kto inny znalazł moją zgubę, zabrałby ją sobie może na własność. Odtąd też poczułem w sobie taki szacunek dla polaków, jakiego przedtem nie miałem, gdyż z nas wychodzący wasi nie mają wielkiego poszanowania. O tym młodzianie dowiedziałem się tylko, że się nazywa Florjan Jackowski i pochodzi z ckołic Stupcy (w gub. kaliskiej). Jestem mu bardzo wdzięczny, a przez niego i wszystkim jego rodakom. E. Richard Hohendorf».

↓ «Szczęście» w kasach państwowych. Wśród dyskusji w austriackim parlamencie

ujawniło się, że w kasach depozytowych państwa leży około 35 milionów, niepodniesionych wygranych loteryjnych. Nieobliczalna bogini szczęścia, fortuna, nie ma granic w ślepej kapryśności. Niezmierzony tłum, ludzkie się nadzieje, czeka od terminu do terminu ciągnięć loteryjnych przez całe życie na oswobodziciela z biedą, a niezmierne bogactwa, które leżą w kasach, mogłyby wielu nędzarszy zmienić w Vasderbildtów. Tragicznym jest ten kontrast — pisze «Słowo Polskie» — tragicznym tylko nie dla «flakusu», który jak żniwiarz ze zbiorom milionowym stoi, aby go po upływie wszelakich terminów pochłoniąć.

↓ Z Moskwy piszą do «Echa Muzyczn.», iż do opery włoskiej w Moskwie na czas wielkiego postu pomiędzy innymi ma być zaangażowana p. Mira Heller. Obecnie artystka bawi w Paryżu na studiach u słynnej niegdysz śpiewaczki, a obecnie nauczycielki, Maroliesi, pod której kierunkiem opracowuje nowe role *soprano messo caraterre*. W lutym p. Heller wystąpi kilkakrotnie na scenie «Opéra Comique» w Paryżu, poczem — o ile układy dojdą do skutku — wyjedzie do Moskwy, zaś sezon wiosenny zakończy szeregiem występów gościanych we Lwowie.

↓ Artysta dramatyczny, p. Wojciech Wróblewski, obywatel austriacki, który przez dwa lata dawał za zezwoleniem władz przedstawienia w różnych prowincjach pruskich, został nagle z nakazu rejencji polskiej wydalony z granic państwa pruskiego i zmuszony w 24 godzinach do wyjazdu z Katowic, gdzie nawet nie pozwolono mu dać przedstawienia, na które sprzedał już bilety. Jako motyw podano jedynie «wegen Lästigwerdens».

↓ Od p. K. Boltunowskiego otrzymujemy wyjaśnienie, że 37 plomb i trochę starożytności, znalezionych w Lubowie, znajdują się obecnie u niego, oraz, że już 27 plomb dały się określić według rysunków plomb drohiczyńskich. Nadto p. B. dodaje, że herby miast szlacheckich i wielkopolskich na plombach lubowskich wcale się nie trażą.

↓ Godność szambelana dworu austriackiego otrzymał p. Adam Krechowicki, radca namiestnictwa i naczelny redaktor «Gazety Lwowskiej».

## KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze! Błędna wiadomość o inflanckiej górze Wolkenberg (Wolkimbork) w powiecie rzezyckim, gub. witebskiej, ogłoszona w N-rze 39 «Kraju», zniewalają mnie, również mieszkańca Inflant, do skreślenia następujących słów sprostowania:

Że powiat rzezycki obfituje we węgierską i wody, wiadomo choćby z kilkudziesięciu artykułów, ogłoszonych w «Słown. geograficznym». Tamże przytaczane były i liczne źródła, oraz dzieła najrozmaitsze, z których się każdy łatwo przekonać może, że żaden Szadurski okolicy Wolkenbergu przed najściem króla szwedzkiego, Gustawa-Adolfa, bronić nie mógł, dla tej prostej przyczyny, że król ten tej okolicy nigdy nie najechał i że w tym czasie żaden Szadurski wybitniejszej w niej nie odegrywał roli. Faktem również powszechnie znanym jest i to, że w powiecie rzezyckim istniał obronny zamek krzyżaków inflanckich; rozpisał się o tem aż nazbyt obszernie nie tylko tom X wspomnianego «Słownika», ale i dużo innych dzieł polskich, łacińskich, niemieckich i t. d. Nowością jest tylko dla czytających artykułik, zawarty w N-rze 39 «Kraju», ustęp, że także zwaliska zamku znajdują się jeszcze i w majątku Szadurskich «Pusza». Wskazówka powyższa całkiem jest nieuzasadniona, bo przedciś resztki muru z pod dawnego mieszkalnego domu w Pu-

W tym w każdym razie nie godzi się porównywać z powieściami znanymi zwaltekami zamku rzezyńskiego, które tylkokrotnie w dziełach najromantyczniejszych były opisywane, z dokładnym objaśnieniem dodanych przytem rytm tychże ruin z najromantyczniejszych epok. Również błędna jest i ostatnia wiadomość, w której autor utrzymuje, iż w «Puszy» w wieku XVIII istniał konwikt jezuitki. Zakon jezuitki aż do roku 1890 posiadał w Puszy nowicjat, ale nie konwikt.

M. M.

Turogi.

## OD REDAKCJI.

W. Ziemiannowski w K. Wyrok w sprawie Jarossyńskich, o którym była mowa w Nrze 11 «Kraju», jakkolwiek przychylny dla właściciela, żadnej jednak zmiany do praktyki w kwestji spornej nie wprowadza, gdyż motywy Senatu dotyczą wyłącznie formalnej strony saskarzonego wyroku i zasadniczej kwestji wcale nie poruszają. Wyrok w sprawie Malinowskiego pozostaje przeto i nadal miarodajnym w kwestji pana zajmującej.

## KURJER PRAWNY.

### Sprawa o potwarz.

Sąd okr. petersb. w tych dniach rozpatrywał sprawę adw. przys. Kedrina, oskarżonego przez 23 członków petersburskiej «dumy» o potwarz. Sprawa wynika z tego, że gdy zarząd miejski postanowił budowę nowego mostu na Newie powierzyć firmie francuskiej Batignolle, p. Kedrin wystąpił z oskarżeniem, że stało się to wskutek przekupstwa. Gdy zaś 23 członków dumy domagało się, aby p. K. wskazał winnego, ten w mowie swej między innymi wyraził się, że próżno domagają się, aby powiedział jedno nazwisko i tam dał patent uczciwości pozostałym 22 osobom. Obrażeni wytoczyli sprawę sądową: w ich imieniu występował adw. przys. Rapaport, oskarżonego bronił adw. przys. Andrejewskij. Podczas rozpraw sądowych jeden ze świadków, p. Lejkin, wyjaśniał, że w «dumie» petersburskiej oddawna powstały dwie partje: stara i nowa. Jakkolwiek stara panuje dotychczas, to jednak opozycyjna partja młoda wygrała sprawę na wyborach i reprezentowaną jest w zarządzie miejskim przez 40 członków na ogólną liczbę 160 radnych miasta. W partji starej panował zwyczaj delegowania członków do rozmaitych komisji i na miejsca płatne. Dokonywało się to tym sposobem: mówiono: «Osoba za taką osobą, albo przeprowadź nas w banku, a za to cię wybiierzemy. Czy Kedrin wskazywał kiedy na szkodliwość takich wyborów — świadek nie pamięta. Na sesjach dużo o tem mówiono, ale tylko ogólnie, jak to się zwykle praktykuje. W starej partji niektóre osoby miały wielki wpływ na wybory; bywały wypadki, że przedstawiciele tej partji przeciągali na swoją stronę opozycjonistów przez rozdanie im posad płatnych.

Występujący w imieniu powodów adw. przys. Rapaport dowodził, iż właściwymi oskarżonymi w tej sprawie są istotnie jego przeciwnicy, którzy muszą oczyścić się z zarzutu, jaki padł na nich ze strony p. Kedrina. Jedynego mieli jedną tylko drogę, t. j. prosić sądowy, na którym powinna w całości wyjść na jaw ich wina, czy niewina. P. Kedrin nie słożył dowodów, stwierdzających jego oskarżenie, a zatem zasłużył na karę za potwarz.

Obrońca podsądnego, adw. przys. Andrejewskij, w świetnie wypowiedzianej treściwej mowie zaznaczył, że uważa za konieczne przedewszystkiem uwydatnić przed sądem wzajemną niezgodność zasadniczą w zapatrywaniu się na istotę sprawy jego i przeciwnika. Jak wytworzyła się tak wiel-

ka niezgodność — nie wie. Taka różnorodność poglądów była możliwa wówczas, kiedy działał jeszcze sąd formalny, ale nie teraz, kiedy do Rosji wprowadzono sąd sumienia, i stopniowo zastosowują się nowe porządki, które dotychczas, jak się zdaje, nie zupełnie się tu jeszcze zaaklimatyzowały. Rzeczywiście: z początku oskarżyciel zaznaczył zlekka, że sprawa tyczą się tylko interesów «dumy», a mimo to w skardze prywatnej czynił niejako niezadowolenie z tego, że ci ludzie znaleźli się z sobą w niezgodzie. Tymczasem, jak tylko obrona potrąciła o fakty, zaraz okazało się coś zupełnie osobliwego. Kiedy raday Kedrin, stosownie do złożonej przysięgi, wakanje «dumie» na ślady nadużyć na punkcie milionowego przedsiębiorstwa, wówczas «duma» w odpowiedzi na dowodzenia swego członka nie odpowiedziała ani «tak», ani «nie», nie udała się do władz sądowych, które jedne mogłyby rozwiązać tę ciemną zagadkę, ale pozwoliła przeciwnikom procesować się o obrazę. Tymczasem niema wcale mowy o tem, w jaki sposób powstała cała sprawa, i dlaczego przedstawiciele pracy społecznej, dążący do wspólnego celu, t. j. do wykorzenienia nadużyć, nie zdołali tego wrzodu wyciąć sami. Organ samorządu nie powinien obawiać się krytyki, ale należy mu działać otwarcie: można mówić przeto o nim głośno i wskazywać to wszystko, co w jego czynnościach nie zasługuje na uznanie». Dalej, przechodząc do samej kwestji Towarzystwa «Batignolle», obrońca mówił, że interes z Towarzystwem od samego początku wzbudzał dużo podejrzeń. Radny Maksimowicz mówił na sądzie o pierwszej komisji, że grała w karty znaczone, a taki poważny człowiek, jak Kazil, usunął się z niej, gdyż nie mógł zrozumieć wszystkich subtelności projektu batignolskiego. Nadto pierwsze podejrzenie o przekupstwo rzucił sam «głowa miasta», który odezwał się, że w tej sprawie miasto nadpłaci około miliona rubli i że sam nie może nic więcej zrobić, jak pozostać przy swem osobistym zdaniu. Należy przypomnieć sobie słowa Dechterewa, który mówił, że słyszał od «głowy miasta», iż sprawa jest już z góry rozstrzygnięta, a wówczas można będzie uwierzyć Kedrinowi, że pierwsze podejrzenie wzbudził w nim «głowa miasta». Ale i mimo tego Kedrin interesował się sprawą: podstaw do podejrzeń było dosyć. Przed laty 15 oskarżano «dumę», że sprzedaje swoje sympatje za obietnice. Dlaczegożby i teraz nie można było tego samego przypuszczać?

Bozebrawszy całe postępowanie Kedrina w sprawie batignolskiej, obrońca wyznał, że jego klient wywalczył od Towarzystwa 300 tys. rs. i to nie na korzyść własną, ale na rzecz miasta, ale za to poniósł ofiarę i dowiódł, że słowa jego nie są potwarzem. Tu można upatrywać obrazę, zniewagę, ale nie potwarz. W końcu obrońca oświadczył, że choć Kedrin jest człowiekiem unoszącym się i nerwowym, a może nawet zuchwałym, jest jednak szlachetnym, pożytecznym i honorowym.

Sąd skazał Kedrina na 9 dni aresztu przy więzieniu.

## OGÓLNE.

◆ Na posiedzeniu Towarzystwa prawniczego — jak piszą «Nowosti» — p. Sliosberg mówił o nieuczciwych środkach konkurencyjnych, praktykowanych przez kupców, szczególnie we Francji, wskutek zbyt ogólnikowego brzmienia odpowiedniego paragrafu ustawy karnej, który, jako zbyt elastyczny, pozostawia dużo pola do rozmaitych nadużyć. Przeciwno żądaniu pana Sliosberga, aby rosyjski kodeks karny uwzględnił szereg specjalnych przepisów, skierowanych przeciwko prowadzeniu walki konkurencyjnej z użyciem sposobów nieuczciwych, przemawiał prof. Fojnickij, dowodząc, że podobnego rodzaju przepisy mogłyby kępować handel, prowadzony w sposób nawet najuczciwszy.

## Z SĄDÓW.

◆ Departament kasacyjny Senatu rozstrzygnął ostatecznie sprawę, posiadającą znaczenie ważnego, zasadniczego prejudykatu: b. sędzia pokoju III rewiru m. Warszawy, Koni, rostrwonil podczas urzędowania różne sumy, do przechowania przyjęte, oraz dopuścił się fałszów, za co wyrokiem Izby sądowej warszawskiej był zesłany na Syberję. Pomiedzy innymi uległy rostrwonieniu 18,953 rs. z masy spadkowej po Pinksie Lothem, zmarłym w r. 1878. Spadkobiercy Lothego wystąpili do skarbu państwa z żądaniem zwrotu sprzeniewierzonej sumy, wytoczywszy proces warszawskiej izbie skarbowej, oraz zjazdowi sędziów pokoju m. Warszawy, pod którego opieką znajdował się fundusz. Sąd okręgowy warszawski w r. 1884, jako też warszawska izba sądowa w r. 1888 powództwo Lothów oddaliły, wychodząc z zasady, iż skarb państwa odpowiada jedynie za zobowiązania własne lub czynności władz skarbowych, a za działania urzędników państwowych o tyle tylko, o ile działali stosownie do prawa i w zakresie swej władzy; skarb państwa nie może zatem ponosić odpowiedzialności, o ile urzędnik przekroczył prawo lub dopuścił się występku. Zapatrując się w taki sposób na odpowiedzialność państwa za czynności jego urzędników, izba sądowa orzekła, że spadkobiercy Lothego powinni dochodzić pretensyj swoich na sprawcy rostrwonienia, Konim. Od tego wyroku spadkobiercy Lothego odwołali się do Senatu, pomiedzy innymi przekładając w skardze kasacyjnej, że fundusze były powierzone b. sędziemu Koniemu, jako umocowanemu do tego urzędnikowi państwa, a zatem państwo powinno je zwrócić temu, komu się z prawa należą. Jakoż Senat wyjaśnił, że w razie rostrwonienia sum spadkowych przez opiekującego się spadkiem sędziego pokoju, interesowanym służy prawo poszukiwania tych sum od skarbu. Wobec tego, sprawa przeszła pod ponowne rozpoznanie w II departamencie izby sądowej warszawskiej, która tym razem wyrok sądu okręgowego nchyliła i zasadziła sukcesorom Lothego 18,953 rubli z 5% od r. 1892, oraz 1,536 rs. kosztów sądowych. Działająca w imieniu skarbu prokuratorja Królestwa polskiego wniosła jednakże skargę kasacyjną, lecz Senat pozostawił ją bez skutku, stwierdzając tem samem powtórnie, że osoby prywatne mają prawo dochodzić u skarbu państwa swoich praw cywilnych, naruszonych przez urzędników, działających w imieniu państwa.

◆ Sąd okręgowy warszawski w wydziale I karnym rozpoznawał dnia 13 i 14 b. m. sprawę Juljusza Zejdowskiego, oskarżonego z art. 1462 i 1463 kod. kar., uznając go winnym na mocy art. 1462 i 1463, 7 stopnia art. 19 i art. 26 kod. kar., tudzież ustępu 3 art. 771, 776, 976, 999 i 945 ust. post. karnego. Po dwudniowej rozprawie sądowej, odbytej przy drzwiach zamkniętych, postanowił: «Lekarza Juljusza Zejdowskiego, w wieku lat 56, pozbawić wszystkich praw stanu i orderu św. Stanisława klasy III i zesłać do ciężkich robót na lat cztery ze skutkami, wskazanymi w art. 25 kodeksu. Koszta sądowe ściągnąć z majątku oskarżonego, a, w razie jego niemożności, przyjąć na rachunek skarbu. Dołączone do akt sprawy cztery notatniki i kalendarz zniszczyć, zegarek zaś i kołczyki zwrócić Natalji Rysakowskiej. Wyrok niniejszy, po jego uprawomocnieniu się, lecz przed skierowaniem onego do wykonania, przedstawiciele do uznania Jego Cesarskiej Mości za pośrednictwem ministra sprawiedliwości». Niezwłocznie po ogłoszeniu powyższego wyroku, oskarżonego, który ostatnimi czasami pozostawał za kancją na wolności, osadzono w więzieniu.

◆ Senat rozstrzygnął świeżo kwestję zasadniczą, czy kupcy 2 gildji mogą otrzymać oddzielne paszporty z prawem kilkakrotnego przejazdu granic. Kwestja ta, jak donoszą «Biesk. Wied.», wynika z powodu skargi kowieńskiego Towarzystwa wa-

jemnego kredytu na gubernatora kowieńskiego, który odmówił wydania podobnych paszportów pełnomocnikom wzmiankowanego Towarzystwa. Z tego powodu Senat porozumiał się z ministrem spraw wewnętrznych i ministrem skarbu, poczem, biorąc na uwagę: 1) że, według ścisłego brzmienia art. 219 ust. pasp. t. XIV wyd. 1890 r., wolno zaopatrywać w roczne paszporty na kilkakrotne wyjazdy zagranicę kupców, udających się w celach handlowych, bez różnicy gildji i 2) że operacje kowieńskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu zaliczone zostały do handlowych, podlegających, stosownie do art. 255 o pod. bezpośr. t. V. wyd. 1893 r., opłacie podatków handlowych, Senat rządzący postanowił: zaskarżoną decyzję gubernatora kowieńskiego skasować, o czem donieść gubernatorowi i zawiadomić ministrów spraw wewnętrznych i skarbu.

W wydziale III cywilnym sądu okręgowego warszawskiego d. 10 b. m. toczyła się rozprawa tymczasowa (w materji zabezpieczenia powództwa) w procesie hr. Eustachego Potockiego przeciwko pp. Stefanowi i Leonowi Czarneckim. Hr. Potocki wytoczył sprawę sądową o unieważnienie dziesięciu aktów, wydanych swojego czasu przez niego na imię pp. Czarneckich, a między innymi kontraktu dzierżawnego na majątek Zahajce, położony w gub. wołyńskiej. Tutaj chodziło o zabezpieczenie powództwa przez wzięcie majątku w sekwestr sądowy, czyli za pomocą środka, którego nie uwzględnia ustawa cywilnego postępowania sądowego w Cesarstwie. Sąd, wysłuchawszy obrony adw. przys. Sonnenberga, przychylił się do żądania powoda i postanowił oddać majątek Zahajce w sekwestr.

#### NOMINACJE.

Mianowani: członek warszawskiej izby sądowej, rz. r. st. *Williams* — prezesem departamentu tejże izby; docent uniwersytetu noworosyjskiego, *Dynowski*. i sędziowie miejscy w Chocimiu, *Bordzi*, i w Kobielakach, *Mancuicz* — członkami sądów okręgowych: pierwszy w Odesie, drugi w Jekaterynosławiu i trzeci w Połtawie.

### KURJER KOŚCIELNY.

#### Z WATYKANU.

\*\* Nie powiedła się, jak wiadomo, akcja, podjęta przez głowę Kościoła katolickiego w sprawie uwolnienia jeńców włoskich, pozostających po pogromie armji włoskiej pod Aduą w rękach negusa Abisynji. Wysłannik Leona XIII, koptyjski biskup Macario, wrócił do Rzymu z próżnymi rękami, przywiózł z sobą tylko bardzo uprzejmy list od Menelika. Organ watykański, «*Osservatore Romano*», ogłosił tak list Papieża do Menelika, jak i odpowiedź ostatniego, w której wyraża życzenie, żeby Papież podniósł głos swój w obronie sprawiedliwości i jego i przyspieszył przez to rychłe spełnienie wspólnego życzenia uwolnienia jeńców. W końcu opisuje Menelik położenie jeńców i uspakaja Papieża co do ich losu.

\*\* Do «*Polit. Corresp.*» donoszą z Rzymu z kół watykańskich, iż toczące się między Stolicą św. a rządem rosyjskim rokowania w sprawie obsadzenia opróżnionych katolickich biskupstw w Rosji, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie zostaną skończone przed listopadowym konsystorzem, a przeto prekonizacji odnośnych czterech biskupów nie można oczekiwać jeszcze na tym konsystorzu.

#### DJECEZJE.

\*\* Z Kijowa piszą do nas: Katolicka ludność diecezji luecko-żytomierskiej, szczególnie zaś mieszkańcy Kijowa, żywo się interesują projektem budowy nowego kościoła w tem mieście. Kijów, jak wiadomo, posiada jedną tylko świątynię katolicką, mogącą pomieścić najwyżej 8 tys. osób, a

więc nie wystarczającą dla potrzeb religijnych stałych mieszkańców katolików. Liczba ich, podług rubrycell diecezjalnej, wynosi 7,026 osób, w co nie wchodzi młodzież szkolna i przyjezdni. Tym sposobem ludność katolicka w Kijowie wyniesie nie 7, ale 14 tysięcy, a może nawet więcej. Słyszeliśmy, że zarządzający diecezją, ks. biskup Lubowidzki, i proboszcz kijowski, ks. Zmigrodzki, mają przestać do władz wyższych odpowiednią prośbę o pozwolenie budowy drugiego kościoła w Kijowie. Projekt ten, po otrzymaniu pozwolenia, łatwo da się urzeczywistnić, gdyż zamożni mieszkańcy parafji kijowskiej chętnie ze swojej strony ofiarują środki materialne, jak tego już dali dowód przed kilku laty przy gruntownej i kosztownej restauracji istniejącej świątyni. Oby chwalebny ten zamiar doprowadzony został do skutku, dla dobra katolickich mieszkańców miasta. R. Ch.

\*\* JE. arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak-Popiel, powrócił do Warszawy.

### KURJER SZKOLNY.

#### ZAKŁADY NAUKOWE

\*\* Pośredni dział pomiędzy warsztatami p. Kühna a szkołą Wawelberga wypełniła nowo założona szkoła techniczna p. Świecimskiego. Składa się ona z trzech wydziałów: budowlanego, mechanicznego i chemicznego, dostarczy tedy większym zakładom przemysłowym i fabrycznym tych własne pracowników, których dotąd brak wielki uczuć się daje, i których trzeba było sprowadzać z zagranicy. Kto chce wstąpić do tej szkoły, winien przedstawić świadectwo z ukończenia trzech klas szkoły realnej lub gimnazjum, ze szkoły trzyklasowej miejskiej, lub dwuklasowej wiejskiej. W szkole p. Świecimskiego wykładają: religję, arytmetykę, algebrę, geometrię, fizykę, chemję, buchalterję, rysunki ręczne, geometryczne i techniczne, zajęcia praktyczne—naddto śpiew chórally i muzykę orkiestrową; oprócz tego na każdym wydziale są wykładane przedmioty specjalne. Naddto uczeń kształci się również w praktyce; szkoła bowiem posiada 50 warsztatów stolarskich i 50 ślusarskich, 4 tokarnie do metalu, 6 do drzewa, gisernię i kuźnię, gdzie uczniowie pracują pod kierunkiem majstrów-specjalistów. Aby ułatwić uczniom nauczanie się wszelkiego rodzaju robót, szkoła przyjmuje zamówienia na wyroby. Do szkoły zapisała się znaczna liczba uczniów.

\*\* Z Charkowa piszą do nas: Asystent stacji bakteriologicznej charkowskiego Instytutu weterynaryjnego, Jan Gordziałkowski, za rozprawę naukową otrzymał stopień magistra. Po opuszczeniu posady, zajmowanej w Charkowie, mianowany został zarządzającym stacją bakteriologiczną w Nowoczerkasku. Starszy lekarz miejski, dr. med. Beilin, znany ze swych prac z zakresu medycyny sądowej, otrzymał nominację na profesora uniwersytetu warszawskiego. Ostatnia praca d-ra Bellina, wyjąsiąjąca zawilą i głośną sprawę wotaków multańskich, zjednała mu szerokie uznanie w sferach sądowych i lekarskich. A. K.

\*\* Jak się dowiadujemy: Na akcie uroczystym d. 4 b. m., w petersburskiej Akademji sztuk pięknych, na wydziale architektonicznym za projekt: «*Historyczno-wojennego Muzeum w Rosji*» najwyższem odznaczeniem obdarzeni zostali rodacy nasi: pp.: *Jan Heurich* i *Józef Dobrosławski* z Warszawy, oraz p. *Aleks. Staborowski* z Jelisawetgradu. P. Jan Heurich, za wyróżniający się swój projekt, otrzymał stypendjum rządowe w sumie rs. 2 tys. na wyjazd zagranicę tymczasowo na rok jeden.

\*\* Ministerstwo oświaty, przystąpiwszy do odbioru kapitałów, przeznaczonych na urządzenie instytutu medycznego dla kobiet w Petersburgu, zwróciło się do za-

ządu miasta o zwrot sum, znajdujących się obecnie pod jego opieką. Zarząd—jak donoszą «*Nowosti*»—względem 25 tys. rubli, złożonych na jego ręce przez osoby prywatne na rzecz medycznych kursów żeńskich, zamierza prosić, aby pozostawionem mu było nadal administrowanie tym kapitałem.

### KRONIKA POŚMIERTNA.

Burezak-Abramowicz Jan-Edward, b. właśc. dóbr Mecherzyniec-Wołoskich na Ukrainie, w 70 r. życia—26 paźd., w Żytomierzu. Kerał Eureka z Janowskich, wdowa po naceln. izby skarb.—14 listopada, w Warszawie. Malewicz Kazimierz, kapitan lejbgw. petersb. pułku, w 36 r. życia—13 listopada, w Warszawie. Orzechowski Lucjan, właśc. dóbr Jastrzębie-Katy, sędzia gminny, b. radca Tow. kr. ziem., w 68 roku życia—29 paźd., w Siedlcach. Tyfoczyńska Wiktoria z Kosmowskich, w 53 r. życia—14 listopada, w Warszawie. Wirlen Włodzimierz, właśc. dóbr Kryuki, b. marszałek szlachty pow. grodz., w 63 r. życia—10 listopada, wskutek rozbicia pociągu na drodze żel. petersb.-warszawskiej.

### DONIESIENIA.

Newski prosp., № 86 (przy Litiejnym).

## Muzeum F. PATEK.

Wkrótce ukaże się w muzeum zadziwiający fenomen. Jedyni żyjący przedstawiciele wymarłego plemienia «*Asteków*», mąż i żona.

Artystycznie tatuowani amerykańanie. Małżeństwo Frank i Emma de Burg.

«*Cudowne głowy*».

Znakomity Karless.

Fizjognomista P. Radmip.

Muzeum otwarte codziennie, od 10 rano do 10 wiecz.

U KOCHA W WARSZAWIE,  
Miodowa, № 2,  
można się do-  
(1165) brze i tanio ubrać.

BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAN»,

w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,

załatwia wszelkie czynności pieniężne na umiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1164-76)

## EKONOMISTA.

Obdłużenie prywatnych majątków ziemskich.

Na podstawie materiałów statystycznych, ogłoszonych przez komitet zjazdów przedstawicieli instytucji kredytowych ziemskich, «*Piet. Wied.*» podają ogólną sumę długu, obciążającego majątki prywatne ziemskie w całym państwie w roku 1895 w okrągłej cyfrze 1,236 milionów rubli. Ciężar ten rozkłada się na 113,480 majątków ogólnej przestrzeni 48,438 tysięcy dzies., co, w porównaniu z ogólną masą gruntów prywatnych w państwie, wynosi 42 proc.

Największa ilość ziemi jest zastawiona w bankach akcyjnych, a mianowicie 15 proc., następnie 14 proc. w Banku szlacheckim i jego oddziale specjalnym i 13 proc. we wszystkich innych instytucjach kredytowych. Najwyższą stopą pożyczkową uwzględnia Bank szlachecki, który udziela pożyczek do wysokości 70 proc. szacunku ziemi, a nawet więcej, inne instytucje finansowe stopę tę mają mniejszą, ale niejednakową, wskutek czego i stopień obdłużania ziemi w różnych ok-

Jeach bywa różny. Najbardziej obciążone długami są majątki w guberniach środkowych-rolniczych nad Wołgą i małoruskich, a najmniej — ziemie w guberniach północnych, przemysłowych, białoruskich i litewskich.

W Rosji wyłącznie europejskiej majątki ziemskie prywatne w r. 1895 były obciążone ogólną sumą 1,050 milionów rubli i cały ten dług, jak dowodzą «Piet. Wied.», powstał dopiero po roku 1859, a właściwie po r. 1864, gdy założony był chersoński Bank ziemski. Z chwilą otwarcia Banku szlacheckiego znaczna część klientów innych instytucji kredytowych przeniosła się tam, mimo to jednak, wiarytelności instytucji prywatnych nie tylko się nie zmniejszyły, ale wzrosły od tego czasu więcej, aniżeli o 120 mil. rubli.

### W sekcji rolnej.

Na posiedzeniu sekcji rolnej Tow. pop. r. prz. i handlu w Warszawie poruszoną została, między innymi, sprawa zbliżającego się zjazdu młynarzy w Petersburgu. P. Tadeusz Jentys, przypominawszy historję zjazdów poprzednich, odczytał regulamin, uchwalony na zjeździe ostatnim i wezwał do uczestnictwa w zjeździe przyszłym. Dawniej sprawami zjazdu zajmowała się sekcja handlowa, która zwołała na posiedzenie jednakże samych tylko młynarzy, zapominając o tem, że znaczną większość tworzą u nas młyny rolne. Błąd ten należy obecnie naprawić i do narad przygotowawczych wezwać także i właścicieli młynów rolnych. Prelegent wyraził przekonanie, że dotychczasowe zjazdy młynarskie były urządzane fatalnie. Termin rozpoczęcia obrad ogłaszano zawsze tak późno, że interesowani nie mogli przygotować się, a o właściwym programie obrad dowiadywali się niemal zaledwie w przeddzień zjazdu. Tak samo i obecnie niewiadomo jeszcze, w którym dniu grudnia, czy może nawet już w końcu listopada rozpoczyna się obrady zjazdu. P. Natanson, w imieniu sekcji handlowej, zwraca uwagę na ważność kwestji i proponuje, aby interesowani naradzili się oddzielnie nad wyborem delegatów, którzy mają jechać na zjazd. Wypadałoby może nawet wybrać delegatów takich na czas dłuższy.

Dalej zawiadomił p. Wład. Kisiński, że otrzymano już decyzję magistratu, na mocy której plac po wystawie higienicznej będzie mógł być oddany na wystawę inwentarza na czas od 15 maja do 30 czerwca r. 1897. Komitet Tow. wyścigów konnych miał zamiar urządzić wystawę rolniczo-przemysłową, ale Tow. popierania przemysłu i handlu doszło do przekonania, że w tak krótkim przeciągu czasu niepodobna wystawę przemysłową przygotować i dlatego też projekt ten został zaniechany. Natomiast wystawa przemysłowa będzie urządzona w roku 1898, albo nawet 1899. W końcu p. Kisiński prosi o wybór delegatów, którzyby wraz z delegatami dotychczasowymi, pp. Jęzorąnskim i Chaniewskim, uczestniczyli w obradach i pracach komitetu wystawowego. Rada Zakrzewski sądzi, że wystawa jest bardzo pożądana, ale, niestety, przygotowanie do niej zaczęto robić zapóźno. Istotne będzie na wystawie przedstawić całość produkcji naszego rolnictwa, zwłaszcza co do ziarna. Rada Kowalski twierdzi, że najpraktyczniej będzie urządzić wystawę inwentarza, nasion i przedmiotów, mających związek z rolnictwem. Dalej r. Kowalski uważa, że byłoby bardzo pożyteczne urządzenie konkursu gospodarstw, produkujących nasiona, oraz skorzystanie z wystawy i raz nareszcie utworzyć księgi stadne dla koni, bydła i owiec. Program wystawy w tym duchu powinni opracować delegaci

sekcji łącznie z komitetem Tow. wyścigów konnych. Na delegatów zaproszono członków prezydium sekcji.

(«Słowo»).

### Zapasy rud żelaznych w Rosji południowej.

Ważną kwestję przyszłości przemysłu metalurgicznego na południu Rosji porusza p. J. Krzyżanowski w «Przeglądzie Technicznym». Zauważa, że eksploatacja rud żelaznych, zasilających południowe zakłady metalurgiczne, koncentruje się prawie wyłącznie w miejscowości, zwanej Krzywym Rogiem, autor przytacza obliczenia, dokonane przez inż. Kontkiewicza i Szymanowskiego, a ogłoszone w «Gorn. Żurn.», z których okazuje się, że cały zapas rudy, zawierającej nie mniej jak 60 proc. żelaza, wynosi w kopalniach tamtejszych około 700 milionów pudów, i że zostanie wyczerpany w ciągu lat 14. Anonimowy autor umieszczonej w «Wiestn. Fin.» pracy, p. t. «Oczerki jużno-russkiej metalurgicznej promyslenosti» uznaje ścisłość obliczeń inż. Szymanowskiego co do Krzywego Rogu, nawołuje do przeprowadzenia badań ścisłych nad innymi złożami rud żelaznych w kraju południowym. Tem bardziej jest to koniecznem, że wzrost produkcji żelaznej na południu Rosji postępuje w tempie przyspieszonym.

«W istocie — mówi p. Krzyżanowski — rozpatrując się w ogólnym wzroście produkcji surowca w Rosji południowej w przeciągu ostatniego pięciolecia, widzieć się daje, że omawiana produkcja z 13,418,000 pudów w roku 1890 wzrosła do 33,818 pud. w roku 1895, t. j. o 15 proc. z górą. Tak szybki rozwój południowo-rosyjskiej produkcji żelaznej, warunkujący się powstawaniem coraz nowych zakładów metalurgicznych, zarówno jak i intensywnym wzrostem produkcji już istniejących, zniewała autora «Oczerkow» do zastanowienia się nad skutkami podobnego stanu rzeczy i do wypowiedzenia zdania, że dalszy postęp w tem samym tempie południowej produkcji żelaznej, jako rozwijającej się w obecnej chwili niemal wyłącznie przy pomocy kapitałów zagranicznych, pożądanym mógłby być w tym tylko razie, gdyby przedsięwzięciami poszukiwania i badaniami istotnie ujawnione zostały nowe zapasy rud żelaznych, usuwające wszelkie wątpliwości i obawy o przyszłość południowo-rosyjskiego przemysłu żelaznego. Jak dotąd, wspomniane powyżej wątpliwości zarówno badaniami miejscowych specjalistów, jak również pp. Kocowskiego i innych, usunięte nie zostały, i szybki wzrost produkcji surowca, przewyższający w obecnej już chwili normy, przyjęte przez Szymanowskiego (25 milj. pud. rocznie), powyżej zaznaczone wątpliwości czyni tem więcej uzasadnionymi. Śluszność wspomnianych wątpliwości i obaw potwierdza i walka, jaka się prowadzi w obecnej chwili o place rudonośne pomiędzy poszczególnymi zakładami żelaznymi i o której autor «Oczerkow» wspomina w «Wiestn.», opisując niektóre więcej charakterystyczne jej epizody».

### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

#### OGÓLNE.

— Stosownie do zatwierdzenia przez ministra skarbu rozporządzenia o wydawaniu przez Bank państwa pożyczek na sola weksle rolnikom, celem powiększenia ich kapitałów obrótowych, zasłany w tym względzie — jak donoszą «Birż. Wied.» — niektóre zmiany. Mianowicie wydawać się będą pożyczki tylko właścicielom majątków, obdłużonych nie wyżej jak na 60 proc. swojej wartości (zamiast, jak dotychczas, 75 proc.). Wskutek tego, operacje pożyczkowe na sola-weksle muszą koniecznie uleść re-

dukcji. Nadto przed otwarciem kredytu na sola weksle komitet dyskontowo-pożyczkowy ma zbadać, o ile każdy ubiegający się o pożyczkę przedstawia osobistą zdolność kredytową, przyczem zwraca się uwaga na ogólny bieg jego interesów, umiejętność prowadzenia gospodarstwa, określa się stopień prawdopodobieństwa, czy istotnie suma pożyczona użyta będzie na potrzeby gospodarstwa i t. p. Oszacowanie majątków, dokonane przez banki ziemskie, nie jest dla Banku państwa obowiązujące i może być przez jego delegatów sprawdzane. Terminowe sola-weksle muszą być płacone gotówką i wymiana ich na nowe uznaje się za niemożliwą. Rewizja kredytów może się dokonywać w każdej porze, a nie raz w rok, jak to było dotąd. Zamknięciu kredytu będą towarzyszyły środki ostrzejsze, niż dotychczas, ale za to rozporządzenie zaleca uciekać się do sprzedawania majątków tylko w razach ostatecznych, zezwalając przytem na rozłożenie spłaty długu na 5-letni przeciąg czasu.

— W ciągu bieżącego miesiąca — według doniesienia «Nowosti» — Rada państwa zajmie się rozpatrzeniem projektu ustawy normalnej towarzystw rolniczych.

### ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Ks. Oboleński z Kazania nadesłał do «Now. Wrem.» list w kwestji ożywienia rosyjskiego handlu zbożowego z Indjami wschodnimi, proponując zorganizowanie handlu wywozowego do Indji, w których, jak wiadomo, panuje głód. Rząd angielsko-indyjski rozpoczął już zakupy w Ameryce. Ks. D. Oboleński radzi sprzedawanie do Indji żyta po 40 kop. za pud, co byłoby przyjemne dla nabywców, a jeszcze przyjemniejsze dla producentów. «Now. Wrem.», nadając odezwie ks. Oboleńskiego głębsze znaczenie, wywozu takiego do Indji nie uważa za niemożliwy. «Torgowo-Promyslennaja Gazeta» zaś obliczała w tych dniach, że pszenica kalifornijska w Bombay sprzedaje się po cenie 124 do 136 kop., podczas gdy rosyjską z Odesy możnaby sprzedawać po 111 do 113 kop. Bardzo niedawno donosiły gazety odeskie, że wielkobrański poseł przy Dworze rosyjskim, O'Connor, odwiedził Odosę w specjalnym celu zbadania miejscowego eksportowego handlu zbożem. Być może, iż wizyta owa znajdowała się w związku z głodem w Indjach i zakupami zboża przez rząd anglo-indyjski, ale w takim razie — powiada «Now. Wrem.» — «anglicy nie dadzą nam nie po nad konieczną potrzebę, choć prawdopodobnie woleliby wieźć do Indji jako «zboże głodowe» żyto lub jego mieszankę, aniżeli drogą czystą pszenicę»...

— Depesza kupców zbożowych z Libawy, przysłana na imię ministra komunikacji, a zawierająca prośbę o niestosowanie środków mających na celu przyspieszenie wyekspedjowania do portów ładunków zbożowych, zalegających na stacjach, znajduje posłuch u «Birż. Wied.», które winę za utworzenie tych «zaległości» składają na rolników zbyt pośpiesznie — zdaniem tego pisma — wyzbywających się z zapasów ziarna. W obronie rolników staje «Torg.-Prom. Gaz.», zaznaczając, że chęć skorzystania z okresu zwyżki cen zboża jest zupełnie naturalną i że właśnie wyższość Ameryki stanowi jej zdolność zwiększania wywozu zboża w okresie wyokich cen i redukowaniem do minimum w chwilach spadku takowych; obecnie up. z powodu wzrostu cen staty styka zaznacza w Ameryce olbrzymi dowóz zboża do portów. Co się zaś tyczy przyczyn, które wywołały omawiany powyżej telegram kupców libawskich — to zdaniem gazety — tłóczy się one łatwo tą sprzecznością interesów, jakie istnieją między producentem zboża a pośrednikiem-kupcem, który jest naturalnie zainteresowany w tem, aby w miejscach zakupu zboża ceny były niskie, a znowu w portach, aby zboża było mało, co daje mu możność być panem położenia.

— Wydawane przez ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa «Izwestija» podają obliczenie plonów zebranego w r. b. zboża. Okazuje się, że ogólny urodzaj należy uważać mniej, niż za średni. Pszenica, żyto, jęczmień i owies w niektórych tylko okolicach, np. w gub. południowych zachodnich dały plon średni, w innych zaś np. w guberniach litewskich—mały albo zupełnie lichy. W Królestwie polskiem żyto obrodziło średnio zarówno jak i proso, a inne gatunki zboża licho. Jeden tylko groch i proso w całym państwie dały plon wyżej, niż średni. Plony roku bieżącego są znacznie niższe od zbiorów trzech lat poprzednich i nie o wiele przewyższają urodzaj r. 1892. Niedobór tegoroczny w europejskiej części Cesarstwa wynosi blisko 13 milj. czetw. w Królestwie polskiem zgorą miljon, razem zgorą 16 1/2 miliona czetw.

— Według zebranych przez ministerstwo spraw wewnętrznych wiadomości, obecne zapasy zboża, złożone w magazynach publicznych 46 guberni Rosji europejskiej, wynoszą przeszło 12,672 tys. czetw., czyli około 114 milj. pudów zboża ozimego i około 41 milj. p. — jarego. W porównaniu z rokiem zeszłym, zapasy zboża ozimego zwiększyły się o 1,300 tys. czetw., a jarego o 1/2 milj. czetw. Stosunek procentowy zapasów gotowych zboża ozimego do ogólnej ich ilości, «Birż. Wied.» wyrażają w następujących cyfrach: od 50 do 75 proc. w gub. mohylowskiej i witebskiej; więcej niż 75 proc. w gub. wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. Jarego zaś zboża: od 25 do 50 proc. w gub. mohylowskiej; 50 do 75 proc. w wileńskiej, witebskiej i mińskiej; wyżej 75 proc. w gub. kowieńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej.

— Według doniesienia gazety «Żiżń i Isk.», w kraju południowo-zachodnim panuje w dniach ostatnich mocny popyt na mąkę żytnią, która idzie głównie do Konstantynopola. Kupują speculanci nabywający towar na rachunek zlanych składników konstantynopolitańskich, ci zaś są dostawcami tureckiego ministerstwa wojny.

#### PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Na zjeździe reprezentantów przemysłu górniczego na Południu inżynier M. C. Awdakow referował — jak donoszą «Birż. Wied.» — o stratach, jakie ponosi górnictwo, z powodu niedostatecznego zaopatrzenia kolei żelaznych w tabór. Najbardziej zalegają transporty na kolejach południowo-wschodnich, na których bywają dni, że stacje są w stanie wyekspedjować zaledwie 1/4 część dowiezionych ładunków. Ten stan rzeczy spowodował, że w ciągu ubiegłego roku przemysł węglowy poniósł straty przeszło 1 1/2 milj. rs., a niewyekspejowany w swoim czasie węgiel kamienny, w olbrzymiej ilości 14 milionów pudów, zalega wolne miejsce przy kopalniach, rozsypując się pod wpływem warunków atmosferycznych i tworząc najniższy gatunek paliwa.

#### HANDEL.

— Wywóz mięsa w stanie świeżym zaczął się w kraju południowo-zachodnim zwiększać od roku 1892, kiedy po raz pierwszy wprowadzono wagony-lodownie. W roku 1893, w ciągu letnich miesięcy—jak podaje «Kijewlanin»—wywieziono 17,481 pudów, w r. 1894 — 27 tys. p., w r. 1895 — 26,449 p. i w roku obecnym — 47 tys. p. Głównymi punktami wywozu są stacje: Berdyczów, Połonne, Szepietówka, Sławuta i Równe; ostatniemi zaś czasy do tych punktów przybyły jeszcze stacje: Czudnow wołyński i Otyka. Punktem zaś odbioru jest prawie wyłącznie Warszawa.

#### WYSTAWY.

— Ministerstwo rolnictwa, uznając, że wystawy rolnicze mogą przynieść istotną korzyść tylko wówczas, gdy organizacja ich

jest prawidłową, wnoszą na utwierdzenie rozpoczęjącej swe czynności w d. 4 listopada rady rolniczej projekt pożądaných reform w organizacji zasadniczej wystaw rolniczych. Najgłówniejsze ze zmian proponowanych przez ministerstwo są następujące: 1) okazom, przysyłanym na wystawę, winny towarzyszyć szczegółowe opisy odpowiedniej gałęzi hodowli, prowadzonej przez wystawcę; 2) okazy, pochodzące z zagranicy, winny być zaopatrzone w świadectwa ze wskazówkami cyfrowemi o składzie chemicznym (tłuszcz), o sile rozrodczej (nasiona) i t. p.; 3) komitety zarządzające mogą otwierać w różnych miejscowościach filje celem zachęcania wystawców do brania udziału w wystawach; 4) komitety te określają liczbę komisji ekspertów i układają dla nich instrukcje; 5) też komitety załatwiają skargi wystawców; 6) do nagród pierwszeństwa mają wystawcy pojedynczy, a potem dopiero zbiorowi; 7) grupa różnorodnych okazów nie może być nagradzana; 8) orzeczenia o nagrodach wydają komitety zarządzające ze współudziałem komisji ekspertów, oraz instytucyj, popierających wystawę; rezultaty ekspertyz powinny być motywowane szczegółowo; 9) każdemu wystawcy wydają się kopje orzeczeń ekspertów z uwagami o wystawionych przez niego okazach; 10) za okazy, wystawione przez włóścian, należy wydawać oddzielne medale srebrne.

#### UBEZPIECZENIA.

— Z Mitawy donoszą, że w bałtyckich kołach przemysłowych dużo rozprawiają o odbytej w Rydze naradzie 200 przedstawicieli miejscowego świata przemysłowego w kwestji założenia wzajemnego Towarzystwa ubezpieczeń fabrykantów wraz z ich robotnikami od nieszczęśliwych wypadków. Zatwierdzony na naradzie a opracowany przez dyrektora bałtyckiej fabryki wagonów, p. Dernin, projekt zawiera w sobie warunek, że każdy, przystępujący do Towarzystwa, będzie musiał zaasekurować wszystkich swoich robotników i oficjalistów. Dalsze kroki celem urzeczywistnienia projektu przedsięwzięto.

— Z Odesy donoszą do «Nowosti», że z inicjatywy inspekcji fabrycznej zawiązuje się tam między fabrykantami wzajemne Towarzystwo ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków. Odesa liczy 250 fabryk, w których pracuje 11,300 robotników.

#### MONOPOL WÓDCZANY.

— Przygotowania do reformy monopolowej w gub. wileńskiej są już na ukończeniu. W niektórych powiatach zarząd akcyzy wynajął już nawet lokale, przeznaczone na handel wódczany, umebłował je i urządził mieszkania dla oficjalistów; w innych jednak powiatach przygotowań tych nie widać. Do zarządu akcyzy złożono z górami 4,000 próśb o miejsca w nowych urządach monopolowych, tymczasem wakansów jest tylko 600.

#### BAWELNA.

— «Piet. Wied.» zamieściły artykuł pod tytułem «Nauczka przedsiębiorcom parowcowym na Czarnem morzu». Sprawa dotyczy dowozu bawełny z Port-Saidu i Aleksandrji do okręgu warszawskiego. Do roku 1894 cały ten transport, który stanowił rocznie około 400 tys. pudów, skierowywał się na Odesę i dalej kolejami żelaznymi aż do Królestwa. Obecnie jednak, wskutek porozumienia się austriackich kolei z austriackim przedsiębiorstwem parowcowym, kursującym pomiędzy portami Egiptu i Fiume-Triest, i znacznego obniżenia (płat przewozowych, transport egipskiej bawełny poszedł na Granicę, wskutek czego cyfra dowozu do Odessy spadła w r. 1895 do 3 tys. pudów. Gdyby przedsiębiorstwa czarnomorskie zechciały wówczas sníżyć swoje wygórowane frachty, nigdyby nie podobnego miejsca mieć nie mogło, a obecnie nawet

projektowana niżka opłat dla bawełny na 25 proc. z trudnością potrafi poprawić sprawę.

#### KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą w ubiegłym tygodniu uległ pewnej zmianie: według notowań giełdy berlińskiej z dnia 17 listopada, za 100 rubli płacono 217 marek 50 pf., czyli o 25 pf. więcej, niż w tygodniu poprzednim.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 5 listopada: *pożyczki premjowe*: I em. — 298, II em. — 254; *listy premjowe Banku szlacheckiego*—212,75; *akcje banków*: dyskontow. — 722, międzynarodow.—680,50, ruskiego — 475, wileńskiego ziemskiego—610, kijowskiego ziemskiego — 790, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 650, petersb.-tulk. ziemsk.—398; *listy zast.* 5-proc.: wileńsk.—100,25, kijowskie—100,75, charkowskie — 101, połtawskie — 100,50, moskiewsk. — 100,75, besarabsko-taurydsk.—100,50. Giełda warszawska d. 16 listopada: *listy zastawne ziemskie ser. I lit. A*—99,35, m. Warszawy I—nie not., II—nie not., III—nie notowane, *akcje Banku handlowego* — 000,00. *Monety*. Funt sterling — 9 rs. 32,5 kop., marka — 45,80 kop., frank — 87,125 kop., gulden — nie notowany. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

#### Z rynków towarowych.

**ZBOŻE i MAKA.** Sytuacja międzynarodowego rynku zbożowego w zeszłym tygodniu w dalszym ciągu się poprawiła, dzięki popytowi w krajach konsumujących. W Ameryce w końcu tygodnia rozpoczęła się silny ruch zwykły do tego stopnia, że ceny wzrosły o 5,5 k. na pudła. Najważniejsze rynki europejskie także odznaczały się nastrojem mocnym, dzięki dość żywemu popytowi, wskutek czego zapasy w portach, mimo podwozów, są mniejsze, niż w odpowiednim czasie roku zeszłego. Ujawnione na rynkach amerykańskich zapasy ciągle wzrastają, jakkolwiek dowóz się zmniejszył. Ze Stanów Zjednoczonych i Kanady eksport pszenicy nieco się zwiększył, z innych krajów pozostał bez zmiany; z Indj Wschodnich, zarówno w przeszłym, jak i w zaprzyszłym tygodniu, nic nie wywieziono.

Na rynkach wewnętrznych w ciągu tygodnia ubiegłego nie zaszła żadna ważniejsza zmiana; na południu panowała tendencja zwykła, dzięki czemu ceny osiągnęły znów ten najwyższy poziom, na którym już stały. Wywóz pszenicy i jęczmienia trochę się zmniejszył, a za to wzrósł eksport żyta i owsa. W Warszawie, według informacji «Gaz. Handl.», dowóz zboża był bardzo mały, a lepszych gatunków zboża nie dostawiano wcale, wskutek tego ceny nieco wzrosły. Mąka pszenna zyskała w cenie 25 do 50 k. na worku 5-pudowym, stosownie do gatunku.

Płacono: w Londynie: pszenicę 118, jęczmień 70,5, owies 74; w Berlinie: pszenicę 135, żyto 99, owies 101; w Libawie: żyto 62—63, owies 58—62, siemię lniane 95; w Odessie: pszenicę 96—98; w Warszawie (za korzec): żyto wyborowe 3,85, owies 2,70—3,40.

Y.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 44 (wraz z okładką).

# SPRAWA OPALENICKA.

Zajście w Opalenicy, znane czytelnikom «Kraju» z korespondencji i omówień w ostatnich numerach pisma naszego, nabrało znaczenia historycznego, raz jako ilustracja panujących w Ks. poznańskim stosunków, a powtóre, jako punkt wyjścia wielu organów polskich i niemieckich, do wypowiedzenia szerszych poglądów na sprawy międzynarodowości w królestwie pruskim. Z tej właśnie strony zapatrując się na tę sprawę, powracamy raz jeszcze do niej, przedstawiając ją czytelnikom tak, jak wystąpiła przed sądem królewskim w Międzyrzeczu i przed sądem opinii publicznej.

## PROCES.

Zeznania oskarżonych i świadków.

D. 28 października w Międzyrzeczu sąd przysięgłych przystąpił do rozpatrzenia sprawy 9-ciu Polaków, a mianowicie: dwóch Rajewiczów, Stelmaszyka, Wawra, Kłaczyńskiego, Urbańskiego, Smierzchalskiego, Filipowskiego i Roya, oskarżonych: o wykroczenie przeciwko ustawie o stowarzyszeniach, niedozwolone urządzenie pochodu przez miasto i publiczne pobicie komisarza obwodowego Carnapa. Posiedzenie zagał przewodniczący radca sądu nadziemskiego Rhode; z liczby 12-stu sędziów przysięgłych jeden tylko nosił nazwisko polskie; skargę wytaczał prokurator Gliemann, obronę zaś prowadzili adwokaci: Adam Woliński z Poznania, dr. Poepel, Elkus i Urbach.

Przewodniczący wezwał wszystkich uczestników rozprawy do kierowania się jak największą bezstronnością, chodzi bowiem tylko o stwierdzenie prawdy i wymiar sprawiedliwości. Polityczne względy nie powinny żadnej odgrywać roli, bo w sali sądowej niema dla nich miejsca. Oskarżeni tłumaczyli się, że pochodu przez miasto nie urządzali, że każdy, usłyszawszy o przyjeździe arcybiskupa, szedł na dworzec w pojedynkę i dopiero na dworcu, z pozwolenia zawiadowcy stacji, urządzili spokojną owację arcypasterzowi.

Główny bohater opalenickiej awantury, królewski komisarz obwodowy p. Oton v. Carnap, zeznaje, że

«Stawił wieczorem w hotelu Kutznera, gdzie pił wino mozelskie, może 3 butelki. Na za pytanie przewodniczącego przyznaje C., że pił także piwo. Pijanym, ani podnieconym wcale nie był. Świadek ob staje przy tem, że na tłum nie najechał, że przeciwnie ludzie, gdyby byli chcieli, mogli się rozstąpić. Te go nie uczynili, tylko wpadli na niego i wśród miotania wyzwisk polskich obrabiali go pięściami, kijami i pochodniami, a uciekającego gonili. Nareszcie przyniósł mu wóźnica pałasz. Gdy go świadek wydobyl

z pochwy, wtedy nikt już do niego się nie zbliżył. Chciał dostać się na dworzec, ale, że dowiedział się, iż tam znajduje się arcybiskup, któremu chciał się przedstawić i powiedzieć, jak tłum go pokiereszował, mimo, że nic mu nie uczynił. Chciał także prosić arcybiskupa, aby uspokoił wzburzone umysły ludu. Kilkakrotne próby przedostania się do arcybiskupa nie udały mu się, ponieważ przeszkodził mu w tem naczelnik stacji. Rany i okaleczenia otrzymał na czole, głowie i plecach. Także podczas ucieczki bito go nieustannie po głowie».

Świadek Ast twierdził stanowczo, że widział oskarżonych, jak uderzali na Carnapa, i słyszał, jak wołali na niego «psiakrew niemieze».

Ogromną sensację wywołało zeznanie konduktora peronowego, Lehmana, z Opalenicy. Carnap domagał się od niego wpuszczenia go na peron bez karty, przyczem wypowiedział te słowa: «*Ich muss diesen polnischen Hund mit der rothen Jacke erstechen*». Później powiedział: «*Wegen solchen polnischen Schweines soll ich mich schlagen lassen?*» — i wreszcie zawołał do aptekarza Christa z fabryki opalenickiej, gdy arcybiskup już był we wagonie: «*Wo ist das Schwein?*» Carnap stanowczo przeczy temu i powiada, że nie mógłby wcale podobnych słów użyć, a już wcale nie mógłby tak się odzywać o arcybiskupie. Lehman, któremu przewodniczący zwraca uwagę na ogromną doniosłość jego zeznania, ob staje stanowczo, że mówi prawdę i że czuje całą odpowiedzialność zeznania, złożonego pod przysięgą. Zdaniem prokuratora, albo Lehmana albo Carnap dopuścili się krzywoprzysięstwa; zawiadowca stacji, jako zwierzchnik Lehmana, dał mu na sądzie jak najlepsze świadectwo i oświadczył, że nie ma powodu nie wierzyć w wiarygodność słów jego.

Inni świadkowie zgodnie zeznawali, że Carnap pędem wpadł na tłum z widocznym niebezpieczeństwem dla zgromadzonych tam ludzi, że miotał przekleństwa i obelgi i tem sam wywołał awanturę. W przebiegu śledztwa wykazały się też rozmaite sprawy Carnapa, popełnione w przeszłości. Oto niektóre ilustracje:

Świadek Łuczak zeznał:

«Jechałem przez miasto z kartoflami i, gdy znajdowałem się już za miastem, napadł na mnie p. Carnap, który starał się zatrzymać moje konie, wydrzeć mi lejce, na co mu nie chciałem pozwolić. P. Carnap ścigał mnie jednak z woza, bił mnie pięściami, kopał nogami, a pies jego gryzł mnie, potem C. gonił mnie aż do dominium, gdzie mnie schwylił i zaprowadził do miasta, grożąc mi jeszcze pobiciem i chciał mnie zamknąć do komory, czego jednak nie uczynił. Wniósłem na komisarza skargę do prokuratora w Lesznie, później jednak cofnąłem ją na prośbę inspektora dominium wielichowskiego, p. Deichsla, który już nie żyje. Pan inspektor dał mi 80 marek.

Jeszcze charakterystyczniejszym jest zeznanie gospodarza z Trzciny Grygiela, który mówił:

Pan komisarz Carnap przybył do mnie pewnego razu późno, około godz. 10 w. i wezwał mnie, jako sołtysa, abym pomógł mu w odszukaniu pewnego komornika, jako też wyszedłem i udałem się razem z komisarzem. Stróż nocny gwizdał właśnie godzinę 10. Pan komisarz zawołał go, a ponieważ nie przyszedł szybko, uderzył go Carnap dwa czy trzy razy pałaszem w rękę. Gdy go w domu nie zastał, chciał zabrać z sobą jego żonę, ale bez dziecka. Kobieta ta nie chciała jednak ruszyć się bez dziecka. Gdyśmy wyszli znowu na ulicę, rozkazał naraz komisarz stróżowi wołać «gore» (*Feuer*). Ludzie, usłyszawszy wołanie «gore», powybiegali z domów, niektórzy wybiegli nawet w koszuli. Ja powiedziałem Carnapowi, «ale to głupstwo, panie leutnant». Wtedy on mnie ciął pałaszem przez rękę, a gdy ja mu na to powiedziałem: «Piękny to pan komisarz, który ludzi napada», wtedy ciął mnie pałaszem przez głowę, tak, że mi kapelusz przecięł i zadał taką ranę w głowę, że musiałem się rano udać do lekarza w Rakoniewicach, aby mi ją zeszył. Tydzień byłem chory. Po zadaniu mi cięcia komisarz uciekał, ja go goniłem. Po drodze napotkaliśmy rów, w który wpadł najprzód Carnap, a ja na niego. Wtedy przybiegła za mną żona moja i z rowu mnie wyciągnęła. Później przybył Carnap do mego mieszkania i począł mnie głaskać po twarzy i mówił mi: «*Lieber Grygiel, lieber Grygiel*», a ja mu na to: «Co mi potem, kiedyś mi pan krzywdę zrobił».

Obronca Woliński do Carnapa: Czy bywało u pana w zwyczaju, wywalać sobie powagę za pomocą dobytej szabli?

Przewodniczący zwraca uwagę Carnapowi, że znajdując się tu jako świadek nie potrzebuje odpowiadać na to pytanie, ponieważ mógłby się przez to narazić na niebezpieczeństwo procesu sądowego, poczem przewodniczący przedkłada mu to pytanie.

Carnap: Odmawiam odpowiedzi! (Wielka sensacja).

Obronca Woliński: Ta odpowiedź zupełnie mnie zadawalnia.

Świadek Franciszek Mazurek zeznaje, że był na festynie sedańskim i że go Carnap uderzył trzykrotnie pałaszem przez rękę, rozdrażniony widocznie tem, że po pieśni niemieckiej śpiewano także pieśń polską. Podobne akty opowiadali inni jeszcze świadkowie.

Po ukończeniu badania świadków i po mowie prokuratora, który wniósł, aby oskarżonym nie przyznawano okoliczności łagodzących, zabrali głos obrońcy. Z przemówienia pierwszego mówcy, dr. Pöppel, wyjmujemy te słowa:

Ogromnej wrzawy narobiła awantura opalenicka nie tylko w Poznańskim, ale w całych Niemczech. Nieprzebiegająca w środkach prasa rzuciła w świat niegodziwą kaczkę, jakiej chyba jeszcze nie było, a co najsmutniejsze, usłowoano lud polski przedstawić jako brutalny, skory do buntu i czynów gwałtownych, choć właśnie ten lud zachowywał postawę spokojną i nigdyby nie był dał porwać się do pożalowania godnego czynu, gdyby nie został tak brutalnie podrażniony i dotknięty w najświętszych uczuciach swoich. To, co dzięki niezwykle uprzejmemu postępowaniu p. Carnapa stało mu się dnia 14 września r. b. w Opalenicy, byłoby mu się przy zachowaniu tej samej wykintności form przytrafiło 15 września u spokojnych Pomorzan, 16 września u poważnych hanowerscyków, 17 września u

wesołych nadreńczyków, 18 u przyjemnych bawarczyków, a nawet «die gemüthlichen Sachsen» byłoby mu się takim samym uznaniem odpłacili za jego istotnie «uprzejmy» sposób postępowania.

Dalej obrońca rzuciwszy światło na całą sprawę, wniósł o zupełne uwolnienie oskarżonych od odpowiedzialności. W tym samym tonie przemawiali adwokaci Elkus i Urbach. Wyrok znany już jest czytelnikom «Kraju».

### Głosy prasy.

Jak tylko rozeszły się wieści o zajściu w Opalenicy, szowinistyczna prasa niemiecka zaczęła trąbić na gwałt, że polacy robią powstanie, że stają się coraz niebezpieczniejszymi dla państwa niemieckiego i że należy ostatecznie ich złamać.

«Koeln. Ztg» zaznaczyła, że «chłop polski nie jest niebezpiecznym dla niemieczyzny i nie dba o «odbudowanie Polski». Natomiast nieprzejednanymi w aspiracjach polskich żywiołami są: szlachta polska, duchowieństwo polsko-katolickie i inteligencja, szczególnie zaś wolne profesje: lekarze i prawnicy. Otóż z temi żywiołami walczyć należy i za pomocą szeregu środków państwowych sprowadzić stopniową ich zagładę».

Dla uwieńczenia swego planu germanizatorskiego gazeta kolońska żąda założenia uniwersytetu niemieckiego w dzielnicach polskich, a w dalszej perspektywie ukazuje zniesienie W. Ks. poznańskiego, jako odrębnej prowincji, i wcielenie pojedynczych części tej prowincji do Szlązka, Brandenbura i Prus zachodnich.

Organ ks. Bismarka, «Hamburger Nachrichten», domagając się, żeby rząd położył nareszcie koniec polskiej propagandzie, pisze:

«Sposob, w jaki prasa centrum traktuje zajście w Opalenicy, jest wielce pouczający. Jeżeli z powodu zastraszenia mnożących się złych następstw fałszywej polityki rządu wobec polaków niemieccy obywatele utworzyli związek ku obronie niemieczyzny w zagrożonych okolicach, to uczynili oni jedynie to, co powinni byli uczynić oddawna — dokonali obrony, na którą zdecydowali się dopiero w razie ostatecznej potrzeby (!). Żeby Niemcy mogli się zapominać do tego stopnia, aby konieczną obronę swych ziomek piętnować przed całym światem jako lekkomyślną zaczepkę spokojnych współobywateli, tego nie zrozumianoby nigdy, gdyby to nie byli właśnie... ultramontanie! Czy prasa klerykałna uprzytomniła sobie dobrze, jak olbrzymią odpowiedzialność bierze przez to na siebie? Wybuch narodowej nienawiści, jak opalenicki, uniewinniać jedynie istnieniem owego związku odporne go, czy to nie znaczy uważać każdego buntu polaków za dozwolony, a każdego urzędnika niemieckiego za wyjątko z pod prawa?»...

Im bardziej jednak wyjaśniał się charakter zajścia w Opalenicy, tem silniej zaznaczała się zmiana frontu w prasie niemieckiej. Przedewszystkiem w odpowiedzi na wystąpienie «Koelnische Zeitung» «Posener Zeitung» ogłosiła artykuł, p. t. «Die Diskreditierung der Provinz Posen», gdzie dowodzi, że w społeczeństwie niemieckim zaczyna budzić się przekonanie, iż należy wresz-

cie zaprzestać niegodnego podżegania jednej narodowości przeciw drugiej, wychodzącego tylko na niekorzyść i ponizenie całego społeczeństwa:

«Mogłaby służyć niejako za uniewinnienie «Koeln. Ztg», która umieściła podburzający artykuł, okoliczność, że z tysiącami i krociami w Niemczech i prawie całą prasą, wychodzącą po za kresami wschodniemi dzieli zupełnie fałszywe pojęcia, poprostu okropne zapatrywanie na położenie niemieckości w W. Ks. poznańskim. Według przekonania pisma, wychodzącego na drugim krańcu państwa, nie może tu Niemiec, jeżeli nie uzbrol się od stóp do głów, wcale wychylić się na ulicę; szeptem tylko wolno mu rozmówić się ze swoimi w języku ojczystym, i schylikiem wykrada się na lichy zarobek; jeżeli zaś z wielką biedą dorobił się nędznej posiadłości, to polska szajka podpalaczy dach im podpali nad głową. Tak, mniej więcej, powinno, według opisów «Koeln. Ztg» i reszty prasy w państwie wyglądać w Poznaniu, a czytelnicy wierzą tym banialukom. Jeżeli wtenczas jaki Niemiec z głębi państwa przybędzie do nas, to zgłupieje i musi przyznać, że w tej osławionej «Polakach» nie żyje się ani o grosz gorzej, niż w reszcie Niemiec. Niemcy w prowincji poznańskiej, czy są obywatelami miejskimi, czy włościanami, nauczycielami czy rzemieślnikami, czują w sobie dość siły, aby na własną rękę i ze skutkiem zachować wobec żywiołu polskiego swą niemieckość. Prasa niemiecka poznańska zaś ma święty obowiązek, aby zaprotestować stanowczo przeciw nieszczęsnemu dyskredytowaniu prowincji przez pisma w błąd wprowadzone lub złośliwe».

O zmianie frontu świadczą przede wszystkim następujące uwagi organu socjalno-narodowych «Die Zeit», który pisze:

«Kwestji polskiej, tak samo jak kwestji socjalnej, nie rozwiąże się w sposób zadowalający dopóty, dopóki się nie zdecyduje na pochwylenie jej z wewnątrz, zamiast za pomocą środków zewnętrznych. Dopóki się używa «ollen Kamellen» dawno przebrzmiałych powstań polskich, aby polakom odmawiać równego traktowania z resztą poddanych, dopóty nie będą oni nigdy dobrymi poddanymi. Polityka ucieleśnienia dotychczas nie przyniosła najmniejszych rezultatów, chyba, że się te sukcesy widzi we wzrastających zwycięstwach wyborczych polaków. Należałoby spróbować też raz polityki sprawiedliwości, t. j. zupełnego równouprawnienia polskich i niemieckich poddanych pruskich. Przedewszystkiem niech się nie odmawia ks. poznańskiemu samorządu, który jest jedną z podstaw obywatelskiej wolności. Polscy wóje i polscy landraci dalekoby się więcej przysłużyli niemieczyźnie, aniżeli zbyt zamasyści niemieccy komisarze obwodowi, którzy przez swoje postępowanie szkodzą równie swemu narodowi, jak powadze rządu. Że polscy urzędnicy administracyjni nie odznaczaliby się nadmierną łagodnością wobec swych ziomek, za tem przemawia doświadczenie, które zawsze było równem w podobnych razach».

W tym samym duchu przemawia prasa katolicka: np. w «Märkische Volkszeit» czytamy.

«Przewrotny wybór urzędników dla Ks. poznańskiego porównano z wyborem dla naszych kolonij; tam zrodził on Carnapów, tutaj Leistów, Wehlanów, Schroederów: tu i tam ze szkodą interesów niemieckich. W kolonjach zaradzi się złemu łatwo, jeżeli się jest ostrożniejszym w wybrze urzędników; w Poznaniu to samo nie znaczy. Tutaj błąd polega na systemie, na polityce wrogiej polakom. Dopóki wysyłani do Ks. poznańskiego urzędnicy nie tylko mają za zadanie sprawować dobrze administrację i

polację, ale nauto popierać także niemieczyznę, a wypierać polonizm, dopóty też sztreberzy, a zwłaszcza ludzie zamasyści, którzy nie umieją zdobyć zaufania ludności polskiej, zawsze będą z nią wchodzili w targ. Jest rzeczą niepojętą, że powagę państwową ma się wzmocnić, a dla niemieczyzny pozyskać sympatje przez urzędników, w których ludność musi upatrywać swych wrogów narodowych. Dopiero kiedy się przestanie traktować polaków jako obywateli państwa drugiej klasy i odmawiać im samorządu, który posiadają inne dzielnice, jeżeli się urzędnikami administracyjnymi w polskich okolicach zamianuje także polaków, może zniknąć nieufność i przeciwnictwo. Wszelkie przez hakatystów polecane środki tylko popierają i wzmacniają opór polonizmu».

Tak samo wyraża się i «Fuldaer Zeitung»:

«Hakatyści ponieśli w Opalenicy wobec całego cywilizowanego świata ogromną klęskę, a razem z nimi protektor hecy antypolskiej w Friedrichsrub, a dla uczciwych Niemców niema po tej klęsce innej drogi, jak żądać sprawiedliwości, pragnąc, aby dotrzymano przyrzeczeń królewskich, danych przy wcieleniu dzielnic polskich do państwa pruskiego. Hakatyści ze swym kierownikiem w Friedrichsrub mogą na radzie swej wojennej postanowić, co im się podoba. Nie obalą oni starej zasady: «justitia fundamentum regnorum» i nie podkopią dewizy: «suum cuique». Stanowczo przypomnienie tego, to jedyna zasługa p. Carnapa».

«Korespondencja» pism centrum robi bardzo słuszną uwagę:

«W Berlinie powołują się zawsze na referaty urzędników. Jak prawdomówny referat posłałby do Berlina p. Carnap o zajściu w Opalenicy? Cóż wogóle należy sądzić o «berychtach» urzędników, którzy dla polonizmu są tak wrogo usposobieni, jak ten komisarz obwodowy?»

Pisma polskie zgodnie dowodzą, że Carnap jest tylko wychowawcem systemu rządowego, panującego obecnie w Księstwie poznańskim i domagają się zniesienia wszelkich praw wyjątkowych.

Podajemy wreszcie wyjątki z artykułu «Politik», która w artykule pod ironicznym tytułem «Polski wilk» i «jagnię» niemieckie» podawszy w krótkim zarysie historje niemieckich usiłowań zgnebnienia polszczyzny oraz przebieg procesu opalenickiego, pisze:

«Tak wygląda w sądowym oświetleniu «polski bunt», który także i starego intryganta z lasu saskiego «oburzeniem» napęlił! Zgotowano sobie kolosalną kompromitację. Ale toby było jeszcze najmniejsze. Kompromitację ową schowałoby się spokojnie wraz z wielu innymi do kieszeni, gdyby proces międzyrzecki nie wydobyl na jaw szczegółów, które na stosunki administracyjne w Prusach niezwykłe jaskrawe światło rzucają... Tak więc sprawa opalenicka, z której chcelano zrobić «kwestje państwowa», skończyła się bardzo nędznie. Dla administracji państwowej w Prusach stała się małym Sedanem i wcale nie doprowadziła do tego, czego tak bardzo pożądanego, aby niemieckie «jagniętko» polskiemu «wilkowi» raz wreszcie głowę ukreciło!...»

Przytoczone przez nas liczne głosy prasy niemieckiej, które bynajmniej tutaj nie zostały wyczerpane, dowodzą, z małemi wyjątkami pism skrajnie szowinistycznych, że w opinii świata zaczyna coraz silniej formułować się przekonanie, iż zasada: «siła przed prawem» jest nie tylko nieuczciwą, ale i niepraktyczną.



wesołych nadreńcyków, 18 u przyjemnych bawarczyków, a nawet «die gemüthlichen Sachsen» byłoby mu się takim samem uznaniem odpłacili za jego istotnie «uprzejmy» sposób postępowania.

Dalej obrońca rzuciwszy światło na całą sprawę, wniósł o zupełne uwolnienie oskarżonych od odpowiedzialności. W tym samym tonie przemawiali adwokaci Elkus i Urbach. Wyrok znany już jest czytelnikom «Kraju».

### Głosy prasy.

Jak tylko rozeszły się wieści o zajściu w Opalenicy, szowinistyczna prasa niemiecka zaczęła trąbić na gwałt, że polacy robią powstanie, że stają się coraz niebezpieczniejszymi dla państwa niemieckiego i że należy ostatecznie ich złamać.

«Koeln. Ztg» zaznaczyła, że «chłop polski nie jest niebezpiecznym dla Niemczyzny i nie dba o «odbudowanie Polski». Natomiast nieprzejednanymi w aspiracjach polskich żywiołami są: szlachta polska, duchowieństwo polsko-katolickie i inteligencja, szczególnie zaś wolne profesje: lekarze i prawnicy. Otóż z temi żywiołami walczyć należy i za pomocą szeregu środków państwowych sprowadzić stopniową ich zagładę.

Dla uwieńczenia swego planu germanizatorskiego gazeta kolońska żąda założenia uniwersytetu niemieckiego w dzielnicach polskich, a w dalszej perspektywie ukazuje zniesienie W. Ks. poznańskiego, jako odrębnej prowincji, i wcielenie pojedynczych części tej prowincji do Szlązka, Brandenbura i Prus zachodnich.

Organ ks. Bismarka, «Hamburger Nachrichten», domagając się, żeby rząd położył nareszcie koniec polskiej propagandzie, pisze:

«Sposob, w jaki prasa centrum traktuje zajście w Opalenicy, jest wiele pouczający. Jeżeli z powodu zastraszająco mnożących się złych następstw fałszywej polityki rządu wobec polaków niemieccy obywatele utworzyli związek ku obronie Niemczyzny w zagrożonych okolicach, to uczynili oni jedynie to, co powinni byli uczynić oddawna — dokonali obrony, na którą zdecydowali się dopiero w razie ostatecznej potrzeby (!). Żeby Niemcy mogli się zapominać do tego stopnia, aby konieczną obronę swych ziemiaków piętnować przed całym światem jako lekkomyślną zaczepkę spokojnych współobywateli, tego nie zrozumianoby nigdy, gdyby to nie byli właśnie... ultramontanizm! Czy prasa klerykalna uprzytomniła sobie dobrze, jak olbrzymią odpowiedzialność bierze przez to na siebie? Wybuch narodowej nienawiści, jak opalenicki, ulewinniać jedynem istnieniem owego związku odporne, czy to nie znaczy uważać każdego buntu polaków za dozwolony, a każdego urzędnika niemieckiego za wyjątkowy?»...

Im bardziej jednak wyjaśniał się charakter zajścia w Opalenicy, tem silniej zaznaczała się zmiana frontu w prasie niemieckiej. Przedewszystkiem w odpowiedzi na wystąpienie «Koelnische Zeitung» «Posener Zeitung» ogłosiła artykuł, p. t. «Die Diskreditierung der Provinz Posen», gdzie dowodzi, że w społeczeństwie niemieckiem zaczyna budzić się przekonanie, iż należy wresz-

cie zaprzestać niegodnego podżegania jednej narodowości przeciw drugiej, wychodzącego tylko na niekorzyść i ponizenie całego społeczeństwa:

«Mogłaby służyć niejako za ulewinnienie «Koeln. Ztg», która umieszcila podburzający artykuł, okoliczność, że z tysiącami i krociami w Niemczech i prawie całą prasą, wychodzącą po za kresami wschodniemi dzieli zupełnie fałszywe pojęcia, poprostu okropne zapatrywanie na położenie Niemczyzny w W. Ks. poznańskiem. Według przekonania pisma, wychodzącego na drugim krańcu państwa, nie może tu Niemiec, jeżeli nie uzbroi się od stóp do głów, wcale wychylić się na ulicę; szeptem tylko wolno mu rozmówić się ze swoimi w języku ojczystym, i schyłkiem wykrada się na lichy zarobek; jeżeli zaś z wielką biedą dorobit się nędznej posiadłości, to polska szajka podpalaczy dach im podpali nad głową. Tak, mniej więcej, powinno, według opisów «Koeln. Ztg» i reszty prasy w państwie wyglądać w Poznaniu, a czytelnicy wierzą tym białalukom. Jeżeli wtenczas jaki Niemiec z głębi państwa przybędzie do nas, to zgłupieje i musi przyznać, że w tej oślawionej «Polakel» nie żyje się ani o grosz gorzej, niż w reszcie Niemiec. Niemcy w prowincji poznańskiej, czy są obywatelami miejskimi, czy włościanami, nauczycielami czy rzemieślnikami, czują w sobie dość siły, aby na własną rękę i ze skutkiem zachować wobec żywiołu polskiego swą Niemczyńskość. Prasa niemiecka poznańska zaś ma święty obowiązek, aby zaprotestowała stanowczo przeciw nieszczęsnemu dyskredytowaniu prowincji przez pisma w błąd wprowadzone lub złośliwe».

O zmianie frontu świadczą przede wszystkim następujące uwagi organu socjalno-narodowych «Die Zeit», który pisze:

«Kwestja polskiej, tak samo jak kwestja socjalnej, nie rozwiąże się w sposób zadowalający dopóty, dopóki się nie zdecyduje na pochwylenie jej z wewnątrz, zamiast za pomocą środków zewnętrznych. Dopóki się używa «ollen Kamellen» dawno przebrzmiałych powstań polskich, aby polakom odmówić równego traktowania z resztą poddanych, dopóty nie będą oni nigdy dobrymi poddanymi. Polityka ucieleśnienia dotychczas nie przyniosła najmniejszych rezultatów, chyba, że się te sukcesy widzi we wzrastających zwycięstwach wyborczych polaków. Należałoby spróbować też raz polityki sprawiedliwości, t. j. zupełnego równouprawnienia polskich i niemieckich poddanych pruskich. Przedewszystkiem niech się nie odmawia ks. poznańskiemu samorządu, który jest jedną z podstaw obywatelskiej wolności. Polscy wojsk i polscy landraci dalekoby się więcej przysłużyli Niemczyźnie, aniżeli zbyt zamaszyci niemieccy komisarze obwodowi, którzy przez swoje postępowanie szkodzą równie swemu narodowi, jak powadze rządu. Że polscy urzędnicy administracyjni nie odznaczaliby się nadmierną łagodnością wobec swych ziemiaków, za tem przemawia doświadczenie, które zawsze było równem w podobnych razach».

W tym samym duchu przemawia prasa katolicka: np. w «Märkische Volkszeit» czytamy.

«Przewrotny wybór urzędników dla Ks. poznańskiego porównano z wyborem dla naszych kolonij; tam zrodził on Carnapów, tutaj Leistów, Wehlanów, Schroederów: tu i tam ze szkodą interesów niemieckich. W kolonjach zaradzi się złemu łatwo, jeżeli się jest ostrożniejszym w wybrze urzędników; w Poznaniu to samo nie nie znaczy. Tutaj błąd polega na systemie, na polityce wroglej polakom. Dopóki wysyłani do Ks. poznańskiego urzędnicy nietylko mają za zadanie sprawować dobrze administrację i

policyę, ale naco popierać także Niemczyznę, a wypierać polonizm, dopóty też sztreberzy, a zwłaszcza ludzie zamaszyci, którzy nie umieją zdobyć zaufania ludności polskiej, zawsze będą z nią wchodzili w targ. Jest rzeczą niepojętą, że powaga państwowa ma się wzmocnić, a dla Niemczyzny pozyskać sympatje przez urzędników, w których ludność musi upatrywać swoich wrogów narodowych. Dopiero kiedy się przestanie traktować polaków jako obywateli państwa drugiej klasy i odmawiać im samorządu, który posiadają inne dzielnice, jeżeli się urzędnikami administracyjnymi w polskich okolicach zamianuje także polaków, może zniknąć nieufność i przeciwieństwo. Wszelkie przez hakatystów polecane środki tylko popierają i wzmacniają opór polonizmu».

Tak samo wyraża się i «Fuldaer Zeitung»:

«Hakatyści ponieśli w Opalenicy wobec całego cywilizowanego świata ogromną klęskę, a razem z nimi protektor hecy antypolskiej w Friedrichsrub, a dla uczciwych Niemców niema po tej klęsce innej drogi, jak żądać sprawiedliwości, pragnąc, aby dotrzymano przyrzeczeń królewskich, danych przy wcieleniu dzielnic polskich do państwa pruskiego. Hakatyści ze swym kierownikiem w Friedrichsrub mogą na radzie swej wojennej postanowić, co im się podoba. Nie obalą oni starej zasady: «justitia fundamentum regnorum» i nie podkopią dewizy: «suum cuique». Stanowcze przypomnienie tego, to jedyna zasługa p. Carnapa».

«Korespondencja» pism centrum robi bardzo słuszną uwagę:

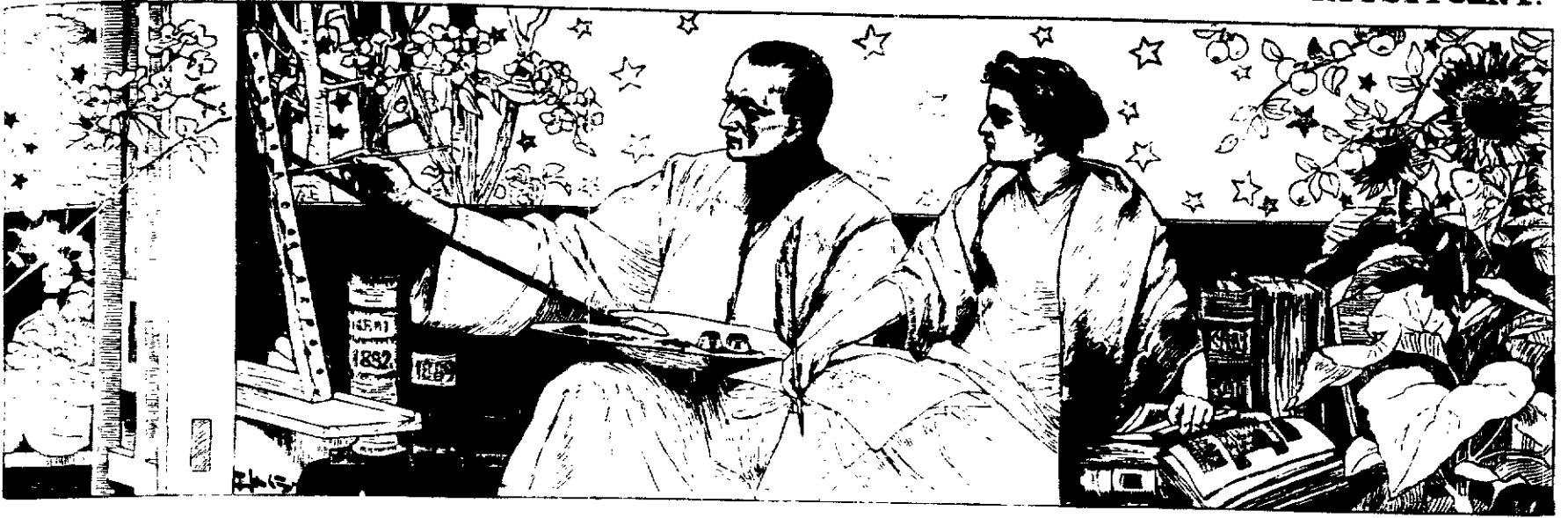
«W Berlinie powołują się zawsze na referaty urzędników. Jak prawdomówny referat posłałby do Berlina p. Carnap o zajściu w Opalenicy? Cóż wogóle należy sądzić o «berychtach» urzędników, którzy dla polonizmu są tak wrogo usposobieni, jak ten komisarz obwodowy?»

Pisma polskie zgodnie dowodzą, że Carnap jest tylko wychowawcem systemu rządowego, panującego obecnie w Księstwie poznańskiem i domagają się zniesienia wszelkich praw wyjątkowych.

Podajemy wreszcie wyjątki z artykułu «Politik», która w artykule pod ironicznym tytułem «Polski «wilk» i «jagnię» niemieckie» podawszy w krótkim zarysie historję niemieckich usiłowań zgnębienia polszczyzny oraz przebieg procesu opalenickiego, pisze:

«Tak wygląda w sądowym oświeceniu «polski bunt», który także i starego intryganta z lasu saskiego «oburzeniem» napętnił! Zgotowano sobie kolosalną kompromitację. Ale toby było jeszcze najmniejsze. Kompromitację ową schowałoby się spokojnie wraz z wielu innymi do kieszeni, gdyby proces międzyrzecki nie wydobyl na jaw szczegółów, które na stosunki administracyjne w Prusach niezwykle jaskrawe światło rzucają... Tak więc sprawa opalenicka, z której chciano zrobić «kwestję państwową», skończyła się bardzo nędznie. Dla administracji państwowej w Prusach stała się małym Sedanem i wcale nie doprowadziła do tego, czego tak bardzo pożądanio, aby niemieckie «jagniątko» polskiemu «wilkowi» raz wreszcie głowę ukreśliło!...»

Przytoczone przez nas liczne głosy prasy niemieckiej, które bynajmniej tutaj nie zostały wyczerpane, dowodzą, z małemi wyjątkami pism skrajnie szowinistycznych, że w opinii świata zaczyna coraz silniej formułować się przekonanie, iż zasada: «siła przed prawem» jest nietylko nieuczciwą, ale i niepraktyczną.



## FELJETON PARYZKI.

Paryż, 4 listopada.

Ostatni tenorowy występ socjalistycznego *leadera*. Ciekawa historia huty szklanej w Albi. Przeciwno dobroczynności. «Bien-fauteurs» pana Brioux w Porte St-Martin. Jeszcze korespondencje pośmiertne. Psychologia i fizjologia Zoll w «Revue de Paris»].

**P**. Jaurès, inaczej «Jan Reszke z pod barykad» (tak go tu nazywamy od dni ośmiu), nie miał wczoraj powodzenia w Izbie. Lepiej mu szło na stole, w Albi. W Albi, jak wiadomo, wlaższy na stół po dobrym obiedzie, socjalistyczny *leader* śpiewał przed tygodniem rewolucyjną «Karmaniolę»:

«Vive le son  
Du Canon!»

Ku uciesze tysiąca kiepskich robotników, spędzonych ze wszystkich kątów kraju. Ciekawa ona bardzo, ta historia huty szklanej w Albi, i byłaby jeszcze ciekawsza, gdyby polityka nie mięszała się do niej. Polityka mięsza się do wszystkiego tutaj, nawet do moich feljetonów, i psuje wszystko. Moje feljety także. Ale nie mam na to rady. Zaczęło się, pisały o tem gazety, od strejku robotników w sąsiednim Carmaux. Właściciel huty szklanej w Carmaux, p. Ressayguier, rozbroił ostatecznie i przejednał swoją cześć. Taki z niego niegodziwy *patron*! Gdyby więcej przybyło podobnych, zabrakłoby oczywiście okazji Jaurèsom do śpiewania «Karmanioli» i do zjadania składkowych obiadów. Znal projekt wystawienia w Albi *drugiej* huty szklanej, któraby zalała Albi za skórę właścicielowi pierwszej. Nieboszczyk Hirsz tak samo, dla splatania figla wiedeńskiemu koledze, Springerowi, założył pod Paryżem *drugą* fabrykę drożdży. Tak się kapitaliści bawią! W «Karmanioli» jest wprawdzie zwrotka, grożąca śmiercią wszystkim kapitalistom. Ale właśnie, mówiąc o pozby-

ciu się kapitalistów, Jaurèsowie mają może tylko chęć i zamiysł bawienia się na ich miejscu tak, jak się oni bawili. *Druga* owa huta miała być fabryką roboczą, «współkową własnością proletarjatu francuzkiego. Niemniej jednak dla jej założenia trzeba było pieniędzy. Znalazła się imość, kapitalistka oczywiście, która zapisała na ten cel sto tysięcy franków. Musiał jej jakiś bratkapitalista dokuczyć za życia! Ale trzeba było znaleźć milion okragły. Zarządzono po całej Francji rozdawanie *czterosusowych* biletów, z prawem do udziału w zyskach projektowanego przedsiębiorstwa. Na tej drodze poczynano się coś nowego i interesującego. Z biletów tych, a właściwie akcyj, dostępnych dla proletarjatu, wyłonić się mogła nowa forma spółkowej produkeyjności. Jaurèsowie rozwinęli gorączkową działalność, zarządzili propagandę na wielką skalę. Wielkie słowa: «solidarność, braterstwo», latały przez kilka miesięcy w powietrzu. Rezultat, niestety, okazał się mniejszy. Z *czterosusowych* podpisów zebrało się coś około pięćdziesięciu tysięcy franków. Trzeba było przystąpić do wypuszczenia akcyj pospolitych, pięciosetfrankowych, dla umieszczenia których pożądanymi znowu okazali się ludzie majątniejsi, więc zawsze kapitaliści! Ostatecznie, na dniu dzisiejszym, do wprowadzenia w działanie *drugiej* huty szklanej, albijskiej, brakuje jeszcze pół miliona. Ale zabierając głos w Albi po swoim przyjacielu Jaurèsie, Rochefort nie stracił przeto fantazji: «Znajdziemy te pół miliona!» Jakoż w kolumnach rochefortowskiego dziennika «Intransigeant» otworzona została nazajutrz składka na dalsze budowanie huty, i jakaś inna imość, na braci-kapitalistów rozzalona (mniej, co prawda, od tamtej), przyniosła dziesięć tysięcy franków. Wróciwszy zaś do Paryża, Rochefort zawiązał układy z dwoma finansowymi firmami, które oświadczyły podobno gotowość dostarczenia potrzebnego kapitału, przy zastosowaniu odpowiednich hypotecz-

nych gwarancyj i procentowych zobowiązań.

To wszystko, jak chcą Jaurèsowie, dla położenia końca panowaniu plutokracji, i dla zgładzenia ze świata kapitalistycznej organizacji społeczeństwa!

Ale przynajmniej robotnicy, pracujący przy budowie tej huty szklanej, która będzie własnością francuzkiego proletarjatu, jak się wyżej rzekło, robotnicy ci mają doskonały zarobek? Gdzież tam! Dwa franki dziennie. Ressayguier, obok w Carmaux, płaci trzy do pięciu. I dlatego jest niegodziwym patronem. Ale za to, skoro huta Albijska w ruch puszczoną zostanie, zarobki w górę pójdą? Gdzież tam! Zawsze będą niższe, niż w sąsiedztwie. Trzeba przecież produkować tanio, ażeby Ressayguiera zgniebić! Ale robotnicy dzielić się za to będą zyskami? Gdzież tam! Zyski iść mają na ogólne cele socjalistycznej propagandy. Ale kiedy socjalistyczna propaganda doczeka się ostatecznego zwycięstwa, wtedy oczywiście... — O! wtedy wszystkie huty szklane i wszystkie fabryki będą własnością robotników. Tylko, kochany panie, trzeba będzie rachoować się z koniecznością taniej produkcji, dla łatwego zbytu. Więc i zarobki będą może tańsze? — Może!

A co! czy nie ciekawa historia? Wysnuwa się z niej nauka doskonała dla wszystkich projektodawców, pracujących nad przeistoczeniem społecznej architektury. Ale i nauka byłaby doskonalsza, gdyby p. Barthou, minister spraw wewnętrznych, ze swoimi zandarmami, a więc z polityką swoją, nie był się wmieszał do niej, rozpędzając w Carmaux robotników patrona Ressayguier, którzy chcieli po swojemu przywitać Jauresa. Rocheforta i ich paryzkich towarzyszy. Jeden tylko Juljusz Roche wrócił do stolicy z guzem na czole. Szkoda!

Solidarność proletarjatowa, proletarjatowe braterstwo utraciły sporo swoją drogą z dotychczasowego kredytu. Jedynie dobroczynność, pospolita, chrześcijańska i mieszczańska, która

jednocześnie p. Brieux wyśmiewa w teatrze Coquelina, ujawniła swoją niespożyta siłę w tej całej sprawie. Sztuka pana Brieux p. t. «Bienfai-teurs» w porę przyszła. Złorzeczenie bądź prywatnym, bądź publicznym usiłowaniam, mającym na celu walkę z temi dwoma żywiołami, którym na imię: nędza i cierpienie, jest tutaj obecnie na porządku dziennym, jest w modzie. Ja sam im złorzeczyłem często, choć nie dla mody. Dzieje się istotnie w tej mierze wiele nadużyć i niedorzeczności. Według niektórych sprawozdawców, ostatecznym słowem sztuki Brieux, jej moralnością, byłby wniosek, że wszelka dobroczynność jest złą, fałszywą, niemoralną. Nie wiem, czy autor miał istotnie na myśli takie amerykańskie rozwiązanie postawionego zagadnienia. Myśl jego nie zdała mi się dosyć jasną. Jeżeli tak, daleko mi do zgody z nim. Myślę osobiście, że walka z żywiołami, opanowywanie dodatnich sił przyrody a poskramianie wedle możliwości ujemnych, jest istotą samą ludzkiego życia i jego cechą najszlachetniejszą. Walka to nierówna zai-ste. Pasowanie się z nędzą i rzucanie pracy naszej, ofiarności naszej, poświęcenia naszego, w jej otchłań bezdenną, wygląda jak gdyby ciskanie garści piasku w morze. Fala za falą przybywa i pochłania nasz wysiłek. Ale bez tego wysiłku, bez tej walki, nie byłibyśmy ludźmi! Niczem innem nie uzasadnił poniekąd Paryż bardziej swoich, dziś odżywających uroszczeń do królowania wszechświatowej cywilizacji, jak tą bezprzykładną intensywnością, którą przybiera tutaj dobroczynna, miłosierna działalność we wszystkich kierunkach, w najrozmaitszych formach.

Miesiąc coś temu stawaliśmy na bulwarach przed sążnistymi afiszami, które miały w sobie to osobliwego, że nie zawierały żadnej reklamy, nie zgłaszały się do ciekawości przechodniów z poleceniem żadnego farmaceutycznego specyfiku, czy przysmaku gastronomicznego. Wiałoż nich coś uroczystego, jak gdyby religijnego. Uderzał także w nich ton i smak artystyczny, obcy zwyczajnie tego rodzaju ilustracjom. Dowiedzieliśmy się niebawem, że sam Puvise de Chavannes pracował nad temi afiszami; wyszły zaś one z inicjatywy niejakiego pana Desjardins i kilku jego przyjaciół, pracujących z nim pospół, pracujących na osobności, w ciszy i jak gdyby potajemnie, nad podwyższeniem poziomu umysłowego w ogólności, a osobliwie zmysłu estetycznego w masach.

Że tacy Desjardins'owie rodzą się na tutejszym bruku, to właśnie czyni, że bruk ten nie jest brukiem berlińskim czy wiedeńskim, ale paryżkim.

Pan wice-hrabia Spoelberch de Loevenjoul jest po swojemu dobroczyńcą ludzkości. (Słyszę paryżan, uskarżających się na niegodziwość naszych polskich nazwisk, tak trudnych do wymawiania przy trudniejszej jeszcze pisowni. Sądzę, że spopularyzowane obecnie nazwisko pana Spoelberch de Loevenjoul uwolni nas od tego zarzutu na rzecz belgijskich sąsiadów. Pan S. de L. urodził się w okolicach Brukseli). W Brukseli samej mieści się puszka Pandory, z której wylała na świat od kilku miesięcy, jedna po drugiej, utrapione pośmiertne cząstki literackiej spuścizny wielkich nieboszczyków, i pan S. de L. straż przy niej trzyma, odchylając wieko raz po razie. Lat czterdzieści pracy i dostania podobno fortunę poświęcił on na zebranie tego bogactwa. Chodził za wynosicielami trumien i szperał po niedopieczonych szufladach. Czego u niego nie znajdziesz! Znajdziesz pierwotny rękopis Balzakovskiej *Serafity* w osobliwej oprawie. Z wierzchu popielate sukno, wyprute z amazonki pani Hańskiej; w środku czarny atlas, wykrojony z jej stanika. Sukno brudne; atlas przepocony; na kartkach rękopisu złote obrączki od filizanki kawy, którą Balzak stawiał zwykły tuż przed swoim piórem, pisząc. A co, czy nie wspaniała relikwia? Pani Lardin de Musset nie chciała wydać listów, pisanych przez brata do pani Sand. Poszedł wydawca do pana S. de L., i zaraz dobył z puszki paczkę listów pani Sand samej do poety. Nie kijem to palką!

Gdybyż przynajmniej pan S. de L. był sam! Niestety, świeżo ogłoszona korespondencja Wiktora Hugo nie z jego puszki wyszła. Po przeczytaniu jej, zamknąłem oczy i starałem się wyobrazić sobie Wiktora Hugo podług tych, wyłącznie, listownych zwierzeń. Jak gdybym nigdy nie widział w *Ernanim* boskiej Sary, której wybieramy się właśnie wyprawić składkowy bankiet — dla uczczenia zapewne kilkunastoletniej pracy, wyłożonej na amerykańskich i tutejszych tuzinkowych scenach, nad pozbyciem się olbrzymiego talentu. Robota prawie już na ukończeniu obecnie. Jakoż stanął mi przed zamkniętymi oczami nowy Wiktor Hugo. Ot sobie grubo-płaski mieszczanin z epoki Ludwika-Filipa, trochę ciężki, trochę niezgrabny, ale filut. Swojego czasu jeździł na koronację Karola X do Reims; potem dworował ministrom orleańskiej monarchji; potem entuzjazmował się dla Napoleona. Wszystko w swoim czasie. A zawsze sypał komplementami w prawo i w lewo. «Ach, co za genjusz tragiczny z tego Soumet'a! Co tam Eschylos i Sofokles, Kornel i Rasyń!» Czy wiecie dziś,

kto był Soumet? Ale listy do Sainte-Beuve'a! Al prawda, są listy do Sainte-Beuve'a. I nowy, inny Sainte-Beuve wygląda z nich także na świat. Widzieliśmy go dotąd, nieprawdaz, małego, chyrlawego, łysego, w niebieskich okularach, z parasolem pod pachą... Gdzież tam! Pięknym był, piękniejszym od Wiktora Hugo. Tak przynajmniej pani Hugo osądziła. Ależ to była najzacniejsza, najuczciwsza kobieta na świecie! Była, była... czytaj listy do Sainte-Beuve'a! Stoi tam, jak wół... I Wiktor Hugo nie gniewał się nawet bardzo na przyjaciela. Czytałem, czytałem, i wnuki wielkiego poety czytają także!

I czytałem jeszcze owe listy pani Sand, która po swojemu rozstrzygnęła dramatyczną kwestję *podziału*, wyprowadzoną po raz setny na scenę przez początkującego pisarza, pana Guinon, w «Le partage» w *Wodowilu*. Szukam jeszcze u tych początkujących oryginalnej myśli. Antoine miał ją podobno wydobyć. Ale w *teatrze Wolnym* nie szło mu już, a w *Odeonie* nie idzie mu wcale. Nowa dyrekcja, tyłu obietnicami brzemienna, rozlazła się już! W «Partage» Réjane umiera między kochankiem a mężem lepiej jeszcze, tak chcą znawcy, niż Sara w «La Dame aux Camélias». To jedyna nowość. Pani Sand między Mussetem a doktorem Pagello (który żyje jeszcze) nie doznała nigdy śmiertelnych dreszczów — przynajmniej takich, z których umiera się na prawdę. Oto wszystko, czego dowiedzieliśmy się z jej korespondencji.

W tym samym ostatnim zeszycie *Revue de Paris* jest obok tej korespondencji wstęp z całotomowej pracy d-ra Toulouse, który uczy nas, jak Zola je, jak śpi, chodzi i tam dalej. Nie mogę powtarzać wszystkich szczegółów. Ale *wszystkie* są w dziele pana Toulouse. Zmysłem najsubtelniejszym u autora «Assomoir'u» jest powonienie. Tego domyślaliśmy się! Zgłosiwszy się do publiczności z rezultatem długoletnich swoich badań nad psychicznymi i cielesnymi funkcjami Zoli, autor zamierza zastosować tę samą metodę do innych wybitniejszych osobistości tutejszych. Dojdziemy w ten sposób do posiadania całej specjalnej biblioteki. Trzeba będzie w niej kadzić!

Nemo.

## GENEALOGJA PIASTÓW.

Ważność średniowiecznych dat genealogicznych nie ulega wątpliwości. W czasach zamierzej przeszłości genealogja reprezentuje do pewnego stopnia historję, stanowi jej podkład istotny i niczem za-

stąpić się nie dający. Około osób grupują się kraje, brak samowiedzy narodowej potęgą znaczenie osób, stojących na czele. Prace Ottokara Lorenza zwróciły uwagę historyków na znaczenie genealogji; w niej widzimy przedewszystkiem źródło najważniejszych wiadomości o prawie, obowiązującym co do zawierania związków małżeńskich, co do podzielnosci lub niepodzielnosci państw, co do następstwa tronu i t. d., oraz o stosunkach między państwowymi.

Dla społeczeństw i państw w związku będących, znaczenie genealogji występuje naturalnie na pierwszy plan. *Wagilewicz* dzieło o Piastach nie odpowiada wymaganiom dzisiejszym, prace *Grotfenda* dotyczą jedynie Piastów szlaskich i, jakkolwiek względnie dobre i cenne, mają dla nas tylko drugorzędne znaczenie; czem zaś była nasza znajomość dziejów średniowiecznych polskich bez publikowanej niedawno pracy profesora *Balzera*, o tem przekonać się można chyba na podstawie samejże książki.

Genealogja Piastów *Balzera* należy do rzadkich, niestety, dzieł historycznych polskich, w których praca źródłowa, wykonana w sposób wprost znakomity, łączy się z wyczerpującym przedstawieniem ostatecznych wyników. Wiadomo, że ruch wydawniczy i dążność zbierania nieznanych źródeł tłumi u nas ostatnimi czasy produkcję historyczną we właściwym znaczeniu, tak, że nie bez powodu i nie bez podstawy coraz częściej słyszymy pytanie, co właściwie t. zw. szkoła historyczna dała ogółowi i jaki pożytek z tej ciągle rosnącej ilości źródeł, których nikt nie opracowuje?

Dzieło prof. *Balzera* jest mimowolną odpowiedzią na te pytania i zarzuty, boć bez gromadzenia źródeł byłoby wprost niemożliwym; ale zarazem jest ono wskazówką dla innych, ile przy dzisiejszym stanie źródeł już zrobić można.

Postać dzieła nader skromna: szereg tablic genealogicznych, które obejmują wszystkich Piastów, z wyjątkiem Piastów szlaskich; a potem przeszło 500 str. objaśnień. Z tych objaśnień dowiadujemy się, jak na podstawie olbrzymiego materiału, zgromadzonego i uporządkowanego z benedyktyńską skrzętnością, autor doszedł do ustalenia szeregu dat wątpliwych, do odkrycia szeregu osób, dotychczas nieznanych, i naodwrot—do stwierdzenia, iż niektóre osoby, dotychczas do Piastów zaliczane, Piastami nie były.

Niepodobna zajmować się wszystkimi wynikami żmudnej pracy *Balzera*. Powiemy więc tylko, że autor stwierdził, iż siostra *Mieszka I*, *Adelajda*, była żoną *Gezy* i matką św. *Szczepana* węgierskiego, oraz, że przyczyniła się w wysokim stopniu do zaszczerpienia chrześcijaństwa na Węgrzech; że po *Mieszku II* panował *Bolesław* († 1038); że *Zbigniew*, brat *Krzywonostego*, przebywał w różnych księstwach aż do r. 1093 i nie został zabity przez swego brata, lecz umarł w więzieniu po r. 1112; że *Krystyna* *Bolesławska* była prawą żoną *Kazimierza Wielkiego* i wzięła z nim ślub w *Praze* w r. 1356; że nieprawe potomstwo *Kazimierza Wielkiego* pochodziło nie od *Estery*, lecz od *Cudki*, córki kasztelana *Pelki*; wyświeca autor powstanie dynastji pomorskiej, podkopuje wiarę w pobyt *Bolesława Smiałego* w *Ossyjak* i t. d. i t. d.

Liczba nowych rezultatów jest wprost nieprzejrzaną; filologów zaciekawi fakt, iż pierwotne brzmienie imienia *Władysława* było *Włodysław* (anal. *Włodzimierz*) i że dopiero *Bielski* wprowadził formę później używaną. Ciekawem też jest zestawienie związków, jakie zawierali Piastowie z dynastjami ościennymi; związków między Piastami a książętami ruskimi wykazał autor aż 25, pomimo różnicy wiary, którą, co prawda, książęnczki ruskie, wychodząc za Piastów, najczęściej zmieniały.

Żalować przychodzi, iż autor nie zajął się w sposób równie wszechstronny omówieniem nabywania poszczególnych dzielnic przez każdego z książąt; mielibyśmy tym sposobem prawdziwie polityczną genealogję. Było to jednak niemożliwym, ponieważ dyplomaty, w których tytułatury poszczególnych książąt występują, nie są jeszcze zrejstrowane. O brak rejestrów wszystkich, choćby tylko prawno-publicznych aktów średniowiecznych, rozbija się wiele usiłowań. A nadmienić wolno, że zestawienie takich rejestrów, bez których historia państwa i prawa średniowiecznego poprostu kroku zrobić nie może, byłoby już teraz zupełnie możliwym, a jest w każdym razie ważniejszym, niż niejedno, co bez szkody na później odłożyć można.

H.

## SONETY KRYMSKIE.

2) STUDJUM.

**Z** całej podróży krymskiej najbardziej zachwyciły *Mickiewicza* widoki alpejskie. Dla litwina, który nigdy wysokich gór nie widział, *Czatyrdah*, niższy nieco od *Babiej Góry*, wydał się niebotycznym wzniesieniem, które wyraz zdumienia na jego usta wywoływało. Już z *Kozłowa* ogląda poeta ten szczyt w pokornym zachwycie, jak my dzisiaj patrzymy na *Tatry* z *Obidowej*, i zdaje się, jakby przez cały czas pobytu w Krymie ustawicznie kierował swój wzrok ku *Czatyrdahowi*, niby «masztowi krymskiego statku», na którym wreszcie, dzięki szczęśliwym okolicznościom się znalazł. Z tego względu także umieścił nasz poeta sonet o panoramie gór z *Kozłowa* na wstępie do opisu wrażeń ze stałego lądu, jakkolwiek sądząc z opowieści pani *Sobańskiej*<sup>1)</sup>, przypuszczaćby należało, że w *Kozłowie* dopiero na wyjeździe przebywał. To samo przekonanie o niezmiernych przepaściach i niebotycznych wzniesieniach w pasmie gór krymskich zostało powtórzone w kilku

<sup>1)</sup> Opowieści te stanowią treść ważnego artykułu ś. p. *Rzeczewskiego* p. t. «*Mickiewicz w Odesie*», z którego czerpiemy główne daty biograficzne. Artykuł ów podaje «*Ateneum*» z r. 1884, t. III.

innych sonetach, tak, że rzeczowo biorąc, wrażenia górskie były u *Mickiewicza* z podróży po Krymie najwydatniejsze.

Mniejsze wrażenie, ale za to znacznie korzystniejsze, wywarło na wyobraźnię poety — morze. *Mickiewicz* w górach jest ustawicznie rozerwany; widoki alpejskie podniecają go zbyt gorączkowo, jak *Tatry* dzisiejszego warszawiaka; rozprawia ciągle ze swym przewodnikiem, pyta się o objaśnienia i gestykuluje silnie. Przeciwnie, morze działa na niego nadzwyczaj błogo i uspokaja powoli wzburzoną wypadkami odeskimi naturę. Przeczytajmy sonety: «*Ciszę*», «*Żeglugę*», «*Ajudah*», a spostrzeżemy, że po za żywą i bardzo ruchliwą ekspresją artystyczną, wieje z nich spokój i miłe zadowolenie, jakiegobyśmy w sonetach górskich napróżno szukali.

Wreszcie ruiny i widoki wschodnie uderzyły naszego poetę urokiem nowości i niezwykłą barwą lokalną. W *Bakczysaraju* bawił *Mickiewicz* dosyć długo, sądząc po ilości sonetów; nadto mamy opisy ruin *Bałakławy* i miasteczka tatarskiego *Ałushty*—ten ostatni pod względem biograficznym wcale ciekawy; bo po za poetycznym opisem domyślać się pozwala, że podróż krymska przywróciła ostatecznie równowagę duchową poecie i dopomogła mu do odzyskania wybornego zdrowia i prawdziwie szlacheckiego snu:

Nocy wchodnia! ty nakształt wschodniej  
odaliski  
Pieszczotami usypiasz, a kiedym snu blizki,  
Ty iskrą oka znowu budzisz do pieszczoty.

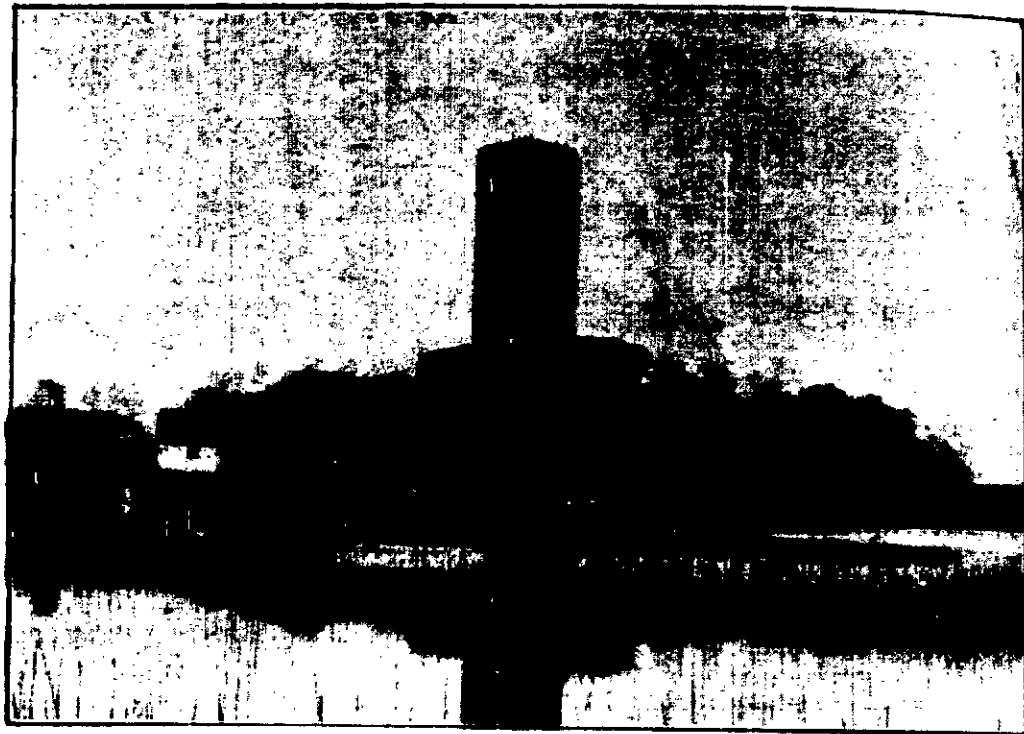
Wycieczka krymska trwała zazwyczaj dwa tygodnie, to jest półtora dnia morzem, cztery dni stepami, a sześć dni wyprawy górskiej. *Mickiewicz* jednak zatrzymał się w Krymie do połowy października, a więc przez cały sezon kąpielowy i, naturalnie, poznał Krym znacznie lepiej, niż przeciętny turysta.

Okoliczność ta miała oddziaływać bardzo korzystnie na wartość powstającego poematu. *Mickiewicz* miał ze sobą dwa portfele podróżne, w których wrażenia swe zapisywał — jeden z nich to «*Album*» *Moszyńskiego*<sup>1)</sup> — a nadto mały karnecik, darowany mu przez panią *Sobańską*, w którym notował daty przybycia i kreślił niewprawną ręką rozmaite ciekawsze widoczki. Z faktów tych widzimy, jak sumiennie *Mickiewicz* zabierał się do opisywania Krymu, jak skrupulatnie poszukiwał szcze-

<sup>1)</sup> Drugiego z tych portfeli nie znamy, ale łatwo go odtworzyć możemy. Zawierałby on 18 sonetów erotycznych, 10 sonetów krymskich i może jakie wiersze okolicznościowe. W «*Albumie*» *Moszyńskiego* str. 43 przy sonecie «*Burna*», odwołuje się *Mickiewicz* do tego portfela.

gółów żywych, w danym wrażeniu istotnie tkwiących, i próbował wyswobodzić się z banalności klasycznego opisywacza natury. «Sonety» należy zawsze czytać z przeświadczeniem, że to są sumienne studia podróżnika, umiającego patrzeć i sugestjonować czytelnikowi swoje wrażenia. Taki zwrot, jak «szczeblujemy na wieżycę» w opisie ruin Balakławy, który zresztą już u współczesnych wielkie podziwienie wzbudził<sup>1)</sup>, odpowiada dokładnie miejscowej sytuacji. Z zamku genueńczyków w Balakławie zachowały się poszczerbione mury na urwisku nadmorskim i wieżyca wysoka z krętem wejściem, z której się malowniczy widok na całokształt ruin otwiera. Podobnie w sonecie o Bakczysaraju owe «ganki, przedsienia, sofy, trony, miłości schronienia» — to są części i szczegółowe pokoje pałacu Girajów. «Fontanna Haremu» znajduje się na parterze u wejścia, a owe «okna różnobarbne», stanowiące piękną ozdobę

<sup>1)</sup> Zob. Recenzję Sierocińskiego w «Dzienniku Warszawskim» 1827 r.



MYSZA WIEŻA NAD GOPLEM J W KRUSZWICY.

(Do artykułu).

każdego pomnika architektury arabskiej, znajdują się na piętze i przez wszystkich podróżników z podziwem

wspominane bywają. Wierność i akuratność Mickiewicza w sprawozdaniach z Krymu tyczy się naturalnie także opisów żywej natury. Owo kotłowanie bałwanów morskich, tak plastycznie zaobserwowane ze skał Ajudahu, owa cisza morską na wysokości latarni Tarkhanhut, przerażeniem przejmująca ówczesnych turystów, skazanych na jazdę żaglowymi okrętami — to są zjawiska, trafnie zauważone i dokładnie przedstawione, jak się zresztą z każdego pamiętnika podróży krymskiej przekonać można<sup>1)</sup>.

Realizm, a tu i owdzie nawet na-

<sup>1)</sup> Opisy podróży krymskiej, dzięki «Sonetom», są bardzo liczne w naszej literaturze. Przewszystkiem naturalnie w «Kłosach» i «Tygodniku Ilustrowanym» znajdują

turalizm opisowy wyróżnia «Sonety» na pierwszy rzut oka wśród innych utworów współczesnej literatury, i co godna uwagi, Mickiewicza bynajmniej w swobodzie nie krępuje. «Sonety», jako dzieło romantyka-turysty, powstają naturalnie bez planu, ułożonego z góry, w miarę, jak się podróż rozwija. Mickiewicz, pisząc pierwszy sonet, nie wiedział, który będzie ostatni. Portfel jego z podróży objaśnia wybornie tę genezę. Sonety są tam rozrzucone bezładnie. Sonet o Bakczysaraju zanotowano na okładce; sonet «Burza» znajduje się po za bajką odeską, o «Pchle i rabinie»; sonet zaś «Zegluga» czytamy tuż po urywku sławnej canzoni Petrarke: «O jasne, słodkie, o przeczyste wody», który poeta także w Odesie przetłumaczył. A jednak nie wynika z tego, żeby Mickiewicz w każdym szczególe pozostawał wyłącznie pod impulsem najbliższych czynników. W poematach tych roswaga artysty gra główną rolę, jak tendencja literacka, i wśród sonetów znajdujemy jeden, t. j. «Kikineis», który, według własnego przypiska poety, powstał z kombinacji wrażeń miejscowych z wrażeniami silniejszemi z Czatyrdahu.

Badając w ten sposób realizm Mickiewicza w «Sonetach», przekonamy się, że ścisła obserwacja i dążność do precyzji sprawozdawczej nie jest w nich wcale przypadkowym pomysłem literackim, ale pojawia się wprost jako usiłowanie metodyczne romantycznej szkoły i że

sie podobne opisy; mamy jednak także osobne książki w tym przedmiocie. Najpóźniejszą do naszych celów jest «Dziennik» podróży d-ra Kaczkowskiego (1899 r.), jak niżej artykuł p. Austona w «Kłosach» (1890 r.), pięknie ilustrowany.



THE HIGHLAND MARY,

statua Stevenson'a, wzniesiona na cześć poety szkockiego Burns'a w lipcu roku bieżącego. (Do artykułu).

w każdym sonecie mieści się pewna ilość rzeczowego osadu, który stanowi właściwy szkielet utworu i najbliżej wiąże się z jego powstaniem. Tak np. w sonecie «Mogily Haremu» osadem naocznej obserwacji są słowa:

Nad niemi turbany zimny błyszczy wśród  
ogrodu,  
... i ledwie u spodu  
Zostały dłonią gaura wyryte imiona.

Jest to dokładny opis grobowca muzulmańskiego, który Mickiewicz ogląda w nastroju, poddanym mu przez prowadzącego go przewodnika:

Tu z winicy miłości  
niedojrzałe grona  
Wzięto na stół Al-  
laha i t. d.

a następnie z tych  
dwu elementów  
wyciąga trzeci,  
myślowej lub  
uczuciowej natu-  
ry:

O, wy, róże edeńskie!  
u czystości stoku  
Odkwitnęły dui wa-  
sze...

które dopiero jest  
jego subiektywną  
własnością i tak  
się ma do poprzed-

nych, jak skutek do przyczyny. Tym sposobem w każdym prawie sonecie rozróżnić możemy trzy warstwy lirycznych wzruszeń: obiektywną, napływową i subiektywną, których synteza artystyczna wydaje dopiero właściwe dzieło. Sonet każdy jest zestawieniem w symbolu poetyckim trzech różnorodnych pierwiastków, których siła afektywna może być naturalnie różną, a których ustosunkowanie wzajemne sprowadza rozmaite, a tak mile uderzające nas efekty artystyczne.

Gdybyśmy teraz różnice owe trochę bliżej oznaczyć chcieli, to zobaczymy, że realizm w «Sonetach» nie jest jeszcze odczynnikiem bezwzględnym i że jest siła druga, potężniejsza, która spostrzeżenia Mickiewicza z otoczenia świata widzianego wyosabnia i w mniejszej lub większej mierze do poezji przenosi. «Sonety», jako dzieło logiki twórczej, są właściwie wytlómaczeniem myśli ogólnej, która powstała w duchu poety pod wrażeniem pewnego widoku, ogólnego w pewnym nastroju. Mickiewicz pragnie nam w «Sonetach» zdać sprawę ze swoich wrażeń uczuciowych-wzrokowych, które wylaniają się w jego duszy stopniowo wśród kolejnego zwiedzania Krymu, bo na-

turalnie ogólnik zrodził się w jego umyśle dopiero wtedy, gdy szczegół zobaczył i w imię syntetycznego zespolenia danej myśli z danym wrażeniem postanowił swój proces sensorywny opisać. Tak więc myśl ogólna była dla Mickiewicza ostatecznym próbnikiem, czy warto mianowicie daną sensację utrwalić lub nie; suma zaś myśli i uczuć ogólnych w «Sonetach» jest tłem psychologicznym całości, które łatwo złożyć i oznaczyć sobie istotę nastroju, w jakim Mickiewicz odbywał podróż krymską.

Otóż «Sonety» powstały na tle wyjątkowego uniesienia i wprost panteistycznego uwielbienia dla praw i potęg przyrody. Podziw, przerażenie i boleść wrażliwej i czującej swe ograniczenie duszy, są ich najgłębszą treścią; współczucie zaś, zadowolenie i niejaki analogie do własnego stanu duchowego, stanowią w nich ro-

dzaj akompanjamentu, który słyszeć się daje w chwilowych przerwach zasadniczej melodii i rzuca tu i owdzie ożywczy promień na chmurny widnokrąg poety. W czasie podróży krymskiej dusza Mickiewicza była bardzo roskolysana. «Sonety», to nie są opisy spokojnego i zadowolonego z siebie filistra, ale wulkaniczne wybuchy młodego romantyka, który przerzuca się łatwo z jednej ostateczności w drugą, z przerażenia w zachwyt, ze wzgardy w tklivość, z boleści w zadowolenie.

Mickiewicz marzył oddawna o odbyciu podobnej podróży<sup>1)</sup>. Ogólny kierunek romantyczny pociągał go w dalekie i nieznane kraje. Wycieczka taka miała mu dać sposobność oderwania się od normalnych warunków bytu, postawić go twarzą w twarz wobec elementarnych zjawisk przyrody i stworzyć w duszy jego iluzję poetycką w wielkim stylu, w jakiej zazwyczaj prawdziwe talenty twórcze dojrzewają. Wycho-

1) Mianowicie dowiadujemy się, że już w styczniu 1823 r., czytając listy Malевского z opisaniami Riesengebirge, Mickiewicz wyrażał gorące pragnienie odbycia jakiejś dalszej podróży. Por. Listy Czeczota do Malевского w dodatku do «Koresp.» Mickiewicza, II.

wanie sentymentalne, które ludzi popolitych pobudzało naówczas do odbywania bezcelowych podróży, u umysłów wyższej miary objawiało się w tęsknym poszukiwaniu niezwykłych wzruszeń i sytuacji. Mickiewicz chodzi po Krymie z uczuciem Manfreda lub Child-Harolda, poemat jego przebiega galwaniczny prąd byronowskiego uniesienia, w każdym sonecie tkwi jakoby rozplywanie się w doznanym wrażeniu i przebłyskuje oblicze wielkiego, tytanicznego wzruszenia.

Dr. Stanisław Windakiewicz.

— DCN —

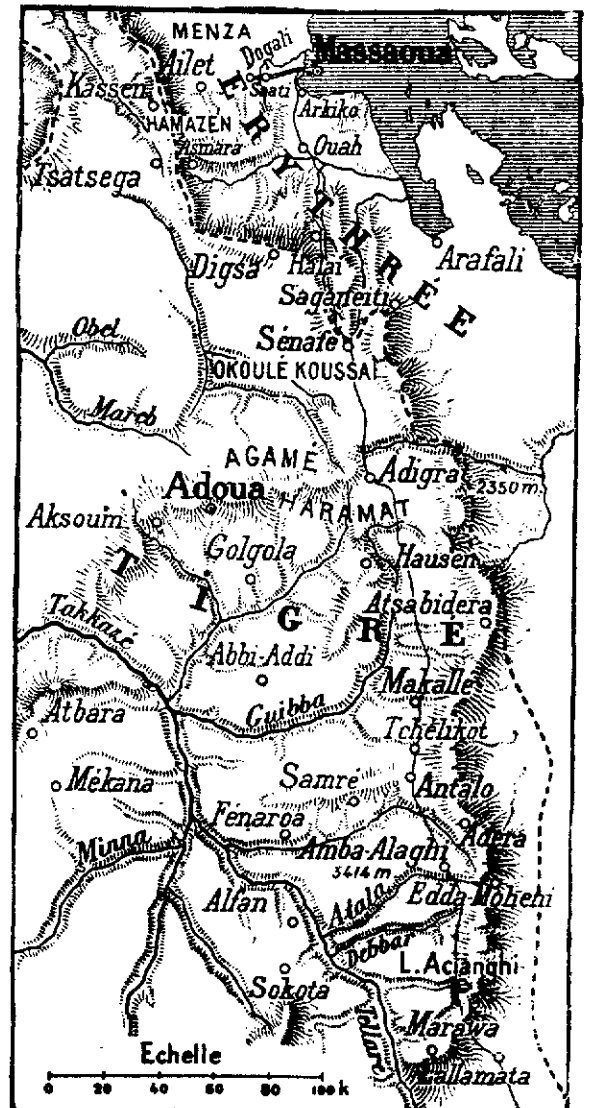
## Z NOTATNIKA PODRÓŻNEGO.

(Z rysunkiem).

I.

[Podróż. Ziemia kujawska: Kruszwica. Myśla wleża].

Z pewnem wahaniem ujmuję za pióro, by kreślić te kartki. Kraje polskie pod panowaniem pruskim znane są i wielokrotnie opisywane, o stosunkach tam panujących informują stale czasopisma polskie. Wrażenia jednak, jakie odbierałem w ciągu podróży, nowe i różne od tych, jakie mi dawało czytanie książek, artykułów i listów o tutejszych stosunkach, są bodźcem, któremu oprzeć się nie mo-



MAPA ERYTREI I TIGRU.

gę. Może uda mi się tu i owdzie wydobyc jakiś szczegół na światło dzienne, lub też rzucić nowe światło na to lub owo.

Podróżuję czwartą klasą i zatrzymuję się w małych miastach. Tak najlepiej poznaje się kraj i ludzi. Przelatując «kurjerami» pierwszą lub drugą klasą ogromne przestrzenie, a zatrzymując się tylko w wielkich lub większych miastach, nie zyskuje się dokładniejszego wyobrażenia ani o ziemi, którą się objeżdża, ani też o masie ludności ją zamieszkującej. By kraj i lud bliżej poznać, trzeba się koniecznie z nim zetknąć, trzeba zejść do niego, do jego wsi i miasteczek, wreszcie używać lokomocyj, jakich on używa! Czwarta klasa! Niechaj mi to nawet będzie poczytanem za pospolitowanie się z gminem, ja jednak jestem z niej zadowolony. Zresztą nie jedzie się tak źle, jak sobie niejedyn wyobraża wygodniś, a powtóre, robi się znaczną oszczędność, gdyż na kolejach niemieckich kosztuje czwarta klasa połowę tego, co trzecia. Przypominam sobie, z jaką zgrozą, gdy był jeszcze studentem, moja ciocia opowiadała mi o tych nieszczęśliwych, którzy w Niemczech muszą jeździć czwartą klasą. Transport bydła niczem nie miał być w porównaniu do tego. W istocie rzeczy bynajmniej tak źle nie jest. Powiedziałbym nawet, iż pomiędzy trzecią a czwartą klasą niewielka różnica. Wzdłuż ścian są w całym wagonie wygodne ławki do siedzenia. A jaki ożywiony panuje tu ruch, co za zbiór typów i ciekawych osobników. Na każdej stacji zmieniają się podróżujący: jedni wysiadają, drudzy wsiadają. Rozmowa nigdy nie ustaje, słychać rozmaite opowiadania i żarty, a z rozmów ludzi podróżujących na małych przestrzeniach i rozmawiających przeważnie o sprawach miejscowych, najlepiej można się o okolicach, przez które się przejeżdża, informować.

Im bliżej do Inowrocławia, tem więcej słyszy się wszędzie po polsku. Lud dorodniejszy, żywszy i układniejszy. Po niemiecku mówią przeważnie tylko Niemcy. Gwara polska rozbrzmiewa tu śmiałym dźwiękiem «zacięcia kujawskiego». Żywny kraj, kwitnący przemysł, dzielny, dorodny lud. Na Kujawach najstarsza kultura polska, jak o tem świadczą rozliczne zabytki. To kraj prastary Popielów, Lechów i Piastów z prastarami swojemi grodziskami i grodami, kolebka polan kujawskich, którzy zawładnęli wszystkimi innemi polanami. Z tego kujawskiego gniazda wyruszał Bolesław Chrobry na pogrom Niemców, ztąd rozeszły się na całą Polskę promienie wiary chrześcijańskiej, na tej ziemi zjadły Popiela «myszy», a jaśni aniołowie zawiedli «bartnika» Piasta wprost od pługa na tron królewski, jak nam to opowiada piękna legenda miejscowa. O ludzie tutejszym każdy mówi z najwyższą pochwałą, nawet i Niemcy. Pracowity, oszczędny, a więc i dostatni. Przytem wesoł i żywy. Do tańca i różańca.

Okolica obfituje także w większy przemysł. Szczególnie kwitną tu cukrownie.

I oto jestem w piastowej Kruszwicy nad jeziorem Gopłem. Dawna stolica królów polskich jest obecnie lichą i małą miejsciną, trochę podnoszącą się ostatnimi czasy z powodu istniejących tu kilku większych fabryk. Z dworca prowadzi do miasta dość długa, drzewami wysadzona aleja, przy której stoją w pewnych odstępach domki przyziemne w połowie, a w połowie jednopiętrowe. Rynek obszerny. W środku stoi kościół. Z rynku na lewo wiedzie droga do jeziora i wieży Popiela. Przed mostem przez jezioro, które tu jest bardzo wąskie, stoi rogatka, granica miasta Kruszwicy od wsi Kruszwicy. Miejscowość podzieliłi prusacy na «Dorf Kruschwitz» i «Stadt Kruschwitz». Pierwsza leży właściwie w dalszym swoim ciągu na prawym brzegu Noteci. Drugi most po lewej łączy ją z miastem, leżącym naprzeciw, na lewym brzegu. Dawna katedra stoi we wsi Kruszwicy na miejscu, gdzie miała stać ongi chata Piasta. Dziś zowią ją tu kolegją. Budowla jej jest, jak się wyraża jeden z naszych archeologów, «wspaniałą lepianką różnych wieków, w której znajdują się tu i owdzie ślady XII stulecia». We wnętrzu jej znajdują się cenne stare portrety, mianowicie: Mieczysława I, Bolesława Chrobrego w zbroi, nieźle malowane, i inne jeszcze stare obrazy.

Z rynku już widać «Myszę wieżę», czyli wieżę Popiela. Stoi ona na małym wzgórzu nad jeziorem tuż przy mieście. Na górę prowadzi 35 schodów. Wzgórze przedstawia się w kształcie czworoboku, które było obwiedzione murem warownym. Wieża ma podstawę granitową. Jest ona ośmioboczna. Wysokość jej wynosi około 42 metrów, mury u spodu posiadają grubość 2 1/2 metr. Do wieży przypierają resztki ścian także ceglanych, pozostałych z dawnego zamku.

Już Łepkowski, opisując Kruszwicę, oburzał się, iż wprost wieży kruszwickiej «wznosił się z cegieł, wyszarpanych z murów zamczyska, pałac prusaka, co dziś Kruszwicę posiada... Ironja, niby gad, ciśnie się tutaj zewsząd do owych rozwałin naszych; a nie znam na ziemi ojczystej miejsca, gdzieby urągowisko widoczniej w oczy uderzało». Coby dziś powiedział Łepkowski, widząc na górze Popiela pruski «Siegedenkmal», postawiony naprzeciw «Myszej wieży», w formie obeliska, z wykutemi u boków wizerunkami: cesarza Wilhelma I, ks. Bismarcka i Moltkego, z napisem: «Wilhelm I dem Siegreichen seine getreuen alten Krieger. 1895». Po obydwóch stronach obelisku ustawione są dwie duże armaty z lufami, podniesionemi do góry, a skierowanemi ku granicy wschodniej.

Bawiąc w Kruszwicy, żywo mi się przypomniał piękny świat naszego dziejowego zarania, owianego w mgłę podań i legend, po mistrzowsku przedstawiony przez Kraszewskiego w «Starej Baśni». Czy-

tając to arcydzieło, przedstawiałem sobie Kruszwicę tak, jak ją obecnie mam przed oczyma, naturalnie bez pruskich naleciałości, które z dziejową znamiennością miasta w rażącej stoją dysharmonji. Dziś «Mysza wieża» z wyspą Rzepną jest własnością rządową. Landrat kazał wieżę odrestaurować, a obecnie zaopatrzone ją nawet w schody.

Podania o Popielach, Lechach i Piaście żyją w ludzie okolicznym. W sąsiednim Waszymowie istnieją także podania o księciu Sokole, który panował na zamku goplańskim. Piastunki opowiadają dzieciom: «Goplański zamek stał pusty i niemy... Stał długo na postrach ludowi, wreszcie runął w zwaliskach; nic z niego nie pozostało — tylko sklepy i lochy podziemne, w których nieprzeliczone skarby Sokoła ukryte»...

G. Smólski.

## REMBOWSKI O PAWIŃSKIM.

Na szpaltach «Biblioteki Warszawskiej» znany historyk polski p. Aleksander Rembowski skreślił wizerunek naukowy nieodżałowanej pamięci Adolfa Pawińskiego. W chronologicznym porządku wylicza tu i streszcza autor wszystkie dzieła zmarłego historyka, począwszy od pierwszej jego broszury, gdzie w roku 1869 dał surową ocenę poglądów Buckle'a. W zwartym szeregu od tej chwili przesuwają się przed oczyma czytelnika tytuły dzieł i wydawnictw Pawińskiego, a o każdym z nich p. Rembowski mówi krótko, podnosząc w nich tylko najcharakterystyczniejsze i najważniejsze strony. O jednej z tych prac Pawińskiego p. R. pisze:

«W roku 1884 wydrukowałem w «Bibliotece umiejętności prawnych» studjum Pawińskiego p. t. «Jana Ostroroga żywot i pismo o naprawie rzeczypospolitej», studjum z literatury XV wieku». Rozprawa Pawińskiego, pierwszemu polskiemu statystyce poświęcona, zajmowała w chronologicznym porządku czwarte miejsce. Przedtem bowiem pisali już o Ostrorogu: Wegner, Bobrzyński i Caro. Ponieważ cenna praca Pawińskiego skłoniła i mnie w roku 1884 do napisania studjum porównawczego o Ostrorogu, przeto pozwolę sobie w krótkości przytoczyć uwagi krytyczne o pracy Pawińskiego, jakże w mej rozprawie zamieściłem. Niewątpliwie dzieło Pawińskiego o Ostrorogu nosi znamiona gruntowności i sumiennosci, będące udziałem poprzednich prac autora, a przytem odznacza się, jak wszystkie plody Pawińskiego, obfitością nowych źródeł, zebranych bądź to w księgach sądowych poznańskich, bądź w petersburskiej bibliotece, i daje nam przez to pełny obraz epoki, zdobywcy nowe szczegóły, których nawet staranna praca prof. Caro wydobyć nie potrafiła.

Zdaniem Pawińskiego, myśli Ostroroga, dotyczące wewnętrznego zarządu, admistracji, policji, stanowią miarę wniosków bardzo szczupłą, o błędnych barwach i niewyraźnych zarysach. Pomyśły przedstawia-

działową, płatanną jasnych i zamąconych przez dojrzałych i dzieciennych wniosków; kiedy wzbijają się ponad poziom ówczesnych idei, to znów toną całkowicie w pomroku średniowiecznej atmosfery. Dla Ostroroga prawo rzymskie było skończonym ideałem. Pomysł wprowadzenia do Polski prawa rzymskiego miał dla niego dużo uroku, w oczach rozważnych statystów, obywateli lepiej z istotniejszymi potrzebami swego czasu, musiał się wydać dziwną, niekonalną, wyległą w bardzo młodym umyśle.

Poddawszy monument Ostroroga surowej krytyce, Pawiński nie poszedł jednak błędem torem prof. Caro, i nie uważał go bynajmniej za twórca naśladowczy, lecz za pracę nawskroś oryginalną. Prof. Caro utrzymywał bowiem, że Ostroróg wszystkie ważniejsze myśli zapożyczył od Beisera; tymczasem, Pawińskiego zdaniem, Ostroróg i Beiser są to dwie wielkości niewspółrzędne, różnogatunkowe, a prócz tego poniekąd obaj czerpali poglądy ze wspólnej krytycy, którą stanowił husytyzm. Z wieloma poglądami Pawińskiego nie mogłem się zgodzić w mej pracy o Ostrorogu; ale dziś, po 12 ubiegłych latach, oświadczyć winienem, że niejeden zarzut mu uczyniony mógłbym śmiało cofnąć, a wiele innych znacznie złagodzić i zmodyfikować. Wsparty też własnym doświadczeniem, zaznaczyć muszę, że im kto dłużej pracował będzie nad historją nauk politycznych w Polsce, tem lepiej oceni będzie w możności rzetelną wartość monografji Pawińskiego, pierwszemu statystycie polskiemu poświęconej.

Pomijając inne oceny p. Rembowskiemu poszczególnych prac Pawińskiego, przytaczamy tu jeszcze samo zakończenie zyciorysu; autor pisze:

«Większość też prac swoich wsparł Pawiński na owym granitowym materiale archiwów, czyli na dokumentach urzędowej powagi, pozostałych w spuście po ubiegłych stuleciach. Źródła dziejowe przytem, z których zerpał, nie tylko że były najpewniejszymi i najdokładniejszymi dowodami ubiegłego życia politycznego, ale w dodatku wydobyte zostały z pyłu i pleśni archiwalnej po raz pierwszy przez Pawińskiego. Nie wątpi więc, wśród dokumentów, które Pawiński wyszukiwał, gromadził i uważnie studiował, mieściło się najszczerze złoto prawdy historycznej. Trzeba było tylko wydobyć tę prawdę umiejętnie i uchronić ją od zakazania naleciałościami współczesnymi najczarniejszego rodzaju. Pawiński wyszedł z wybornej szkoły i był uczniem zbyt wytrawnego mistrza, Waitza z Getyngi, aby nie miał wiedzy, z kąd grozi badaczowi historycznemu niebezpieczeństwo, które mu, w miejsce poszukiwanej i pożądanej prawdy, podsuwa jego własne mrzonki spekulacyjne, jego własne widziadła fantazyjne, lub tendencyjne polityczne pragnienia. Pawiński, przekonany był, że najskuteczniejszą obroną od wszelkich pokus, oddalającą badacza od słonecznej prawdy, a tępą go wzamian błędnymi płomykami, jest szczerza i sumienna praca, przy której pomocy człowiek zdola pełny materiał dziejowy, wnikliwie rozważyć i przemyśli należycie i w pełni zawarta.

Przekonanie powyższe stało się też w wieloletnim powodem, że Pawiński nie wpał się wcale do pisania całych dziejów, albo przynajmniej pewnej obszerniejszej części. Pozostał on długo przy wydawaniu źródeł archiwalnych, które poprzednio szczerze cennymi rozprawami. Ale w owych wybornych studiach nie odtwarza on żadnego obrazu politycznych dziejów, nie przedstawia na wyjaśnienie jednej lub jednej strony z onego życia. Nie doczekaliśmy się dziejów panowania Stefana Batorego, pomimo, że tyle miejsca miał do bohaterkiej postaci króla,

że przeniknął jego nemrodowe nawyki, a nawet nie spuścił go z uwagi w chwili skonu w Grodnie. Pawiński był wrogiem wszelkiej pustej frazeologii, a jeszcze więcej, wszelkiej płytkiej historjizacji, i dla tego właśnie obawiał się ogarnąć obszerzniejszymi widnokęgami w tem słusznym przeświadczeniu, że trudno mu będzie wyczerpać obfitą krynlicę historycznych dokumentów. Nie idzie za tem, żeby jego rozprawy, poprzedzające wydawnictwo źródeł, nie miały posiadać pierwszorzędnej wartości. Sprawa Prus książęcych wyświetliła w sposób wzorowy stosunek rzeczypospolitej do swego lenna, a w Wielkopolsce, Małopolsce i Mazowszu pokazał, co można stworzyć z niekompletnych nawet regestrów skarbowych.

Największe prace Pawińskiego poświęcone zostały skarbowości i sejmikom ziemskim. Owe dzieła przyczyniły się znakomicie do zbadania organizmu dawnej rzeczypospolitej, i przyszły historyk prawa państwowego polskiego znajdzie w nich dużo światła, które mu ułatwi wykończenie całkowitego zadania. Dotychczas ustroj dawnej rzeczypospolitej polskiej utożsamiany bywa przez obcych uczonych z najzupełniejszą anarchją, i cytowano go jedynie jako widmo odstraszaające, które wszelkiemu porządkowi publicznemu groziło niechybną zagładą. Hüppe w swej książce, dedykowanej księciu Bismarkowi, a noszącej tytuł: «*Verfassung der Republik Polen*», utrwał jeszcze owe poglądy, stawiające stosunki prawno-państwowe polskie pod pręgierzem wyjątkowości, i od tego czasu historycy cudzoziemscy, omawiając nasze stosunki, nie umieli odróżnić sejmów od sejmików, i w jednej formule «*liberum veto*» zawierali całą znajomość dawnej naszej konstytucji.

A żeby takiemu zarozumiałemu plętnowaniu przeciwstawić należytą ocenę i sprawiedliwy sąd historyczny, trzeba było przede wszystkim, aby nasi uczeni poznali gruntownie przeszłość ustroju państwa polskiego. Dopiero bowiem wówczas metodą porównawczą można było przekonać siebie i obcych, że mimo wybujałego nadmiernie pierwiastku indywidualnego, czyniącego wrażenie chaosu, dawny nasz ustroj nie był tak zupełnie odosobnionym i wyjątkowym nawet w Europie XVIII stulecia. Dość tylko przypomnieć, że na początku XIX wieku starą konstytucję węgierską określano zazwyczaj jednym wyrazem «*confusio*». Za sługą dzieł Pawińskiego jest właśnie owo gruntowne zaznajomienie nas z najważniejszymi organami w ustroju dawnego państwa polskiego, które przede wszystkim pozwala nam samym poznać niedostatki i braki, jakie przyszli badacze wypełnić będą zmuszeni, chcąc dać społeczeństwu pełny i wyczerpujący obraz przeszłości całkowitego ustroju państwa polskiego.

Pawiński porównywaniami sam nie przedsięwziął i jedynie sposobem przykładu odwoływał się do konstytucji angielskiej, lub urzędów politycznych innych państw. Czynił zaś to z rozmysłem i w tem słusznym przekonaniu, że najważniejszym zadaniem jest zgłębienie i zbadanie ojczytych stosunków, co się zaś tyczy porównania, to ono nie będzie tak trudnym dziełem, gdy pierwszy cel osiągniętym zostanie. Za najważniejsze zadanie historyka narodowego uważał Pawiński badanie prawdy dziejowej w tej postaci, w jakiej ją dokumenty archiwalne i świadectwa współczesne przechowały. Nie przesądzał o dziejach jako historjizof, nie zaopatrywał swych studjów w nauki moralne, w kaznodziejskie przestrogi, ani nadawał im kłedykolwiek publicystycznego, lub retorycznego kolorytu.

Pawiński w dziełach swych, omawiając rozkład ciężarów podatkowych na różne warstwy społeczeństwa i odtwarzając rzędy sejmikowe, musiał z konieczności dotknąć najcięższych stron organizmu dawnego pań-

stwa polskiego. Nikt jednak nie może zrobić mu zarzutu, aby wady organizacji, lub egoizm uprzywilejowanych stanów starał się złagodzić lub osłonić sofizmatami. Ale właśnie dlatego, że nie zaprzedał umysłu swego żadnej politycznej doktrynie z bieżącego stulecia, i że trzymał się wiernie cycerońskiej maksymy: «*necessarium imprimis est nosse rempublicam*», sady jego mają nieprzepartą siłę zdobywania sobie przekonania czytelnika. Nie drażniły one ani jątrzyły nikogo lekceważeniem, lub wyniosłością, nie przygnębiały sceptycyzmem, nie obrażały ironją, a tem mniej upokarzały urągowskiem.

## ELJASZ REPIN.

(Z portretem).

Czytelnicy «Kraju» przypominają sobie niewątpliwie listy z Krakowa, pisane przez artystę-malarza ruskiego J. Repina zaraz po śmierci Matejki. Przesiąknięte głębokim uznaniem dla geniuszu zmarłego mistrza, oraz uczuciem sympatji dla społeczeństwa naszego i naszej kultury, listy te, przetłumaczone lub streszczone w N-rach 46 — 48 «Kraju» z r. 1893, dały sposobność bliższego poznania się publiczności polskiej z poglądami duchowemi jednego z najwybitniejszych malarzy ruskich. Teraz przypomniemy czytelnikom naszym sylwetkę, przed trzema laty nakreśloną na szpaltach naszego pisma przez prof. Spasowicza, dopełniając ją nowemi szczegółami i portretem, z powodu 25-letniego jubileuszu Repina na polu pracy artystycznej.

W r. 1871 po raz pierwszy Repin wystąpił publicznie z obrazem «Burłaki na Woldze» i od tego czasu zdobywał sobie coraz większą sławę wśród swego społeczeństwa. Otrzymał stypendjum rządowe za obraz «Wskrzeszenie córki Joira», ukończył wykształcenie zagranicą i powrocie zajął jedno z najpierwszych miejsc w malarstwie ruskiem. Obrazy jego odznaczają się żywym kolorytem, zręcznym układem scen przedstawionych, różnaitością typów i umiejętnością oddania najcharakterystyczniejszych rysów osób przedstawionych. Ztąd nietylko jego sceny rodzajowe i historyczne, ale i portrety niezmiernie są cenione; z ostatnich wyróżnia się portret Rubinsteina, hr. Tołstoja, prof. Spasowicza. Z obrazów historycznych wielkie uznanie i po za granicami Rosji zdobyli sobie jego «Zaporożcy», przedstawiający szeroką w stylu matejkowskim kompozycję historyczną, pełną życia, ruchu, humoru, charakteru odrębnego, wdrażającą się w pamięć widza na zawsze, tak samo zresztą, jak i prawie wszystkie inne utwory jego energicznego pędzla.

Repin jest obecnie w sile wieku i sztuka ma prawo spodziewać się po nim niejednego jeszcze arcydzieła.

## HENRYK BUKOWSKI.

(Z portretem).

Przed 33 laty osiedlił się w Sztokholmie jeden z rodaków naszych, Henryk Bukow-



ski, który założył tam sklep z przedmiotami sztuki starożytnej. Z biegiem czasu przedsiębiorstwo, kierowane pracowitą a umiejętną ręką, rozwijało się coraz bardziej, budząc wśród społeczeństwa miejscowego coraz większe zamiłowanie do pamiątek przeszłości. Bukowski, jako człowiek zdolny i zamiłowany w swym fachu, szybko zdobywał sobie uznanie w świecie naukowym; jego katalogi, których wydawnictwo rozpoczął w r. 1882, stawały się coraz obfitszym źródłem naukowym, coraz bogatszą kopalnią nieznanych faktów i głębokich spostrzeżeń w dziedzinie numizmatyki, sfragistyki i historii sztuki. W r. b., z powodu wydania setnego katalogu, społeczeństwo szwedzkie uczciło obchodem jubileuszowym zasługi, oddane przez Bukowskiego nauce wogóle i w szczególności Szwecji. Na jubileuszu, między innymi, przemawiał p. Hildebrand, wysoki urzędnik muzeum narodowego w Sztokholmie. Mówił on, że we wszystkich czynnościach jubilata przeważała zawsze sprawa i korzyść publiczna, zawsze *pro publico bono*, nigdy *pro domo sua*. Wysokie poczucie honoru, prawosć i szlachetność pozyskały mu niestychane, bezprzykładne, ogólne, najwyższe zaufanie w całej Szwecji. Wszystkim bez wyjątku instytucjom narodowym i społecznym służy od lat wielu wiernie czynnym i radą. Jemu to zawdzięcza «Nordiska Muzeum» wielki zapis 100 tys. koron na rzecz muzeum przez przyjaciela jubilata Antello uczyniony, a nadto półmilionową donację Ernsta Hjertdberga na cele muzeum historycznego i na tę samą instytucję ofiarowane przez d-ra Fribofa Antello 100 tys. kr., jako też podarowany muz. hist. przez hr. Platę bogaty zbiór monet. Dzięki jubilatowi, królewska biblioteka w Sztokholmie i Upsali wzbogaconą została bardzo cennymi rękopisami i książkami. I wiele, wiele innych zasług, położonych dla kraju szwedzkiego, podniósł w swej długiej mowie p. Hildebrand. Ze swej strony zaznaczamy, że prawie 3/4 części rzeczy, złożonych w Muzeum w Szwajcarii, to dary jubilata. A że koledzy jubilata w radzie Muzeum ocenili jego niepomierne zasługi umieli, tego dowodzi wybór p. B. po śmierci Platę, na urząd wiceprezesa Muzeum.

X...

## Kachna Strusiówna.

OBRAZEK HISTORYCZNO-OBYCZAJOWY Z XVII WIEKU.

Napisał

6)

L. GLATMAN (LUDOMIR).

(Dokończenie).

— 572 —

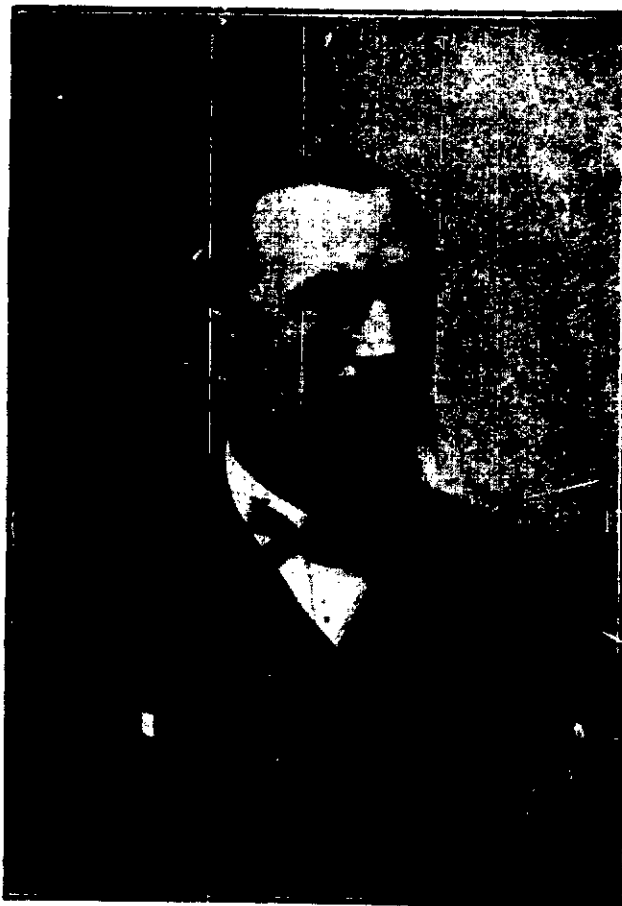
Zmierzchało już. Tatarzyn stał na czatach u kraty.

— Rozumiem! złota panienko—szepnął i pędem skoczył do otworzonych drzwi.

Dziewoja podwoje zaparła, by resztę więźniów wstrzymać od ucieczki i pobięła do stajen, gdzie dopadli najszybszych koni. W chwilę potem,

dwie postacie w siodłach pochylone, niby dwa wichry pędziły prawym brzegiem Dniestru, w stronę tatarskiego obozu.

Pani Strusiowa, spostrzegłszy w pokojach nieobecność córki, jakby złem przeczuciem tknięta, wybiegła przed ganek. Mignęły przed nią w oddali dwa cienie, które zapadającą noc nieprzejrzanym płaszczem osłoniła. Uszu jej dochodził tylko coraz głuchszy tentent koni. Pobięła do stajen; tam dwóch bachmatów nie było przy złobach. W jednej chwili zro-



HENRYK BUKOWSKI.

(Do artykułu).

zumiała rzecz całą. Grozą ciosu złamana, wyciągnęła drżące dłonie przed siebie i jęknawszy przez łzy: «Nieszczęsna, cóżeś uczyniła!» — padła bez zmysłów na ziemię.

Okrzyk zrozpaczonej matki na skrzydłach wiatru uleciał i odbity o konary stuletnich dębów, zmiłknął w czarnej przestrzeni.

Gdy się starościanka halicka w cieniach nocy rozpatrzyła, zdało się jej, że zmroczne sylwety przydrożnych drzew, które w szalonym biegu z przed oczu nikły, to jakby owe szczęśliwe dni z przeszłości, co ją bezpowrotnie odleciały.

Życie jej było marzeniem, igraszką, zabawą, tak długo, dopóki opór ojca i trwoga o życie p. Adama do czynu ją nie zbudziły.

Wody Dniestru, uderzając o ostre krawędzie skał, to głośniejsz, to cichym zakwiliły szmerem, a te tajemne szepty czarnych fal, to jakby płaczliwe skargi nad losami dzie-

woi, którą w rozkwicie młodocianych dni Niedola w silne a nieubłagane pochwyciła ramiona.

Któż jej zaręczy, że nie idzie o hańbę? Cóż jej teraz czynić wypada, jak się ratować, jak uchronić czci i sławę niewieścią?

Tu trwożne obawy, jak złowronne ptaki, serce jej osiadły, białe cało chmurą trosk się powlokło, twą smutkiem przydziała.

Wieżie wprowadzie z sobą truciznę, zostawioną jako lek przez braci szkieł Wiléma, ale ginąć między obcymi w krasie młodości, śmiercią samobójczyń, bez uścisku bratniej dłońi—bał zgubić duszę na wieki... myśl ta dreszczem grozy ją przejmowała.

A jednak, jakąż znajdzie drogę wyjścia z rozpaczliwego położenia?

Poczęła rozważać, że ów Kantymir, jeśli ją afektem przyrodzonym miłuje, to nie zechce jej żadnej krzywdy uczynić.

Dusza w nią nowa wstąpiła.

Na kolanach wymodli u niego, wyblaga, że ją wolno puści i do rodziców powrócić pozwoli...

Lecz krótko trwało to uspokojenie; wnet inne, trwożliwe myśli w głowie cwałować poczęły, a jakiś głos złowieszczy szeptał:

— On ciebie już w swej mocy ma, siłą wzajemności domagać się będzie i musisz mu być po woli!

— Nigdy! — krzyknęła, podnosząc się gwałtownie w siodle, że aż rumak w bok uskoczył. Bronić się będę do sił ostatka, murzę życia pozbawię, a na sromotną hańbę nie zezwolę. Pokażę ja, co to znaczy godzić na sławę i szczęście polskich dziewic. Ej! żeby tak szabelką dobrze takiego biesa po karku, odniechciałoby mu się sprośnych afektów!

Machnęła kilka razy ręką w powietrzu i krzyknęła na starego tatarzyna:

— W konie!

Sercem wielką «dużość» okazując, odpędzała już od siebie wszelkie trwogi i obawy, a junacka jej natu-

## Karykatury polityczne.



Zabawa ministrów francuskich: każdy po kolei ostatniego miesiąca przenoszą się na premiera. („Lustige Blätter“).

ra pociągala ją nawet w ten świat, pełen przygód, burz i niebezpieczeństw. Pochylone w biegu rumaki, zdało się, brzuchami dotkną ziemi, tętniącej pod ich kopytami.

Po kilku godzinach szalonej jazdy, droga, wiodąca przez gęsty bór, ciemne zarysy obok siebie stojących drzew poczęły się wychylać z cienia i tworzyły jakby olbrzymie ciała straszliwych potworów, spowitych w miękkie płaszcze z leśnych mchów, nazywane gęsto skrzącymi gwiazdami i świętojańskich robaczek. Las coraz to rzedniał, a gdy zorza dnia obrzaskła, starościanka halicka wraz z tatarzynem znaleźli się na wyniosłej, nadbrzeżnej górze, różowym blaskiem wschodu oblanej.

Nagle stało się coś, co ją takim łękiem przejęło, iż, tuląc się do grzywy rumaka, drżała jak listek osiki i nie mogła zdać sobie sprawy z hałaśliwych brzmień, jakie były o jej uszy. Podniosła trwożnie oczy i dojrzała, jak z morza białej mgły, płynącej obszerną równiną, po przeciwnym brzegu, wylaniały się czarne masy hord tatarskich, które, zataczając szerokie kręgi takim wrzaskiem napelniały powietrze, iż zdawało się, jakoby te potężne odgłosy były olbrzymim łukiem zapadającego się w przepaść całego obszaru ziemi między Haliczem a Bolszowcem. Czarne, stłoczone hordy rozwijały się migiem w równe szeregi i gotowe stawały do boju.

Teraz odsłonił się widok, który okrzyk radości i zdziwienia wydarł z piersi dziewczoi. Dech zaparła w sobie, duszę w oczach skupiła. Oto łanami od Dymianowa, od Bursztyna, od Chorostowic, od Kasowej Góry pędziły, jak wichur szalony, dwoma skrzydłami, rotę polskiej husarii ku Popławnickim polom, a w lśniących ich zbrojach przeglądało się wstające słońce.

Jak gdy huragan nawalny, z trzaskiem, hukiem i łomotem spadłszy z czarnego nieba, z korzeniem wyrwa stuletnie dęby, z takim impetem uderzyła jazda nasza na hordy pohancıw.

Wielki okrzyk: «Śmierć wrogom!» roległ się w powietrzu, i pierwsze oddziały wklinowały się, jak ostre strzały, w tatarskie tłumy.

W skłębionych hordach, jakby w czarnem cielsku olbrzymiego potwora tysiącem błyskawic lśniły migotliwie ku słońcu ostrza szabl i czekanów polskich, a rotę, posuwając się naprzód kolano w kolano, wyrębywały w tym potworze coraz to głębsze luki i wylomy.

Już umilkły strzały dział, muszkietów i falkonetów, a w powietrzu rozlegały się wycia i jęki konających żołnierzy, kwik i rzenie ranionych koni, trzask szabel i kopij.

Nagle czarne cielsko, rozerwane na dwoje, podniosło gromki okrzyk i w mig rozprysły się tłumy w drobne gromadki ludzi, z których jedni w pola, inni w las, drudzy do Dniestru co tchu uciekając, ścigani i bici przez naszych, krwią i trupami drogę znaczyli.

— Dzięki Ci, Panienko Najświętsza! — zawołała Kachna i, zsiadłszy z konia, padła na kolana.

Przestraszony jej towarzysz włosy rwał z siwej brody: — Niema już po co wracać do obozu. Nasi rozbiłi, Kantymir w ucieczce, jasyr wolny. Wojak wasz, jeżeli mu do tego czasu lba nie ścięto, ocalon! — to rzekłszy, czmychnął za swoimi.

Starościanka ruszyła w dalszą drogę, pełna nowych bojaźni i nadziei. Przytulona do szyi konia, przedierała się naprzód przez gęste krzaki i widziała, jak przed nią pędziło drogą kilku tatarów z wieścią kłeski. Włosy jej jeżyły się na głowie na myśl, że ją złapać mogą. Wówczas wszystko stracone; po ucieczce bowiem starego tatarzyna, zostawiona własnemu losowi, nie obroniłaby się napaści, ani nie zdołała wyjaśnić, kim jest i po co zdążyła do obozu.

Naprzeciwko Tenetnik ujrzała na rozległych łanach morze pstrych namiotów, tłumy ludzi, tudzież nieprzejrzone rzędy wozów i koni łupem objuczonych. Był to obóz nieprzyjacielski. Znać wiadomość ucieczki i pogromu Kantymira już się tam dostała, bo w namiotach kotłowało jak w kipiátku, a w ścisłości ludzi dojrzeć można było, jak pogańscy żołnierze na pół ubrani, niebacznici na rozkazy wodzów, siodłali co żywo konie i rzucali się w dzikim popłochu w tylną ścianę obozu, aby w ucieczce szukać ocalenia. Trwała ta wrzawa i zgiełk nie do opisania dość długo, poczem dał się słyszeć odgłos, jakby grzmotów w oddali; to ziemia tak dudniała pod kopytami rumaków uciekających hord.

W obozie została tylko nieprzeliczona moc uwolnionego jasyru, złożonego z ludu wiejskiego, szlachcianek, panienek szlacheckich i odbieżanych dzieci, a więźniów tych były tak liczne procesje, że ciągnęły się one na wzdłuż trzy mile.

Wszystek szlak usłany był zrabowaną, a obecnie porzuconą zdobyczą, a więc kosztownymi aparatami kościelnymi, jak: srebrne lichtarze, złote krzyże, monstrancje, kielichy, kadzielnice, drogie aksamitne makaty, złotem haftowane kapy i ornaty, z pomiędzy zaś sprzętów domowych: rzeczy z brązu i srebra misternej roboty, tudzież nieprzeliczona ilość aksamitnych lub adamaszkowych kontuszów, delij, ferezij, najkosztowniejsza broń wszel-

kiego rodzaju: słowem, wszystko, czem tylko konie objuczyc można było.

Sceny spotkania były tak wzruszające, iż niektórzy z wielkiej radości od zmysłów odchodzili. Dzieci matkom, żony mężom rzuciły się w ramiona, łzy rozczulenia błyszczały w oczach wszystkich.

Panna Strusiówna wnet się dopytała o starostę braclawskiego. Wskazano go jej siedzącego na porzuconym zydlu i patrzącego nieruchomie w ziemię.

Z twarzy jego wybladłej widniały ból i desperacja bez granic. Wiedział on, że Kantymir wysłał był ludzi dla porwania starościanki, myśl zaś, że połów ten pohancım powieść się mógł, przejmowała go rozpaczą i trwożą do żywego. Ujrzawszy tedy niespodzianie Kachnę przed sobą, skoczył na równe nogi:

— Na Boga żywego! waćpanna tu?!... — krzyknął i porwał ją w objęcia, a ona tuląc się do jego mężkiej piersi, jednym tchem opowiedziała rzecz całą, jako ją porwać chciano i jak dla ratowania ukochanego sama się oddała w ręce nieprzyjaciół, gdy w tem zwycięstwo naszych na Popławnickim polu, pomoc im i ratunek zesłało.

— Teraz już nie Kantymira, jedno moją jesteś branką i biada temu, ktoby mi cię wydrzeć śmiał.

— O tak, Adamie, ja ciebie nie opuszczę, tyś mój na zawsze.

I w rzeczy samej po tylu dowodach wzajemnego afektu, żadna siła niezdolałaby ich rozdzielić. P. Kalinowski starościanki halickiej nie odwiózł już do Halicza, lecz z obozu uprowadził ją tajemnie do Husiatyna, gdzie pod opieką jego matki zostawała. W kilka tygodni później odbył się tamże ich ślub, jak się zdaje za dyspensą, mimo głośniejszej protestacji ks. Wiśniowieckiego i p. Mikołaja Strusia przeciw temu pogwałceniu ich woli.

Przyjaciele starosty halickiego, i opinja publiczna współczesnych również, nie pochwalili tego związku i porwania córki p. Strusowi, mimo, iż poświęcenie się i bezgraniczna miłość starościanki do p. Kalinowskiego powszechnie budziły sympatje.

Oto, co między innymi p. Jakób Sobieski w odpowiedzi do Prokopa Sieniawskiego pisze na wieść o owem porwaniu:

«Niechajże saszce z nieboszczykiem Ciceronem: *Novum crimen et inauditum* (nową zbrodnię i niesłychaną) oznajmić m. W. M. Pan raczył... O! słaby rodzaj białych głów, które, choć równe z mężczyznami w żądach, a przecież najświętsze stemmata mają i czyny najświętszych bohaterów dopęca. Pan Bóg żadną płoć nie chciał mieć wolną biała swego. Mężczyzna ukłonił, rozbił, szalskuje, szarpie to honor domu, to wstyd powinnych, a przecie żadnego złama porównania z tem, kiedy rodna białogłwa

rozpusznie podraple oraz wszystkie ozdoby domu swego.

Bywały równo z światem i są i będą *incesti amores et furta Veneris* (nieczyste miłość i zakazane miłości); nie tylko szlacheckie domy, ale pałace i łoża monarchów uznawały *dedecora* (hańbę). Ale że wzdry jakikolwiek płaszczyk zostawał, tajemne żądze osłone największej nawet rozpuszczone czyniły. Ta zaś rzecz tak rzadka podziału i ojca od córki, i wuja ledwo nierodzzonego od siostrzeńca, nad którego nikogo bliższego nie miał na świecie.

Niech im Bóg nie pamięta obojgu: o wemu, że, niepomny wokacji swojej, tak się szpetnym postępkim zmaszał, tej zaś, że, wzgardzone ojcobójstwo popełniwszy, tak bezwstydnym czołem niewinnym matronom przykład wiecznej hańby dała.

Jest to tak, gdy się ja Wasz Mość memu miłościwemu Panu i Bratu zwierzę, którego mam jako *animae dimidium meae* (połowę mej duszy), że mi się u niej uroda i forma podobały, bystrość nigdy; terazbym rad ją *e sede Veneris*, gdzie ją pierwwej kładł, posłał *ad orcum* (do królestwa) wszystkich widem, *et ad furias infernales* (i do podziemnych jędz).

To prawda, ojca mi żal, człowieka *prisci moris* (starych obyczajów) i wielkiej cnoty, a mego wielkiego przyjaciela. Niech się uczą rodzice z przykładu tego, tak słabe naczynia w lepszym mieć chowaniu i w ściślejszej strażu...

Brak wszelkiej pobłażliwości i wyrozumienia dla starościarki i pana Kalinowskiego w tym liście, ba — nawet przesadne wyszrubowanie ich postępkim do rzędu zbrodni, wytłumaczyć można, baczenie mając, nie tylko na surowe współczesne pojęcia obyczajowo-religijne, ale i na tę ważną okoliczność, że wojewodzie lubelski, jako swat, czuł się osobiście dotknięty i skompromitowany przez młodą parę, która wbrew jego ułożonym z księciem Wiśniowieckim planom postąpiła.

Dopiero w dwanaście lat później, już po śmierci p. Strusia (um. 1627 roku), tudzież po śmierci pana Adama Kalinowskiego (umarł 2 maja 1636 r.), młoda jeszcze i niezwykle urody wdowa, chcąc uszanować wolę i dane niegdyś szlacheckie słowo ojca, tudzież wyjednać u cieniów jego przebaczenie i błogosławieństwo, oddała rękę księciu Konstantemu Wiśniowieckiemu, któremu zawsze okrutnie się podobała, a który w tym czasie, już jako 70-letni starzec, po raz trzeci był owdowiał.

## LISTKI WARSZAWSKIE.

[Dlaczego sprawa pomnika Mickiewicza osiadła na młodziźnie?]

Słuszną pretensję może mieć do gazet opinia publiczna w sprawie — pomnika Mickiewicza.

— Około roku 1881 — powie dama ta gazetiarzom — wierzalście mnie do składek na pomnik. O ile sobie przypominam, twierdziłście wówczas, że Mickiewicz koniecznie potrzebuje mieć posąg na rynku krakowskim. Co więcej — natchnieni proroczym duchem, zapewnialiście, że

pomnik taki będzie i — że będzie godnym największego polskiego poety.

Od tego czasu — mówi opinia — upłynęło lat 15 i ja z drobnych groszków złożyłam 150,000 guldenów. Odnosny komitet odbył już nie wiem ile narad, wyplacił ośm nagród rzeźbiarzom, trzy poetom i muzykom, wydatkował na kontrakty i podróże, a co gorzej — wydał razem około 120,000 guldenów, lecz pomnika nie zbudował.

Nie chcę twierdzić, że pomnik nigdy nie będzie zbudowanym, lecz bardzo wątpię, ażeby, jak mnie zapewnialiście, był «godnym wieszca». Owszem, obawiam się, że będzie to dosyć średnie dzieło sztuki, które mnie nie zadowolni, obcym nie zaimponuje i sławy Mickiewiczowi nie przysporzy.

Z ciężkich porodów wątle bywają dzieci.

Miło mi przypomnieć na tem miejscu, że w epoce najgorętszego «rozpamiętkowania» się Warszawy, stanowczo występowałem przeciw idei pomnika, a nawet więcej, gdyż przepowiadałem, że — sprawa się nie uda.

Przepowiadałem zaś na tej zasadzie, że cały ówczesny «ruch pomnikowy» stał w rażącej dysharmonii zarówno z potrzebami i położeniem kraju, jak i rolą Mickiewicza.

Trzeba pamiętać, że pomniki, osobliwie ogromne i stawiane na rynkach, są dla społeczeństwa tem, czem naszyjniki, kolczyki, bransolety dla osób pojedynczych. Ludzie bogaci mogą kupować i ubierać się w klejnoty; ludzie ubodzy dobrze zrobią, gdy zamiast klejnotów, zaostrzą się w chleb powszedni, mydło i czysty ręcznik. Społeczeństwa bogate mogą stawiać pomniki, ba! nawet grubo złożone spizowe kolumny; lecz społeczeństwa ubogie muszą przedewszystkiem myśleć o szkole, szpitalu, taniej kuchni i łaźni.

Bo czy może być coś wstrętniejszego jak widok elegantki, która ma w uszach brylanty, na szyi perły, a na nogach... podarte pończochy i na biodrach zabłoconą watówczynę...

Społeczeństwo, w którym miliony ludzi różnej płci i wieku chodzą brudno, obdarte, głodno i boso, nie powinno rwać się do dzwigania sobie pomników, jeżeli ma poczucie... smaku...

Niedaleko zajędzie wóz, do którego zaprzęga się nędzę z przepychem.

Przypaśćmy teraz, że jakiś pomnik miałby znaczenie pedagogiczne, że «potomni, przypatrując się nieśmiertelnej postaci, mogliby naśladować jej czyny».

Czy w danym wypadku moglibyśmy mieć cel podobny? wcale nie. Choćbyśmy w każdym domu ustawili Mickiewiczowi pomnik, choćbyśmy wpatrywali się w niego od rana do wieczora, nie wytworzymy w ten sposób ani jednego poety. Potomność nie odniesie żadnej nauki, gdyż poezja jest «darem», który z nieba spada na człowieka, nie zaś czynnością, której można się nauczyć.

Ileż to ludzi codziennie spogląda na pomnik Kopernika, a czy zyskaliśmy zśród nich genialnego odkrywcę, lub choćby tylko astronoma?

Ze wszystkich rodzajów wielkości najbardziej do pomników nadają się nie poeci, ale ludzie, którzy wznieśli się nad innych pracą, odwagą i poświęceniem.

Baudouin zbierający podrzutków, strażak ratujący pogorzalców, zakonnic wal-

cząca o dzieci ze wściekłym wilkiem, ci ludzie prędzej od innych powinni mieć pomniki, gdyż ich widok przypomni odwagę, pracę i poświęcenie — może kogoś zachęcić do naśladowania.

Ale niechże kto spróbuje naśladować Kopernika, a choćby Mickiewicza... Niepodobna, gdyż łatwiej pokonać wilka, aniżeli napisać dobry sonet.

— A jednak — powie czytelnik — praktyczniej od nas francuzi stawiają pomniki nie tylko swoim bohaterom, ale — uczonym, poetom i artystom.

Prawda — ale też francuzi mają niewyczerpane bogactwa i — obfitość rzeźbiarskich talentów. Gdyby zebrać rzeźbę naszą, może zapełnilibyśmy salę ratuszową — przeważnie średniemi dziełami. Gdyby francuzi zebrali swoje rzeźby, może dla pomieszczenia samych rzeczy dobrych nie wystarczyłby plac Ujazdowski!

Winogrona rodzą się we Francji, rodzą się i u nas. Ale tam jest ich mnóstwo wybornych i tanich, u nas jest niewiele — drogich i kwaśnych. Tam można, a nawet trzeba wyciąkać wino, które u nas poprostu nie oplaci się!

Słowem, z jakiegokolwiek strony spojrzeć na sprawę: czy z tej, że jesteśmy niezasobni w pieniądze, a bogaci w ciemnotę i nędzę, czy z tej, że nie mamy wielkich talentów rzeźbiarskich; czy ze stanowiska ekonomicznego, czy z pedagogicznego, zawsze pomnik dla Mickiewicza był błędem. A im większym zechcemy mieć ów pomnik, im w widoczniejszym postawimy go miejscu, tem więcej będzie krytykujących i niezadowolonych.

Bo w końcu pytam się: jaki ma cel wznoszenie pomnika poecie, którego każdy utwór jest i będzie piękniejszym od najudatniejszej rzeźby, a z pewnością przetrwa niejeden pomnik?...

Bolesław Prus.

## HIGHLAND MARY.

W lipcu r. b. Szkocja święciła pamiętkę stoletniej rocznicy zgonu swego wieszca narodowego Roberta Burns'a, który w ciągu krótkiego 37-letniego życia zdołał zapisać nazawsze swe imię na kartach historii literatury ojczystej. Ciężkiem było życie poety, który, jako syn niebogatego rolnika, musiał wywalcząc byt dla siebie i swojej rodziny, podczas, gdy dusza wyrwała się w dziedzinę piękna i poezji. Żyjąc w bezpośrednim zetknięciu z ludem i naturą, Burns umiał w swych poezjach oddać te wszystkie uroki, które najsiłniej przemawiały do serca i wyobraźni współczesników. Pieśni jego, jeszcze przed ich wydaniem w osobnej książce obiegły całą Szkocję, a elegje o Mary Campbell, dalekocześnie, które, w sercu poety wzbudziwszy salachetne przywiązanie, zesłało w kwiecie dni swoich do grobu, wszystkim łzy z oczu wyciskały. W elegjach tych Mary Campbell występuje pod nazwą Highland Mary i od-tąd nazwa ta stała się niejako symbolem niewinnej prostoty i owianej smutkiem młodości dziewiczej. Dlatego też w mieście Dunoon ku uczczeniu Burns'a wzniesiono olbrzymi posąg, przedstawiający właśnie ową Highland Mary, wiejską musę poety. Statua, wykuta przez Stevensona, odznacza się wysokimi talentami artystycznymi.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

# KURJEREK KSIĘGARSKI.

## NOWE KSIĄZKI.

**Dr. Fr. Giedroyć. Ekspertyza lekarska w dawnych sądach polskich.** Warszawa, 1896, str. 92.

Dawne prawo polskie nie nakazywało wzywania lekarzy i wogóle ludzi, obeznanym z medycyną, do oglądania trupów i ran w sprawach karnych. Mimo to w wielu razach wzywano ich w celu ekspertyzy, gdy wodni lub ławnicy magistratu rady sobie dać nie umieli. Dopiero w końcu wieku XVIII pojawiają się lekarze sądowi. W książce dr. Giedroyca zawiera się dość znaczna liczba wyjątków z dawnych akt sądowych, ilustrujących ówczesny stosunek sądu do nauki lekarskiej. Kazuistyka, obejmująca sprawy zabójstwa, dzieciobójstwa, gwałtu, porażenia i t. d., wykazuje, że sądy były dbałe o dochodzenie prawdy, a niekiedy wyniki ekspertyzy lekarzy stanowiły podstawę do wydania wyroku kary śmierci. Ciekawe są przytoczone w książce dr. Giedroyca uryki, jak facjanki akt sekcji ciała króla Jana III, rozpoczynający się od słów: *Occidit hunc tumen Poloniae, occidit Joannes III. Rex semper Augustus, semper invictus.* W akcie tym szczegółowo opisano stan wszystkich organów ciała monarszego. Równie ciekawe są akty oglądania króla Stanisława Augusta, straconego przez konfederatów barskich. Z licznych przykładów dochodzenia sądowego w sprawach o gwałt, ciekawy jest zwłaszcza przytoczony w całości w języku białoruskim wyrok sądowy, wydany w Połocku w sprawie Karpy Wasiliewicza. Dzieło dr. Giedroyca stanowi wogóle ważny przyczynek do dziejów medycyny w Polsce i opracowane jest z wielką znajomością dawnego prawa polskiego oraz postępowania sądowego.

**Encyklopedia kieszonkowa lekarsko higieniczna. Informacje dla zdrowych i chorych, napisał doświadczony lekarz. Przetłómaczył z niemieckiego dr. med. L. Wolberg.** Warszawa, 1896.

W książeczce pod tym tytułem znajduje się mnóstwo informacji z zakresu medycyny i higieny, które może uarazie (bądź najmniej w wypadku choroby) zadosyćuczynia jego ciekawości, lecz stanowiło nie przysporzą mu istotnej wiedzy. Toż ostatecznie wypadłoby w pracy podobnej wyłożyć popularnie anatomję, fizjologję, patologję, higienę i jeszcze całą praktyczną medycynę, nie licząc wcale wszystkich przedmiotów przyrodniczych (nawet wszystko fizyki i chemiji), stanowiących przygotowania dla chcących zrozumieć procesy biologiczne. Na to książeczka jest za mała. Podawanie jedynie praktycznych wyników często natomiast sprząda skutki wprost przeciwnie zamierzonym. Jakkolwiek przeto w dziełku tem, starannie opracowanym, niema błędów, a informacje podane są zwięzłe i bardzo obfite, nie możemy jednakże dopatrzeć się prawdziwych korzyści, jakie ma ono przynieść. O chorobach powiedziano w niem s anowczo dla profanów zawiłe. Popularyzowanie nauk lekarskich i higieny, zdaniem naszym, iść winno innym torem. Zarzutem tym nie pragnęlibyśmy obarczać tłumacza, który licznemi swemi pracami dotychczasowemi złożył dowody, że umie pisać i tłumaczyć rzeczy prawdziwie cenne. F.

**K. Gliński. Klęska. Powieść.** Warszawa, 1896, str. 301.

Nie jest to powieść, ale raczej piękna idylla wiejska. Wprawdzie stałaj tam namiętności, ale, na szczęście, przechodzą one bez żadnego szwanku dla bohaterów, a nawet zapewnijają im w końcu pożądaną spokój. „Klęską” w tej powieści jest upór zamożnej panny Malwiny Baczyńskiej, której podobnie stała się wyjątkiem z bogatego szlachetnego szlacheckiego, Andrzeja Malickiego, a dać odkosa przetytyma bractwem Izidorowi. Ojciec Baczyński robi awanturę z tego powodu, bo miłość córki do szlachetnego rozwija jego marzenia o magnackim związku z hrabią Izidorem. Napróćno wszystko! Panna z pomocą księdza Ambroszego dokonywa swego samobójstwa, a stary Baczyński wyjeżdża z gwałtem do dru-

giego majątku i wyrzeka się córki. Ale po dwóch latach zdejmuję go tęsknota; jedzie więc do córki, aby kołysać u niej swego wnuczka. Zarówno świat Baczyńskich, jak i świat szlachetnych odmalowany jest w delikatnych barwach, w tonie niemal lirycznym, i dla tego powieść p. Glińskiego nie wywołuje wrażenia rzeczywistości. Z drugorzędnych postaci odwołany tu stosunkowo najlepiej Chostyna, mówiący z petersburską i kochający się w szlachetnie Jagusi.

**Walerja Marrené. Historia zwyczajnego człowieka. Z opowiadania emeryta spisała . . . .** Warszawa, 1896, str. 274.

Historja zwyczajnego człowieka jest bardzo swyc:ajna powieścią. Niezmiernie ona do siebie czytelnika nie przykuje, nie wzruszy, nie szaleści, ale też i nie nudzi, głównie dlatego, że p. Marrené posiada technikę powieściopisarstwa, nie zabiera stronice całych na zbyteczne, nie wiażące się z treścią opisy, nie wstawia naiwnych epizodów, nie piodzi niedowcipnych dowcipów. Są to warakie salety które recenzent, zmuszony czytać tegoroczną dotychczasową produkcję literacką, musi cenić.

**Hygiena palenia. Studium fizjologiczno-lekarskie, przełożył z niemieckiego dr. J. H. Kraków,** 1896. Str. 78, kop. 55.

Wobec niezmiernie rozpowszechnionego użycia tytoniu, wydanie tej broszury jest bardzo na czasie. Niezmierny autor bynajmniej nie potępia rycałto-wo użycia tytoniu, lecz zaleca wstrzemięliwość i podaje wskazówki, kiedy palenie jest szkodliwym, a kiedy nawet pożytecznym. Oprócz rozbioru własności tytoniu pod względem chemicznym i fizjologicznym, podane są także opinie lekarzy i znakomitych ludzi co do palenia tytoniu, oraz wskazówki lecznicze w wypadkach zastąpienia wskutek nikotyny.

**Daszyńska Zofja, dr. Nietzsche-Zarathustra. Studium literackie,** str. 133. Kraków, 1896.

Autorka miała na celu wyjaśnić teorię i znaczenie głęsnego filozofa Fryderyka Nietzschego, sądząc, że dotychczasowi nasi krytycy zbyt nieprzeanalizowali naukowej podstawy jego twierdzeń filozoficznych, pomijając zupełnie ich stronę poetycko-artystyczną i, zamiast wyjaśnić znaczenie jego systemu, wprowadzili pewien zamęt pojęć. Studium niniejsze może więc być wskazówką, jak należy pojmować postać filozofa-mistyka, naturalnie z punktu widzenia autorki, i czem należy tłumaczyć pojawienie się jego teorii.

**Adam Krechowicki. Szary wilk. Powieść historyczna. Wydanie drugie.** Warszawa, 1896, str. 418.

Jest to opowieść, skreślona na tle tragicznych dziejów Wincentego z Szamotuł i Macka Borkowicza, którego ostatni Piast nazwał na śmierć głodową. Arcydziełem nazwać tego niepodobna, ale opowieść nie jest bez zalet. Ogół zaś, męczony duszną atmosferą nowel, chętnie wczytuje się w niezbyt historyczne, ale nadzwyczajne perypetje bohaterów z powieści historycznych.

## Wiadomości wydawnicze.

Jeden z historyków, który ogłosił już wiele monografią dziejowych, wydał obecnie w Krakowie pod pseudonimem Alkara dwutomowe dzieło p. n. „Książę Repna i Polska w pierwszym czteroleciu panowania Stanisława-Augusta (1764—1768)”.

Znały tłumacz Byrona i Calderona, Edward Perzbawicz, pracuje nad zbieraniem materiałów do antologii pieśni ludowych wszystkich europejskich języków i narzeczy, którą ogłosi drukaw,

we własnym przekładzie, w ciągu przyszłego roku.

Biskup poznański, JE. K. E. Likowski, wydał obecnie w Poznaniu nowe dzieło p. t. „Unja brzeska”.

Świeżo ukazało się w Krakowie dzieło Jerzego Myteckiego: Sto lat dziejów malarstwa w Polsce (1760—1860).

Prof. Antoni Matecki wydał obecnie w Lwowie pracę p. t. „Lechici w świetle historycznej krytyki”.

Aleksander Rombowski drukuje nową swą pracę w „Przewodniku naukowym i literackim”: „Przyczynek do historii konstytucyjnej Księstwa warszawskiego”.

Wkrótce szacnie wychodzić w Warszawie pod redakcją Wł. Nowickiego „Słownik ortograficzny języka polskiego”.

Łucjan Rydel pracuje nad nowym przekładem „Iliady” Homera. Niektóre ustępy przytoczone są w „Tyg. Ilustr.”.

## OSTATNIE NOWOŚCI.

Bałucki M. Wiś i Dziunia, powieść, rs. 1.

Cybulski N., dr., prof. Fizjologia człowieka, część IV. Treść: Zmysły (c. dalszy). Ucho. Powonienie. Smak. Czucie. Szczegółowa fizjologia układu nerwowego centralnego. Fizjologia rozmnażania się i rozwoju, k. 75.

Dunajewski Julian. Mowy w sejmie krajowym i w radzie państwa. Tom I, rs. 4 k. 50.

Encyklopedia kieszonkowa lekarsko-hygieniczna. Informacje dla zdrowych i chorych, rs. 1 k. 50.

Flaum M., dr. med. O życiu i śmierci, odczyt popularno-naukowy, k. 25.

Garratt W. Loretto, nowe Naarret. Dzieło ozdobione 40 rycinami, wydane na pamiątkę 600 letniej rocznicy, obchodzonej w r. 1894 i 1895, rs. 2 k. 60.

Gawalewicz M. Szubrawcy, powieść, 3 tomy, rs. 3.

Hygiena palenia. Tytuł ze względu na jego botaniczne, chemiczne i lekarckie własności i działanie, k. 55.

Jankowski Cz. Powiat Oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi. Cz. I, rs. 4.

Kalendarz katolicki ilustrowany na rok 1897, k. 35.

Malinka Wal. ks. Ustawa trzeciego Maja, k. 50.

Kraszewski K. Ze wspomnień kasztelanica, przyczynek do historii obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu XVIII w. Wydanie drugie, k. 60.

Książeczka minjaturowa, czyli krótki zbiorek najpotrzebniejszych modlitw. W opr. rs. 2.

Kubala L., dr. Szkice historyczne. Wydanie trzecie z 5 rycinami, dwieście, każda po rs. 2.

Lewicki K. Pszczelnictwo, przewodnik racjonalnego prowadzenia pasieki, rs. 1 k. 50.

Łoś W., hr. Ze Starzów pani Appelstein, powieść współczesna w 2 tomach, rs. 3.

Łoś L. Wspomnienia z Meksyku, opowiadania legionisty, 2 t., rs. 2 k. 40.

Machczyński K. Mozaika wilcza, ułożona z młodzieńczych wspomnień myśliwskich przyjaciela. Z rysunkami Byszkiewicza i portretem autora, rs. 2.

Maszyński P. Lirnik. Pierwszy zbiór utworów na głos mieszane (sopran, alt, tenor, bas) polskich i obcych kompozytorów, rs. 1 k. 50.

Mickiewicz A. Dziady, cz. I, II i IV, z ilustracjami C. B. Jankowskiego. Zeszyt I i II po rs. 1 k. 50. Całość w 5 zeszytach.

Milkuszyce M. Dziadowie i wauki, powieść współczesna, rs. 1 k. 55.

Nowicki J. Swięta i inne nowele, k. 60.

Opieliński J. N. X. Komentarz do eunus kościelnych, po dziś dzień obowiązujących, rs. 2.

Paschal E. Rachunek nieskończonościowy. Część I. Rachunek różniczkowy, rs. 2.

Pawliński A., prof. Michał Gröll, obrazek na tle epoki stanisławowskiej, z dodaniem opisa wydawnictw Gröllia, ułożonego przez E. Wolskiego, k. 80.

Pamiętnik. Pałac Boży, powieść oryginalna, k. 75.

Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce. Tom V z IV, rs. 2 k. 70.

Tarnowski St., hr. Komedje Aleksandra hr. Fredry. O poematycznych komedjach Fredry, rs. 1 k. 50.

Tretjak Józef, prof. Szkice literackie: O satyrach Krasickiego; Mickiewicz i Trambek; O głównych kierunkach poezji polskiej XIX w.; Mickiewicz w Odesie; Juliusz Słowacki; Hamlet polski; Amyk i jego liryka; Jan Łam; Pięć występy Sienkiewicza; Karolina Janiszcz; Dwie Zoile Mickiewicza. Romany eksperymentalny; rs. 2 k. 70; Urbanowska Z. Wojna w czasie pokoju, opowiadanie, rs. 1 k. 50.

(Książki, wymienione w „Kurjerku Księgarskim”, można nabywać za pośrednictwem księgarń K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ulica Jekateryńska, № 2).

## WYDAWNICTWA

### K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

Cervantes M. S. Don Kichot z la Mancy, ilustr. G. Dorrego, rs. 1 kart., rs. 1 k. 20.

Chmielowski P. Współcześni poeci polscy, rs. 2.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja pierwsza, rs. 1 k. 50.

— Szkice historyczne, serja druga, rs. 2 k. 40.

Gomulski W. Nowe pieśni, rs. 1 k. 50, w opr. ozd. rs. 2.

Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dwuletniego wydania oryginalnego przełożył Bohdan K., k. 60.

Jaszuw. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75 (cena sniż. k. 50).

Kozłowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy, rs. 3, w opr. ozd. rs. 4 k. 50.

Kalendarz katolicki na r. 1896, k. 35.

Kallay o Andrassym, k. 30.

Karłow M. Najn. zwrot. w historjografji polskiej, k. 30.

Kilian Aleksander. Maty Marjusz, k. 40.

Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.

Kosakiewicz W. Bawolna, pow., rs. 1.

Kozyo Wł. W szynelu. obr. pow. k. 80.

Kozyo W. U wód, nowela, k. 60.

Kraszewski K. Potarosańcy (1633—1634), opowiadanie, k. 80.

Lenartowicz T. Wybór poezji, wydanie minjaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.

Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 30.

— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.

Maly J. Odrodzenie Czech, k. 25.

Mikulicz W. Mimi, szkic pow., k. 45.

Morawski K. Cesarz Tyberjusz, k. 30.

Ochrowski J. Odczyty o magnetyzmie hipnotyzm, rs. 1.

Orzeszkowa E. Australczyk, powieść, rs. 1 k. 20.

Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, wydanie drugie, rs. 1 k. 50.

Osępa. Królewna, k. 40.

— Szkice i obrazy, rs. 1.

— Wychowanka, powieść, rs. 1.

Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.

Piątkowski H. Polska malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.

Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.

Prus J. Polacy, k. 30.

Przegląd o najmie robotników wiejskich, k. 50.

Sewer. Biedronie, powieść, z 34 ilustr. W. Tetmajera, rs. 1 k. 50.

Sewer. Zymana, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Straszewicz L. Fantazje, k. 80.

Straszewicz L. Masze czasu, opowieść, k. 40.

Thierry A. Spikowcy, powieść, k. 60.

Umiecki Wł. W nieznanym świecie, pow. fant. dla młodzieży z ilustr., kart. rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50.

Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowców wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.

Wolmann A., dr., prof. Myśli i zarysowie z swiętą i człowiekiem.

Zacharjczewicz J. Chleb, pow. wa., rs. 1 k. 50.

Złote myśli Adama Mickiewicza, k. 80, w opr. kart. rs. 1, w opr. ozd. se złotymi, rs. 1 k. 50.

**KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1897.**

**KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY**

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na r. 1897 liczy 52 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze piśmny, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów; przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza k. 50.

**DZIENNIK**

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

**KALENDARZ ŚCIENNY**

cena egzemplarza k. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, Biuro ogłoszeń Ungra, Marszałkowska, 100, wprost kolei, oraz w warszaw. Biu. ze dzienników Ungra, Wierzbowa, 8, wpr. Miesiąc.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadešla należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po k. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 k. za kwit pocztowy. (1897-3-1)  
Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipski, 2496 (7 nowy), wprost Dzikiej).

**ULUBIONE POLSKIE ŚPIEWY**

**na jeden głos**

Z TOWARZYSZENIEM FORTEPIANU:

Bakowski Dyonizy. Kozak Ukrainiec, k. 40.  
— Śpiewka do najpiękniejszej w Ukrainie ukraiński, k. 30.  
— Tęsknota kozaka, k. 60.  
Borozdin M. Serenada, słowa A. Grozy, k. 45.  
— Sen. słowa Adama Mickiewicza, k. 60.  
— Powiedz ty mi brzoza biała, k. 45.  
— O gwiazdeczko coś błyszczała, k. 60.  
— Dary. Trzech dziś u mnie chłopców było, k. 40.  
Buszak P. Modlitwa. Nie opuszczaj nas, k. 60.  
Chopin Fryd. Dwa śpiewy, słowa St. Witwickiego, z tekstem polskim i niemieckim: 1) Wojak (Krieger), k. 60; 2) Życzenie (Die Wünsche), k. 45.  
Czterytyńska ks. J. Wezwanie do matzura, k. 60.  
Grimm J. Śpiew do pszczołki, k. 75.  
Kamieński. Żal za Ukrainą. Piosnka, k. 45.

Krajski A. Trzy piosunki: 1) Ufada, 2) Żal, 3) Szaleniec; wiersz Andrzeja Janowicza, k. 60.  
Modzelewski Michał. Kwiatki nasze, rs. 1.  
Obniaki St. Co wyrabiasz, dziewczę? Maszsurek, k. 30.  
Sobański Konst. Precz z moich oczu! k. 45.  
— Wyjazd bez powrotu, k. 45.  
— Ja nie Kocham ciebie, k. 30.  
— Stach mi pierścionek przywiózł z jarmarku (Janek), k. 30.  
Stigelli G. Najpiękniejsze oczy, k. 60.  
Szymanowska Marja. Wilija naszych strumieni rodzica, k. 90.  
Zaremba Władysław. Lirnik, słowa Antoniego Stanisławskiego, k. 60.  
Zawadzki Michał. Brzożka, k. 30.  
— Konik, słowa Lenartowicza, k. 60.  
— Czy znasz ten kraj? k. 30.  
— Gwiazdka, k. 30.  
— Grajek, słowa Hajoty, k. 30.  
Ziętarski Rom. Skowronek, k. 45. (457)

Nakład Księgarni i Składu Nut

**LEONA IDZIKOWSKIEGO**

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

Katalog nut, zawierający przeważnie Śpiewy Ukraińskie do śpiewu i na fortepian, na żądanie wysyła się bezpłatnie.

**NUTY MUZYCZNE 12 kajetów**

nowych i nietrudnych nut na fortepian: salonowych do tańca i do śpiewu. W te liczbie znajduje się najnowszy taniec z figurami

**„PAS DE QUATRE”.**

Powyższe nuty, wartości około 6 rubli, sprzedaje się okazjowo za

**jednego rubla i 35 k.**

z przesyłką pocztową. (Należność można nadsyłać markami pocztowymi).

**MAGAZYN MUZYCZNY J. HILKNERA,**

MOSKWA, ul. Tverska, dom Wargina. (456)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Nakład MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie.

Jadwiga Chrzęszczowska i Jadwiga Warakówna.

**„ROK CZYTANIA”**

książka dla młodzieży.

Podręcznik w rodzaju wypisów, jako pomoc przy nauce języka i literatury, kształtując umysł i serce, połączone z rezyrką, należą od dobrego zestawienia przedmiotów i ich urozmaicenia. Autorki „Roku czytania“, doświadczone i ogółowi dobrze znane i potrzeb młodzieży świadome, zebrały co najlepsze odrębnie; jest to układ zupełnie nowy, w żadnej podobnej książce nie napotykanym, a niewymownie praktycznym, podzielony na miesiące, ułatwia jej użycie, wybór zaś z najlepszych autorów, odszczepiających się wytwornością stylu. Autorki samieście nadto kilka własnych prac. Jak wielką jest rozmaitość treści, świadczą działy następujące:

1) Powiastki i opowiadania. 2) Powieści fantastyczne, podania i legendy. 3) Obrazki, zyciorysy, pamiętniki, wspomnienia. 4) Obrazy geograficzne, obrazy i widoki natury. 5) Szkice obyczajowe i etnograficzne, opowiadania z dziedziny pracy. 6) Opisy i pogadanki ze świata przyrody i higieny. 7) O rytmiczności języka. 8) Pieśń. 9) Bajki. 10) Legendy. 11) Balady. 12) Opisy i obrazki.

„Rok czytania“ niewątpliwie zjedna sobie uznanie nie tylko jako pomoc przy nauce, lecz jako jedna z najlepszych książek na upominki. Przystosowana tej dwojakie w tych celach oprawy: w płótno szwajcarskie, brzozi czerwone, rs. 1 k. 35; w płótno angielskie wytworne, ze słoceniami (na upominki) rs. 1 k. 60. Za przesyłkę pocztą dolicza się 20 k. (1897-3-2)

**Mapa Królestwa Polskiego,**

ulożona przez M. NIPANICZA.

WYDANIE SIĘDME.

na czterech wielkich arkuszach, niepodklejona rs. 3; podklejona, na części pocięta, w teczce z płótna angielskiego, rs. 5; podklejona, w całości, werniksowana, z wałkami do zawieszania, rs. 7 k. 50.

Pozostała niewielka ilość do nabycia u nakładcy Maurycego Orgelbranda, w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. (1897-3-2)

Nakładem «Kurj. Warsz.»

wyszła ostatnia powieść MICHAŁA BALUCKIEGO, p. t.

**„WIŚ i DZIUNIA”.**

Cena rs. 1. z przesyłką na prowincję rs. 1 k. 15.

Skład główny u S. Lewentala, Nowy-Swiat, 41. Nabywać można we wszystkich księgarniach. (1408-6-3)

NAKLADEM KSIĘGARNI

**Teodora Paprockiego i S-ki**

w Warszawie, Nowy-Swiat, № 41, świeżo opuściła prasę powieść w-półczesna „Władowie i wauki“, napisała Marja Milkuszyc. Cena rs. 1 k. 35, z przesyłką rs. 1 k. 60. Też autorki wyszły: „Zakątek rodzinny“, powieść, rs. 1 k. 20; „Przemysłowcy“, powieść, rs. 1 k. 20; „Legenda nadreńskie“, k. 30. Wszelkie uskuteczniają się także za zaliczeniem pocztowym. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1410-4-3)

MAGAZYN MEBLI

**ZALESKIEGO I SP.**

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwint. i skromnych. Podjął się urządzać apartamenty, podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-52)

Lek. M. MISIEWICZ

powrócił. Przyjmuje specjalnie z chorobami dróg moczowych i organów płciowych. Marszałkowska 116. (1368-12)

NAKLADEM

**HIERONIMA COHNA**

wyszły:

Najznakomitszy dramat Ibsena „Cyranek“, k. 75; d-ra Kurelli „Lombroso i jego teorje“, k. 40; d-ra Saalfelda „Kwadrant i matematyka“, oraz nieważno ukończone znakomite dzieło Lombrosa, „Kobieta, jako sbrudziarka i prostytutka“, rs. 4, w oprawie rs. 4 kop 65. (1427-3-1)

Adres wydawcy: Włodzimierska, № 2.

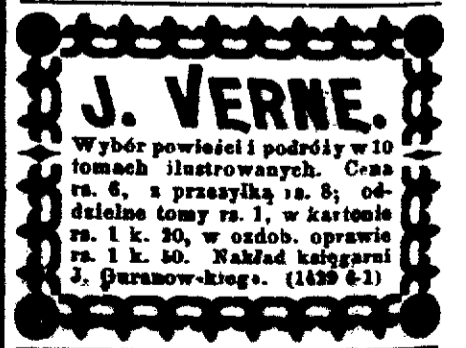
KSIĘGARNIA

**E. WENDE i Sp.**

w Warszawie, Krak.-Przedm., № 9,

otrzymała na skład główny:

Leray-Beau leu P. Państwo nowożytnie i jego funkcje, przełożył Piotr Malinowski. Cena rs. 1 k. 20. (1424-3-1)



Wybór powieści i podróży w 10 tomach ilustrowanych. Cena rs. 6, z przesyłką rs. 8; oddzielne tomy rs. 1, w kartonie rs. 1 k. 30, w ozdob. oprawie rs. 1 k. 40. Nakład księgarni J. Puranow-kieg. (1429-4-1)

**Młody człowiek,**  
konaty, z wyjaz. specj. wykst., poszuk. posady administratora dóbr lub zarząd. lasami. Ożerty w Biurze ogf. Bern. Bernson, Senatorska, 32, pod list. K. (1431)

Kasy ogniotrwałe najnowszymi konstrukcjami, gotowe i na obrotach, poleca specjalna fabryka (412-57)

**S. ZWIERZCHOWSKIEGO** w Kijowie,

Spółdzielni piła, № 20.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

Kantor dla prenumerat i obrotów, ul. L. Jankowicza, Kijów, № 29.

**KIJÓW**

**KURJEREK KIJOWSKI.**

o Lkwidacja uroczystości sierpniowych. Na ufluminowanie i przyozdobienie resursy kupieckiej podczas uroczystości sierpniowych wydano, jak się obecnie dowiadujemy, 20 tys. rubli. Z tej sumy 10 tys. ra. przyjęło na swój rachunek stowarzyszenie kupieckie, 4 tys. ra. giełda i 6 tys. ra. sama resursa.

o Zima. Ósmego listopada, z powodu gęstej kry, jaka się ukazała, nawigacja na Dnieprze zawieszoną została. Zima się zbliża, ale choć mamy już mrozy, śniegu dotąd nie było. Jesień w roku obecnym była sliczna i podobno, od lat dwudziestu, nikt nie pamięta tak ciepłych dni we wrześniu i październiku, jak w roku bieżącym.

o Odczyt. Na odbytem w tych dniach posiedzeniu sekcji hodowli zwierząt kijowskiego Towarzystwa rolniczego była odczytana przez sekretarza wyczerpująca praca p. Jelaskiego, członka mińskiego Towarzystwa rolniczego, o ulepszeniu rasy koni. Wszystkie wnioski p. Jelaskiego zostały przez sekcję przyjęte.

o Honorowi sędziowie pokoju. Wielką sensację wywołało tu niezatwierdzenie przez ministerstwo sprawiedliwości na zajmowanych dotychczas stanowiskach kilku honorowych sędziów pokoju, nalezących jeździ nie z rodu, to z majątku i stanowiska do najbogatszych i najzamożniejszych «tuzów» kijowskich.

o Zjazd przyrodników i lekarzy. W drugiej połowie sierpnia roku przyszłego w Kijowie odbędzie się zjazd przyrodników i lekarzy. Komitet zjazdu, pod przewodnictwem prof. Rachmaninowa, przystąpił już w tych dniach do prac przygotowawczych.

o Koncert. D. 17 listopada odbędzie się koncert Aleks. Mysziugi w Kijowie. Drugi koncert przeznaczona artysta na rzecz studentów. D. 26 zapowiedziany jest koncert pani Forstrem.

Magazyn ubiorów męzkich, damskich, dziecięcych i uniformowych  
**DOMU HANDLOWEGO**

**M. I. J. MANDL**

W KIJOWIE, (471-36-1)

przenosi się z d. 1 stycznia 1897 r. na Kreszczatik, 42, obok domu hot. „Bermidgo“.

Jedyna w kraju południowo-zachodnim  
**FABRYKA**

**JUBILERA JÓZEFA MARSZAK.**

Istnieje od 1878 r. Kijów, Kreszczatik, № 4. Istnieje od 1878 r.

Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 roku i Antwerpii 1894 roku.

Zawsze największy wybór złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, wytłaczane własnego wyrobu.

o Srebro stołowe na wyprawy. o

Przyjmują się zamówienia na wszelkie przedmioty artystyczne dla podarków. (473-25-1)

**H. SMITH & C<sup>o</sup>**

Skład maszyn i narzędzi rolniczych,

\* Kijów, Instytucka, № 4. \*

Jeneralna reprezentacja lokomobil i młocarn

FABRYKI

**MARSHALL'A SYNOW & C<sup>o</sup>**

w Gainsborough (Anglja).

**ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄKI**

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (472-26-1)

**KONICZYNE** kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PRÓBY. Schmidt i Zablocki. (454-28-21)

KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

**FABRYKA TEKUR I BETONÓW**

**S. S. SUSKI**

Kijów, Kreszczatik, № 43.

Podjekuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z krytymi żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody, sedesy po cenach umiarkowanych. (426-25)

**A. WILCZKOWSKI,**

KRAWIEC MĘZKI,

KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7.

(467-50-2)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

**I. KERNTOPF i SYN,**

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędných. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

**MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,**

KIJÓW, róg Kreszczatika i Bobrowskiego bulwaru, dom Blichowskiej, № 20.

posiada on największy wybór mebli i łączy

z cenami bardzo przystępnymi.

**BIELIZNA.**

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelkich przedm. toaletymęskiej. Przyjmują się obrotalki.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogólnoznawczego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja swoje pochodzi. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Specjalność perfumerji

**J. O. Michalskiej**

posiada wyroby krajowe i zagraniczne

**MAGAZYN OBUWIA**

**JANA ŁOJKO**

(471-36-1)

Kijów, Kreszczatik, róg Bobrowskiego bulwaru, dom Blichowskiej, № 20.

# WARSZAWA

Kantor dla prawników i adwokatów  
Kantor dla prawników i adwokatów  
Kantor dla prawników i adwokatów  
Kantor dla prawników i adwokatów  
Kantor dla prawników i adwokatów

WKARPINSKI & WIEPERT  
FARBY  
LAKIERY  
POKOSTY

## KURJER WARSZAWSKI.

☞ Nagły zgon. Dnia 20 b. m. w mieszkaniu d-ra Dunina przy ul. Chmielnej zmarł nagle Rufin Bukowicz, w wieku lat 62, nauczyciel prywatny u hr. Krasieńskiego. Bukowicz cierpiał oddawna na chorobę serca, i śmierć zaskoczyła go właśnie w chwili, gdy oczekiwał w poczekalni d-ra Dunina na poradę. Zwłoki przewieziono do mieszkania hr. Krasieńskiego na ul. Bracką.

☞ Rowery i trycikle. Na bruku warszawskim pojawiły się welo-cypedy na trzech kołach, z urządzeniem, umożliwiającem przymocowanie dość dużej szkatuły, umieszczonej pomiędzy dwoma kołami na odpowiednich resorach. Niektórzy kupcy tutejsi używają takich welo-cypedów do rozwożenia zakupionych w sklepie drobniejszych towarów.

## NAKŁADEM KSIĘGARNI T. Paprockiego i Sp.

w Warszawie, Nowy-Świat, 41,  
opuściły prasę:

Bert Paweł. Pierwsze wiadomości z geometrii doświadczalnej w zastosowaniu do mierzenia odcinków, powierzchni i objętości. Ze 141 drzeworytami w tekście. Spółszczył S. Srebrny, kop. 90, w kart. rs. 1 k. 10. (1440-3-1)  
Prażmowska Teresa. Serce, powieść dla dorastającej młodzieży. W kart. rs. 1 k. 50, w opr. płóc. rs. 1 k. 80.

PROTEGUJĄCY I PROTEGOWANI.  
— Kochany dyrektorze, polecam ci syna mego najlepszego przyjaciela i kolegi ze szkolnej ławy.  
— A jak się nazywa?  
— Tam do diabła! Zapomniałem w tej chwili.

— Mąż mój stracił urządzenie, więc nie mogę dać ci więcej niż sześć rubli na kwartał.  
— Nie nie szkodzi, proszę pani, przy moich stosunkach ja mu wyrobuję posadę co ha!  
(Kolce).

## NAKŁADEM HIERONIMA COHNA

wyszły:

Najznakomitszy dramat Ibsena „Cyraneczka“, k. 75; d-ra Kurelli „Lombroso i jego teorie“, k. 40; d-ra Saalfelda „Kierząca i małżeństwo“, oraz niedawno ukończone znakomite dzieło Lombrosa „Kobieta, jako zbrodniarka i prostytutka“, rs. 4, w oprawie rs. 4 kop. 65. (1427-2-2)  
Adres wydawcy: Włodzimierska, № 2.

Narzeczona (przed ślubem): No, dosyć już—resztę casusów dostaniesz po ślubie.  
Mąż (po ślubie): No dosyć już—resztę casusów dostaniesz przed ślubem.  
(Hum. Bl.).

Fabryka nowowynalezionych patentowanych

Grafitowych Kas, Szaf i Szkatulek,  
T. HILL

S. JARŁOŃSKI,  
Włocława, Praga, Brachowicka, № 2

## Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

poleca do nauki

# JEZYKÓW OBCYCH:

najnowsze łatwe metody H. BERGERA

gruntownego nauczania się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

NIEMIECKIEGO (z kluczem) rs. 1, w opr. płócien. rs. 1 k. 50.  
FRANCUSKIEGO (z kluczem) rs. 1, w opr. płócien. rs. 1 k. 50.  
ANGIELSKIEGO (z kluczem) rs. 1 k. 20, w opr. płóc. rs. 1 k. 50.  
Przesyłka pocztowa po k. 20. (1489-6-1)

# TYGODNIK Romansów i Powieści

wychodzić będzie i w roku przyszłym 1897 na tych samych co dotychczas warunkach, a mianowicie: prenumerata w Warszawie czyni rocznie rs. 8. z przesyłką pocztową rs. 4. Prenumerować można także półrocznie i kwartalnie. Wszystkie drukujące się obecnie powieści będą w tym roku ukończone. (1441-4-1)

## Jako premjum bezpłatne

dla prenumeratorów, którzy bezpośrednio wniosą z góry prenumeratę za cały rok 1897, w kantorze wydawcy, Nowy-Świat, № 41, przeznaczają się do wyboru jedno z następujących dzieł:

Gomulicki Wiktor. «Przy słońcu i przy gazie». Szkice z miasta z ilustracjami Witkiewicza i wiele in.  
Kostrzewski Franciszek. «Pamiętnik» z 85 ilustracjami.  
Łętowski Julian. «Na bożym świecie». Zbiór nowel.  
Marrené Walerja. «Dzieci szczęścia». Powieść.  
Ostoja. «Nowele».

Na koszt przesyłki powyższych dzieł należy nadesłać po k. 25 od każdego dzieła.

ADRES: Księgarnia nakładowa S. Lewentala, Nowy-Świat, № 41.

Cena zniżona.

# „GAZETA ROLNICZA”

pod redakcją d-ra Tadeusza Kowalskiego i Aleksandra Trylskiego.

Najobszerniejsze i stosunkowo najtańsze z pism rolniczych polskich. Cena wraz z przes.: rocznie rs. 8, półr. rs. 4, kwart. rs. 2.

## „Kurjer Rolniczy”

wychodzi pod tą samą redakcją. Zawiera przeważnie wskazówki i rady rolnicze.

Cena z przesyłką: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50, kwart. rs. 1 k. 25. Abonenci „Gazety Rolniczej“ płacą za „Kurjera“ o rubla mniej rocznie, t. j. rs. 4, 2 i 1. Do obu pism dołącza się dodatek bezpłatny „Prace sekcji rolniej“, w którym drukują się oznaczone przez prezydium referaty, sprawozdania z posiedzeń i ze wszelkich czynności sekcji rolniej. Rocznik obejmuje 10—12 arkuszy druku i stanowi oddzielną całość, na wzór wydawanych ongi „Roczników gospodarstwa krajowego“. Tym sposobem abonenci „Gazety Rolniczej“ i „Kurjera Rolniczego“, przy tak bardzo niskiej na pisma te cenie, otrzymują jeszcze bezpłatnie dzieło wartości pierwszorzędnej, obejmujące szereg cennych rozpraw i objaśniające ich z działalnością jedyną naszej, tak pożytecznej instytucji rolniej. (1638-6-1)

REDAKCJA: WARSZAWA, WARECKA, № 7.

Upraszamy sz. czytelników, aby samawijąc lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, naszymi powołując się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informację swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

## SZPITAL

chirurg. i ginekolog. lek. Solmana. Warszawa, Alja Sencha, 9. Pobyt i leczenie od 1 rs. 50 k. do rs. 4 dziennie. (1110)

— Oddawna już pani miłaska w man sercu!  
— Myłła się pan: nie miłaskam miłaski w hotelach.  
(Hum. Bl.).

POŚWIĘCENIE. — Jakiś porwał się bóg tonie?

— Widział, doktor przepisał jej...

Lek. N. ...

J. VERNE  
Wybór powieści i podróży w tomach ilustrowanych. Ceny: tom 6, z przesyłką rs. 8, 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28, 30, w endob. oprawy rs. 1 k. 20. Nakład księgarni G. Gebethnera i W. Wolffa. (1427-2-2)

MAJSTER. — Cóż słychać o...  
— W każdym teatrze go nie...  
biam na wodewil. (Hum. Bl.)

PIOTR GIEBETHNERSKI  
DYWAN meblowy  
Pokrycia meblowe  
Serwety, Koberce  
Kapy, chodniki itp.  
Wybór duży! Ceny niskie!  
kto! Warszawa, Marszałkowska, № 187. (1638-2-1)

NA BALU. — Dostępnie. Zdaże mi się, że miałem zaszczyt widzieć już panią, przed kilkoma dniami nie wyrwała pani sobą?  
Podstępnie. Nie miałam tej przyjemności.  
(Münch. Hum. Bl.)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSNERA.

„Samonczek”  
polsko-francuski z objaśnieniem w języku i akcentowaniem (kurs I w 10 kurs II w 20), razem w 37 zeszytach część praktyczna i w 10 zeszytach gramatyka francuska, ogółem 47 zeszytów, każdy po k. 15 (pocztą k. 16). Numeracja zeszytów: 1-10, 11-20, 21-30, 31-40, 41-50. Na saliczkę pocztową należy się tylko 20 lub przynajmniej 100 centów. Skład główny u autora (Reusnera), ul. Żłota, № 6, w Warszawie. (1222-2-1)

INSTANCJA WŁAŚCIWA. — W...  
W obrębie pałacu palid nie wolno...  
żonkowi, żeby rzucił cygaro.  
(Münch. Hum. Bl.)

MAGAZYN MEBLI  
ZALESKIEGO  
W WARSZAWIE,  
187. Marszałkowska, 187.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykonanych i skromnych. Podjął się urządzać apartament podług rysunków. Dział dekoracji tapicerki. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1227-2-1)

BYT POSPIRZENA DJAGNOZA.  
— W okolicach serca jest znaczne obrzęknięcie.  
— Najbardziej dostrzeżone: to tylko...  
pugilares. (Münch. Hum. Bl.)

ADWOKAT PRZYSEGLY  
JAN JAKÓB LITAUER  
W Warszawie, Praga, Brachowicka, № 2

NA POROZWANIU. — Deskonale...  
— Na to już trzeba było...  
pugilares. (Münch. Hum. Bl.)

MARKA  
W Warszawie, Praga, Brachowicka, № 2

Najbardziej rozpowszechnione pi-  
smo polskie

# „KURJER WARSZAWSKI”

wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich,  
w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni po-  
świętecznych,

## bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzy-  
mują tygodniowo 7 półtora do 2-arkuszow. numerów głównych i 5 półark. dodatków porannych.

## „KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 76 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści  
NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów «Kurjera». W teljetonie «Kur-  
jer Warszawski» drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i  
humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najzdolniejszych  
popularyzatorów. W programat «Kurjera Warsz.» wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne  
w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomo-  
ści administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów; głosy gazet ruskich i za-  
granicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbo-  
żowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czy-  
telników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy,  
szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurj. Warsz.» czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszel-  
kich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilkakroć sto tysięcy osób liczyć można, w po-  
łączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kur. Warsz.» się odbija, zapewnia ogłaszającym  
się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nie tylko naj-  
tańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi. (1442-8-1)

### WARUNKI PRENUMERATY

(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50,  
kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75. Za odnośnienie do  
domu dopłaca się miesięcznie k. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12,  
półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1.

Zagranicą: rocznie rs. 18, półr. rs. 9, kwart.  
rs. 4 k. 50, mies. rs. 1 k. 50. Przedpłatę prze-  
słać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź  
monecie, kurs mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natych-  
miast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od  
każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kur. Warsz.», Warszawa, Krak.-Przed-  
mieście, № 40.

### WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po kop. 2  
każdy raz (minimum 10 wyrazów).

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petito-  
wy, albo jego miejsce, pierwszy raz k. 10, każdy  
następny raz k. 8.

Nekrologja: za jeden wiersz k. 15.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo  
za jego miejsce, pierwszy raz k. 25, każdy na-  
stępny raz k. 20.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

KSIĘGARNIA  
GEBETHNERA I WOLFFA  
w Warszawie poleca:

## PISMA

H. SIENKIEWICZA:

Tom I — V. Nowele. Po rs. 1,  
w oprawie rs. 1 k. 40. Treść:  
I. Stary sługa. Hania. Szkice  
węgiem. Janko muzykant. —  
II. Listy z podróży (po Ame-  
ryce) 1. III. Listy z podróży 2.  
Komedia pomyłek. — IV. Przez  
stepy. Orso. Z pamiętników  
poznajskiego nauczyciela. Czy-  
ja wina? Za chlebem. — V. La-  
tarnik. Niewola tatarska. Ja-  
miół. Na jedną kartę. Bartek  
zwycięzca.

Tom VI — IX. Ogniem i mie-  
czem. 4 t. rs. 4, w opr. rs. 5  
k. 60.

Tom X — XV. Potop. 6 tomów  
rs. 6, w opr. rs. 8 k. 40.

Tom XVI — XVIII. Pan Woło-  
dyjowski. 3 t. rs. 3, w opr.  
rs. 4 k. 20.

Tom XIX. Nowele. Rs. 1, w opr.  
rs. 1 k. 40. Treść: Ta trzećcia.  
Sachem. Sielanka. Wspomnie-  
nia z Maripozy. Z puszczy  
Białowieskiej. Wycieczka do  
Aten.

Tom XX. Nowele. Rs. 1 k. 50,  
w opr. rs. 1 k. 90. Treść: Wy-  
rok Zensu. Z wrażeń włoskich.  
Organista z Ponikły. U źródła.  
Lux in tenebris lucet. Bądź  
błogosławiona! Pójdźmy za  
nim! Listy o Zoll.

Tom XXI — XXIII. Bez dogma-  
tu. Powieść, 3 t. rs. 3, w opr.  
rs. 4 k. 20.

Quo vadis? Powieść z czasów  
Nerona, 3 tomy rs. 5, w opr.  
rs. 6 k. 20.

Rodzina Połanieckich. Po-  
wieść, 3 t. rs. 5, w oprawie  
rs. 6 k. 20.

Listy z Afryki. 2 tomy z ilu-  
stracjami, rs. 4, w opr. rs. 5.

Nowele. Wydanie ozdobne z ilu-  
stracjami A. Kamińskiego,  
w małym formacie (Bibl. ilu-  
strowana), rs. 1, w opr. rs. 1  
k. 40. Treść: Janko muzykant.  
Jamiół. Z pamiętników poznań-  
skiego nauczyciela. Latarnik.  
Lux in tenebris lucet. Bądź  
błogosławiona! (1890-8-8)

M. POZZI najtaniej

zegarki i biżuterje. Sprzedaż i repara-  
cja. Nowy-Swiat 31 (róg Chmielnej)  
w Warszawie. (1871-18-10)

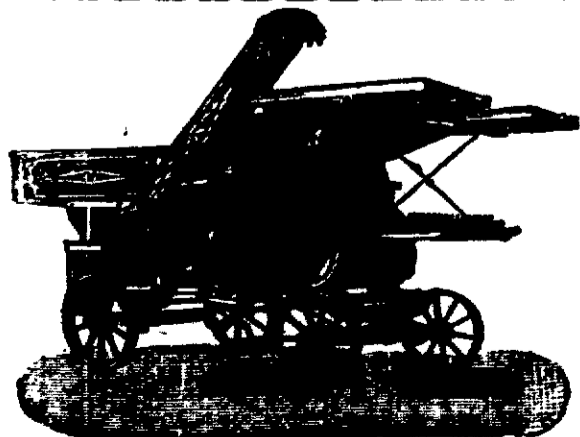
## I. ŁAWICKI i Spółka

Warszawa, Nowy-Zjazd, № 5,

polecają słynną i najlepszą dziś młocarnię do bukowania koniczyn

## „MATADOR”,

Młocarnie Przewożne i Stałe, Ma-  
neże, Wialnie, Parniki. (1882-24-1)





# WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krakowska - Przedmieście - Północne, № 55.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NABŁON  
**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
Warszawa, Miodowa, № 4.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## KURJERK WARSZAWSKI.

Publiczność na peronach kolejowych. Wyszło nowe rozporządzenie, wzbraniające wejścia osobom, nie zaopatrzoną w bilety na jazdę koleją, na peron dworca petersburskiego, dlatego, że rozmiary jego nie są zbyt wielkie. Postanowiono dalej rozciągnięcie tego rozporządzenia na wszystkich dworcach warszawskich. Inowacja ta ma swoje racje, ale w wielu razach będzie dla ogółu powodem niemałej niewygod. Zagranicą dozwolony jest wstęp za niewielką opłatą.

Nowa księgarnia, pod firmą M. Borkowskiego i S. Karpowicza, zostanie otwarta w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej w połowie bieżącego miesiąca.



Ostrzegamy przed nabywaniem podrabianych haceli, nie mających nic wspólnego z oryginalnymi patentowanymi hacelami Neusa'a. (1426-6-2)

**Nie trzeba wcale uczyć się kroju wobec nowego wynalazku.**

Aparat do kroju damskich sukien na wszystkie figury, szczupłe i korpulentne, bez wszelkich wymiarów. Każdy może krajać bez żadnego uczenia się kroju. Zdjąwszy miarę z osoby, kładzie się na podszewce i razem z materiałem kraje. Cena aparatu rs. 15 w Warszawie, na prowincji rs. 16 z wysyłką. Ul. Leszno, № 23, m. 29, na parterze, Janina Nepomucena K. (1414-8-4)

W SALONIE. — Niech cię to nie żada, hrabimo, że nie błyścisz już młodocia. — Aleś, baronie, czyż ruiny nie są piękne? (Kolce).

## GŁÓWNY SKŁAD ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 55,

posiada stale na składzie i poleca:

Płótna bielone we wszystkich szerokościach i gatunkach.

Barchany. Flanele. Materiały ciepłe puchowe.

**BIELIZNĘ MĘSKĄ.**

**BIELIZNĘ STOŁOWĄ.**

Firanki. Dywany. Portjery. Serwicy.

Bieliznę damską i pościelową.

Chustki płócienne, batystowe, jedwabne i koronkowe.

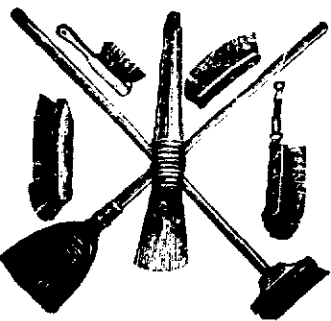
**MATERJAŁY MEBLOWE.**

Matinki, kaftaniki, salafroczyki i spódniczki z materiału puchowego. (1896-6-4)

**WYROBY PÓNCZOSZNICZE.**

Koidry watawane, flanelowe i pluszowe.

Gotowe wyprawy od 100 rs.



FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI  
**ALEKSANDRA FEISTA**

warszawa, Senatorska, № 24,

zwraca uwagę na dogodny sposób przesłania towarów przez zaliczenie pocztowe lub kolejowe. Najmniejsza ilość towaru dla użytku domowego, toaletowego lub zakładów fabrycznych — przesyłaną być może. (1437-3-1)

Fabryka konkuruje nie ceną, lecz doborą towarów.

**Skład Broni, Gilz i Przyborów Myśliwskich**

pod firmą

**K. i J. BEKKER,**

egzystujący od r. 1830,

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 40,

zaopatrzone na sezon bieżący w świeży asortyment broni i wszelkich przyborów myśliwskich, (1413-6-4)

poleca takowe PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

Egzystująca od roku 1840

**FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI**

**W. BIELSKIEGO,** dawniej K. MARTWICH,  
Warszawa, Marszałkowska 147. (995-15-14)

Wszelkie zlecenia na wyroby szczotkarskie w najmniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż i do domów. użytku, wysyła za zalicz. poczt. i kolejow.

FABRYKA CUKROW DESEROWYCH

**F. STRASZAK i Spółka,**  
CZEKOLADA, KAKAO. (1386-11-6)

Ceny niskie. — Nowy Świat, № 37.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
Mazowiecka 16 **ZALEŃSKI** Mazowiecka 16  
w Warszawie. w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczeniu ogłoszeń, zamawiając i bez różnicy narządowej takowe na sądownie sprawa i zagranicy. (1399)

**KAKAO**

**FRUZIŃSKIEGO.**

**Niedościgniony wyrób krajowy!!!**

Kakao mojego wyrobu, uznane przez licznych odbiorców za najlepsze w smaku i najzdrowsze, poddane było analizie, wykonanej przez w-go profesora N. Millicera, a która to analiza wykazała najwyższą dobroć mojego produktu. Zaszczytne te dla mojego wyrobu wyniki są jednym więcej stwierdzeniem wyższości mojego kakao nad innymi, nie tylko krajowymi, lecz i zagranicznymi wyrobami. Co do tych ostatnich, to kakao moje ma nad nimi tę jeszcze wyższość, iż choć lepsze, jest jednak tańsze, a nawet tańsze od herbaty i kawy.

Sprzedż mojego kakao odbywa się: Warszawa, MARSZAŁKOWSKA, № 133, telefonu № 1050. Filjał SENATORSKA, № 6, oraz we wszystkich składach kolonialnych w Warszawie i na prowincji.

(1434-2-1)

Z poważaniem

**Jan Fruziński.**

**Kakao Fruzińskiego.**

Najlepsza czekolada.

Najlepsza czekolada.



# WARSZAWA

Kartofle dla prenumeratorki i oficerów: Kraków - Przemyski - 1019, 10 55.

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE  
polecają:  
Meks czwartki po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-52)

## LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.  
Marszałkowska, 109, Warszawa.  
Operacje dentysto-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Sztyt sztuczne. (1117)

### KURJEREK WARSZAWSKI.

**Zawieszenie żeglugi.** Przy bardzo silnym wichrze wschodnim i mrozie koryto Wisły pokryło się krą nader wczesną. Zarząd żeglugi M. Fajansa na wieść o płynącym szronie wysłał ku Płockowi dwa parostatki pomocnicze, «Maurycy» i «Sandomierz», które dopomogły «Warszawie» do przyholowania na przystań sześciu gabarów z towarami zagranicznymi. Był to już ostatni transport gdański kampanji tegorocznej. Z dniem 16 b. m. ruch pasażerski i towarowy na Wiśle ustał.

**Gmach koncertowy.** P. Kaczkowski, przedsiębiorca, wypracował plan gmachu koncertowego, któryby stanął przy zbiegu ulic Długiej i Nalewek i którego koszt budowy wynosiłby 260 tys. rubli. P. Kaczkowski w sprawie tej zwrócił się do Paderewskiego, proponując znakomitemu artyście udział w przedsiębiorstwie.

**Nagroda z zapisu Kurjerowa dla wiernej służki,** pozostającego przez 15 lat u jednego chlebobdawcy, nie była, w r. b. przyznana z powodu braku kandydata. Wskutek tego w lutym r. p. przyznane będą dwie nagrody w ogólnej sumie 50 rs., naturalnie, o ile znajdą się odpowiedni kandydaci.

### SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

## LUDWIKA SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny,

**ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE,  
PERFUMY,  
FARBY I LAKIERY.** (1125-28-30)

**NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.**

Na śądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym.

## Fabryczny Skład DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie, ul. Masowiecka, № 1

Dywany krajowe, perskie, francuskie i angielskie. Pokrycia meblowe. Firanki, portjery, koldry, dery. Różne wyroby wschodnie. Wybór wielki. (1403-26-3)

●◆● Ceny najniższe. ●◆●

**PIN DE SIECLE.**— Czy szczęśliwie jesteś z żoną?  
— Prawie tak szczęśliwie, jak gdybyśmy się już rozwiedli. (Płeg. Bl.).

### HANDEL WIN I DELIKATESÓW

## A. STĘPKOWSKI,

WARSZAWA,  
ulica Wierzbowa, № 9.

WILNO,  
Georgiewski prospekt, hotel St Georges.

ŁÓDŹ,  
ulica Piotrkowska, pałac Geyera.

Poleca bogato zaopatrzone składy win, delikatesów i towarów kolonialnych. (1445-5-1)

## Odśmietankownica Alfa Separator

uznana na wszystkich konkursach tak zagranicą, jak i w tutejszym kraju, jako najdokładniej odśmieszająca mleko, a od innych, do tego celu służących maszyn, tańsza i trwalsza. Przeszło 90,000 maszyn w użyciu. (1202-12-9)

### Kompletne urządzenia mleczarni i serowarni

Dr. K. A. br. Lesser w Warszawie, Sienna, № 26 Pl. Porady w kwestjach hodowlanych i mleczarskich: 8—12 rano, 5—7 pop.

### BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

## Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

### Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

## MINET („ORIGINAL” Champagne)

Towarz. Francuskie dla fabrykacji win szampańskich

## Minet Jeune

REIMS, filja w WARSZAWIE.

Wina szampańskie sprowadzone w beczkach rozlane w Warszawie przez kiperów z Reims

## WINA REZERWY

znakomite w smaku, zwłaszcza obecnie, z powodu znacznego zapasu. Czystość wina uznana przez analizę rządową.

Odnaczono **MEDALEM ZŁOTYM** na wystawach: w Tryeście (1872), Neapolu (1871), Wiedniu (1873), Lyonie (1872), oraz na Warszawskiej wystawie higienicznej w roku bieżącym.

Gatunki demi-sec i sec w cenie 3 ruble za butelkę w Warszawie, oraz w sprzedaży i wszystkich znaczniejszych kuperów win w Cesarstwie i Królestwie polskiem. (1425-5-2)

## MINET („ORIGINAL” Champagne)

### KSIEGARNIA

## A. RZAŻEWSKIEJ

№ 99, Marszałkowska, № 99,

przyjmuje prenumeratę na czasopisma krajowe i zagraniczne, ekspeduje książki we wszystkich katalogach drukowane, udziela informacji w wyborze podręczników pedagogicznych i innych. Załatwia wszelkie ściecenia, w zakresie księgarstwa i materiałów piśmiennych wchodzących. (1416-4-3)

## KRAJOWE TOW. UBEZPIECZENIA

## „PRZEZORNOSC”

Kapitał zakładowy . . . . . 500,000 rs.  
Fundusz rezerwowy przeszło 450,000 „

Ubezpieczenia na Życie, Posagów, Rent i od Wypadków na korzystnych warunkach.

Każdy ubezpieczony w Towarzystwie staje się jego stowarzyszonym i ma prawo do udziału w zarządzie i w zyskach.

Towarzystwo udziela zaliczki na zastaw polis i pożyczki na zastaw papierów procentowych.

Suma wykupu podaną jest w polisie. (1420-8-3)

Biuro Dyrekcji w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 7.

Potrzebni są szaloni agenci.

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 88. (1121)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacja swoje sąsiedzi. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».